Nad Renem i nad Wisła

Jan Korwin Kochanowski


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
·LIBRARIES·
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
ARTES · SCIENTIA · VERITAS
1817

NAD RENEM I NAD WISŁĄ

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.



Jan Korwin
J. K. KOCHANOWSKI

NAD RENEM I NAD WISŁĄ

ANTYTEZA DZIEJOWA



WARSZAWA 1913

NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SKA
ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER - LWÓW: H. ALTENBERG
NEW YORK: THE POLISH BOOK IMPORTING Co.

Słowo wstępne.

„...Nie masz ty żadnej obrony przeciwko zwierzchności książęcia swego, a ja mam obronę przeciwko królowi swemu...“
(*Stanisław Orzechowski*, Quincunx).

Na schyłku roku 1906, wkrótce po ukazaniu się pierwszej części [1]) mej książki p. t. „Echa Prawieku“ [2]), socyolog włoski, prof. Uniw. w Perudżyi, Manfredi Siotto-Pintore, wyraził z powodu tej pracy następującą — między innemi — opinię i życzenie [3]):

„Eine... durch historische Erläuterungen und Beweisangaben beleuchtete Bearbeitung, würde natürlich viel dazu beitragen, den substanziellen Werth des... (Werkes) zu prüfen, und seine wissenschaftliche Tragweite festzustellen...“

Jednocześnie, rozstrząsając wygłoszone w tej książce teorye, a zdając sobie sprawę z wielkich trudności

[1]) „Tłum i jego przywódcy“, (Warszawa, E. Wende, 1906), w przekładzie niemieckim p. t. „Urzeitklänge und Wetterleuchten geschichtlicher Gesetze in den Ereignissen der Gegenwart“ (Wien, Stern & Steiner, 1906). — Wyd. francuskie: „Annales de l'Institut International de Sociologie“, (Paris, Giard el Brière 1907) t. XI, 433—462.

[2]) Wydanie polskie: Warszawa, E. Wende, 1910. II. wyd. niemieckie: Innsbruck, Wagner, 1910, (przekład prof. L. Gumplowicza).

[3]) List z Perudżyi do prof. L. Gumplowicza (w Gracu) z dnia 25. grudnia 1906 r. (Oryginał w mojem posiadaniu).

takiego zadania, prof. Siotto-Pintore dodaje, że byłoby rzeczą pożądaną postawienie pierwszych bodaj kroków na tej drodze.

Jakkolwiek ilustracya historyczna „Ech prawieku“ jest — mojem zdaniem — rzeczą zgoła, i to w zasadzie, zbędną; jakkolwiek jestem przekonany, że wszelkie t. zw. ilustracye historyczne, czerpane wprost z poszczególnych faktów i ich oświetlenia, mogą być komponowane rozmaicie, a w danym wypadku konkretnym przedstawiałyby się zawsze, bo zasadniczo, jako walor, ze sposobem ujęcia rzeczy w „Echach“ — niewspółmierny, to jednak zgadzam się chętnie na to, że wyciągnięcie pewnego sensu z dziejów, zwłaszcza zaś z zestawienia różnych, a obcych sobie form rozwoju historycznego, mogłoby istotnie rzucić na racyę podstawową „Ech“ światło takie czy inne.

Jakżeż to bowiem przedstawia się istota książki pomienionej w stosunku do tych zjawisk, jakie dotąd zwykła badać — historya?

Jednostka i masa, oraz ich wzajemne na siebie oddziaływanie — oto oś, dokoła której wirują zarówno zagadnienia, stanowiące treść zasadniczą dzieła, o jakiem mowa, jako też i treść historyi, jako nauki.

„Echa prawieku“, rozpatrywane same w sobie, pozbawione są t. zw. *tertium comparationis;* natomiast, wspomniana tu ilustracya historyczna mogłaby oprzeć się na zestawieniu zasadniczych zjawisk dziejowych, zaczerpniętych ze sfery różnych względem siebie stosunków jednostki do masy i odwrotnie, znajdując — dzięki temu — owo tak pożądane w danym wypadku porównanie.

Prawi się często o metodzie porównawczej w zakresie dziejopisarstwa, zwłaszcza u nas. Jest też ona stosowana tu i owdzie, niekiedy nawet obficie a pochop-

nie — tam zwłaszcza, gdzie dane fakty nie znajdują na gruncie swojskim odpowiedniego wyjaśnienia.

Wszelako, błędem tej metody (w praktyce) zasadniczym jest — mojem zdaniem — wzgląd, że operuje się z jej pomocą najprzeważniej różnemi, zwłaszcza zaś niewpółmiernemi kategoryami faktów, oświetlanych przytem niejednolicie i przeto usuwających się właściwie z pod ściślejszego porównania.

Niejasny pod względem swego charakteru, czy nawet postaci, fakt konkretny, lub mgliste zjawisko dziejowe, zaczerpnięte ze studyów źródłowych nad historyą danego kraju — n. p. Polski — zestawia się, celem wyjaśnienia zagadki, a pod osłoną „metody porównawczej“ — z grupą faktów innego środowiska, rzekomo, czy poniekąd tylko analogicznych, bo obcych przeżyciu naukowemu danego autora, a w dodatku — w innej „linii“ — w innem odczuciu i oświetleniu przedstawionych przez kogoś obcego, przez uznanych popularyzatorów, czy syntetyków, w rodzaju Schrödera, Brunnera, Fustel de Coulanges'a itp.

Przeżycie rzeczy swojskich kojarzy się tu, pod skrzydłami anielsko-cierpliwej „metody porównawczej“ — z literaturą rzeczy obcych; fakty — zgłębione i zarysowane przeto w umyśle badacza z subtelnością form, niekiedy tak czułą, że prawie dla języka nieuchwytną, łączy się i miesza z grubym streszczeniem obcym faktów cudzych — wcale, lub na poły tylko nam znanych; analizę własną — z syntezą czyjąś, a w rezultacie — życie, w barwnej skali jego drgnień, form i przejawów — z bladym połyskiem martwej bibuły...

Zaprawdę, daleko tu do ścisłości, do precyzyi, a jest to już widoczne z obrazów dziejopisarskich, opartych na zestawieniu faktów, z różnych epok, czy zakresów rozwoju własnego narodu czerpanych; wręcz uderza-

jącem atoli staje się tam, gdzie obraz taki, dzięki operowaniu metodą porównawczą, powstaje na szerokiej skali pochopnych zestawień rzeczy swojskich i obcych, wywodów prawniczych i opowieści historycznych, teoryi i praktyki, literatury i — życia.

Co do najistotniejszego może z poruszonych tu punktów, zauważyć trzeba, że prawo — w danym wypadku „Zwierciadło Saskie“ czy „Statuty“ Kazimierza Wielkiego — bywa w znacznej mierze, zwłaszcza zaś w dobie początkowej danej fazy rozwoju — w erze braku kiełkującej zaledwie egzekutywy państwowej — nie tyle zwierciadłem rzeczywistości, ile — *pium desiderium* w zakresie tego, czego jeszcze niema, a raczej — co odmienną, niż owo pragnienie władzy, ma postać w życiu... Odmienną — choćby dlatego, że życie wyprzedza w zasadzie to, co nazywamy prawem. Ustalony zaś obyczaj prawny *(consuetudo)*, będący jakoby podstawą prawa pisanego, bywa niekoniecznie jego prejudykatem w ścisłem znaczeniu tego słowa: raczej może wzorem idealnym życia — „prejudykatem“ *in potentia*, formułowanym bardziej przez napór idei, żywionych w danej chwili przez władzę, jako prawodawcę, teoretyzującego życie w myśl pewnych założeń państwowych, aniżeli przez życie samo i jego postać rzeczywistą.

Teza — i antyteza; praktyka — i teorya życia; historya — i prawo, czy jego dzieje, a w rezultacie:

Grau ist jede Theorie
Und ewig grün der gold'ne Lebensbaum...

*
* *

Przypadek raczej niż plan podsunął mi te myśli, kiedy, korzystając ze sposobności, podjąłem studya źródłowe nad pewnymi szczegółami dziejów niemieckich,

pokrewnymi tym, jakie uprzednio, a również źródłowo, badałem w zakresie historyi Polski.

Głównym tego owocem było spostrzeżenie, a za niem i próba wykazania odmiennego w Niemczech aniżeli w Polsce normowania się w przebiegu dziejowym stosunku jednostki do masy i odwrotnie, przyczem ewolucya historyczna Niemiec z jednej, Polski zaś z drugiej strony, zarysowała się przedemną sama przez się, jako wynik uderzająco prosty a logiczny odmiennych już u progu życia historycznego obu tych krajów, założeń dziejowych.

Gdybyśmy ciekawe to zjawisko zechcieli przedstawić pod postacią tablicy, z uwzględnieniem najbardziej zasadniczych momentów i typów obu pomienionych form rozwoju, przedstawiłaby się ona, jak następuje:

α[4].) (Polska).	β[4].) (Niemcy)
Masa, Gromada	Jednostka
Gromadowcy [5])	Indywidua [5])
Ustrój rodowy (ojczysty) (paraliżujący znaczenie czynników matrymonialnych).	Feudalizm (potęgujący znaczenie czynników matrymonialnych)
Endokracya, Endoarchia [6])	Egzokracya, Egzoarchia [6])
Demokracya [7]) (istotą Heraldyki polskiej: Herby rodowe).	Arystokracya [7]) (istotą Heraldyki niemieckiej: Herby osobiste)
Stosunek uczuciowy do Rzymu	Stosunek rozumowy do Rzymu
Słabość Korony	Siła Korony
Indywidualizm wybujały	Uspołecznienie

[4]) Charakterystykę zasadniczą obu tych symbolów: α i β, opieramy tu ściśle na „Echach Prawieku".

[5]) Por. przyp. j. w.

[6]) Przez endo-kracyę i archię rozumiemy tu panowanie autochtonów w danem środowisku, n. p. Małopolan w Krakowie i Sandomie-

W punkcie stycznym obu tych biegunów α....β, u szczytu obu piramid społecznych, czy każdej z ich części składowych zosobna, wystrzela zjawisko, jak świat niezmienne, a wiekuiste w świecie ludzkim, —

Oligarchia (panowanie niewielu), jako punkt stały wszech władz, wszech państw i wszech narodów, — jako 0 (zero) na termometrze procesów rozwojowych ludzkości, czerpiące swą treść, istotę i rzeczywistość z tego prostego pewnika, że żadna wogóle kategorya typów nie składa się nigdy i nigdzie z jednego osobnika, lecz zawsze i wszędzie z ich większej czy mniejszej wielości.

Oligarchia jest przeto wszędzie wyrazem najwyższego napięcia typu przedstawicieli istotnych każdego zbiorowiska z osobna i ich wszystkich razem — jest nicią czerwoną, jaka wije się poprzez wszech-całość wiązań społeczno-dziejowych, stanowiąc ich duszę.

Mianem tym zwykliśmy nazywać „królewięta", stojące u szczytu danej całości dziejowej, ale nie zmienia to istoty rzeczy: w omawianym bowiem wypadku wysunęliśmy zjawisko pomienione na czoło naszych wywodów tylko dlatego, aby i na jego tle, jako na tle soczewki wszechzjawisk, wykazać różnicę znamienną

---

rzu; przez egzokracyę zaś — antytezę tego zjawiska, n. p. panowanie Sasów czy Bawarów w „żupach" Renu.

[7]) W Polsce średniowiecznej, a poniekąd i nowożytnej, nie było nigdy instytucyi arystokracyi w jej zasadniczym charakterze i trwałości dziedzicznej, opartej na jednostce i jej zstępnych, (jak to miało miejsce na Zachodzie). Była ona właściwie tylko oligarchią przemijającą różnych rodów: α0, przybieraną przygodnie w szaty β0 i upodabnianą (niby) w ten sposób do arystokracyi zachodniej; u nas panowała bowiem demokracya, będąca wyrazem najbardziej uświadomionej części narodu (szlachty) i dlatego tylko posiadająca charakter i miano „demokracyi szlacheckiej".

pomiędzy obiema wspomnianemi kategoryami rozwoju historycznego: Polski i Niemiec.

Symbolem „oligarchicznym“ pierwszej (Polski) jeśli użyjemy tu znaków, będących już powyżej w mowie (α, β, 0), stanie się w punkcie stałym (niby w momencie największego zbliżenia, bo — skłonności do przejścia jednego stanu w drugi — topliwości w zamarzanie, α w β i odwrotnie) — określenie α0, drugich zaś (Niemiec) β0.

* * *

Zjawiskiem ściśle historycznym, a mogącym służyć, jako punkt wyjścia dla dociekań, o jakich tu mowa, była długotrwałość ustroju rodowego w Polsce, oraz jego antytezy — feudalizmu — w Niemczech.

Charakter zasadniczy, postać genetyczną i miejsce obu tych faktów w rozwoju dziejowym, określa dostatecznie tablica powyższa; musimy bowiem nadmienić, że nie piszemy tu historyi, ani nie podajemy charakterystyki wyczerpującej pomienionych zjawisk. Były one syntezami ewolucyjnemi dziejów swych środowisk, były rezultatami oddziaływania na nie czynników, rozległych i niezmierzonych, jak samo życie...

Pojmując to, nie chcieliśmy kurczyć minionych jego obrazów, ani wtłaczać fragmentów bujnej przeszłości, czy jej śladów, w ramy doktryny, jaką stać się musi każda bez wyjątku teorya, wysunięta na plan pierwszy, niby kosa zwycięska na kwietną łąkę...

Snuliśmy z różnych czasów, miejscowości i ludzi, zespolonych przez podłoże jednej okolicy rozległej a bogatej w dzieje — takie szmaty życia, jakich dostarczały nam źródła, bez względu na wyniki, spostrzeżenia i sądy, mające uwieńczyć *ex post* pracę naszą.

Uwagi teoretyczne, porównania i wnioski rzucaliśmy tam tylko, gdzie zdawały się one same przez się wyłaniać z analogii, czy antytez historycznych polsko-niemieckich i niemiecko-polskich i cisnąć się pod pióro z siłą oczywistości — prawda, że subjektywnej, jak wszystko na świecie.

* * *

Mimo tych zastrzeżeń ogólnych, niechaj nam wolno będzie wypowiedzieć tu kilka uwag bardziej konkretnych co do feudalizmu w Niemczech, a ustroju rodowego w Polsce.

Oto — feudalizm, będący z jednej strony czynnikiem, wyzwalającym jednostkę z więzi rodowych, był z drugiej taranem, rozsypującym w gruzy przeżytki zamierzchłej przeszłości: był retortą zawiązków monarchii nowożytnej; natomiast, ustrój rodowy, utrzymujący się w Polsce tak długo, był — tak pojętego feudalizmu żywą antytezą[8]).

Wprawdzie rody nasze zostały również, poczynając od okresu XIV—XV stulecia, narażone na rozproszenie, ale — po pierwsze, stało się to z olbrzymim, w stosunku do Zachodu, opóźnieniem; powtóre zaś, w sposób całkiem odmienny, a łagodniejszy i mniej przeto niż tam, skuteczny.

Tam pobudką tego zjawiska, wcześniejszego o sześć do siedmiu wieków, — była przemoc rodzącego się państwa; u nas zaś przedewszystkiem nacisk późny

[8]) Wprawdzie, miały i rody swój indywidualistyczny pierwiastek-ośrodek we własnych „seniorach", ale punktem wyjścia i zawiązkiem tego rodzaju „indywidualizmu", była molekula-gromada, nie zaś — jak w ustroju feudalnym — molekula-jednostka.

a powolny warunków ekonomicznych, nie stwarzających przeszkód zbyt licznych dla trwania zamierzchłych związków rodowych, ani — co więcej — dla szkodliwych pod względem państwowym i politycznym, komplikacyi prawieku z dobą nowożytną.

Tam od szeregu stuleci wielkorządcami okolic poszczególnych bywali najprzeważniej ludzie obcy, wyposażeni w obcą dla danej ziemi, a wzmagającą się wciąż siłę Korony, względem której sami skrępowani byli przez związki lenne — nazwiemy ich tu „egzarchami“; u nas dostojnikami takimi bywali zasadniczo przywódcy rodów miejscowych — „endarchowie“ (autochtoni), wyposażeni w część blasku Korony, jakby dla jej ubytku, bo — dla wyniesienia każdej zosobna ziemi koronnej do poziomu *primae inter pares*.

Pozatem istniało wiele analogii pomiędzy dziejami pierwotnemi obu tych światów — pomiędzy typami epoki Karolingów (*fiscus*), czy nawet ich poprzedników, a Piastów (królewszczyzny); z analogiami temi — jakim podobnych wiele naogół w zakresie pierwocin po świecie — łączyła się wszelako, już u dna rozwoju historycznego, rozbieżność doniosłych na przyszłość przesłanek.

U nas Piastowie stanęli do konkursu dziejów w momencie, kiedy na terytoryum Słowiańszczyzny Zachodniej Praga od Zachodu a Kijów od Wschodu, niby dwa głazy, w fale tych plemion rzucone, zataczały swe kręgi odśrodkowe na ich powierzchni, garnąc coraz to liczniejsze ludy w swe historyczne władanie.

Podobnym głazem była i Kruszwica, której roztoki miały już na schyłku wieku X zetknąć się z praskimi (Kraków, 999—1000) i kijowskimi (Grody Czerwieńskie ok. 981).

Ale olbrzymia przestrzeń, służąca tym kręgom za tło

ich pulsowania sprawiła, że były one — w oddalonych od centrów swoich punktach stycznych, nad wyraz nikłe i wątłe — że ich zewnętrzne raczej muśnięcia, niż zderzenia, wgłąb sięgające, nie mogły w stopniu, dla „Historyi“ dostatecznym, wstrząsnąć swym podłożem, t. j. zamącić odpowiednio prabytu plemiennego ludów kresowych, przez dość silne szarpnięcie ich w kierunku „przyszłości“ dziejowej.

Inaczej, jeśli o współrzędność zjawisk analogicznych chodzi, było na Zachodzie: tam wir kręgów, o jakich mowa, był i gęsty i wartki, a tak w swej gmatwaninie głęboki i żywy, że zadania swego dokonał rychło i skutecznie.

U nas, za pierwszych zwłaszcza Piastów, powolnemu rozszerzaniu i utrwalaniu się rozwoju państwa i jego władzy, towarzyszył brak względny wzajemnego oddziaływania na się czynników walki i niepokoju — czynników twórczych w znaczeniu dziejowem — brak walczących z sobą gęsto dynastów i możnych, brak fermentu, rodzącego życie organizacyi i politycznych zespołów, których miejsce zajęły — spokój i ciężka e n d o k r a c y a patryarchalna, niby stróż wierny a długowieczny przeżytków miejscowych.

Tam — podbój za podbojem, walka za walką i wojna za wojną, mnożyły, potęgowały i przyspieszały krzyżowanie się wpływów zewnętrznych, a różnorakich, tworząc e g z o k r a c y ę, która przeszłość swojską na rzecz przyszłości miesiła.

Jako rezultat — wynikło tam i n d y w i d u u m i jego siły, w machinie feudalizmu ćwiczone w nieskończoność i różnicowane; tutaj — nastąpiła mumifikacya g r o m a d y, podtrzymywanej, kosztem zaniku jednostek, w ustroju rodowym przez długie wieki...

Wprawdzie Piastowie, będący początkowo „egzokra-

tami" w całem — poza częścią Wielkopolski — państwie swojem, odegrali tu i owdzie, acz na krótko, rolę, jaką co do Zachodu z tamtejszymi dynastami łączymy, wszelako — sami na rodowości oparci i przepojeni nią na wskróś niebawem, śladem swych poddanych — zadania, o jakiem tu mowa, wobec długiego — bez konkurencyi — a wyłącznego panowania swego w Polsce, skutecznie dopełnić nie mogli.

Jeżeli też za Piastów panowała w kraju naszym osłabiająca ją endokracya, to cóż dopiero mówić o wzmagającej to osłabienie rozbieżności dziejowej pomiędzy endokracyą naszą a egzokracyą Zachodu — w dobie nowożytnej tam, a Jagiellońskiej czy elekcyjnej u nas!

Oto, co podkreślił już Szujski przed wielu laty:

„W dzień ślubu z Jadwigą (18. lutego 1386 roku) — pisze on — wydał Jagiełło przywilej, rozszerzający prawa Koszyckim układem nadane. Zapewnienie dygnitarstw ziemianom, wykluczenie cudzoziemców od posiadania grodów, było zamknięciem drogi litewskiemu księciu, aby w Polsce nie użył swoich" [9])... To też, za jego najbliższych następców: „Możni (Polacy) są w dożywotnem posiadaniu dygnitarstw, a chociaż władza królewska zwyczajnie przenosi dygnitarstwo od rodu do rodu, to przecież musi to czynić za radą ziemian i nie wychodzić poza granice województwa i ziemi" [10])...

[9]) Józef Szujski: „Historyi polskiej ksiąg dwanaście", Warszawa 1889, str. 88.

[10]) Tamże str. 117. Możnaby wprawdzie zauważyć, że w Polsce średniowiecznej zdarzały się próby egzokracyi ze strony książąt dzielnicowych (np. w wieku XIII rola ks. Konrada Mazowieckiego i jego ludzi w dzielnicy małopolskiej), ale próby te nie wykraczały w dziejach naszych poza zakres zjawisk przygodnych i krótkotrwałych.

Nadto, ze zjawiskiem tym łączy się i inne: myśmy, wprowadzając do wschodniej połaci ziem Rzeczypospolitej „endokracyę“ naszą i zamieniając ją tam, z natury rzeczy, na „egzokracyę“ silnej ręki dla ludów miejscowych, zaszczepili wśród nich samochcąc dłonią własną twórczy pierwiastek państwowy — dla innych...

Chlubi się wprawdzie Polska tolerancyą swoją, ale miała ją z natury rzeczy przedewszystkiem wśród swoich, na swem własnem podłożu etnograficznem, tj. tam, gdzie jej „endokracya“ była zawsze i wszędzie tak bardzo od „egzokracyi“ daleką. A nic dziwnego, że w tolerancyi, o jakiej mowa, ponad wszystkie ludy i kraje Europy wyniosły ją losy dziejowe. Była bowiem od początku do końca państwem średniowiecznym, by nie powiedzieć — przedhistorycznym, w znaczeniu zachowawczości swej tkanki rodowej.

Cały Zachód w Wiekach Średnich był eldoradem tolerancyi w porównaniu z dobą nowożytną — nie dla tej, zaiste, przyczyny, by wieki te odznaczały się większą niż późniejsze miłością bliźniego, albo li też wyrozumiałością, czerpaną ze skarbów natury moralnej...

Tolerancya owa płynęła poprostu z bliskich jeszcze tym czasom źródeł prawieku (ród, gromada), źródeł odrębnej, niż w czasach nowszych (indywiduum, jednostka) zasady ustroju społeczeństw, oraz podstaw psychicznych ich myślenia, przyczem Polska pozostała bliską tym źródłom do końca, Zachód zaś odbiegł od nich daleko.

Ród zaś, jako taki — gromada — nie posiada właściwie idei w znaczeniu oderwanem; pochłania je i zastępuje mu je całkowicie nakaz własnego jego skupienia; kto tej „idei“ nie narusza, cieszy się tolerancyą we wszystkiem co myśli, co wypowiada; jest — conajwyżej — „ciekawym“, bo obojętnym w zasadzie przedmio-

tem dla „rodu-gromady“; jest przedmiotem, który „coś“ prawi i wyznaje — „coś“, co z istotą widza-słuchacza (rodu-gromady) nie ma nic wspólnego.

Powiedział ktoś, że tolerancya i niedołęstwo — to jedno. Wypowiedział prawdę historyczną, o ile czasy nowożytne miał na względzie. Ród-gromada był bowiem dla prawieku czynnikiem dostatecznym rozwoju, był siłą, wystarczającą w owej epoce zamierzchłej. Później — o ile trwał w charakterze dawnym — był już tylko słabością wśród zmienionych warunków bytu, których berło pochwyciła w swe ręce jednostka (feudalizm, monarchia). W świecie indywiduów zaś a raczej wyzwolonego pierwiastku jednostki — wszystko ocenia się wedle miary jej ja — jej świata wewnętrznego; co tej miary nie wytrzymuje, a owa jednostka rozporządza silnym typem psychicznym i władzą dość silną — musi być na nietolerancyę skazane.

Feudalizm zachodni — owa dziwnie prosta a potężna w swych skutkach szkoła indywidualizmu dla ludów Europy — to arena pierwszych na drodze życia dziejowego kroków młodzieńczych ze strony tych, co — spowici w pieczę starych jak świat związków rodu-gromady — wyzwalali się z pęt dziecięctwa swego i, rzucając wzrokiem wyzwoleńca naokół, słali w tajniki rozwoju swe radosne, a coraz potężniejsze: jestem!

Brzmiało ono siłą, świeżo do życia zrodzoną i wypełniło ramy dziejów zjawiskiem dwojakiem: bujnością Wieków Średnich i — skupieniem nowożytnej doby.

Pierwsza — to czasy jakby figlarnej tężyzny młodzieńczej, naiwnej jeszcze, bo skrępowanej duchem, co z przeszłości czerpał swe soki, lecz — pozwalającej już bogatej po dziecięcemu wyobraźni człowieka, urabiać grunt pod przyszłość własnej jego dojrzałości.

Drugie — to owa dojrzałość, za cenę doświadczeń młodości nabyta: indywidualizm w znaczeniu dziejowem nietylko wyobraźni i porywu, lecz — zespołu obu tych czynników, osiągających głębię i równowagę w myśli i czynie.

Doba feudalizmu odbiła się, jak wszystko to, co potężnem i co twórczem było na świecie, nietylko w nauce, ale i w legendzie.

Pierwsza usiłuje zasuszyć jej życie, rozpościerając szkielet przeszłości na kracie zestawień, porównań i analiz logicznych i prawnych; druga — przechodząc do porządku nad logiami rozwoju, tkwiącemi w istocie dziejowej Średniowiecza, przejaskrawia życie, co ongi w nim tkwiło, do stopnia superlatywu apologii przefantastycznych, nęcących wzrok bujnością rycerskiej pozy i giestu, olśniewających go gamami tonów, bajecznie kolorowych.

Racya, jak zawsze, leży w pośrodku, a zasada i postać feudalizmu, jako typu rozwoju, jest prosta i w swej prostocie naturalnej — piękna jak samo życie bez obłudy.

Gdzieś — hen! — w głębi borów — nabrzmiały w człowieku-typie siły chęcią zwycięstwa nietylko zwierza, ale i człowieka. Dobierał sobie pokrewnych duchem i ruszał po łup, a wreszcie na podbój drużyną. Własny ród — komórka ustroju, w jakim żył dotąd — już go nie nęcił; był on bowiem pierwszym jego gieniuszem (indywiduum). Zwyciężonym narzucał swą władzę, a potem, dążąc do jej ugruntowania, opierał ją nietylko na przemocy własnej, ale nadto — na współdziałaniu ze strony pokonanych jednostek, które za usługi odpowiednio darzył (zawiązek beneficyów i t. p. nadań, stanowiących fundament dziejowy feudalizmu).

Jednostki, skuszone przez zwycięzcę, stawały się wrogami, panami, albo i jednem i drugiem — w stosunku do własnych swych „rodaków“ i rodów.

Szukając oparcia przeciwko nim, albo li też przeciw obcym, jeśli kogo w cudzą krainę rozkaz zwycięzcy przerzucił, współdziałały jednostki takie, z natury rzeczy, tworzeniu się i rozwojowi — związków indywidualnych, których strukturą naturalną stawał się zwolna coraz to doskonalszy ustrój feudalny (podstawa i zawiązek przyszłych monarchii.)

I szło za tem, że każda jednostka, szukająca siły — czy to przeciw zachwianemu już w swych podstawach rodowi własnemu, czy przeciw obcym — zwłaszcza zaś jednostka, nie obrócona jeszcze w niewolę — jednostka wolna — pozbywała się dobrowolnie własności swojej, byle tylko otrzymać ją potem, choćby i bez naddatku terytoryalnego — od silnego w lenno.

„Naddatek“ leżał zresztą sam przez się na obranej w ten sposób drodze (feudalnej)... Chętnego czekała bowiem nagroda potrójna: cena sprzedażna gruntu, przekazanego panu lennemu, sam grunt jako posiadłość, tym razem już feudalna, i nakoniec — opieka suwerena, zamiast grozy i niebezpieczeństwa z jego, czy z innej strony.

Szczęśliwiec świadczył za to usługi rycerskie panu — nie większe niż te, jakie łożył był uprzednio daremnie na wysiłek obrony swej własności przeciw silniejszym od siebie [11]).

To były plusy, jakie dawał feudalizm słabym — oczywiście nie najsłabszym, bo ci nosić musieli i muszą zawsze i wszędzie wszelkie struktury społeczne na swych uznojonych barach.

Możni zyskiwali w tym ustroju możliwy spokój (sankcyę) swej mocy, nadając faktycznej przewadze swojej nad słabszymi, odpowiednią normę.

---

[11]) Por. np. cytowany niżej wielokrotnie: Codex Diplomaticus Nassoicus, Nra 1302, 1312.

Duszą feudalizmu — barwnego w swej strukturze ogólnej i jej poddziałach, jak samo życie, mieniące się miljonem tonów, których cząstkę zaledwie „teorye naukowe“ ogarnąć mogą — była przeto w zasadzie prosta hierarchia sił społeczno-politycznych — kodyfikacya ich stosunku, zachodzącego pomiędzy różnemi jednostkami, bytującemi w ramach danego terytoryum i danej doby (prawo).

Prostotę tego ustroju, a za nią i powagę norm, jakie z niego się wyłoniły, mąciły wprawdzie — poza porywami indywidualnymi jednostek, — zamierzchłe wpływy rodowe, ale i prostotę logiczną a udoskonaloną prawa dzisiejszego, będącego również kodyfikacyą siły, rozsnutej tym razem na fikcyi równości, zamiast, jak ongi, na fikcyi siły dziedzicznej, czy bezwzględnie trwałej — mąci w życiu — poza pieniądzem i jego oddziaływaniem na „normy“ — rozmaitość stopnia możności i przygotowania psychicznego ze strony ludzi, do snucia swego bytu w myśl kodyfikacyi rzeczonej.

Jakkolwiek zaś położenie majątkowe — siła ekonomiczna jednostek — mocne były zawsze i wszędzie osładzać ich upośledzenie prawno-społeczne; jakkolwiek siła ta, wyrastająca niekiedy — w razie wielkiego swego napięcia — bodaj ponad siłę prawno-polityczną państwa w stosunku do danego osobnika — zdaje się urągać niekiedy porządkowi rzeczy uznanych i panujących, to jednak były to i naówczas wyjątki, raczej potwierdzające regułę ogólną, aniżeli zmieniające ją u podstaw.

Wypadki takie znamy zarówno w Polsce średniowiecznej [12]), jak i nad Renem [13]) — i to w różnych okre-

[12]) Por. moje „Szkice i drobiazgi historyczne“, serya II., (Warszawa, E. Wende 1908), str. 84.

[13]) Por. w Cod. dipl. Nass. cz. III., nota na str. 18, oraz tamże Nra 1253 i 1341.

sach rozwojowych tych krajów; nie przeczą one atoli w niczem ogólnemu zarysowi norm, tu i tam panujących: przeciwnie, zdają się nawet jaskrawo je potwierdzać [14]).

Reasumując uwagi nasze, dochodzimy do wniosku, że rozdział pomiędzy Polską a Zachodem leżał o wiele głębiej, aniżeli w tych różnicach i odchyleniach rzekomo istotnych, często pozornych, a zawsze niemal wtórnych, jakie tu i owdzie, na powierzchni dziejów — zwłaszcza nowożytnych — dostrzega Historya.

Leżał on w ich podłożu — w tej warstwie komplikacyi — przedhistorycznych bez mała — w tych węzłach i zagadnieniach zasadniczych rozwoju, wobec których nauka Historyi, tępiąc daremnie ostrze swych dociekań, apelować musi do misternego klucza Socyologii.

Kończąc na tem wstępne uwagi nasze, składamy Zbiór niniejszy studyów, poraz pierwszy ukazujących się w druku [15]), w ręce czytelnika.

W Warszawie,
dnia 3. maja 1912 r.

---

[14]) Por. niżej w zbiorze niniejszym str. 94, 95, oraz w cytowanych niżej „Szkicach i drobiazgach“ str. 70—71.

[15]) Niektóre ustępy tej pracy zostały odczytane przez autora na posiedzeniu Wydziału II. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego dnia 15. marca 1912 r. (Por. „Sprawozdania T. N. W.“ z r. 1912, zeszyt III.), inne zaś były przedmiotem odczytu, wygłoszonego przez autora dnia 16. marca t. r. na zebraniu publicznem Towarzystwa Miłośników Historyi w Warszawie.

1.

Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa.

Bekränzt mit Laub den lieben vollen Becher
Und trinkt ihn fröhlich leer!
In ganz Europia, ihr Herren Zecher,
Ist so ein Wein nicht mehr!

Er kommt nicht her aus Ungarn, noch aus Polen,
Noch wo man franzmänn'sch spricht!
Da mag Sanct Veit der Ritter, Wein sich holen,
Wir holen ihn da nicht!

M. Claudius. (Rheinweinlied).

Przebrzmiały oddawna te echa, a szampan kosmopolityczny, czy piwo z nad Izary, zalały dziś i ów kraj, gdzie ongi panował niepodzielnie kult rodzimego wina i pieśni...

Szlakiem legiendy, unoszącej niegdyś corocznie na skrzydłach natchnienia niezapomnianą postać Karola Wielkiego ponad wodami Renu — postać, błogosławiącą swym ludom w przededniu winobrania, mknie dzisiaj rój parostatków i łodzi, którym towarzyszy na obu wybrzeżach świst lokomotyw i turkot pociągów niezliczonych; wtórują temu obrazowi miasta kominów fabrycznych nad Renem, w najbliższych i dalszych jego okolicach...

Trudno też dzisiaj, na tle krajobrazu, w którym prostolinijne ulice parków leśnych zastąpiły dawne

puszcze-dziwowiska, rzędy pałaców rozsiadły się na gruzach lepianek, a czar i groza dumnych siedzib możnowładczych ustąpiły miejsca płatnej gościnności oberżystów — wywołać w swej wyobraźni ludzi i czasy, kiedy to rycerz, najprzeważniej zbójnik-*Raubritter*, pan niegdyś wszechwładny pięknego tego kraju, *hatte nit vill mehr, denn, dass er auf dem Sattel erwarb...*[1])

A jednak potworny chaos doby nowożytnej nie zdołał przytłumić całkiem odgłosów tej przeszłości wspaniałej, co dziś tam leży w grobie...

Ich weiss nicht, was soll's bedeuten,
Dass ich so traurig bin!
Ein Märchen aus alten Zeiten
Das kommt mir nicht aus dem Sinn.
Die Luft ist kühl und es dunkelt,
Und ruhig fliesst der Rhein,
Der Gipfel des Berges funkelt
Im Abendsonnenschein...
Die schönste Jungfrau sitzet
Dort oben wunderbar,
Ihr goldenes Geschmeide blitzet
Sie kämmt ihr goldnes Har.
Sie kämmt es mit goldnem Kamme
Und singt ein Lied dabei,
Das hat eine wundersame
Gewaltige Melodei...
. . . .

H. Heine. (Die Lorelei).

Ta przeszłość przebija zewsząd, niby szczątki form dawnych, co — topione w tyglu ognistym na modłę nową — zdają się być nieśmiertelne, bo trwają, nie tracąc — po stuleciach — swego blasku, kształtu i woni... Duch tego kraju żyje wciąż jeszcze spuścizną swej przeszłości jak z bajki... Odradza się ona, niby Feniks, choćby w ozdo-

[1]) „Limburger Chronik“ o Ruprechcie Wojowniczym, grafie von Nassau-Sonnenberg, żyjącym na schyłku XIV wieku.

bach nowych will, pałaców i domów, w murach świątyni protestanckich, w jadłospisach i stylu restauracyj, w parkach magnackich i ogródkach biedaków, jakby nie chcąc wydać ich jaźni na pastwę prądów, co wieją od Szprewy.

A prądy te — to *nowa* postać imperyalizmu, co — tym razem w szacie północnej — za przykładem dawnych władców świata — w te strony zawitał... Ich przeszłość historyczna gubi się w mrokach panowania Celtów nad Renem, będących dzisiaj raczej pyłem wspomnień zamierzchłych, aniżeli wspomnieniem samym. I pyłu tego jednak starczy, aby podniosły się zeń cienie prastarych twierdz warownych, których kształty, później z rzymskimi stopione, stać się miały u progu Wieków Średnich zawiązkiem grodów germańskich...[2])

Czyliby Celtowie w swych szerokich stosunkach handlowych z odległym światem starożytnym, oceniali już należycie znaczenie węzłowe tego punktu, co jaśniał pianą fal szumiących na tle lesistych pagórków puszczy u ujścia Moseli do Renu — wiedzieć dziś niepodobna.[3]) Osada, która tam powstała, zawdzięcza swe miano, a może i całość fundamentów dziejowych Rzymianom — panom poceltyckim tych ziem życiodajnych...

Oni to zbieg dwu arteryj wodnych — tej, co daleką północ ówczesnego świata łączyła z południowym jego ogniskiem, a Zachód, do Imperyum wcielony, dzieliła od puszcz tajemniczych Wschodu, oraz tej, co zraszała późniejsze ziemie Franków — Renu i Moseli — nazwali *spływem* obu światów — *Confluentes.*

---

[2]) Por. zestawienie odpowiednich rekonstrukcyj i modelów w muzeach: wiesbadeńskiem i mogunckiem.

[3]) Por. Dr. C. Mehlis: „Der Rhein und der Strom der Cultur in in Kelten- und Römerzeit, von... mit einer Karte des Rheintales“. Berlin SW. 1876, Verlag von Carl Habel.

Wyciągały one tu do siebie w czasach rzymskich miłośnie ramiona — przynajmniej w symbolice urzędowej ówczesnych swych władców—skoro w „Konfluencyi“, obok osady i warownych obozów ujarzmicieli, co przyszli z Południa, powstała na samym cyplu równiny, wrzynającej się w wody Renu i Moseli, świątynia miłujących się przysłowiowo Kastora i Polluksa.

Snać miłość ta nie była jednak dozgonną, skoro pierwszy z nich tylko wszedł później, gdy już zczezła władza Italii nad Renem, do naiwnego w swym wdzięku niemowlęcym Olimpu młodej Europy, pod mianem św. Kastora.

Kościół pod jego wezwaniem przetrwał po dziś dzień w Koblencyi, ale i ta pamiątka sędziwa tysiącoleci wierzeń, krwi i pożądań, walk, tryumfów i upokorzeń, zlanych w nadreńskiej gardzieli światów — starożytnych, średnich i nowych — stanęła wreszcie jakby strupieszała w cieniu przemocy nowej, którą symbolizuje tam — niby Czarny bóg siły, mający w przyszłość kopytami rumaka swego uderzyć — pomnik olbrzymi króla Prus, Cesarza Niemiec, Wilhelma I, a na nim napis żelazny — nieubłagany jak przeznaczenie, w danych zaś okolicznościach, brzmiący na nutę *lasciate ogni speranza*...

Nimmer wird das Reich zerstöret
Wenn ihr einig seid und treu!

A jednak nadzieja odrodzenia nie ginie. Może znajdzie w przyszłości kształty realne dla siebie w przerobieniu ślepej przemocy na nową fazę bujnej, godnej człowieka kultury; może z dzikiej płonki północnej wybuja na onym gruncie misteryów dziejowych drzewo piękne, a rozłożyste i owoców pełne, jak ongi świat frankońsko-niemiecki na gruzach rzymskich u Renu.

. . . .

Chcemy rzucić okiem w tę przeszłość, uroku pełną, co jaśnieje tam w źródłach, jak żywa, a tli się niewygasłą iskrą nieśmiertelności wśród warunków nowego bytu...

Mogłoby powstać pytanie poco i naco ma dzisiaj sięgać polak, przed którym leży w domu zagon rozległy nieuprawionej swojszczyzny — do archiwów i źródeł nadreńskich, gdzie niema rzeczy polskich. Możnaby go dalej zapytać, skąd czerpie śmiałość do wchodzenia w drogę historykom niemieckim, badającym swą przeszłość bogatą oddawna, wszechstronnie i z odpowiednio bogatym zasobem środków naukowych, oraz czasu...

Na pytanie pierwsze odpowiemy: *spiritus flat ubi vult*, a dąży za nim niekiedy i sposobność; co zaś do drugiego, nie jest to kwestya tak prosta i przesądzona, jakby się zdawało na pozór...

Oto, imperyalizm pruski oddziałał nietylko na postać zewnętrzną ludzi i kraju. Przeniknął głębiej — w ich sprawy wewnętrzne, a za niemi w kształtowanie się ich dusz. Wpływ niwelacyjny Czarnego Orła z nad Szprewy pożąda nietylko tryumfów militarnych, nietylko skucia żelazną obręczą państwa wszystkich na równi ziem niemieckich: teraźniejszość ani przyszłość nie zaspakajają jego głodu; nienasycony swój wzrok skierował on i w przeszłość odległą, która winna być piedestałem jego obecnej potęgi i władzy...

Ben Akiba powiedziałby: wszystko to już było! Niemca, choćby i nadreńskiego, olśniewa dziś urok przewodniej gwiazdy „niemieckiej“, co idzie od Wschodu, a krępują go przytem inne względy życiowe. Bezstronnym może tu być tylko cudzoziemiec, rozróżniający należycie Ren od Szprewy, cuda Kolonii i zamków nadreńskich od zamerykanizowanych puszcz Braniboru, a potomków Celtów, Rzymian i Germanów — od rodu bezimiennego tryglodyty.

I jeszcze jedną okoliczność uwzględnić tu trzeba: Oto, postęp nauki historycznej, jej krytycyzm i nowożytne arkana badania, datujące naogół w Europie od pół wieku niespełna, przypadają właśnie na ów najnowszy okres dziejowy, w którym Orzeł Hohenzollernów zakrywać począł Niemcy i ich dzieje cieniem swych skrzydeł. Zdumienie ogarnie wędrowca, gdy wzrok swój na dorobek naukowy historyografii nadreńskiej skieruje; zdumienie tem większe, że dzieje się to—„tam“, „w Niemczech“, „na Zachodzie“, z którym my, polacy, równać się jakoby nie możemy wcale... Śmiem twierdzić, że istotnie niema porównania pomiędzy odpowiednim dorobkiem naszym a tamtejszym; pierwszy — jeśli chodzi o produkcyę naukową ostatnich lat kilkunastu, przedstawi się w zestawieniu z drugim wręcz olbrzymio! A cóż dopiero mówić, gdy po porównanie sięgniemy do Prus, — do Berlina!? Same wydawnictwa źródeł i opracowań, dotyczących Fryderyka Wielkiego, czy Wielkiego Elektora — panów z nad Szprewy — przeważyłyby niechybnie na szali bibliograficznej, a za nią i dziejopisarskiej — wszystkich, razem wziętych, Karolingów, Staufów, Luksemburczyków, Wittelsbachów i innych panów z nad Renu.

Gdybyśmy sięgnęli po porównanie do stanu obecnego niektórych, znanych ogólnie, zabytków architektury — może jedynie zestawienie łachmanów wielkopańskich, zdobiących ubogi w swem opuszczeniu szkielet czcigodnie sędziwej katedry w Moguncyi, z bogatą w swem dorobkiewiczostwie szatą katedry zamkowej w Berlinie, byłoby tu przykładem odpowiednim!

Prawda, że pierwsza z nich jest katolicką po dziś dzień pamiątką świetnej przeszłości nadreńskiej: druga — pomnikiem protestanckim dzisiejszej wielkości Prus. *Sapienti sat!*

Ale dość porównań...

Trzeba stwierdzić, że do bezdennej w swem bogactwie krynicy wspomnień historycznych nad Renem sięgają dziś dwie dłonie: jedna olbrzymia i potężna, bo uzbrojona we wszystkie zasoby państwa, jego środków i władzy, zajmując się wyłącznie uprawą niwy dziejowej Hohenzollernów, pod hasłem: co twoje to moje, czerpie stamtąd *per nefas*, a w ciągłej potrzebie, blaski majestatu dla swych tak nikłych w przeszłości bohaterów: druga — drobna dziś, uboga, trwożliwa i słaba, truchleje w obliczu skarbów, co obrazić mogą Tyrana...

A wynik?

Wynik bardzo prosty i naturalny: Skromne towarzystwa naukowe prowincyonalne, działające nad Renem i szczupłe ich środki, nie mogą oczywiście ani marzyć o skutecznem współzawodnictwie z akademiami Berlina...

Znajdzie się od czasu do czasu łaskawy jaki wydawca z Lipska, Bonn, albo i Kolonii, co poniesie ryzyko pracowitej a niepoczytnej publikacyi naukowej; innym razem trafi się sposobność, aby w sprawozdaniach prowincyonalnego „Verein'u“ umieścić rozprawę przygodną, co urosła z miłości rzeczy — nie karyery; niekiedy nawet — choć zdarza się to wręcz wyjątkowo — potrafi uczony wydawca znaleźć dość środków na to, aby ogłosić publikacyę tak na stosunki tamtejsze zbytkowną, jak czterotomowy dyplomataryusz ziem nadreńskich, na materyałach watykańskich osnuty, [4]) albo wręcz nawet na szeroką skalę zamierzony Kodeks dyplomatyczny nassauski, [5]) któremu atoli — *comme de raison* — po wydaniu

[4]) Heinrich Volbert Sauerland: Urkunden und Regesten zur Geschichte der Rheinlande, aus dem Vatikanischen Archiv. Gesammelt und bearbeitet von... (Publikationen der Gesellschaft für Rheinische Geschichtskunde). Bd. I—IV. Bonn 1902—1907.

[5]) Dr. W. Sauer: Codex Diplomaticus Nassoicus. Nassauisches

trzeciej części tomu I-go w roku 1887, tchu do dalszego rozwoju zabrakło.[6])

To też główną skarbnicą do poznawania przeszłości nadreńskiej pozostały po dziś dzień archiwa, które — co przyznać należy — utrzymane są, jak wszystko w państwie pruskiem, w porządku wzorowym.

Komuż w tych warunkach, jak nie polakowi, przedstawicielowi innej duszy uciśnionej, zająć się tą przeszłością — bodaj przygodnie — wolno, a może i należy... Wszakże jego to przodkowie, bynajmniej nie ostatni, pijali ongi z tego zdroju, który dziś zasypuje ręka wroga..

A nietylko w dziedzinie oręża obowiązuje pragnienie:

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!

* * *

Zajęła mnie bliżej okolica, oblana wodami Renu i Lany — terytoryum pomiędzy Koblencyą (Niderlahn-

---

Urkundenbuch. Die Urkunden des ehemals Kurmainzischen Gebiets, einschliesslich der Herrschaften Eppenstein, Königstein und Falkenstein; der Niedergrafschaft Katzenelnbogen und des Kurpfälzischen Amts Caub. Bearbeitet von... Bd. I. (in drei Abteilungen), Wiesbaden 1885—1887.

[6]) Obok cennych a znanych szerzej studyów reńskich Karola Lamprechta (por. tegoż: „Skizzen zur Rheinischen Geschichte von... Leipzig, Verlag von Alphons Dürr, 1887) wymienić należy tu atoli wydawnictwa takie, jak: Otto R. Redlich'a: „Jülich Bergische Kirchen-Politik am Ausgange des Mittelalters und in der Reformationszeit", Bonn 1907; Dr. Lau: „Quellen zur Rechts- und Wirtschaftsgeschichte der rheinischen Städte, herausgegeben von..." (I. Siegburg 1907); Dr. Kelleter'a: „Urkundenbücher der geistlichen Stiftungen des Niederrheins, bearbeitet von... (I Bd. Herzogthum Berg. Kaiserwerth 1905); Geschichte des Rheingaues von Dr. Paul Richter i t. p. Wszelako prace te, jak również inne, których — i to głównie w zakresie lokalnych dziejów nowożytnych — ukazało się w Bonn w latach 1870—1890 około trzydziestu(!!) — nie zmieniają na ogół w niczem podanej tu przez nas charakterystyki stosunków dziejopisarskich nad Renem.

stein), Ems, Nassau, Diez i Limburgiem na Północy, Usingen i Höchst (Frankfurt n/M) na Wschodzie, Moguncyą i Rüdeshein na Południu, a Caub, St. Goarshausen, Braubach i Niederlahnstein (Koblencya) na Zachodzie.

Terytoryum to, szczelnie z trzech stron zamknięte w granicach naturalnych Renu i Lany, a zroszone nadto, przeważnie we wschodniej swej połaci, wodami licznych strumieni, zasilających Ren (22) i Lanę (8), wchodziło do niedawna w skład Księstwa Nassauskiego, zagarniętego w r. 1866 przez Prusy.

Pod względem feudalnym składało się na nie, jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku, dwadzieścia ziem lennych, dzierżonych od domu Nassauskiego przez mniejszych i większych potentatów Rzeszy Niemieckiej, a mianowicie posiadłości: Elektoratu Moguncyi, Hessen-Darmstadtu, Dobra Rycerskie, bezpośrednio podległe Cesarstwu (Reichsritterschaftlich), jak: Niederhofheim pomiędzy Kronbergiem a Höchst, w okolicach Frankfurtu n/M., Wasenbach w okolicach Diez, lub Falkenstein pod Kronbergiem; Ziemie Elektoratu Trewirskiego, Hessen-Cassel'u, ziemie Palatynatu Reńskiego (Kur-Pfalz), Orańsko-Darmstadzkie i Usingen, Arnsteinu, Nassau-Weilburga, Holzappelu i Schaumburga, Orańsko-Nassauskie, Nassau-Usingen, Orańsko-Trewirskie, Wied-Runkel, Orańsko-Trewirsko-hohenfeldzkie, Trewirsko-Usingeńskie, Bassenheimu, Damsztadzko-mogunckie i moguncko-frankfurckie.

Z pośród dwudziestu pięciu jednostek politycznych, składających się na całość Księstwa (Herzogthum) Nassauskiego, pięć tylko, jakoto: Wied-Neuwied, Westerburg, Weilburg, Ysenburg i Hessen-Homburg, posiadające drobne przeważnie posiadłości na północy Księstwa, nie zdołało w ciągu wieków zaszczepić swego panowania w ziemiach błogosławionych prastarej *Żupy Renu* (śre-

dniowieczna „Rhingawia“ [7]) — że nazwiemy tak opisaną wyżej Rheingau — chlubę Niemiec.

* * *

Kraj ten — to starorzymskie *Matiacum* z okolicą, wrzynające się, wzdłuż wygięcia Renu na zachodnich kresach Giermanii, w głąb późniejszych ziem frankońskich. Stanowi on ramy główne naszego opowiadania; jakkolwiek jednak mierzy niespełna 2000 kilometrów kwadratowych[8]), niepodobna pisać tu jego historyi, będącej — jakby soczewką dziejów, zwłaszcza średniowiecznych, całej Europy Zachodniej. W tem leży właśnie waga historyczna owego terytoryum, z którego szły i na którem krzyżowały się niegdyś wszystkie najwydatniejsze prądy dziejowe świata cywilizowanego.

O kraju tym wiemy sporo z literatury historycznej obcej, której nasza — z natury rzeczy — jest tylko

---

[7]) Por. A. J. Weidenbach: Nassauische Territorien nach dem Besitzstande, unmittelbar vor der französischen Revolution bis 1866 — z mapą. Annalen des Vereins für Nassauische Alterthumskunde und Geschichtsforschung. Bd. X. Wiesbaden 1870, str. 252—361.

Podobnie, jak to ma miejsce w historyi Słowiańszczyzny przedksiążęcej, tak też i tutaj używamy miana „żupy“ (analogicznej z niemieckiem pojęciem *Sippe*, lub *Gau*) dla określenia prastarago związku „okolic“ (pagus = opole, zarówno w Giermanii jak w Słowiańszczyźnie Zachodniej) rodowo-plemiennych, poprzedzających tworzenie się księstw lub wogóle wyższych rozwojowo jednostek polityczno-terytoryalnych. Zdaje się, że w tem lub zbliżonem do tego rozumieniu, występuje „żupa“ w Polsce jeszcze w wieku XIII. [Por. pod rokiem 1242: „nullum beneficium (zapewne w znaczeniu przeżytku — „państwa w państwie“), quod vulgariter *supa* dicitur, constituent (homines ecclesiarum“ — jak się domyśleć można — z rozkazu swych, uprzywilejowanych przez księcia, panów) Cod. dipl. Maj. Pol. Nr. 234].

[8]) Około 1870 km. kw. — Por. „Karte der mit Farbenzeichen versehenen Wege im westlichen Taunus und Rheingaugebirge. XIII vermehrte und verbesserte Auflage, herausgegebenen vom Rhein- & Taunus-Klub Wiesbaden. Im Selbstverlag des Klubs. 1911“.

skromnym odbiciem; to też zachodzi pytanie, czy istotnie będzie dla nas zbędny rzut oka na rzeczy tak niby znane, skoro postaramy się ująć je pod własnym kątem widzenia, rozszerzonym przez garść wiadomości źródłowych.

* * *

Zasada wyższości cywilizacyjnej europejskiego Zachodu nad Wschodem i związana z nią, t. zw. „młodszość cywilizacyjna" Polski — oto kwestye, jakie nam się tu przedewszystkiem nasuwają.

Byłoby może rzeczą zbyteczną dowodzić, że — podobnie, jak w dziedzinie nauk przyrodniczych systematyka Linneusza, oparta na zestawieniu cech zewnętrznych, należących do wysoko już rozwiniętych okazów flory, była błędną dlatego, że nie wnikała w głąb ich rozwoju, tak też — używane niekiedy w dziejopisarstwie zestawienie przygodne cech — najczęściej rzekomo analogicznych, a w istocie rozbieżnych, różnych cywilizacyj, musi prowadzić do błędnych wyników.

Ideałem bezwzględnym byłoby tu wniknięcie w głąb odpowiednich zjawisk embryonalnych, podobnie, jak się to dzieje w biologii; stąd wniosek, że ideałem metodologicznym, uwarunkowanym naogół przez warunki techniczne, a w historyi — przez brak, lub istnienie odpowiednich źródeł, winna być zasada sięgania przy badaniu zjawisk dziejowych i porównawczym ich traktowaniu — w przeszłość możliwie jaknajodleglejszą.

Musimy się porozumieć.

Materyałem historyi jest człowiek zbiorowy, a raczej jego dzieje, będące odbiciem wszelakich jego właściwości — zasadniczych i ubocznych, oraz ich wzajemnego oddziaływania na siebie w czasie i przestrzeni.

Najwyraźniejszemi ramami tego procesu, obejmującemi każdy naród i jego dzieje, dostępne dla badania

historycznego — jest instytucya państwa, mniej lub bardziej wyrobiona, przyczym stosunek wzajemny większej ilości państw pomiędzy sobą, stanowi przedmiot główny t. zw. Historyi Powszechnej.

Jakkolwiek będziemy tu rozumować, musimy przyznać, że jądrem „historycznym" kwestyi dziejów, jądrem dociekań naukowych na jej temat, jest zawsze i wszędzie stosunek człowieka do otoczenia, a stąd — zarówno w zakresie społecznym, jak i politycznym — realny jego stosunek do państwa, do władzy, czy przemocy.

Doba, kiedy człowiek w danym środowisku jest jeszcze mało upaństwowiony, a dane państwo słabo wyrobione, jest przeto dla historyka momentem najodpowiedniejszym, jako punkt wyjścia jego badań.

Z jednej strony bowiem na tle takiej doby zarysowują się najjaskrawiej właściwości przyrodzone człowieka, jako jednostki i zbiorowiska, będących jeszcze w pełni, lub poniekąd tylko — wyrazem bezpośrednim spuścizny przedhistorycznej danego podniebia; z drugiej zaś — doba taka jest kanwą, niezasnutą jeszcze przez gmatwaninę nierozwikłanych splotów późniejszych, złożonych z pobudek, zamierzeń, usiłowań i czynów danego państwa i władzy, w stosunku do (późniejszych) swych poddanych i obywateli.

Pytanie, czy i o ile dobą taką jest właśnie Średniowiecze Niemiec nadreńskich?

Nie jest nią ono z pewnością w stosunku do scharakteryzowanego wyżej ideału — zwłaszcza w zakresie dostępnych dla historyi dziejów zachodnio-europejskich. Jak wiadomo bowiem, początki pracy państwowej, i ujarzmienia przez nią człowieka pierwotnego, giną tam w mrokach epoki celtyckiej. Wiadomo, że wyprzedziła tam ona prastare czasy rzymskie, kiedy to zorganizowana wzorowo a najpotężniejsza w pierwszych pięciu wie-

kach po Chrystusie, władza państwowa na świecie, przedarła się przez Alpy i narzuciła cywilizowane okowy swoje ludom, osiadłym na lewym brzegu Renu, w postaci posług, opłat i danin, na rzecz sieci obozowo-mobilizacyjnej stutysięcznych zastępów zbrojnych, ciągnących tam z Italii.

Ale ta właśnie okoliczność, że działo się to wszystko na lewym brzegu Renu, podczas gdy prawy, wolny nietylko od Rzymian, lecz w znacznej mierze i od „państwowych" wspomnień celtyckich, gotował się sam przez długie wieki (II st. przed — V. st. po Chr.) do obrony, stwarzając samorzutnie, pod parciem grozy ościennej, zawiązki swej późniejszej organizacyi politycznej, — okoliczność ta stawia *Żupę Renu* z owych czasów, na szczeblu rozwojowym, zbliżonym uderzająco do tego, na jakim stanęły w kilkaset lat później, w okresie Karola Wielkiego i jego następców (VIII—X st.), *Żupy i Opola lechickie* prawego brzegu Odry, w stosunku do cesarstwa Rzymsko-niemieckiego.

Ale to jeszcze nie wszystko!

Oto okres, wypełniający wskazaną wyżej lukę chronologiczną, wieki V—VIII po Chr., był właściwie w dziejach Zachodu, a nadewszystko w dziejach lewego brzegu Renu, dobą fermentu, w którym upojenie zwycięzkich nad Rzymem Germanów szło o lepsze z nawrotem ku pierwotnemu ich barbarzyństwu, a znęcanie się nad ruinami epoki rzymskiej — z rozprzężeniem zawiązów własnej ich władzy państwowej, — co, wszystko razem, wędrówki ludów w tem większym pogrążały chaosie.

Pomiędzy wskrzesicielem silnej ręki, odnowicielem tradycyi państwa i jego ładu tam i u nas — pomiędzy epoką Karola W-go (†814) a Kazimierzem Odnowicielem (†1058) upłynęło niespełna półtrzecia wieku. Prawda, że przypadł tam w one czasy okres trzech Otto-

nów, ale i u nas nie brakło w nim obu Mieszków ani Chrobrego...

Ów rzut oka w przeszłość zamierzchłą obu ludów wytłumaczy nam może fakt na pozór dziwny i jakby „młodszości cywilizacyjnej“ Polski przeczący — analogii uderzającej pomiędzy typem dziejowym średniowiecznego niemca i polaka — w tym korowodzie dziejowym, w którym drugi z tych aryjczyków kroczył za pierwszym...

Pełnia porywów żywiołowych barbarzyńcy a wiara naiwna, często płomienna chrześcijanina; zasób środków przebiegłości i mocy, czerpanych naprzemian z arsenałów lwa i lisa; rezygnacya wobec przemocy, obok gorliwej służby dla władców; dążenia emancypacyjne ku wolności, a wraz z nimi krwawa a twarda ręka dla poddanych — wszystkie te cechy, zmieszane pospołu w duszach ludzi średniowiecznych, nadają piętno dziwnego podobieństwa — podobieństwa czasu i kultury — zarówno rysom grafów nadreńskich, jak i karmazynów mało- i wielkopolskich z średniowiecznej doby.

Powiedziałby ktoś może: a różnice klimatu, położenia gieograficznego i „rasy“? — Wszystkie one odbiły się niezawodnie i odbijać będą bez końca w wyniku dziejów, ale czyż można mierzyć je dziś na seryo w historycznem rozumieniu rzeczy skalą tych środków badania, jakie w danym wypadku posiadamy?

Dość nam tego, że były i są — chwytajmy pod skalpel dociekania ten ich wyraz wspólny, tę postać ich oddziaływania w dziejach, jaka da się dostrzedz, czy pochwycić — i to w zakresie dla nas najdonioślejszym: stosunku człowieka do państwa, poddanego do władzy...

I pod tym względem zachodzą, bo zachodzić muszą wobec analogii wszechludzkich, uderzające między pomienionymi typami podobieństwa, spotęgowane nadto przez atmosferę epoki oddalonej, która dziś wszystko to,

co z jej ducha się poczęło, stężało w nim i wzrosło, ukazuje oczom naszym, jakby na jednej płaszczyźnie.

A jednak była tu różnica, której znaczenie potężne w rozwoju obu państw i narodów opłaci nam sowicie trud przeniknięcia w głąb tej postaci, w jaką skrystalizowana już dzisiaj w poczuciu naszem, niby jednolita, choć niegdyś tak wielobarwnie jaskrawa, doba średniowieczna, spowiła pomarłe typy władców, panów feudalnych, dostojników Kościoła i karmazynów, a za nimi długi, szary szereg poddanych.

Aby ową różnicę zrozumieć, musimy uprzytomnić sobie fakt, że, jakkolwiek wszędzie istnieli panowie i niewolnicy, jakkolwiek wszędzie byli władcy i poddani, to jednak kunszt władania ludźmi, sztuka tworzenia potęg „światowładnych", skupiała się po świecie, zazwyczaj łącznie z t. zw. cywilizacyą, [9]) w pewnych tylko ogniskach, z których ów kunszt wychodził, promieniował na wielkie niekiedy obszary i stawał się — niby słońce danego systemu planetarnego — ośrodkiem zawisłych od siebie nawzajem kreacyj politycznych.

Rzym był ośrodkiem takim w dziejach cywilizacyi europejskiej, na której kresach leżała Polska.

Ekspozyturą Rzymu — niby polem światła, rzuconego przez reflektor, stały się w Wiekach Średnich ziemie, położone po obu brzegach Renu — arteryi świata. [10]) Nic dziwnego, że pyłkom, unoszącym się w granicach

---

[9]) Owa łączność rozwojowa państwa i cywilizacyi, jest zjawiskiem, z punktu widzenia socyologicznego, całkiem naturalnym: Przemoc, będąca duszą państwa, była zarazem bodźcem podziału pracy wśród poddanych, ów podział — duszą „kultury" Europy, a za nią i jej cywilizacyi.

[10]) Sama nazwa Renu (Rhein) jest pochodzenia celtyckiego i oznacza „drogę" (Pfad). Por. Dr. C. Mehlis: „Der Rhein und der Strom der Cultur in Kelten- und Römerzeit", Berlin, Carl Habel, 1876, str. 15.

tej arteryi, dane było przeniknąć głębiej w istotę rzeczy, aniżeli tym, co gdzieś — hen! — daleko — unosiły się w cieniu, ślepione blaskiem dalekiego słońca...

Jednym słowem — oni żyli w świetle, my w jego oparach; im przyświecała w rozwoju nagromadzona w genealogii Rzymu prawda życia, — nam aż nazbyt często jej ułuda; oni mieli możność należytego oryentowania się w fikcyach, jakiemi karmiono i władców i masy — myśmy w perspektywie oddalenia brali niejednokrotnie liczman za złoto...

Wszystko to rysuje się dzisiaj — dzięki nagromadzonym obficie źródłom — z iście tragiczną wyrazistością na płycie grobowej średniowiecza Wisły i Renu...

Uchylmy jej i każmy przemówić na chwilę językiem żywym — ludziom, co oddawna spoczęli w mogile.

* * *

Nie zamierzamy szafować tu przykładami z dziejów Polski; posiadamy ich odczucie w kierunku właściwym, a o nie tu przedewszystkiem chodzi. Dość stwierdzić, żeśmy, poczynając od wieku XIII-go, szli wiernie w zakresie myśli za *prawowiernością* Zachodu; żeśmy wszczepili głęboko w siebie i w masy kult św. Stanisława; żeśmy potępili skutecznie *absolutum dominium* w przebiegu dziejów naszych, a w dobie oświeconego absolutyzmu ujęli się w Konstytucyi 3-go Maja za uciśnionym ludem. Przyświecał nam, jak widać, ideał raju za grobem i na ziemi: byliśmy — jakby fermą doświadczalną uczucia — szczepionego u nas na płonkach nietylko serca, ale — aż nazbyt często — i rozumu...

Były swego czasu okoliczności rozliczne, które rozwój tej fermy darzyły powodzeniem...

Nie będziemy ich tu rozstrząsać.

Nie dotkniemy ani Unii z Litwą, ani długoletniego sąsiedztwa z drzemiącym Wschodem, ani interesów dynastycznych domu Jagiellońskiego; ograniczymy się na prostem zestawieniu przesłanek najwydatniejszych tego kierunku myśli i czynów, jaki scharakteryzowaliśmy wyżej po naszej stronie, — z tym, jaki zarysował się w kolei dziejów nad Renem.

Powiemy tylko ogólnie na wstępie, że cechą najwydatniejszą tego ostatniego była — w stosunku do nas — antyteza na punkcie uczucia, kierującego czynem politycznym, na punkcie wiary, pozbawionej hasła: *do ut des*, a wreszcie — na punkcie wolności człowieka.

Ale cóż było jego duszą?

Oto, cywilizacya ta, podpatrzona w swych szarych fragmentach życia codziennego, odzwierciadlających nie hasła czcze, choć szumne, ideologów dzisiejszych, lecz nagą postać rzeczywistości bytu, przedstawia się nam niby olbrzymia *tresura* twarda a nieubłagana, w której człowiek-zwierzę stawał się z wolna w ciągu wieków europejczykiem cywilizowanym...

W niekarny żywioł barbarzyńców wpajano tam przez długie stulecia ognistym prętem okrucieństwa, o jakim Polska nigdy pojęcia nie miała, — posłuszeństwo i uległość dla przemocy, w której płomieniach hartowały się cegły gmachu przyszłej monarchii, a za nią i cywilizacyi nowożytnej.

Różnica zasadnicza pomiędzy barbarzyńskim rzekomo Wschodem, a t. zw. Zachodem cywilizowanym, polegała tu — poza czynnikiem tak doniosłym, jak klimat — na tem tylko, że na Wschodzie przemoc nosiła przeważnie strój Adama, na Zachodzie zaś — szatę, z misternych włókien kazuistyki utkaną — jakby po to, by trudniej było zgadnąć, co pod nią się kryło...

I może właśnie różnica ta, obok różnicy młodzień-

czych wówczas sił Zachodu, a starości Wschodu, wydała w pierwszym wypadku przekonaną o swej słuszności przemoc, zwaną prawem, a będącą kodyfikacyą stosunku sił społeczno-państwowych; w drugim zaś — przemoc, pewną swej skuteczności, bez żadnych zgoła obsłonek.

Z jednego źródła wytrysły dwa zdroje: poczucie swej słabości w człowieku wschodnim, głoszącym hasła rezygnacyjnego *kismeth* — a za nim potulnego poddania się losom i — — autosuggestyi siły, bez względu na jej zasób, w człowieku zachodnim, rwącym się — bacznie lub niebacznie, z przeciwnościami do walki.

Synteza: ruch i bezwład, — kwietyzm i życie...

Polska stała w pośrodku, ale nie na równym z obu tymi biegunami poziomie: wyżej w znaczeniu oderwanej od życia ideologii uczuciowej — niżej w znaczeniu zmysłu praktycznego, stwarzającego powodzenie w życiu...

„Tobie się Pan rodził, mnie się nie rodził: tego ty pana masz, któregoś mieć musiał: ja, Polak, tego króla mam, któregom mieć chciał! Nie masz ty żadnej obrony przeciwko zwierzchności książęcia swego, a ja mam obronę przeciwko królowi swemu... W jarzmie ty,... jako wół chodzisz, albo, jakoby zniewolona munsztukiem szkapa, pana przyrodzonego na grzbiecie swoim nosisz; a ja, Polak, jako orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod królem swym bujam swobodzie!"

— Tak przemawiał swego czasu Stanisław Orzechowski do Litwy [11]), a mógł był, zaiste, w imieniu Polski szlacheckiej, przemawiać tak samo i do całego Zachodu...

* * *

[11]) „Quincunx", rozdział: Królestwo a Księstwo; Wolność polska a niewola litewska; Bohaterstwo polskie.

Sięgając w dzieje zamierzchłe rodów nadreńskich, trafiamy odrazu na bardzo ciekawe zjawisko. Oto — z pośród średniowiecznych rodów możnowładczych, występujących ongi na terytoryum *Żupy Renu*, a będących tam wówczas piastunami zawiązków organizacyi politycznej kraju, wygasły prawie wszystkie i to bardzo wcześnie. Na sto trzydzieści sześć rodzin obu kategoryi szlachty, t. j. szlachty wyższej i niższej, osiadłej w granicach Księstwa Nassauskiego w połowie ubiegłego wieku, starodawne rycerstwo nadreńskie *(Rheinischer Uradel)* posiadało tam już tylko w 23-ch rodzinach hrabiowskich i baronowskich, swoich przedstawicieli [12]).

I ta jednak liczba zmniejszyłaby się znacznie, gdybyśmy pominęli w niej rodziny, będące dziedzicami tylko posiadłości i imion, nie zaś potomkami po mieczu starodawnych rodów możnowładczych, osiadłych w Wiekach Średnich nad Renem.

W takim razie, w rzędzie rodzin hrabiowskich, tylko grafowie von Waldbott, Waldeck, Hundstein, może Ingelheim, Schönborn-Wiesenthaid, Solms-Rödelheim i Walderdorff byliby tu do wyliczenia, a w rzędzie baronowskich panowie udzielni: (Freiherrn) von Baumbach, Bellersheim, Bibra, Breidbach, Dalberg, Greiffenklau zu Vollraths, Langwerth v. Simmern, Löw v. Steinfurt, Raitz, Schenk zu Schweinsberg i Stein. Odsetek 16·9% (136 : 23) zmniejszyłby się tedy do 13·2% (136 : 18), a stosunek ten uległby bardziej jeszcze uderzającemu przeobrażeniu, gdybyśmy uwzględnili w zestawieniu naszem rodziny istotnie niegdyś panujące, z rodzinami „panującemi“, a choćby tylko wykazującemi tam w wieku XIX ślady swego panowania.

[12]) Por. Siebmacher's: Grosses und allgemeines Wappenbuch, Bd. II. Abtheilung 7., neuherausgegeben von Otto Titau von Hefner. Nürnberg 1857., Karte 3., Register des gesamtem Adels des Herzogthums Nassau.

Zestawienie takie przekonałoby nas [13]), że pierwsze wygasły całkowicie, albo — jak wymienieni wyżej grafowie — zeszły w ciągu wieków do rzędu prywatnych, acz niekiedy możnowładczych jeszcze rodzin.

Doba nowożytna stała się dla nich tym okresem, w którym nowy układ stosunków i kształtowanie się państwa z różnych jego zawiązków średniowiecznych, położyły kres dawnym zapędom monarchicznym potężnych niegdyś feudałów.

Jakkolwiek byłoby może interesującem śledzenie poprzez tajemnice archiwów publicznych i prywatnych, poprzez dzieje szczegółowe tych rodzin — zagadki ich częściowego lub całkowitego upadku — to jednak byłoby to w danym razie zadaniem niewdzięcznem, bo zbytecznem.

I to nietylko dlatego, że zadanie takie przechodziłoby poniekąd siły jednostki, oraz ramy naszych zamierzeń obecnych, lecz głównie dlatego, że, najciekawszy naszym zdaniem, moment rozwojowy tego procesu, jaki wskazać tu chcemy, występuje na tle Wieków Średnich w świetle jaskrawszym, niż później, a tak charakterystycznym, że dość się z nim zapoznać, aby módz pochwycić bez trudu uderzającą jego istotę.

Oto — nie siła rodów, jak u nas, będąca w zasadzie wyrazem tradycyi i obyczaju, hołdującego ze strony państwa i społeczeństwa dziedzictwu przodków danych osób, ale — i przedewszystkiem — siła istotna t. j. osobista jednostek — intelektualna w połączeniu z materyalną, — zapewniała niegdyś możnowładztwu panowanie nad Renem.

Pomimo, że słyszymy wiele o świetności, bogactwie, starodawności i wpływach możnych familiantów

---

[13]) Por. A. J. Weidenbach i Siebmacher j. w.

na Zachodzie, zbłądzilibyśmy, uważając ich za zjawisko, odpowiadające ściśle możnowładztwu polskiemu, zwłaszcza w Wiekach Średnich.

Analogie były tu oczywiście i liczne i częste, jak wogóle pomiędzy ludźmi, ale zasada roli społecznej i państwowej, a za nią i historycznej jednych i drugich — jakże różna, jakże odmienna w swoich podstawach!

„Es ist für einen Edelmann kein grösseres Glück,
„Als einem Fürsten, den er ehrt, zu dienen...

— woła bohater Szyllera;

„Nasz dumny Stefan, do czegoż on zmierza,
„Miałżeby władać, jak niemiecki książę?!...“

— wtóruje mu u Słowackiego „Pan z Brzeżan“...

Tak! Tutaj to spoczywała różnica psychologiczna ról dziejowych, a za nią różnica historyczna wyników cywilizacyjnych pracy obu narodów.

Ustrój feudalny na Zachodzie, zwłaszcza w Wiekach Średnich, — w dobie krystalizacyi kierunków wytycznych państwowości nowożytnej, był w praktyce — wbrew ideologii naukowej — jaknajmniej teoryą, a jaknajbardziej — życiem; był schematem, w którym to ostatnie znajdowało gotową formę zewnętrzną dla istotnego w danym momencie stosunku rzetelnych sił wewnętrznych w państwie i narodzie. Lenno — *feudum*, wyraz w średniowiecznej Polsce etnograficznej, poza Mazowszem, nie spotykany, było w zasadzie przedmiotem umowy dzierżawnej pomiędzy dwiema jednostkami[14]),

[14]) Pogląd, jakoby długotrwałość czy „dziedziczność“ umowy lennej wynikała z zasadniczej teoryi feudalizmu — jest błędny, bo opiera się na braniu skutku za przyczynę pewnych zjawisk.

nieraz bez względu na klasę społeczną, do jakiej lennik należał [15]). Feudalizm, jako całość zjawisk, z pomienionego źródła wypływających, nie da się tedy — wbrew gorliwym często usiłowaniom wielu uczonych — zawrzeć w ramach formuły prawnej, podobnie jak samo życie. Normy jego i zasady powstawały wielorako i wielokrotnie w czasach „przedprawnych“ i zawisłe były w gruncie rzeczy od różnic kalejdoskopowych wzajemnego stosunku życiowego pana do sługi...

Natomiast, nasz *pendent* feudalizmu — ustrój rodowy w Polsce średniowiecznej, kiedy Korona — jak to miało miejsce za Kazimierza W-go, lub pierwszych Jagiellonów, usiłowała zmierzać równym krokiem za Europą, był — na tle swego czasu — przeżytkiem, nietyle normującym teorye, ile gwałcącym życie; był schematem, w którym to ostatnie przybierało niekiedy postać karykatury, prze-

O zapewnienie sobie — wątpliwej w praktyce życia — dziedziczności lenn posiadanych, zabiegano w danym wypadku — nawet ze strony możnych panów nadreńskich — podobnie, jak np. panujący średniowieczni, a nieraz i późniejsi, zabiegali naogół o zapewnienie korony swym zstępnym. Oto ciekawy w tej mierze dokument: Dnia 19 lipca 1331 r. „Graf Wilhelm von Katzenelnbogen.. bekundet, dass die Burggrafen, Pförtner, Turm- und anderen *(sic)* geschworenen Knechte zu Rheinfels, Reichenberg, Katzenelnbogen, Dornberg und Darmstadt, ihm und seinem Schwager, Gottfried von Waldeck, einem Domherrn zu Mainz, g e s c h w o r e n h a b e n, nur seinen rechten Lehnserben im Besitz der Burgen anzuerkennen, dass seine Herrschaft im Mannsstamm auf den ältesten Sohn weitervererbt werden solle“. Przytem pieczęcie wystawcy i jego szwagrów, grafów v. Waldeck, Henryka, Adolfa, Gotfryda, Eberharda i Ludwika, braci rodzonych. (Archiwum państwowe [Staatsarchiv] w Wiesbadenie, Katalog kartkowy, XII, Sig. N. G. Katzenelnbogen, Generalia. Dyplomaty. — Cod. Dipl. Nass. Nr. 1958, podaje tylko krótki regest tego aktu, bez przytoczonych wyżej szczegółów.)

[15]) Por. w Arch. Państwowem w Wiesbadenie (Sig. XII. N. G. Katzenelnbogen. 3. Amt Hohenstein) dwa oryginały pergaminowe

cząc istotnemu stosunkowi potencyonalnych sił wewnętrznych w państwie i w narodzie...

Ponieważ siła życia jest zawsze większą niż siła prawa, czy obyczaju, przeto i u nas rody wznosiły się śladami silnych, a upadały śladami słabych swych przedstawicieli; atoli ów proces każdorazowego zwycięstwa siły istotnej, a upadku słabości — trwał długo, niekiedy aż nazbyt długo, w stosunku do potrzeb, najrzetelniejszych niekiedy, nawy państwowej.

Było tak, albowiem przebywać musiał zawsze drogę ciernistą przeszkód, tkwiących w owych drobnych „państwach w państwie", jakiemi były rody.

Inaczej na Zachodzie...

Tam pan feudalny — pomimo pergaminowych zapewnień suwerena — dopóty pozostawał nim osobiście, czy dziedzicznie, póki starczyło mu tchu, aby trwać w roli odpowiedniego trybu danej machiny państwowej.

Przed oczyma swej duszy miał zawsze dwie drogi — do skały Tarpejskiej i do stopni tronu... Kwietyzm — prędzej czy później strącał go w niziny; energia i umiejętność wznosiły na szczyty...

Obie mety bywały niedalekie; najczęściej w jednym — dwu pokoleniach, do osiągnięcia możliwe. Nikt tutaj — jak w Polsce — nie potrzebował czekać na prawnuków.

---

przywilejów z dnia 28. września 1567 r., wydane w Rheinfels przez Landgrafa Heskiego, Filipa Młodszego; por. tamże (Sig. XII. N. G. Katzenelnbogen. 5. Amt Reichenberg) nadanie lenna, należącego niegdyś do rodziny von Mosbach zu Lindenfels, dnia 1. czerwca 1690 r. (dat. Rheinfels, kopja uwierzytelniona) przez Landgrafa Heskiego, Ernesta, kamerdynerowi swemu, Janowi Jakóbowi Kalbornowi. I t. d. i t. d. j. w. *passim.* Najczęściej atoli lenna dotyczyły rycerstwa i mogły przechodzić dziedzicznie nawet na córki — wszelako z zastrzeżeniem: „wenn die betreffende Tochter... einen Schildbürtigen zum Manne hat"... (Por. j. w., Sig. j. w. Amt Hohenstein, oryginał perg. *sine loco*, z dnia 3. października 1380 r.)

Teoretyczne normy życia były zarazem jego bodźcem i skrzydłami, nie zaś kowadłem, u nóg zawieszonym... Nic też dziwnego, że wyścigi za dostatkiem, władzą i powodzeniem, których zakresy nie znały granic, ćwiczyły odpowiednio ambicye i siły, a wraz z tem i przebiegłość bohaterów, w obronie planów życiowych, gardła i mienia, które łatwiej było utracić, aniżeli osiągnąć nad przeciwnościami palmę zwycięstwa...

Zazdrosnych a podstępnych współzawodników nie brakło nikomu naokół; niżej stał lud szemrzący a mściwy; wyżej — suweren, gotowy częściej do zamachu i odwetu, niżli do nagrody, a — u boku rycerza, zamiast potężnego gromadą i jej znaczeniem rodu — garstka służebników, najprzeważniej hołdujących — powodzeniu... [16])

Bełkot takiego właśnie wężowiska kłębiących się w dziejach namiętności ludzkich, zastygł — jakby na świadectwo potomnym — w dziejach średniowiecznych Żupy Renu.

---

[16]) Mimo to d ą ż n o ś ć n a t u r a l n a skupiania się elementów słabszych, w celu pełnego świadomości, lub odruchowego przeciwstawiania powstałej tą drogą siły — sile jednostek panujących, znajdowała nad Renem w ciągu dziejów wyraz swój — ongi w ustroju rodowym, jak w Polsce, później zaś, gdy ów legł w gruzach, pod wpływem nowych czynników rozwoju, — w związkach zawodowych. Po miastach związkami takimi były cechy, po wsiach gminy-gromady, a wśród rycerstwa — związki jego okoliczne, stojące na straży swych „praw“, „przywilejów“, czy „opinii“ — w stosunku do suwerenów.

Jako illustracya i s t o t y r o z w o j o w e j tego stanu rzeczy, posłużyć może poniekąd zestawienie rosyjskich: „miru“ i „artieli“ — druga bowiem jest jakby wiernym odtworzeniem pierwszego, wszelako z zamianą właściwego mu podłoża: zamierzchłych związków krwi, na grunt ekonomiczny. — Jeżeli średniowieczne, a poniekąd i późniejsze urządzenia rodowe polskie dały by się *mutatis mutandis* zestawić z „mirem“, — to związki nadreńskie, o jakich tu mowa, noszą na sobie cechę, pojętej z analogicznemi zastrzeżeniami, — „artieli“. — Tak też rozumiemy istotę znanych z teoryi prawno-publicznych „upra-

Zwrotka, jaka się w nich powtarza bez początku i końca, zwrotka typowa a znamienna – niby metoda życia, czerpana ze źródeł wiekuistych „mądrości“ człowieczej, nie była ani długa, ani skomplikowana...

Katechizm rycerski zalecał krótko a jędrnie: uniżoność wobec możnych, a znęcanie się nad słabszymi, kędy wiodła droga najprostsza do osiągnięcia tłustego lenna; dalej – zabiegliwość, czerpiącą jawnie z przemocy nad poddanymi, a skrycie — z podstępnego stosunku do dobroczyńcy-suwerena, źródła przyszłych dostatków; potem – małżeństwo własne, lub syna — bodaj kleryka[17]), z pobliską (dla zaokrąglenia posiadłości), a bogatą dziedziczką okoliczną i wnet potem — dzięki wzmożonej sile — nowe przykręcanie śruby liczniejszym już poddanym; nakoniec — koleżeństwo co-

wnień“ lenników niemieckich w stosunku do suwerenów oraz odpowiadające im w dobie nowożytnej nad Renem fakty obciążania alienacyj dóbr lennych opłatą odpowiednią na rzecz Kadastru lenników okolicznych, wzamian za otrzymywane od nich zezwolenie na tego rodzaju tranzakcye. (Np. dnia 20. października 1641 r. sąd w Braubach czyni wiadomem ...„dass das Florinstift zu Coblenz von seinem im Jahre 1608 (?1609) erkauften... Gute zu Braubach die Schatzung bisher nur dem Landesfürsten bezahlt habe, aber zu der... Schatzungsleistung an die Wetterauische Ritterschaft um so weniger verpflichtet sei, als das Gut früher nicht in der Hand eines Adligen, sondern im Besitze des Klosters Allerheiligen zu Oberwesel gewesen sei“... Wiesbaden, Staatsarchiv, Sig. N. G. Katzenelnbogen 1a, Amt Braubach, pakiet II, oryg. papierowy. — Lub: dnia 16. marca 1774 r. „Die Mittelrheinische Ritterschaft giebt ihren Consens dazu, dass Karl von Kemmeter... seinen Söhnen... (den) zustehenden Antheil des Waldes „Weiseler Höhe“ bei Katzenelnbogen verkaufen darf, eventuell bis dahin ein Capital von 800 Fl... aufnehme“... Tamże, Sig. N. G Katzenelnbogen, 2. Amt Katzenelnbogen, paczka III, oryginał. — Albo: Dnia 8. lutego 1727 r. toż samo rycerstwo, na prośbę etc. rajcy Jerzego Schweitzera z Frankfurtu, zwalnia „das Steprod'sche... Gut... von der Ritterschaftlichen Natur“... Tamże, sig. j. w. — itd. itd.

[17]) Por. przypisek następny.

raz bliższe z suwerenem, nowe matrymonia, zdradę druha-dobroczyńcy, oraz dalszy pochód *ad astra*, w akompaniamencie jęku łupionych coraz to bezwzględniej niewolników...

I zda się, że pochód ten, uposażony obficie w błogosławieństwa Tyjary i Korony, nie miałby zgoła kresu, gdyby nie *baccilus*, gnieżdżący się w jednym z najgłówniejszych ogniw tego łańcucha powodzeń, który z dna zapomnienia prowadził bohaterów na najwyższe szczyty.

Oto, wskutek ciągłych — w myśl *raison* „dynastycznej“ zawieranych w najbliższej okolicy małżeństw, które były chronicznym niemal kazirodztwem, praktykowanem, za skromną opłatą na rzecz dyspens *ex post*, przez średniowiecznych możnowładców nadreńskich, — następowało ich szybkie zwyrodnienie i wygasanie.

Z natury rzeczy władcy, zwłaszcza drobni — nieraz przyszli potentaci — łączyli się z sąsiadami dla przerwania wróżd, lub nawiązywania aljansów, — endogamicznie („wchów“, *Inzucht* [18]), a płynęła stąd ogromna siła dla Kościoła, który, stojąc na straży swych kanonów,

---

[8]) Liczne przykłady tego rodzaju związków, mniej lub bardziej kazirodczych, a zawieranych nieraz — dla karyery świeckiej — przez osoby, na poły już uprzednio — dla karjery kościelnej — stanowi duchownemu poświęcone, znajdują się w zbiorze odpowiednich dyspens papieskich z XIV st. (ob.: „Publikationen der Gesellschaft für Rheinische Geschichtskunde. Urkunden und Regesten zur Geschichte der Rheinlande aus dem Vaticanischen Archiv, gesammelt und bearbeitet von Heinrich Volbert Sauerland“, Bonn, 4. t. 1902—1907.) Por. tamże Nra 100, 125, 126, (127), (425), 683, 715, 745, 976, 980, **989**, 1955, 2043. — Ciekawa jest pod tym względem — jakkolwiek w danym wypadku pierwiastku „kazirodczego“ pozbawiona, — historya późniejszego arcybiskupa Moguncyi, grafa Gerlacha von Nassau, syna króla Adolfa. Młody ten książę, ulegając naciskowi rodziny, przyjął, nie mając jeszcze lat trzynastu, święcenia subdyakona, wszelako ani wtedy, ani później — jak twierdził sam, dorósłszy — nie uważał się za kleryka i tonsury ani stroju duchownego nie nosił. Gdy zaś — zmuszony *epi-*

gwałconych często przez tego rodzaju związki, spozierał w głąb najtajniejszą życia swych owieczek, ciężył na niem kontrolą swych przepisów, czerpiąc z nich zarazem siłę materyalną i polityczną dla własnego wzrostu i władzy. A z zasobów tej siły czerpali *vice versa* pełną dłonią skarby dla siebie sami możnowładcy nadreńscy, przyjmujący szczodrze i często godności duchowne; krewni świeccy utrzymywali bowiem łączność blizką z krewnymi duchownymi, przez co powstawał łańcuch przyczyn i skutków bez końca — zjawisko arcyciekawe.

Nie Kościół przeto opanował państwo na Zachodzie, jak się twierdzić zwykło, lecz możnowładztwo — przez Kościół — opanowało tam organy państwa, w stopniu o wiele wyższym, aniżeli u nas.

Podziwiamy wspaniałość zachodnich katedr gotyckich, których polskie są słabym tylko odbiciem i twierdzimy, że za naszych czasów nicby podobnego nie powstało. Nic dziwnego! Te katedry — to pomniki siły, wyłącznie niegdyś, ze swych ognisk najpotężniejszych, panującej nad światem; z drugiej zaś — prawdy wyłącznej, (wiary), jaką w tym charakterze ze strony władców uznawano, lub uznawać nakazywano podwładnym ludom. To też — wszystko to, co było najpotę-

---

stolam legere — czytać ją począł i śpiewać — nie wiedział, jak sobie z tem począć, tak, że go ktoś inny w obowiązku kościelnym wyręczyć musiał. Zarzucił też potem na czas dłuższy stan duchowny — suknię i tonsurę, zrzekł się kanonii i prebendy, jakie był przy kościele w Leodyum otrzymał i przywdział pas rycerski, powracając zewnętrznie do stanu świeckiego. Gdy zaś bracia jego, z wyjątkiem najmłodszego, pomarli bezpotomnie, młody graf, nie chcąc, aby spuścizna ojcowska dostała się obcym, pojął pewną szlachciankę za żonę i doczekał się z niej potomstwa. W razie rozwodu powstałyby wróżdy, walki i rankory, błaga przeto Jana XXII o zmazanie jego przeszłości duchownej; papież d. 23. stycznia 1328 r. (j. w. Nr. 1394) przychyla się do tej prośby i dzieci jego uprawnia.

żniejszym z mocy, czy najświetniejszym z ducha, stroiło się w pióra i błyszczało blaskiem tej wyłącznej i wszechwładnej prawdy i siły...

Za naszych czasów świat jakoby bardziej się zróżniczkował — nie umiałby przeto znaleźć dla siebie tak potężnego przez zespół ogólny, — tak wyłącznego przez swe skupienie, wyrazu: chyba — *sit venia verbo* — w demokratyczno-kapitalistycznym rublu, czy dolarze, a ten sam sobie przedewszystkiem jest treścią, pomnikiem i duszą...

To, cośmy powiedzieli wyżej o Zachodzie, nie przeszkadzało w niczem takiemu, jak wspomniany *ex re* „kazirodztwa", pochodowi w górę nowych bohaterów, którzy w wyradzających się grafach znajdowali materyał tem podatniejszy na suwerenów-towarzyszów, a wreszcie na zdradzanych haniebnie dobroczyńców.

I szło tak w kółko bez końca...

Bez końca także — co najważniejsza — stał nad ludem kat, odradzający się wciąż, jak Feniks z popiołów... Skoro tylko bowiem dawna jego postać starzała się już, a, bladnąc w swej krwiożerczości, stawała się słabą i „dobrą" — wnet wyrastała nowa jak na zaklęcie, aby z tem większą siłą puścić w ruch narzędzie tortur...

Nie mógł zaznać nigdy szkoły takiej pod rządami rodów, osłabiających wszelką, zwłaszcza zaś wykonawczą władzę i siłę, lud ani naród z nad Wisły...

Nad Renem natomiast człowiek-zwierzę, torturowany dziedzicznie przez długie wieki, a hartowany w czujności bez przerwy na punkcie istotnych wymagań życia, nie jego złud; europejczyk, ćwiczony zawsze i wszędzie w kierunku przewagi siły nad słabością, — musiał stać się wreszcie innym, aniżeli „szczęśliwszy" niegdyś od niego sąsiad ze Wschodu, — szermierz idei „złotej wolności" nad Wisłą.

A ćwiczenie to odbywało się nietylko bezpośrednio ręką kata. Zróżnicowana komplikacya stosunków, łączących wzajemnie rzesze jednostek pomiędzy sobą, działała na ogół ludności jakby wszechuspołeczniająco, w przeciwieństwie do rodowej prostoty polskiej.

Cechy zasadnicze typowych popędów natury człowieczej, olbrzymiejące w walce o przewagę jednostki nad otoczeniem, znajdujące swój wyraz gigantyczny w najwybitniejszych piastunach koron i bereł, a będące w gruncie rzeczy wypowiadającemi się przez człowieka prawami Natury w stosunku do dziejów ludzkości — miały wreszcie, dzięki okolicznościom, sprzyjającym spotęgowanemu ich rozwojowi, wytworzyć w duszy „wolnego" niegdyś europejczyka-barbarzyńcy — iście zdumiewającą równowagę, niemal harmonię doskonałą pomiędzy dwoma wiekuistymi regulatorami życia, z których jednemu imię: chcieć, drugiemu — módz.

A czemże jest szczęście, jeśli nie harmonią pomiędzy światem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka? Odczuwają to snać ludy Zachodu, czerpiące dziś obficie „dobro" swoje ze zdroju „zła" minionego, skoro zaludniają gęsto stolice swoje pomnikami wdzięczności dla dawnych katów, a dziś — dobroczyńców swoich...

Czyliż nie będzie przeto rzeczą dość ciekawą rzut oka na utajoną w źródłach postać życia z przeszłości średniowiecznej „Żupy Renu"?

II.

Z zamarłej przeszłości żupy Königs-sundragau.

„Dem Himmel wisst es Dank, dass Ihr ein Verwandter des Nassauer Hauses seid und die Ahnen mit ihm gemein hattet im Grafengeschlecht des Gaues Kunigessundra!"
(Sage von Sonnenberg).

Życiodajny w dziejach Europy zakątek pomiędzy Renem a Laną[1]), zwany przez Rzymian *Matiacum*, a zamieszkały ongi przez plemiona giermańskie Sikambrów i Tenetkrów, nosił później, za Karolingów i najbliższych ich następców, miano „Żupy Renu" [2]) — *Rhingavia, Rheingau.* [3])

Był to już w zamierzchłej dobie dziejowej, ze względu na swe położenie, kąsek zbyt łakomy na to, aby mógł stanowić przez czas dłuższy — bodaj w prastarej epoce

---

[1]) Na przestrzeni: Moguncya — Lahnstein.

[2]) Opola (vicinia) — już tam, ściśle mówiąc, w czasach historycznych (podobnie zresztą, jak i u nas) nie istniały; wszelako jeszcze w źródłach wieku XII spotykamy się nad Renem z „sąsiedztwami" — *vicini*, niewątpliwie pozostałością dawnego opola. (Por. „Cod. dipl. Nassoicus", Nr. 163).

[3]) Por. mapę u Giesebrechta („Geschichte der deutschen Kaiserzeit", I. Bd. V. Aufl. Leipzig 1881., str. 934).

Franków wschodnich, czy Giermanów, siedzibę wyłączną jednego rodu, czy szczepu, — jedną, zamkniętą w sobie „żupę".

Składały się na tę przestrzeń, już u wrót ery historycznej, różne rody i szczepy, różne „opola", toczące pomiędzy sobą, jak to z pewnych przesłanek wynika, walki zacięte o panowanie nad „Złotem Renu".

Jest rzeczą naturalną, że granice posiadłości tych „opól" nie mogły być w owych warunkach ani czasach ustalone ściśle, zwłaszcza, że gęsta sieć strumieni, pokrywająca kraj cały, nie stanowiła tam nigdzie przeszkody niezwalczonej dla mężnych pra-osadników giermańskich.

Niemniej naturalnym, a ściślej już historycznym zjawiskiem, było i to także, że w dobie najdawniejszej tworzenia się tam św. Imperyum Karola W-go i najbliższych jego następców, grafowie cesarscy, spadkobiercy naczelników plemiennych poszczególnych „żup" i „opól" *(Gaugrafen)*, mieli na drodze swej państwowej pracy politycznej, zmierzającej do dyktowanego przez centralizm ustalenia norm terytoryalno - administracyjnych, wiele dawnych „przeżytków" do zwalczenia.

Zadanie to było tem trudniejsze do osiągnięcia, że szeroka autonomia rodowa członków *(pagenses)* każdego „opola" *(pagus)* — później „hrabstwa" *(comitatus, Grafschaft)* — w sprawach jego wewnętrznych, hamowała niepospolicie posiew czasów nowych, podtrzymując natomiast soki żywotne w przeżytkach przedhistorycznych, skazanych tam, dopiero w połowie doby średniowiecznej, przez krzewiący się feudalizm na zagładę.[4])

---

[4]) Tematem analogicznym na terenie dziejowym Polski jest ten, jakim zajął się p. Norbert Michalewicz w swej pracy interesującej p. t. „O prawie przyzwalania krewnych na pozbywanie nieruchomo-

Temu to względnemu konserwatyzmowi epoki Karolingów mamy do zawdzięczenia, że na jej tle najdawniejsze, choć późne stosunkowo zabytki dyplomatyczne „Żupy“ Renu (VIII—IX st.) uchylają nam nieco zasłony z dziejów wewnętrznych miejscowego prawieku.

Owóż — terytoryum, o jakiem mowa, rzymsko-germańskie *Matiacum*, a wschodnio-frankońska *Rheingau*[5]) wraz ze stanowiącą jej najbliższe przedłużenie wschodnie — w czasach Ottonów Saskich — Wetterau[6]), było właściwie mozajką prastarych opól drobniejszych, których pył dziejowy przechował się na kartach źródeł miejscowych.

Do najdostojniejszych w ich rzędzie należała „żupa“ czy „opole“ Sundra, występujące jako *pagus Cuniges Sunteri*[7]) — jeszcze w nadaniu cesarza Ludwika Pobożnego dla komesa-grafa Albrechta z roku 834.[8])

Miano to, pojawiające się jako *Königssundragau*, w legendzie ruin zamku Sonnenberg pod Wiesbadenem[9])

ści w Wielkopolsce aż do Ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego“. (Przegląd Historyczny, tom III).

[5]) W XII wieku terytoryum to dzieliło się na „opole“ Renu Górnego i Dolnego. (Por. *Pagus Rheni inferioris*. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 162). Miało ono już wtedy, jak się zdaje, znaczenie późniejszego „powiatu“ *(districtus*. Por. j. w.)

[6]) Terytoryum Wetzlar—Frankfurt—Fulda. (Por. Wilhelm v. Giesebrecht, mapa j. w. w I t. „Geschichte der deutschen Kaiserzeit“). Jakoż, w latach 900—910 władał jeszcze górną „Żupą Renu“ (Rheingau) graf Gebhardt z Wetterau. (W. v. Giesebrecht j. w. tom I. str. 180.)

[7]) Por. nieodgadnioną dziś miejscowość Kunigesbunda około Oppenheim'u (Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 166), lub Cunigesbach pod Frankfurtem nad Menem (Tamże, Nr. 175).

[8]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 56.

[9]) Por. C. Spielmanns, Burgen- und Aussichtsführer für Touristen und Geschichtsfreunde. I. Burg Sonnenberg bei Wiesbaden, III Auflage. Wiesbaden, Verlag des Verfassers, str. 18.

i pod tą postacią utrwalone w okresie IX—XII st. w źródłach dziejowych „Żupy Renu", zjawia się w nich po raz ostatni — coraz to bardziej spaczone, jakby na dowód zwycięstwa czasów nowych[10]) – w roku 1112, w nadaniu dóbr Weilbach wdowie Cuniza przez Adelberta I-go v. Saarbrücken, arcybiskupa Moguncyi.[11])

Opole to, stanowiące część wschodnią „Żupy Renu" (*Rheingau, Rhingavia* etc.) — niby pas graniczny pomiędzy nią a „Wetterau", obejmowało pierwotnie, jak się zdaje, terytoryum — pomiędzy Laną na północy, jej dopływem, Aarą, na Zachodzie i zbiegiem Renu z Menem na południu; wschodnie jego granice nie posiadały od strony opola „Wetterau"[12]) przegrody naturalnej.

Tyle mówi nam o niem powiązanie danych gieograficznych z historycznemi. Gdybyśmy się bowiem wyłącznie na tych ostatnich oprzeć chcieli, to „Sundra" wystąpi przed nami w znacznie już skurczonej postaci, wypierana przez „żupy" czy „opola" Hessyi[13]) i Niddy[14]) od strony północno-zachodniej; przez „opole" Nahe (Nahegau), nad którem panowała Fulda (w „Wetterau") — od północno wschodu[15]); na południu zaś — od wód

[10]) Np. „Cuningishuntra" jeszcze w r. 909 (Cod. dipl. Nass. Nr. 82) lub „Cunigessunderint" (!!) w r. 1101—1104 (Tamże, Nr. 148).

[11]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 165.

[12]) Por. tamże Nr. 67.

[13]) ...pagus Hessiun... Cod. dipl. Nassoicus Nr. 92.

[14]) Niddagau. W r. 874 (Cod. dipl. Nass. Nr. 66.) zaliczano tę ziemię do Frankonii. (Por. w Cod. dipl. Nass. tom I. str. 27. n. 1., uwagę wydawcy, Dra W. Sauera). Zdaje się, że opole to (Niddagau, Nithagowe), stanowiące później jądro uposażenia klasztoru św. Ferrucyusza w Bleidenstadzie (Cod. dipl. Nass. Nr. 1—100 passim), wchodziło na północy klinem pomiędzy oba „opola" pomienione (por. tamże Nra 65, 67). Znana dziś miejscowość kuracyjna Langenschwalbach, leżała w owych czasach w obrębie Niddagau (j. w. Nr. 67).

[15]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 92.

życiodajnych Renu — przez wrzynające się w głąb jego wybrzeży — posiadłości kościelne moguckie.[16])

Owa skurczona postać historyczna „Sundry“, jaką dziś na podstawie źródeł odtworzyć sobie możemy, wykazuje w wieku IX, jako najdalszy swój punkt północny, miejscowość Walsdorf, powyżej Idsteinu położoną[17]); na wschodzie Weilbach[18]); na południu tenże Weilbach, oraz Massenheim, Schierstein i Walluf, przyczem uderzają tu jej straty — pas kilkunastu kilometrów kwadratowych nad Renem i Menem, będący już w okresie IX—XII st.[19]) zdobyczą katedry moguckiej.

Na południo-zachodzie granica Sundry i „Żupy Renu“ leżała — jeszcze w IX st. — gdzieś między Schierstein a Geisenheimem[20]), — najpewniej tam, gdzie później, na podstawie jakichś tradycyi odwiecznych — bo bez przyczyn naturalnych — rozgraniczono (na linii Schierstein-Oberwalluf) posiadłości Nassau-Usingen od moguckich.[21])

Najdalej na Zachód wysuniętym punktem „Sundry“ był — w wieku IX — Bärstadt pod Schlangenbadem.[22])

Źródła średniowieczne Nadrenii, odzwierciadlające fragmenty najdawniejszego bytu historycznego omawianych tu okolic, wykazują istotnie ongi kilka części składowych „Żupy Sundra“, znajdujących się w dobie Ka-

[16]) Por. tamże Nra 51, 53, 56, 71, 73, 85, 90, 92, 95, 100, 165, oraz mapę u A. J. Weidenbacha w X tomie „Annalen des Vereins für Nassauische Alterthumskunde und Geschichtsforschung“, Wiesbaden 1870.

[17]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 56.

[18]) W wieku XII. Por. tamże Nr. 165.

[19]) Por. tamże Nra 51, 53, 58, 82, 95, 165, oraz mapę A. J. Weidenbacha j. w.

[20]) ...Gisinheim, villa in pago Reni... Cod. dipl. Nass. Nr. 58.

[21]) Por. mapę A. J. Weidenbacha j. w.

[22]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 71.

rolingów pod zarządem grafów, a będących niewątpliwie pozostałością zamierzchłych grup rodowo-plemiennych, skupionych w pewnym momencie przedhistorycznym — (podobnie, jak u nas *opola* wielkopolskie i kujawskie, tworzące zawiązek państwa piastowskiego już za przodków Mieszka I) — w granicach politycznych Königssundragau.

Grafowie *(Graf-grau-edilster)* ci, będący spadkobiercami, a najprzeważniej, jak się zdaje, i potomkami dawnych przywódców plemiennych *(edilster)*, byli zarazem, w dobie Karolingów „wysłańcami króla“ *(missi regii)* — czemś w rodzaju pra-urzędników przygodnych wielkiego państwa, zarzucającego swe sieci niwelatora na pstrą mozajkę odrębności przedhistorycznych kraju.

Niwelacya koronna, pomimo pozostawionej poszczególnym „gminom“ autonomii, na której straży stali członkowie „opól“ *(pagus, pagenses)* — znajdowała tam już wówczas — poza arsenałem wskazówek ideologicznych *Civitatis Dei* z epoki Karola W-go, — grunt podatny w instytucyi konfiskat, jakimi: *ob facinora, legali scabinorum iudicio,* czyli na mocy wyroków sądów publicznych [23]), dotykano „za karę“ nieposłusznych grafów [24]).

Dawało to Koronie, zasobnej w tego rodzaju „fiscusy“ [25]), możność zastępowania niedogodnych dostojników, z pnia danego „opola“ wyrosłych i broniących przeto jego „ja“ dziejowego, — przez innych, obcych, pożądańszych dla władzy naczelnej komesów.

Tak rodził się feudalizm, szczepiący pomiędzy dwiema

---

[23]) Złożonych z grafa, jako urzędnika królewskiego (*missus regius*) i ławników, jako przedstawicieli danego opola (*pagenses*). Cod. dipl. Nass. *passim*.

[24]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 83.

[25]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 73.

jednostkami: królem i jego wysłańcem — na gruncie słabych, bo licznie na niewielkiej przestrzeni skupionych, a rozbieżnych i walczących z sobą gromad rodowych — umowę panowania. [26])

Niepodobna rozstrzygnąć nam dzisiaj, na podstawie skąpych a lakonicznych wskazówek źródłowych, — kim byli z pochodzenia grafowie poszczególnych części składowych Königssundragau, w najwcześniejszej dobie średniowiecznej. Nie wiemy, czy i w jakiej mierze byli oni tam wtedy nalotem obcym, już z woli monarszej w ostępy „Sundry" rzuconym, — w jakiej zaś możnowładztwem autochtonicznym, z gleby miejscowej wyrosłym.

---

[26]) *Jus beneficiarium* (Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 56). Przechowały się w źródłach „Żupy Renu", poza przesłankami ubocznemi, jak np. dane kartograficzne co do rozszerzania się posiadłości Moguncyi kosztem „Sundry" (por. wyżej przyp. 16) — ślady wyraźne tych walk w samej nazwie „marchii" (*marca* — zamiast późniejszej *villa*), jakie tam w „opolach" poszczególnych, jeszcze za Karolingów, istniały. — W r. 789 istniała np. „marchia" taka (*Sualbacher marca*) na pograniczu „żupy" czy „opola" Niddy (Niddagau, pagus Nitachgowe) i „Sundragau" (Cod. dipl. Nass. Nr. 20); tamże istniała współcześnie „marchia" steinbachska (por. j. w. Nr. 22) i t. d. — Jest jednak rzeczą pewną, że „marchie" te, będące niewątpliwie — nim się spokojnemi „wsiami" (*villae*) stały — pozostałością jakichś zamierzchłych walk granicznych, oznaczały już w czasach, o jakich tu mowa, ustalone granice danych terytoryów, wyobrębnionych już, z pośród miejscowości sąsiednich, przez wieki, nie zaś — pograniczne tarany wojenne. Taką np. „marchią" (*marca*), niewątpliwie pokojową, bo już po Karolu Wielkim z dóbr klasztornych utworzoną, była *marca ac terminatio* Bleidenstadtu, występująca w inwentarzach miejscowych z lat 812(?)—975—1011. (Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 46), oraz inne „marchie" podobne, używane narówni w tej epoce z nazwami *villa* (wieś) lub *pagus* („opole", okolica). (Por. j. w. Nr. 48, 80, 87). Nie ujmuje to atoli w niczem znaczenia znamiennych reminiscencyj, jakie się w owej nazwie (*marca* = taran pograniczny) kryją. — Ślady walk, o jakich tu wspominamy, były niewątpliwie

Na podstawie pewnych przesłanek należy jednak przypuścić, że doba Karolingów była tam jeszcze przeważnie — i pod omawianym względem — dobą autochtonizmu.

Świadczy o tem nietylko ogólny jej charakter zasadniczy, ale i to także, że w walce głuchej „Sundry“ z Moguncyą,[27]), której przeciwstawiano tam wyraźnie[28]), w okresie IX — X wieku[29]), opactwo św. Bonifacego w Fuldzie, oraz klasztor św. Ferrucyusza[30]), w głębi

związane z przeszłością roli historycznej prawego (giermańskiego) brzegu Renu, gdzie leżała „Sundra“, Fulda i Bleidenstadt, oraz lewego (rzymskiego) jego brzegu, z panującą na nim Moguncyą, która dopiero w wieku V. po Chr. wejść mogła w bliższy kontakt pokojowy z „barbarzyńcami“. Gdybyśmy tedy poszukali tu analogii pomiędzy „opolem Sundra“ a pierwotną Polską piastowską, Moguncyę wypadałoby nazwać jego Magdeburgiem, a Fuldę i Bleidenstadt — Gnieznem.

W wieku XIII wyraz *marchia*, w zastosowaniu do terytoryów, które zamierzchły swój charakter „polityczny“ utraciły, był już reminiscencyą niezrozumiałą, por.: „...XII agros in campo, qui marchia nuncupatur“... (Cod. Nass. Nr. 416 z roku 1227); występująca w dokumencie z r. 1271 (tamże Nr. 813) „marchia... ville in Nyede“, nie oznacza już nic więcej nad archaiczną nazwę g r a n i c obszaru (Mark) wsi pomienionej, zastąpioną później mianem *termini* (Cod. Nass. Nr. 1145, 1146), w znaczeniu *limites*.

[27]) Było to (Moguncya, Moguntiacum) najstarsze miasto nad Renem, sięgające początkami swymi i pochodzeniem swej nazwy czasów celtyckich. (Por. Dr. C. Mehlis, „Der Rhein und der Strom der Cultur in Kelten- und Römerzeit“, Berlin, Carl Habel, 1876, str. 7, 16 i nast.)

[28]) Niekiedy — jakby w myśl potężnych jej arcybiskupów (Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 80. cap. 9) — jednak z wyjątkiem czasów arcyb. Otgara (826—847). Por. j. w. Nr. 58, 59.

[29]) Cod. dipl. Nass. Nr. 80. Klasztor Fuldajski, w r. 744 powstały, został już w kilka lat później, w r. 751, wyjęty ze związku dyecezyalnego moguckiego i bezpośrednio poddany Stolicy apostolskiej. (Por. Wł. Abraham, Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII w.“ Wyd. II. Lwów 1893, str. 21, przyp. 1.)

[30]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 62.

borów Taunusu, w Bleidenstadzie, przez Karola W-go uposażony[31]), — nietylko obywatele, ale i grafowie miejscowi zabiegają usilnie o zapewnienie sobie zbawienia wiecznego przez darowizny i nadania na rzecz Fuldy[32]) i Bleidenstadt'u[33]), rzadziej zaś — Moguncyi[34]), czynione[35]).

W zabiegach tych schlebiają im sami monarchowie z rodu Karola W-go, jakby zazdrośni o powstającą potęgę moguncką[36]).

Wprawdzie później, w dobie Ottonów saskich, a w czasach wielkiego w dziejach Moguncyi arcybiskupa Willigisa (975—1011) zmieniły się te stosunki tak dalece, że dostojnik ten sam zabiegał u Ottona III o darowiznę dóbr Lorsbach dla klasztoru w Bleidenstadzie[37]), ale — związek zamierzchły autochtonów lewego brzegu Renu — „opola Sundra“ z Fuldą, a zwłaszcza z Bleidenstadtem, stał się w przyszłości owych ziem źródłem pewnych tradycyj na długo; głucha zaś walka obu wybrzeży „arteryi świata“, reprezentowana u progów doby średniowiecznej przez dwa centra: Moguncyę i Fuldę, miała trwać jeszcze — niby na świadectwo animozyj prastarych — u samego schyłku XI-go stulecia[38]).

---

31) Por. j. w. Nr. 46, 48.

32) Jej starożytną, już od drugiej połowy VIII wieku datującą, rolę w tych stronach, charakteryzuje Cod. dipl. Nass., poczynając od Nru 2.

33) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 53, 62, 71, 72, 77, 102, 104, oraz wyżej koniec przypisku 26.

34) I to chyba miejscowego klasztoru św. Marcina (Por. Cod. dipl. Nass. 59), nie zaś arcybiskupa, czynione.

35) Zręczna Fulda, dzieląca się w zasadzie dość zgodnie z Moguncyą szatami „barbarzyńców“ z Königssundragau, zdawała się tej ostatniej sprzeniewierzać niekiedy (Por. j. w. Nr. 82).

36) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 51, 73.

37) Por. tamże Nr. 100.

38) Wilhelm v. Giesebrecht: „Geschichte der deutschen Kaiserzeit“ Fünfte Auflage, Bd. III, 61.

Wpływy pomienionego źródła, bijącego najobficiej w wieku IX—X., i tradycyi w nim skąpanych, widoczne są w stosunku niektórych feudałów nadreńskich do Bleidenstadtu jeszcze w wieku XIII., a bodaj i później. Jest to uderzające w sprawach kolatorskich domu Nassauskiego i jego chluby w tym stuleciu, Adolfa, króla Niemiec (1292—1298), który, pospołu z Gerhardem II v. Eppenstein, arcybiskupem moguckim (1289—1305) — skromne, jakby się zdawało — sprawy kolatorskie Bleidenstadtu, z niepojętą gorliwością uprawiał.

Czyżby istotnie, a zgodnie z legendą[39]) — wywodzącą rody obu tych mężów — ród Nassau i ród Eppensteinów — ze wspólnoty Königssundragau, miały ich łączyć jeszcze w wieku XIV — bez mała — jakieś prastare wspomnienia?!

Postaramy się na innem miejscu rozważyć to pytanie[40]).

Tymczasem stwierdzić musimy, że niewiadomo zgoła, któryby z grafów, przewodzących okręgom, jakie wchodziły za Karolingów w skład „Sundry", był protoplastą późniejszych panów z Nassau, czy ich współrodowców.

A był tych grafów, jak świadczą źródła nasze, szereg niemały, poczynając od niejakiego Hattona (I.)[41]), który w r. 814, pospołu z grafem Hermanem i sołtysem (*vicedominus*) Ruderykiem, na czele sześciu „wolnych" (ławników) wyrokował głosem donośnym, iż od czasów „pełnego chwały" Imperatora Karola, klasztor św. Ferucyusza w Bleidenstadzie posiada prawo łowów

---

[39]) Por. wyżej przyp. 9, niżej zaś w zbiorze niniejszym str. 85 i następne.

[40]) Por. w zbiorze niniejszym szkice: „Z gródka przez Infułę ponad króle wyrośli", oraz „W drodze do tronu".

[41]) Por. Index, zamieszczony w cz. II. tomu I., Cod. dipl. Nassoicus, gdzie go do grafów Königssundragau zaliczono.

we wsi *(marca)*[42]) Didelesberg, oraz, że z tego tytułu sądownictwo miejscowe mnichom, nie zaś niejakiemu Gunthramowi przypada w udziale[43]).

Następcą jego był, jak się zdaje, Hatton (II[44]), a wybitnym jego współtowarzyszem, łączącym już pochodzenie z Niddagau, z rolą urzędową w „Opolu Sundra" [45]) — graf Walacho, przed którym w r. 842 niejaki Managolt z rodziną dobra swe klasztorowi św. Marcina w Moguncyi przekazał[46]), a Immeza v. Lorch dwu niewolników swych (*mancipia*) w r. 844 obdarzył wolnością, nakazując im być czynszownikami klasztoru w Bleidenstadzie[47]).

I sami także grafowie wspomniani niemniejszymi byli dobroczyńcami klasztoru, umiłowanego przez opole Sundra. Jeden z Hattonów (I ?) ofiarował w r. 849[48]) Bleidenstadtowi dobra swe, Dorfweil, w Opolu Niddy (Nithegowe) położone, w sąsiedztwie z jednej strony z niejakim Ruthartem, z drugiej zaś z wnukiem ofiarodawcy, grafem Luitfrydem, oraz Ober-Stetten z lasem, „gdzie 200 świń wypasać było można" i Seulberg z niewolnikami. Graf Walacho zaś przekazał tymże mnichom dobra swe rodzime, Selbach, położone również w „Opolu Niddy" [49]), niemniej widać, jak „Sundra", św. Ferrucyusza miłującym.

Jako najbliżsi ich następcy występują, lub zdają się występować na czele części składowych Königssundra-

---

[42]) Por. wyżej przyp. 26. [43]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 48.

[44]) Por. datę, związaną z Hattonem (I.), rok 814 (Cod. dipl. Nass. Nr. 48), z rokiem 882 (tamże Nr. 73), w którym Hatton (naszym zdaniem II.) występuje.

[45]) Cod. dipl. Nass. Nr. 72. Jest to szczegół charakterystyczny dla epoki przejściowej od ustroju rodowego do feudalnego nad Renem.

[46]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 59. [47]) Por. tamże, Nr. 60.

[48]) Por. tamże, Nr. 62. [49]) Por. tamże, Nr. 72.

gau w okresie X—XII st., następujący jeszcze grafowie: Udalryk, mąż Gizylhildy, ojciec Wodilhildy, Rugera i proboszcza Udalryka, dobroczyńca klasztoru w Bleidenstadzie (? w IX. st.[50]), Ewerhard (X. st.[51]) — i Gerung, występujący w roku 950, jako lennik świeżego władcy Szwabii[52]), wiernego jeszcze ojcu królewica Ludolfa, syna Ottona I., a otrzymujący (z fiskusu) w Königssundragau, z łaski króla, nadania wieczyste dóbr Wallau, Breckenheim i Nordenstadtu[53]).

Był to pierwszy, jak się zdaje, wypadek ściślejszego zespolenia losów „Sundry" — w osobie najwyższego jej dostojnika — z systemem (feudalnym) siły państwowej, burzącej ręką dynastyi Saskiej dawny ustrój (rodowy) nad Renem.

Następcą Gerunga był tam graf Hathold, towarzyszący dalszym czynnościom niwelacyjnym Ottona I., który w r. 960, pozbawiwszy niejakiego Hunalda — „wyrokiem sądu" — dóbr jego w żupach Hessyi, Nahe i Sundra, darował je wiernemu słudze swemu, Thiatgazowi[54]).

Następca Hatholda, graf Ymico, uświęcał pospołu z grafem Immatem[55]) obecnością swoją dalsze nadania z fiskusu królewskiego w Königssundragau, jak n. p. 974 r. na rzecz klasztoru Hilwartshausen przez ces. Ottona II czynione; Graf Trutwin, występujący po Ymikonie, pełnił w latach 995—1009 rolę podobną wobec darowizn Ottona III., rycerza Reginboda i żony jego, Lieby, dla Bleidenstadtu[56]).

Współczesnym Trutwinowi, którego hrabstwo część tylko Żupy Sundra — podobnie, jak wszystkich zapewne

[50]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 80, cap. 15, 44 etc.
[51]) W roku 927, por. tamże, Nr. 85.
[52]) Wilhelm v. Giesebrecht j. w. I., 336.
[53]) Cod. dipl. Nass. Nr. 90. [54]) Por. tamże, Nr. 92.
[55]) Por. tamże, Nr. 94. [56]) Por. tamże Nr. 100, 104.

pomienionych grafów — obejmowało, był graf Tudo z rodziną, dobroczyńca zasłużony klasztoru w Bleidenstadzie [57]).

Współcześnie, lub wkrótce potem, wystąpił w Żupie Sundra nowy, a równorzędny, lub, bodaj od samego państwa silniejszy, niwelator „przeżytków" miejscowych w osobie Kościoła.

Daleki klasztor św. Michała w Bambergu bawarskim, posiadł tam około r. 1015 dobra „Shertistein" [58]), w hrabstwie grafa Reginarda położone [59]).

„Przeżytki" Sundry szybko chyliły się do upadku, a w roli ostatnich bodaj ich przedstawicieli zdają się tam występować, w latach 1017—1079, grafowie: Drutwin, mąż Adeliny i brat jego, Embrych, synowcowie nieznanego nam bliżej grafa Hattona, najpewniej potomka obu starych Hattonów — wierni tradycyi rodu w przywiązaniu dla św. Ferrucyusza w Bleidenstadzie [60]); graf Rudolf, najpewniej ich krewny, dzielący z nimi rolę czciciela tegoż klasztoru w r. 1043 [61]), a nakoniec jego imiennik — Rudolf (II), żyjący na początku XII stulecia i współczesny mu graf Udalryk, małżonek Matyldy, zmarły około roku 1128 [62]).

Były to już czasy odmiennego ukształtowania się stosunków wewnętrznych i politycznych nad Renem.

Ich geneza wiąże się poniekąd z dobą światowładczych dążeń i tryumfów cesarza Ottona Wielkiego (936—973), który, narzucając potęgę swego imperyalizmu

---

[57]) W roku 1005. Por. tamże, Nr. 102 i 110, cap. 53.

[58]) Niepodobna nam było zlokalizować tej nomenklatury; zdaje się, że nie był to „Schierstein" nad Renem.

[59]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 108.

[60]) Por. tamże, Nr. 110, cap. 10, 23, 53.

[61]) Por. tamże, cap. 29.

[62]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 176.

papiestwu, oraz całej niemal Europie historycznej, musiał zaciążyć, i to przedewszystkiem, nad Renem.

Arcybiskupem Kolonii został brat cesarski, Brunon (953—965), lenny, z łaski Imperatora, władca Lotaryngii [63]), a po śmierci Fryderyka Lotaryńskiego, prymasa-arcybiskupa Moguncyi († 954), najznamienitsza ta katedra Niemiec dostała się naturalnemu, zrodzonemu ze Słowianki, synowi cesarskiemu, Wilhelmowi (954—968 [64]). Jednocześnie na katedrze w Trewirze siadł krewniak Imperatora, Henryk (956—964), uczeń św. Brunona [65]).

Przykład polityki rodzinnej Ottona Wielkiego w państwie i Kościele, stał się gwiazdą przewodnią, mającą odtąd przez wieki całe rozwojowi świata feudalnego przyświecać. Żupy i opola Renu, oraz stare ich rody, zewsząd zaszachowane, nie mogły, oczywiście, ani marzyć o wyzwoleniu się w tych warunkach z pod przewagi domu Saskiego, którego silna ręka nieubłaganie zawisła nad nimi [66]). Musiały one odtąd szukać z konieczności ocalenia w związku z wrogim sobie dawniej, lewym wybrzeżem „arteryi świata“ — ze starą Moguncyą, wyrastającą tymczasem na istotną metropolję swej okolicy, wydaną chwilowo, w latach 953—965, na łup walk bratobójczych cesarza Ottona z synami, Ludolfem i Konradem [67]).

Żupa „Sundry“ rzuciła pierwsza, jak się zdaje, posiew pod przyszłą postać stosunku możnowładców swych do Moguncyi, usiłując korzyści, z jej infułą związane, zapewnić swym współbraciom.

---

[63]) W. roku 953. Por. Wilhelm v. Giesebrecht, „Geschichte der deutschen Kaiserzerit“, fünfte Auflage, I., 402.

[64]) W. v. Giesebrecht j. w. I. 412; por. nadto A. J. Weidenbach j. w.

[65]) Por. W. v. Giesebrecht j. w. I. 439.

[66]) Por. Cod. dipl. Nass., Nr. 91, 92.

[67]) Por. Wilhelm v. Giesebrecht, j. w. I., 392—414.

A infuła ta była tymczasem, od początków swego istnienia, od czasów św. Bonifacego, apostoła Niemiec (747—755), wystawiona na grabież ze strony przybyszów obcych, współdziałających niwelatorskim zapędom Korony w stosunku do „przeżytków" germańskich nad Renem.

Długi szereg tych przybyszów, liczący już i uprzednio synów królewskich w swym gronie, jak n. p. arcybiskupa Karola, syna Pipina Akwitańskiego, (856—863) nie odznaczał się długo w zakresie pomienionym dość wybitnie na to, by wskrzesić w synach „Sundry", żyjących za Karolingów we względnym jeszcze spokoju, trwożne, czy nienawistne w stosunku do Moguncyi wspomnienia praojców z czasów władztwa Rzymu, nie wkraczającego zresztą z zasady na prawy brzeg Renu, pozostawiony „barbarzyńcom".

Dopiero opiewany w legendach *(Sagach)* krwiożerczy Hatton I.[68]), szwab rodem, arcybiskup moguncki w latach 891—913, ulubieniec cesarza Arnulfa, a kanclerz i opiekun syna jego, Ludwika IV Dziecka[69]), mógł był przejąć lękiem swych sąsiadów pobliskich z Königssundragau, zwłaszcza, że głównym jego zadaniem politycznym było — w myśl Arnulfa — złamanie niezawisłości możnowładztwa[70]).

Niemniej groźnym był i następca Hattona I w Moguncyi, dawny opad Fuldy, arcybiskup Heriger (913—927), który, przejąwszy się dążeniami swego poprzednika[71]), mógł był na nowym swym stanowisku o stosunku tradycyjnym „Sundry" do opactwa swego zapomnieć.

W takich to okolicznościach, z rąk jego następcy

---

[68]) Por. j. w. I., 194. [69]) Por. tamże, I., 181.
[70]) Por. Wilhelm v. Giesebrecht j. w. I., 181.
[71]) Por. tamże I., 195.

mogunckiego, Hildeberta (924—937) i arcybiskupa kolońskiego, Wigfrieda, otrzymał Otton I. koronę królewską, aby ją potęgą swego geniuszu, w ciągu długiego panowania (936—973) na dyadem cesarski dla siebie i Niemiec, a na obrożę dla „barbarzyńców“ zamienić. Kilkunastoletnia walka najbliższego potem arcybiskupa Moguncyi, ks. Lotaryńskiego, Fryderyka (937—954) z Ottonem I., przeplatana co i raz upokorzeniami prymasa-warchoła, a zakończona tryumfem cesarskim — była z jednej strony wstępem do zupełnego utrwalenia roli państwowej infuły mogunckiej pod rządami arcybiskupa Wilhelma, syna Ottonowego (954—968) — z drugiej zaś — do epoki, w której opola Renu stopniowo z nowym stanem rzeczy pogodzić się musiały.

Musiały — albowiem nietylko Korona, lecz i samo nawet rozsprzężenie stosunków wewnętrznych, właściwe rodzącym się epokom nowym, samo ich do tego zmuszało.

„Żyjemy tu w takiej grozie i nędzy — pisał arcybiskup Wilhelm do papieża Agapita II. na schyłku 955 roku [72]) — że gdybym nawet w sprawie mej przybył do Ciebie — słowa zamarłyby mi na ustach. Nie podobna bowiem opowiedzieć bez płaczu wszystkich nędz, z walkami wewnętrznemi związanych... Ojcowie przeciw synom, synowie przeciw ojcom, bracia przeciw braciom, a krewni przeciw krewnym orgją wróżdy żyją; żaden stan, żadne związki rodzinne nie są szanowane. Król nie może władzy swej wykonywać, a biskupom prawa ich stanu są odjęte; oni — boskim równi źrenicom, zmuszani są do posług, gnani, ślepieni... Książęta i grafowie pełnią, co biskupom przystoi, a biskupi

[72]) Por. tamże, I., 414—415.

żyją prawami książąt i grafów. Niema kościoła bez strat i klęsk... Nie oskarżam nikogo — i tylko nad ogólnym rzeczy upadkiem łzy przed Tobą ronię"...

Jakkolwiek arcybiskup Wilhelm umiał w sprawach niektórych, n. p. w kwestyi fundacyi arcybiskupstwa w Magdeburgu, przeznaczonego dla Słowian, podbijanych przez Ottona I., energicznie ojcu się sprzeciwiać [73]), strzegąc praw swej infuły, to jednak rządy jego w Moguncyi były naogół wierną służbą dla Korony; ugruntowały też ostatecznie zasadę państwowości na tej stolicy, mającej z czasem w coraz szerszym kręgu promieniować.

Podobny charakter w tej mierze miały, jak się zdaje, i krótkie rządy jego następcy, Hattona II (968—970), przeniesionego przez cesarza Ottona I na stolicę moguncką z opactwa w Fuldzie [74]), której odrębności i animozye w stosunku do lewego brzegu Renu, starano się „z góry", przez translokacye podobne, nowemu stanowi rzeczy podporządkować.

Ale dopiero wielki Willigis (975—1011), syn kołodzieja, na stolicę moguncką przez ces. Ottona II na przekór możnowładztwu, w dobie najwyższej potęgi Korony wyniesiony, miał stać się — wśród sprzyjających okoliczności politycznych — nietylko kontynuatorem dotychczasowych zasad państwowości nad Renem, ale wręcz — ich uzurpatorem w stosunku do Korony, oraz twórcą potęgi politycznej Moguncyi względem cesarstwa, papiestwa i Rzeszy.

Możni członkowie kapituły mogunckiej, rozgoryczeni swym upokorzeniem, kreślili pono koła wozu na drzwiach nowego dostojnika i zdobili je szyderczym napisem:

---

[73]) Por. W. v. Giesebrecht I., 560. [74]) Por. tamże, I., 456.

Villigis, Villigis,
Gedenk, voher du kommen bist! [75])

Wszelako dziś jeszcze — po tysiącoleciu bezmała — po niezliczonych burzach dziejowych, jakie od owej doby nad starą Moguncyą przeciągnęły — Napoleonem jej dziejów, twórcą jej wielkości historycznej, urągającym gromowi wieków — pozostał on — syn kołodzieja — Piast nadreński, a ośmieszane niegdyś godło jego — wiekuistym herbem miasta i ziem, potęgą jego zalanych...

Nie jest tu zadaniem naszym kreślenie bogatych dziejów tego męża; dość będzie powiedzieć, że Willigis, ofiarodawca władzy i korony trzyletniego Ottona III w r. 983, arcykanclerz Rzeszy, „opiekadlnik" — wyrażając się po naszemu — św. Imperyum pod rządami młodzieńczego króla i Imperatora, oraz twórca niemieckiego pontyfikatu Grzegorza V (996—999 [76]) — był w całej pełni protoplastą długiego szeregu swych następców po infule, co to, piastując ją „z bożej łaski" — „królów z myśliwskiego rogu wydymali"...

Losy dziejowe sprawiły, że rycerstwo Żupy Renu, zagrożone do niedawna, a u progu swej „historyi" pisanej, nietylko w „przeżytkach" własnych, ale, bodaj, w swem istnieniu swojskiem, przez rodzące się państwo niemieckie, znalazło — dzięki opatrznościowemu „Piastowi" swemu — skupione w groźnej ongi, bo służącej obcym bogom Moguncyi — węzeł tych arkanów politycznych, jakiemi, w ciągu IX i X stulecia, usiłowali je zdusić królowie-przybysze.

Willigis, syn Moguncyi, był tym Prometeuszem, co ogień wykradł niebianom i ofiarował go swym współbraciom najbliższym — „z tamtej strony rzeki"...

[75]) Por. tamże, I, 621.
[76]) Por. Wilhelm v. Giesebrecht, j. w. I., 752.

Nauczeni niedawnym doświadczeniem, potrafili je oni teraz wyzyskać.

Korzystając z osłabionej poniekąd w wieku XI władzy Korony , możnowładcy nadreńscy rzucić się mieli niebawem, a raźnie po skarb, jaki tak niespodzianie przypadł im w udziale — niby w celu stopienia w jędrnym typie dziejowym świeżych doświadczeń politycznych jednostek, z bujną tężyzną „barbarzyńskiej“ epoki rodowej.

Nastąpiło to jednak nie zaraz. Tradycye Ottona I nie mogły pozbyć się natychmiastowo swej żywotności.

Oto, po sennych rządach dziewięcioletnich następcy Willigisa, zgrzybiałego Erkenbalda (1011—1021 [77]), wstąpił jeszcze na stolicę metropolitalną moguncką, która, podobnie jak kolońska, znajdowała się wówczas w ręku najbliższych ziomków i ulubieńców cesarza Henryka II (1002—1024), krewny arcybiskupa kolońskiego, Piligrima (1021—1036), Aribo (Erpo, Erfo) graf von Andechs (1021—1031), jak się zdaje, z pochodzenia Bawar [78]), ulubieniec cesarzowej, człowiek uczony, ambitny i młody [79]).

Ponieważ i Trewir znajdował się jednocześnie pod rządami Bawara [80]) Poppona (1017—1047) — przeto wszystkie trzy arcystolice kościelne Niemiec służyć miały znowu, jak za Ottona I., zwłaszcza w dobie tryumfów Henryka II (1020—1024), wiernie rodowi jego i Koronie [81]), zabiegającej o utrwalenie w państwie porządku i ładu [82]).

Wszelako wierność ta nie przeszkadzała Moguncyi rozwijać dalej swej Willigisowej niezawisłości i potęgi,

---

[77]) Por. W. v. Giesebrecht j. w. II., 170.
[78]) Por. tamże, I., 577. [79]) Por. tamże, II., 170, 192.
[80]) Por. tamże, II., 171. [81]) Por. tamże, II., 170, 171.
[82]) Por. tamże, II., 67.

tym razem pod rządami Arybona, zwłaszcza w stosunku do papiestwa[83]), z którym prymas Niemiec, za Benedykta VIII (1012—1024), do otwartej walki o niezależność swoją wystąpił[84]).

Moguncya stawała się dla Niemiec, ich ducha i kulturalnej pracy dziejowej placówką coraz bardziej pierwszorzędną, z której protekcyi i poparcia w osobie Arybona, miał już obficie bezpośredni następca Henryka II., Konrad II Salicki (1024—1039), na początku swych rządów korzystać[85]).

Jakkolwiek też, wśród zmiennych kolei losów, wpływ Arybona, jako prymasa Niemiec, upadł pod koniec jego rządów, a Piligrim koloński, walczący z nim o prawo koronacyi królów, potrafił sobie i następcom swoim — gdy mu arcykanclerstwa Niemiec — mimo wszystko — wydrzeć nie zdołał — przynajmniej arcykanclerstwo na Włochy zapewnić[86]) — powaga Moguncyi, choć chwilowo zmniejszona, była już zbyt potężną, aby się zachwiać lub runąć.

Św. Bardo v. Oppershofen z „Wetterau“ (1031—1051), sąsiad Żupy „Sundra“, następca Arybona, dawny opat Fuldy, a ulubieniec Konrada II[87]), — nie był dla Moguncyi Willigisem: zbyt wyłącznie bowiem służył protektorowi swemu i jego następcy, ces. Henrykowi III (1039—1056), nie cofając się nawet, podobnie jak niegdyś Brunon koloński za Ottona I., przed służbą rycerską w obronie Korony[88]). Poprawić miał sprawy tej stolicy dopiero następca św. Bardona, arcybiskup moguncki, Luitpold v. Bogen (1051—1059), protegowany przez ce-

[83]) Por. tamże, II., 192—195, 199. [84]) Por. tamże, II., 200—203.
[85]) Por. tamże, II., 225. [86]) J. w. II., 257, 296, 300.
[87]) Por. W. v. Giesebrecht j. w. II. 299—300.
[88]) Por. tamże, II., 350.

sarza przybysz z Bambergu, podobnie jak paru już jego poprzedników na tej stolicy[89]).

Odziedziczoną po Arybonie niezawisłość jego od Rzymu, maluje, najdosadniej może, scena charakterystyczna, jaka się pomiędzy nim, a papieżem Leonem IX Dachsburgiem (1048—1054) rozegrała na zjeździe cesarskim w Wormacyi, podczas świąt Bożego Narodzenia 1052 roku.

Papież miał wtedy celebrować mszę uroczystą w pierwszym dniu świątecznym, a Luitpold — w drugim; aliści, zdarzyło się, że dyakon arcybiskupa, śpiewający Ewangelję podczas mszy papieskiej, uchybił ceremonjałowi rzymskiemu. Papież, tknięty do żywego, kazał śpiewu dalszego zaniechać. Wszelako dyakon, spełniający, jak widać, wolę prymasa i pewny jego poparcia, wytrwał, wbrew rozkazowi Ojca św., w swej roli do końca. Skazany odręcznie przez Leona IX na degradacyę, znalazł ucieczkę w Luitpoldzie, który krótko i węzłowato oświadczył, że albo kara zdjęta będzie natychmiast z dyakona, albo li też on — prymas — od celebry w drugi dzień świąt się cofnie. Ocalała niezawisłość moguncka — papież kapitulował[90]).

Zbliżamy się do rozwiązania.

Żupa „Sundry“ miała być wreszcie do swej najwybitniejszej roli historycznej powołana.

Jako bezpośredni następca Luitpolda v. Bogen, zjawia się na stolcu moguckim, w czasach walki Henryka IV. z Grzegorzem VII., potężny *Dei Gratia* prymas Niemiec z rodu „Sundra“ — Zygfryd von Eppenstein (1060—1084), potomek gniazda, stanowiącego punkt centralny Königssundragau, a mającego z czasem, w wieku

[89]) Por. tamże. II., 472.
[90]) Por. tamże, II., 499.

XIII — zdobyć monopol posiadania uniezależnionej tak wysoko infuły metropolitalnej Niemiec [91]).

Przyszło do tego i późno i wcześnie zarazem, w znaczeniu dziejowem.

Późno — gdyż wyrobiona już dojrzałość i doświadczenie polityczne innych rodów niemieckich, oraz tradycye monarchii i panów feudalnych, nie miały pozwolić sąsiadującym poprzez Ren z Moguncyą żupie i rodowi „Sundra" — w osobie Eppensteinów — na wzniesienie się — kosztem infuły moguckiej — do wyżyn, o jakich śnili; wcześnie, gdyż potężna rola tego domu, zdobionego w wieku XIII niemal dziedzicznie fioletem prymasów niemieckich, oraz znana nam już przeszłość historyczna rodzinnej jego „żupy", składają się na wspaniały snop światła, w którego promieniach istota średniowiecznych dziejów nadreńskich — istota ich genezy, bytu i rozwoju — wyłania się przed wzrokiem naszym z pyłu wieków jasna, potężna, zrozumiała...

Ocknąwszy się z mroków germańskich w rodzie Eppensteinów, a pojąwszy należycie, po wyzwoleniu się z „przeżytków" zamierzchłej epoki rodowej — treść następującej po niej ery monarchii feudalnej, a wraz z nią i doniosłości infuły moguckiej — „Żupa Sundry", dojrzała już pod wpływem doświadczeń przebytych, ubiegłszy raz przybyszów saskich i bawarskich na stolcu moguckim w osobie Zygfryda I., miała stać odtąd wiernie na straży tego przywileju, jaki jej się słusznie ze względów — jeśli nie ściśle historycznych — to przynajmniej gieograficznych, należał.

Jakkolwiek też, bezpośrednio po Zygfrydzie, zasiadają w Moguncyi członkowie innych rodów niemieckich,

[91]) Por. w zbiorze niniejszym szkic p. t. „Z gródka przez infułę ponad króle wyrośli."

to jednak są oni już przeważnie spokrewnieni z żupami „Sundry“, czy Renu. Tradycye polityki matrymonialnej i opartego na niej nepotyzmu, zostały tam — za przykładem Ottonów Saskich i Babenbergów — głęboko zaszczepione; tem głębiej, że system ten, odpowiadający tak dobrze naturze ludzkiej, bywał wszędzie, zwłaszcza zaś na pierwszych szczeblach rozwoju historycznego—kosmopolitycznym.

Jego zwycięstwo lub upadek zawisły jedynie od tego, w jakim zwracał się kierunku, jakim bogom służył: wchodzącym w życie, czy opuszczającym jego podwoje. W danym wypadku zwracał się właśnie od bóstwa „przeżytków“ epoki rodowej, ku bóstwu przyszłości — monarchii i feudalizmu. Miało mu to długi tryumf zapewnić nad Renem.

* *
*

Wyszkolony wzorem szeregu swych poprzedników moguckich na opactwie w Fuldzie, został Zygfryd I v. Eppenstein prymasem Niemiec w r. 1060, nieposkromiony w ambicyach, którym świeże tryumfy Kolonii, odnoszone nad Moguncyą przez „opiekadlnika“ Henryka IV., arcybiskupa Annona II (1056—1075) nie dawały spokoju [92]), zwłaszcza wobec świeżych jeszcze tradycyi Willigisa [93]).

Zygfryd wkraczał śmiało a z rozmachem we wszystkie dotychczasowe „prawa historyczne“ Moguncyi — w zakresie przywilejów, lenn i beneficyów, mających wzbogacić i nagrodzić jego kolebkę rodową, a wraz z nią „Żupę Sundry“, za tak długie zaniedbanie w dziejach.

[92]) Por. W. von Giesebrecht j. w. III., 61—62.
[93]) Por. tamże, III., 85—87.

Zmagając się dzielnie z Kolonią na tle spraw rzymsko-niemieckich — swoim wreszcie zapewnił — względne, jak na te czasy burzliwe — zwycięstwo[94]). Na razie szło mu to jednak opornie, zwłaszcza, gdy około roku 1062 szczęśliwy jego rywal, Anno, całkowicie niemal ster nawy państwowej w ręce swoje zagarnął[95]).

Zabiegając, jak się dało, *per fas et nefas* przeciwko Kolonii[96]), przyczem pielgrzymka do Grobu św., w roku 1065 przedsięwzięta[97]), nie pozostała bez wpływu na wzrost jego słabego na razie autorytetu, doczekał się wreszcie Zygfryd upadku wpływów Annona[98]) i niebawem — dla tym większego tryumfu — do zwycięskiego obozu papieskiego się przerzucił, kłamiąc wiarę w późniejsze idee Grzegorza VII[99]), tak sprzeczne z duchem dziejowym Kościoła niemieckiego. Posuwał się w tem tak daleko, że w roku 1072 odbył w Clugny pokutę[100]) za uprzednie swe służby cesarskie, co mu bynajmniej, wzorem prawego męża Wieków Średnich, nie przeszkadzało łupić dziesięcinami owieczki swoje[101]), a z Rzymem w ciągłe wchodzić konflikty, w obronie napastowanej przez Aleksandra II (1061—1073) niezawisłości kościelnej mogunckiej, w sprawach wewnętrznych archidyecezyi[102]).

Potrafił radzić sobie nawet z Hildebrandem (1073—1085), godząc się na czysto kościelne jego zarządzenia[103]), a salwując jednocześnie dla siebie sprawy, z sytuacyą polityczną i majątkową archidyecezyi związane[104]).

Nie wahał się jawnie, w obronie tych spraw i prze-

94) Por. tamże, III., 125, 138. 95) Por. tamże, III., 92, 94. 95.
96) Por. tamże, III., 148—153. 97) Por. tamże, III., 111.
98) Por. tamże, III., 111. 99) Por. tamże, III., 129—130.
100) Por. tamże, III.. 152. 101) Por. tamże, III., 177, 279.
102) Por. tamże, III., 230. 103) Por. tamże, III., 263.
104) Por. tamże, III., 282—286.

ciw Henrykowi IV. występować, wiążąc się w dobie walk jego z Grzegorzem VII, z Sasami i z innymi książętami Rzeszy[105]).

Ale i z tych opresyj gładko się wydobył[106]) przez zwrot nowy w roku 1074 ku królowi[107]), przyczem w wyborze środków się nie wahał[108]).

Utrzymawszy się w ten sposób przy władzy[109]), nie żałował oręża na pokonanie opornych[110]), a — zachwiany chwilowo w zaufaniu u papieża, podążył w r. 1075 do Rzymu[111]); przekonawszy się tam jednak o daleko sięgających uroszczeniach Stolicy Apostolskiej, powrócił rychło do Niemiec, by objąć prezydyum na słynnym koncyljum Wormackiem 1076 r., zakończonym, jak wiadomo, detronizacyą papieża[112]).

W odpowiedzi na to Sobór Lateraneński z tegoż roku, na którym Grzegorz VII wyklął i orzekł strącenie z tronu Henryka IV., zasuspendował i obłożył klątwą Zygfryda, który „ośmielił się biskupów i opatów państwa niemieckiego od św. Kościoła Rzymskiego, świętej ich matki duchowej, odłączyć“[113]).

Orjentując się w położeniu[114]), a widząc, że klątwa, jaką w Moguncyi w roku 1076 rzucił na papieża, nie skutkuje, wykonał Zygfryd znowu a rychło zwrot ku Rzymowi[115]), zrywając z wyklętym Henrykiem, za co go w tymże jeszcze roku Grzegorz VII do łaski przywrócił[116]).

Sposób zerwania z nieszczęsnym królem świadczył najdosadniej może o bezwzględności Zygfryda, który

---

105) Por. tamże, III., 292—295. 106) Por. tamże, III., 295.
107) Por. tamże, III., 301, 303. 108) Por. tamże, III., 316.
109) Por. tamże, III., 317. 110) Por. tamże, III., 321.
111) Por. tamże. III., 335. 112) Por. tamże, III., 352 353.
113) Por. tamże, III., 360. 114) Por. tamże, III., 366, 376.
115) Por. tamże, III., 380. 116) Por. tamże, III., 385.

polecił na terytoryum swojem ogołocić z czółen wody Renu, aby pozbawić ściganego przez Sasów Henryka, ostatniej — jak się zdawało — deski ratunku [117]).

Jeszcze, kiedy król, zwolniony z klątwy za straszliwą cenę Kanossy, zbliżał się do Spiry, radził Zygfryd w Ulm z innymi panami Rzeszy o sposobie odparcia odwetu, jakiego po Henryku oczekiwano [118]), a owocem tych narad był antykról, Rudolf ks. Szwabii, do korony przeciw Henrykowi powołany (1077—1080) — korony, którą mu niebawem (26. marca 1077 r.) Zygfryd z Eppensteinu w katedrze moguńckiej włożył na skronie [119])...

Bohater nasz przypłacił to nienawiścią miasta, z którego przed wzburzonym tłumem uchodzić musiał.

Nigdy też nie miał już powrócić w jego mury [120]), a nie pozostało mu nic więcej — jak względna wierność Rudolfowi, jak wyklinanie — *par acquit de conscience* — Henryka IV i jego stronników [121])...

Tym razem ani niepowodzenia, ani nawet śmierć Rudolfa Szwabskiego († 1080 r.), nie miały już skłonić Zygfryda do pojednania się z królem [122]). W roku 1081 w Goslarze ukoronował on nowego antykróla w osobie Hermana z Luksemburga (1081—1088 [123]), a był to ostatni już czyn jego „historyczny“, gdyż w kilka lat później, niemal w przededniu osiągnięcia przez Henryka IV. korony cesarskiej (31. marca 1084 r.), dokonał w dniu 16. lutego tegoż roku burzliwego swego żywota [124]).

---

[117]) Por. tamże, III., 388. [118]) Por. tamże, III., 427.

[119]) Por. tamże, III., 435. [120]) Por. tamże, III., 437.

[121]) W r. 1078 i 1080. Por. tamże, III., 451, 487.

[122]) Por. tamże, III., 469, 470, 523, 524.

[123]) Por. tamże, III., 537.

[124]) Por. Anton Joseph Weidenbach, Calendarium Historico-Christianum medi et novi aevi etc. Regensburg, Verlag von G. Joseph Manz, 1855, str. 225.

Zgon jego nie był stratą zbyt doniosłą dla towarzyszących mu za życia stronników politycznych[125]). Złożyły się na to nietyle może właściwości charakteru pana z Eppensteinu, odpowiadające zresztą najzupełniej duchowi czasu i środowiska — ile doba niefortunna, w której — zaprawdę — trudniej, niż kiedykolwiek indziej, można było być prorokiem...

Jeżeli jednak w takiem świetle minorowem przedstawia się nam dzisiaj, u schyłku swej działalności, postać prymasa Zygfryda na szerszym tle historycznym, to zgoła inaczej występuje ona w tych ramach lokalnych, jakie nas tutaj przedewszystkiem obchodzą.

Był on dla „Żupy Sundry“ mężem iście opatrznościowego znaczenia: pierwszy bowiem podniósł ją na wyżyny w swej osobie, a przyszłość miała ją odtąd utrzymywać na nich przez długie wieki, dzięki talentom najbliższych jego ziomków — zarówno z Königssundragau, jak i z arcystolicy moguckiej.

Na razie zajął wprawdzie na tej ostatniej miejsce Zygfryda, jak łatwo do przewidzenia było, stronnik Henryka IV.[126]), Wezilo (1084—1088), a i po nim jeszcze dostała się ta katedra — nie bez woli cesarskiej — „obcemu“ — Ruthardowi von Hartesberg (1088—1109), mężowi z Turyngii rodem[127]). Wszelako już najbliższy jego następca, Adelbert I. v. Saarbrücken (1115—1137[128]), blisko z „Żupą Sundry“ spowinowacony, wskrzesić miał dziedzictwo pamięci krewnego swego, Zygfryda[129]). Ułatwił on tej ziemi, wraz ze spadkobiercą swym, Adel-

[125]) Por. W. v. Giesebrecht j. w. III. 603.

[126]) Por. tamże, III., 605. [127]) Por. tamże III., 629.

[128]) Saarbrücken, miejscowość na półn.-wschód od Metzu położona — dawne gniazdo Karolingów.

[129]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 169.

bertem II., przedstawicielem swego domu na stolicy mogunckiej (1138—1141) utrzymanie pewnej ciągłości tradycyi w zrodzonym przez pana z Eppensteinu, wśród uciśnionych przez losy ziomków jego i współrodowców z Königssundragau, dążeniu do władzy i panowania.

Czasy, w których młody kanclerz i ulubieniec Henryka V., Adelbert I. v. Saarbrücken, obejmował infułę moguncką, były dobą ponownego schyłku autorytetu Korony, której wierny królowi prymas Niemiec, a wraz z nim i podniesiona do niebywałej świetności Moguncya, *magna pars fuerunt*. Jakkolwiek też, w chwili wstąpienia Adelberta na pierwszą katedrę Niemiec, zaczęła się na nowo — tym razem na północy państwa — kruszyć oparta na bezwzględności, powaga Henryka V. [130]), to jednak posiadał kanclerz-metropolita, szafarz łask monarszych, dość jeszcze siły i możności po temu, by, za pomocą uroku, jaki na spokrewnione z sobą środowisko pobliskiej „Żupy Sundry“ z Moguncyi wywierał [131]), dopełnić miary historycznych przeznaczeń tej ziemi.

Szczątki pokutujących w niej „przeżytków“ miały bezpowrotnie w tej właśnie dobie połączyć się z duchami przodków i, oddawszy Walhalli to, co z niej jeszcze i dla niej tam żyło — zainaugurować ostatecznie „postępową“ erę feudalną w Königssundragau.

Już jako elekt moguncki (od 1111 r. [132]), a kanclerz państwa, opromieniony blaskiem świeżej (od 1111 r.) purpury cesarskiej swego pana i dobroczyńcy, Henryka V., wystąpił Adelbert v. Saarbrücken w r. 1112, jeszcze przed otrzymaniem godności arcybiskupiej (w roku

[130]) Fakt ogólnie znany; porów. Oskar Jäger, Weltgeschichte, Bielefeld und Leipzig 1890, II. Auflage, Bd. II. K 220—221.

[131]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 176.

[132]) Por. A. J. Weidenbach, Calendarium j. w., str. 226.

1115[133]) — bez mała w roli monarchy udzielnego wobec opól „Sundry“ i Renu, zatwierdzając miłościwie darowiznę dóbr Weilbach, przez niejaką wdowę Kunizę, na rzecz klasztoru św. Jakóba w Moguncyi dokonaną[134]).

Dawna fala darowizn na rzecz Fuldy i Bleidenstadtu została za jego rządów zwrócona ku Moguncyi spotężniałej, której kapituła najbogatsze swe nabytki w „żupach“ i „opolach“ pomienionych, tym właśnie czasom miała do zawdzięczenia[135]).

Ulegając ich prądowi, ostatni graf-autochton Königssundragau, Udalryk III. v. Eppenstein-Idstein[136]) — podwójnie, bo sam i przez małżonkę swą, Matyldę, z Adelbertem I. v. Saarbrücken spokrewniony[137]), ofiarował mogunckiej jego kapitule około roku 1124, obok Bierstadtu pod Wiesbadenem[138]), jądro „Żupy Sundry“ — dwa zamki swoje — Idstein (Ethechenstein) i Eppenstein, wraz ze wszystkiemi dobrami *(praedia)* i poddanymi *(ministeriales)*, do nich należącymi[139]).

Darowizna ta — jej geneza, charakter i moment — była zamknięciem dziejów Königssundragau, jako przeżytku pragermańskiego nad Renem. Odtąd z zamierz-

---

[133]) Por. tamże j. w. [134]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 165.

[135]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 196.

[136]) Por. Cod. dipl. Nass., tom I., cz. I., str. 132, przypisek 2.

[137]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 176.

[138]) Wydawca Cod. dipl. Nass. (tom I., cz. I., str. 132, przyp. 2) przypuszcza, że nastąpiło to przed rokiem 1124; w każdym bądź razie nie przed rokiem 1115, kiedy Adelbert I. v. Saarbrücken został na arcybiskupa Moguncyi prekanonizowany (p. wyżej przyp. 132), ani po roku 1128, gdyż wówczas nie żyje już graf Udalryk (Cod. dipl. Nass. Nr. 176).

[139]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 193.

chłą tą nazwą [140]) spotkamy się już tylko w legendzie, która oba najznamienitsze domy feudalne tych okolic w wieku XIII, panów z Eppensteinu i grafów v. Nassau, z prarodu „Żupy Sundry“ wywodzi [141]).

Graf Udalryk, grabarz udzielności przedhistorycznej swego gniazda, które Moguncyi — najpotężniejszej placówce okolicznej św. Imperyum — rzucił pod nogi, przypomina poniekąd wcześniejszego o wiek ks. czeskiego, Włodoweja, który w r. 1002 uznał się za lennika Henryka II. w ziemi swojej.

Jakkolwiek bowiem krok Włodoweja nie zniweczył w jego następcach nad Wełtawą rojeń o samodzielności w stosunku do Cesarstwa, a czyn grafa Udalryka nie zwarzył w zawiązku świetnej już wkrótce potem roli, wspólnego z nim początku, a może nawet blizko z nim spokrewnionego, domu Nassauskiego [142]), oraz panów z Eppensteinu — to jednak Czechy, w najlepszych nawet swych momentach, miały już świecić od onej chwili wyłącznie niemal blaskiem św. Imperyum, przenikającym na wzgórze Hradczynu, a ojczyce Königssundragau — takimże blaskiem, skupiającym się w dniach ich pomyślności pod stropem sędziwej katedry w Moguncyi.

Prawda, że obaj „zdrajcy“ — Włodowej i Udalryk — działali z wyroku losów dziejowych, a losy te między innemi sprawiły, że pragiermańska „Żupa Sundry“ mu-

---

140) Königssundragau. 141) Por. wyżej przyp. 9.

142) Grafa Udalryka z Königssundragau († ok 1128. Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 176) dzieli od pierwszych, znanych nam z imienia, panów v. Nassau, Rupperta i Henryka (żyjących w roku 1163; por. Cod. dipl. Nass. Nr. 251) — jedno tylko pokolenie; brak jednak źródeł, umożliwiających stwierdzenie pomiędzy nimi bezpośredniego (poza legendą; por. wyżej przyp. 9) pokrewieństwa. Por. w zbiorze niniejszym szkic p. t.: „W drodze do tronu“.

siała zaniknąć — i to później, niżbyśmy na podstawie jej położenia gieograficznego przypuszczać mogli — w swej pierwotnej postaci rodowej...

Zanikła — by ustąpić miejsca dobie feudalnej — by odrodzić się wraz z sąsiednią, a dłużej prastarą swą nazwę piastującą „Żupą Renu[145]) — jak Feniks, w nowej fazie życia dziejowego Europy.

Przybrana w szatę, utkaną przez wrogą jej niegdyś monarchię Karolingów i domu Saskiego, a strojna w klejnoty rodzimego gieniuszu Renu, co tak świetnie pod Willigisem zabłysnął w Moguncyi — „Żupa Sundry" miała, po kilkudziesięciu już latach, w osobach panów z Eppensteinu, co fiolety moguckie przywdziali, oraz pokrewnej im dynastyi z domu v. Nassau, wyzyskać „na własnych śmieciach" dorobek państwa i Korony, narzucając w ich imieniu bliższym i dalszym swym współbraciom — nową, lecz bynajmniej od Karolingów czy Ottonów Saskich nie łagodniejszą — fazę panowania.

Trudno, zaiste, o ciekawszy w dziejach, o bardziej klasyczny w swej wyrazistości obraz rozwoju!

---

[145]) Nazwa *Pagus Reni* występuje w źródłach jeszcze na schyłku XII wieku (n. p. w r. 1190. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 287).

III.

Z gródka przez infułę ponad króle wyrośli... (Eppsteinowie),

„...Zu Ellfeld gab er ein glänzendes Fest und war so heiterer Laune und so sicheren Sinnes, dass er sich rühmte, „noch manchen König aus seinem Jagdhorn blasen zu können..."

(Sage von Sonnenberg).

Nie zawisła nad ich gniazdem prastarym korona monarsza, ale mimo to, czy może dlatego właśnie, przedstawiają panowie z Eppsteinu w niezagłuszonych przez majestat królewski szczegółach swych dziejów, arcyciekawy typ rozwojowy rycersko-feudalnej rodziny możnowładczej nad Renem.

Gniazdo ich leży podziśdzień w malowniczej okolicy Moguncyi, nieopodal od niej (około 17 kil.) i Wiesbadenu (ok. 10 kil.), nad Daisbachem, w widłach, jakie rzeka ta tworzy z wpadającym do niej Goldbachem.

Otoczony wzgórzami, należy Eppstein, jak świadczą najbliższe nomenklatury okoliczne (np. Eppenhain), do starożytnych a rozgałęzionych pod względem posiadłości rodowych, siedzib rycerskich, powstałych tam w epoce zamierzchłej.

Pochodzenia panów z Eppsteinu źródła historyczne nie określają ściślej [1]), pomimo, że wydali oni już w wieku XI potężnego arcybiskupa Moguncyi, Zygfryda I (1060—1084).

Wiadomo tylko, że najbliższe terytoryum owego grodu, mierzące niewiele więcej ponad kilka kilometrów kwadratowych powierzchni [2]), a tonące ongi, jak i dziś, w głębi borów, stanowiło w dalekiej przeszłości „hrabstwo leśne" (Holzgrafthum [3]), nad którym rozpościerało się niegdyś bezpośrednie panowanie św. Imperyum [4]), później zaś, lub — częściowo — współcześnie, od początków wieku XII [5]) — grafów v. Nürings [6]), prawdopodobnie autochtonów „żupy Sundry" [7]), a stronników Moguncyi [5]), i wreszcie w dobie nowożytnej — zwierzchnictwo wspólne infuły moguckiej, oraz Darmstadtu [8]).

Gmatwanina zawiłych węzłów feudalnych, oplatająca gród i „państwo" Eppsteinów w różnych jego częściach składowych, nie przeszkadzała — owszem! — była jakby wodą mętną, ułatwiającą skromnym rycerzom tego miana wybicie się na szczeble najwyższych dostojeństw w Rzeszy.

Jeżeli naogół *spiritus flat ubi vult*, to duch ten dzi-

---

[1]) Por. w zbiorze niniejszym szkic p. t. „Z zamarłej przeszłości żupy Königssundragau".

[2]) Por. mapę A. J. Weidenbacha, załączoną przy jego pracy, w X tomie „Annalen des Vereins für Nassauische Alterthumskunde und Geschichtsforschung", Wiesbaden 1870.

[3]) Por. uwagę wydawcy przy Nr. 294 w Cod. dipl. Nassoicus. Inaczej zwało się to hrabstwo Holzmarkgrafschaft, lub Hohe Mark (j. w.)

[4]) Por. Cod. Dipl. Nass. Nr. 176. [5]) Por. tamże Nr. 157, 158.

[6]) Por. tamże Nr. 294, nota wydawcy. Byli oni Gaugrafami Wettereibgau i Niddagau jeszcze w wieku XII (tamże cz. I. tomu I. str. 128, uw. 2).

[7]) Königssundragau; por. w zbiorze niniejszym szkic drugi.

[8]) Por. wyżej przyp. 2.

wne, zaprawdę, gotował niespodzianki panom z Eppsteinu — niegdyś skromnym wojownikom, a później władcom faktycznym potężnej, przez Moguncyę, „żupy Renu"!

Wyszli oni, jak się zdaje, ze skromnego początku „ludzi wolnych" *(liberi)* z Hagenhusen — miejscowości leśnej, jak wiele „Husenów" okolicznych, dziś już nieodgadnionej [9]), co, jak chce nieżyczliwa im legenda ruin sonnenberskich pod Wiesbadenem [10]), pamiętano im jeszcze w dobie największego ich rozkwitu możnowładczego w wieku XIII.

Już jednak protoplasta wielkości rodu Eppsteinów, Zygfryd I, współczesny walce Henryka IV z Grzegorzem VII, *Dei gratia archiepiscopus Maguntinus*, *Sacri Romani Imperii per Germaniam Archicancellarius*, *archipresul*, *currum Dei aurigans* [11]) miał był większe, bodaj, po temu dane, niżli początek leśny przodków, talenty osobiste i skromną posiadłość w słynnym dzisiaj z wyrobu farb, Höchst pod Moguncyą [12]), którą to posiadłość w dobie tragedyi naszej na Skałce (1079 r.), w roku 1077 dochodem dwunastu grzywien, *pro anniversario parentum suorum*, na rzecz mnichów św. Ferruciusza z sąsiedniego Bleidenstadtu obciążył [13]).

Związki krwi łączyły go już wówczas nietylko z wyższymi przedstawicielami kleru w kapitule moguckiej [14]), ale nadto i z Adelbertem (I.) v. Saarbrücken, później-

[9]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 211, 229 i Index tamże.

[10]) C. Spielmanns, Burgen- und Aussichtsführer für Touristen und Geschichtsfreunde I. Burg Sonnenberg bei Wiesbaden III Aufl. str. 17.

[11]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 127.

[12]) Nadto, był on posiadaczem półłanka gruntu i dworku w zagadkowej dziś żupie, czy opolu *(pagus)*, „Dala" (niewątpliwie gdzieś w okolicy, omawianej tu, położonem), którą to nieruchomość klasztorowi św. Jakóba w Moguncyi przekazał. (Cod. dipl. Nass. Nr. 141).

[13]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 110., cap. 56. [14]) Por. tamże Nr. 129.

szym arcybiskupem moguckim[15]), a przezeń z grafem Udalrykiem z Bierstadtu[16]), co dziś z Wiesbadenem się zlewa.

Wszystko przemawia za tem, że początki świetności rodowej Eppsteinów, ginące w mrokach dziejowych, były typowo nadreńskie, t. j. w niczem nie przypominające — Napoleona. Mozolne a planowe kojarzenie małżeństw i powolne przenikanie w węzeł gordyjski koligacyi pragiermańskich, lub feudalnych, z których wychodzili zazwyczaj średniowieczni panowie Renu, były tej świetności — główną podstawą. Jej posiadaczy jeden już tylko krok zwykł był dzielić od karjery kościelnej, lub świeckiej.

Pole widzenia mikroskopu historycznego chwyta jednak Eppsteinów niemal u progu ich drogi *ad astra*. *Homines liberi* von Hagenhusen w wieku XI, czy nawet — w osobach niektórych swych przedstawicieli — i później jeszcze, a władcy prawie udzielni — „grafowie" von Eppstein — w przyszłości niedalekiej[17]), oto dziwy, z jakimi mamy do czynienia w historyi ich rodu.

Zygfryd I., klasyczny w tym domu możnowładczym *homo novus*, wzniósł ich — co było niemal zasadą nad Renem[18]) — dzięki infule moguckiej, jako jej piastun, „ojciec święty", „z łaski bożej", na wyżyny...

Trudne jednak były one na razie do utrwalenia. Zaledwie bowiem od śmierci Wielkiego Zygfryda († 1084)

[15]) Por. tamże Nr. 169.

[16]) Por. tamże Nr. 176, a nadto w zbiorze niniejszym szkic drugi, str. 58. [17]) Ob. niżej str. 77 i nast.

[18]) Jedna z najpopularniejszych metod w tym względzie polegała na tem, że ksiądz - kanonik dobra swe zapisywał kapitule do dyspozycyi przyszłych kanoników, swych krewnych, (por. Cod. dipl. Nass. Nr. 133), przez co kanonje, rosnące w uposażenie, stawały się jednocześnie *de facto* dziedzicznemi i prowadziły, drogą bogactwa i stanowiska w okolicy, posiadaczy swych — na wyżyny.

jedno minęło pokolenie, a jeden z możnych jego następców, arcybiskup Adelbert I v. Saarbrücken (1115—1137) utrwalił w Moguncyi swe panowanie, kiedy ces. Henryk V., na prośbę jego, oraz żony swej, Matyldy, korzystając z nieprzedawnionych praw Korony św. Imperyum [19]), ofiarował w r. 1124 katedrze moguckiej połowę grodu Eppstein (Eppenstein) z przyległościami [20]).

Lakoniczne to nadanie, pozbawione wszelkich motywów i wyjaśnień, a zaostrzone karą wadyalną stu grzywien złota, jakby dla skrępowania rodu Eppsteinów w ich pochodzie *ad astra*, zakrawa na potwierdzenie, około tegoż czasu dokonanej [21]) darowizny ostatniego grafa „Żupy Sundry", Udalryka III v. Eppenstein - Idstein [22]), która nietylko oba jego zamki (Ethehenstein=Idstein, oraz Eppenstein=Eppstein [23]), ale nadto i należące do nich osady wraz z poddanymi, objęła [24]).

Dopiero na schyłku wieku XII, w roku 1192, pan

[19]) Por. wyżej ustęp, oznaczony przypiskiem 4. (Cod. dipl. Nass. Nr. 176). [20]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 172.

[21]) Na rzecz kapituły, a względnie tejże katedry moguckiej. Por. w zbiorze niniejszym szkic drugi, str. 58.

[22]) Idstein (dawniej Ethehenstein) — miejscowość w pobliżu Eppsteinu położona, mająca wejść z czasem w skład Księstwa Nassau-Usingen. Por. cytowaną wyżej mapę A. J. Weidenbacha.

[23]) Co do Eppsteinu, to graf Udalryk III darował Moguncyi najwidoczniej połowę własną posiadanego tam grodu i tej to darowizny dotyczy dyplomat ces. Henryka V. Inaczej trudno wytłumaczyć sobie tę darowiznę wobec istnienia nadal w Eppsteinie miejscowych panów dziedzicznych — ludzi wolnych, nie będących nigdy lennikami Moguncyi w rodzinnym swym grodzie. Na razie całkiem o nich głucho, jakby się z ran, zadanych im pośrednio przez grafa Udalryka i Henryka V. lizać potrzebowali. — Dla ścisłości zaznaczyć tu należy, że posiadanie połowy lub jednego z dwu grodów w danej miejscowości, nie należało w owych czasach do rzadkości nad Renem (Por. Cod. dipl. Nass. *passim*.)

[24]) Cod. dipl. Nass. Nr. 193.

okrojonego Eppsteinu, Gotfryd II, najniewątpliwiej krewny zstępny arcybiskupa Zygfryda I, skupuje od krewnego swego, Henryka II v. Hanau, prawa jego do swego gniazda i Homburga, do których cenne przywileje leśne (Waldbotenamten) należały, za wysoką cenę 600 grzywien kolońskich [25]).

Nie opuściły przytem Eppsteinów świetne — po Zygfrydzie — tradycye kościelne, do których odświeżenia skutecznie zmierzali.

Ponownemu ich panowaniu w Moguncyi, w osobach arcybiskupów: Zygfryda II (1200; 1208 — 1230), a zwłaszcza III-go (1230—1249), kanclerza Rzeszy i zarządcy Fuldy, oraz Wernera z Eppsteinu (1260—1284), towarzyszą już alienacye i nadania, czynione z dóbr przysporzonych, na rzecz klasztorów w Eberbach [26]), Retters [27]), Schönau [28]) i Tiefenthal [29]).

Eppsteinowie wznoszą się wtedy na poziom najwybitniejszych rodów niemieckich; ogarniają Weilbach [30]), Wied i Braubach nadreński [31]); pośredniczą w sprawach matrymonialnych Isenburgów i grafów z Katzenelnbogen [32]), a wreszcie, w osobie możnowładcy, Gotfryda IV, stają się w r. 1283 suwerenami panów v. Marterode i Aldendorfu, na zamku i mieście Braubach [33]), u złotodajnych wód Renu.

Jeżeli tak przedstawiają się naogół dzieje samego rodu, co siłę swą czerpał z infuły, to cóż dopiero mówić o jego przedstawicielach najwyższych, wieńczących nią swe skronie!

---

[25]) Por. tamże Nr. 294.
[26]) Jeszcze przed Zygfrydem II. Por. tamże, Nr. 309.
[27]) Por. tamże Nr. 517. [28]) Por. tamże Nr. 820.
[29]) Por. tamże Nr. 851. [30]) Por. tamże Nr. 1074.
[31]) Por. tamże Nr. 1017. [32]) Por. tamże Nr. 914.
[33]) Por. tamże Nr. 1017.

Znamy już w zarysie ogólnym historyę arcybiskupa Zygfryda I (1060—1084[34]), widniejącego jako *institutor et auctor diligentissimus* spraw kościelnych nad Renem[35]), jako dobroczyńca fundacyi wielkiego Willigisa i protektor najbliższych swemu gniazdu rodzinnemu klasztorów... [36])

Nie byliby jednak Eppsteinowie, jak świadczą przytoczone wyżej dzieje ich rodu w wieku XII, mogli skorzystać w całej pełni z tej spuścizny, gdyby nie działalność obu następnych Zygfrydów — II-go i III-go, w służbie rodziny i Kościoła.

Pierwszy z nich, piastujący infułę moguncką w latach 1208 – 1230, występuje w gronie możnowładców okolicznych, jako rozjemca w sporze pomiędzy grafami Renu (Rheingrafen, ringravii), Wernerem von Bolanden[37]) i Wolframem, o pobór ceł geisenheimskich[38]), przyczem okazuje się, że obaj byli jego krewnymi[39]), a wspomniany Werner, stolnik cesarski[40]), piastował odeń, jako lenno, wyspę, położoną na Renie w okolicach Ingelheimu[41]).

Jednocześnie brat i lennik arcybiskupa, Godfryd von Eppstein[42]), władał wyspą podobną pod Driesen, poddzierżawianą przezeń na prawie lennem Ulbertowi z Schenkensteinu[43]).

Możemy śledzić tu, niemal krok za krokiem, jak włości

---

[34]) Por. w zbiorze niniejszym szkic II, str. 50—55.

[35]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 169—176; 181.

[36]) Np. w Eltville, pod Moguncyą, nad Renem.

[37]) Krewnym Rheingrafa Embrycha, Cod. dipl. Nass., Nr. 395.

[38]) Cod. dipl. Nass., Nr. 325. [39]) Por. tamże N-ra 354, 358.

[40]) Por. tamże Nr. 366. [41]) Por. tamże Nr. 358.

[42]) Drugim bratem arcybiskupa Zygfryda II był Gerhard v. Eppstein; por. tamże Nr. 396.

[43]) Por. tamże Nr. 352.

i prawa polityczne archidyecezyi, stawały się zwolna udziałem bliższych i dalszych krewnych Zygfryda II-go. Dzieląc się z nimi szafowaną przez siebie potęgą Kościoła, starał się zarazem arcybiskup pomnażać ją, gdzie i jak się dało.

Świadczą o tem procesy jego o wpływy Moguncyi nad Limburgiem, godzone przez Teodoryka, arcybiskupa Trewiru[44]), a nadewszystko sprawa jednego z gniazd zbójniczych, zamku Ehrenfels nad Renem[45]), którego dumne ruiny widnieją podziśdzień w malowniczym szeregu zwalisk pomiędzy Biebrich a Koblencyą, — zwalisk, co przetrwały tam, jak widmo krwawe, urągające wiekom i burzom dziejowym, od czasów Henryka IV i jego następców — na świadectwo potwornej hypertrofii ssawek, przez organizm rycerstwa feudalnego, w sam środek „arteryi świata" zapuszczonych...

Oto, gród ten, stojący — niby słynny „Nationaldenkmal" dzisiejszy — na straży Niederwaldu u wód Renu, a szczerzący ze skały nadrzecznej swe groźne baszty i mury przeciw okolicy rozległej a bogatej, w której nie posiadał, jak się zdaje, godnego siebie zapaśnika[46]), co mu naokół zapewniało panowanie, powstał tam z ręki Zygfryda II, wzniesiony przez jego krewnego[47]) i lennika, Filipa z Bolanden.

Wiązała się z tym grodem niejedna, bodaj, troska, a może i zmarszczka na czole naszego dostojnika; kiedy bowiem Filip życia dokonał, a wdowa po nim zaślubiła około r. 1222 rycerza Dytryka z Heinzenberga[47]), który

---

[44]) Por. tamże Nr. 418.

[45]) W pobliżu Rüdesheim i Mysiej Wieży (Mäusethurm).

[46]) Por. „Karte der mit Farbenzeichen versehenen Wege im westlichten Taunus und Rheingaugebirge" (Masstab 1 : 100000), herausgegeben vom Rhein- u. Taunus-Klub Wiesbaden, 1911.

[47]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 358 i 374.

mógł był łacno z wrogiem jakim się sprzymierzyć, padł postrach na Eppsteinów, boć nie pergaminy ani sama przez się infuła, jeno warownie, zbrojni i kusze, co za nią stały, kusiły uśmiech Fortuny...

Zygfryd był dość potężnym, by zamek odzyskać i „Skały czci“ — *nomen omen* [48]) — z rąk nie wypuścić, ale sprawa była już groźna, skoro musiał się w niej aż do Henryka VII i krewnego swego, Teodoryka v. Wied [49]), arcybiskupa Trewiru, uciekać [50])...

Niemniej gorliwie dążył i bezpośredni następca Zygfryda II-go na katedrze moguncklej, Zygfryd III v. Eppstein (1230—1249), ku chwale domu i Kościoła.

Dziś jeszcze, patrząc na wspaniałą jego postać, ponad dwu królów wzniesioną, a wyzierającą ku nam z pięknej polichromii grobowca, jakim go w prastarej świątyni moguncklej uczczono, podziwiamy żyzny grunt Renu, co go wydał i co tchnieniem swej płodnej potęgi mocen był dęby rodzić, jak powoje - giganty, a powojami tymi stare olbrzymy zagłuszać...

Eppsteinowie wyrośli za jego czasów na poziom pierwszorzędnych rodów możnowładczych w Rzeszy, a on sam — niby papież — infuły honorowe opatom nadreńskim rozdawał [51]).

Niedawno temu „ludzie wolni“ z Hagenhusen, dzielą się oni teraz dobrami, lennem i władzą von Wied'ów, dziedzicząc po matce i wuju, ze starożytnego tego domu pochodzących, pospołu z niemniej dostojnymi krewnymi

---

[48]) Gdy w dziejach miejscowych czasy Albrechta I Habsburga zważymy.

[49]) Por. Cod. dipl. Nass., Nr. 488, oraz A. J. Weidenbacha „Calendarium“ j. w.

[50]) Cod. Nass. 374.

[51]) Dnia 8 kwietnia 1240 r. obdarzył w ten sposób opata Embrycha z Johannisbergu, Cod. Nass. Nr. 486.

swymi, Isenburgami i Braunsbergami, puściznę po grafie Lotarze [52]).

Wraz z krwią starorycerską Nadrenii, dziedziczą Eppsteinowie i te właściwości klasyczne, które składały się na jej duszę...

Burgrabia z Friedbergu prosi szwagra swego, rycerza von Eschborn, o świtę w powrocie z dworu królewskiego w Spirze, z powodu, że arcybiskup Zygfryd, „nie bacząc na obecność króla, ani na poczciwość własną“, krwawo się przeciw niemu odgrażał [53]).

Niemniej wymownie brzmi list innego rycerza, do panów z Eppsteinu pisany, w którym czytamy, że ci, „ufni w wielką potęgę brata (Zygfryda)“, kazali jąć siostrzeńca pomienionego wojownika, i choć ów nic im nie był winien, potraktowali go jak zbójcę i złodzieja [54]).

Jeżeli tak miały się rzeczy za Zygfryda III-go, to cóż dopiero mówić o czasach czwartego z kolei dziedzica infuły moguńckiej z rodu Eppsteinów — Wernera (1260—1284).

Objął on tę stolicę w lat jedenaście po zgonie arcybiskupa Zygfryda, a dzieje — bodaj zewnętrzne — tego krótkiego okresu, były najwymowniejszą może ilustracyą stanowiska Eppsteinów w Moguncyi.

Oto, następcą bezpośrednim Zygfryda III-go (†1249) — skoro — jak widać, brakło na razie ukwalifikowanych odpowiednio Eppsteinów, został bliski a wierny im ko-

[52]) Cod. dipl. Nass. Nr. 488. Stało się to w r. 1240. Por. tamże Nr. 578 (r. 1252). W rzędzie najbliższych krewnych Eppsteinów występują w połowie wieku XIII panowie v. Waldeck, von Bolanden, von Hanau, oraz grafowie v. Katzenelnbogen, których, wraz z Eppsteinami, w roku 1255 król Wilhelm „Holenderski“ (1248—1256) wynagradza z dóbr państwa za poniesione szkody (Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 628).

[53]) Por. tamże Nr. 493. [54]) Tamże Nr. 504.

ligat[55]), Chrystyan II von Boland (1249—1251), po nim zaś — gdy go ze stolca strącono[56]) — Wildgraf Gerhard I (1252—1259), nieszkodliwy antagonista opiewanego tu domu[57]).

Już w roku objęcia przez się infuły moguńckiej, 1260-tym, arcybiskup Werner począł czerpać pełną dłonią dobro z arsenału władzy, praw i przywilejów Kościoła, na rzecz swej rodziny, krewnych i klijenteli.

Odsłaniał w ten sposób tajemnicę dziejową typowego potężnienia gniazd rycerskich nad Renem, które, dzięki feudalizmowi, skoro jeden z ich członków przybrał na się szaty kościelnego suwerena, stawały się zazwyczaj — w całym swym składzie — grupą najwierniejszych jego lenników.

A ponieważ zdarzało się niekiedy, jak np. w Moguncyi, że posiadłości suwerenów takich sięgały wgłąb innych prowincyi kościelnych, a wraz z tem i politycznych, przeto rozszerzała się tą drogą niepospolicie podstawa terytoryalna lennych członków szczęśliwego gniazda.

Tak było za Wernera v. Eppstein z Limburgiem, należącym do archidyecezyi Trewiru, posiadającym własne swoje tradycye możnowładcze w międzyrzeczu Aary

---

[55]) Por. w Cod. dipl. Nass. *passim* stosunki Eppsteinów z Bolandami.

[56]) Por. A. J. Weidenbach, Calendarium, j. w. str. 226.

[57]) Bądźcobądź był on wrogiem Eppsteinów i krótkie rządy jego w Moguncyi uważać należy za cień na jasnej gwieździe tego domu, w wieku XIII. Dość powiedzieć, że ośmielił się on grozić klątwą Gotfrydowi III v. Eppstein, oraz synowi jego, Gotfrydowi, za grabież bezprawną drobiu poddanym kapituły moguńckiej w Bierstadzie pod Wiesbadenem (Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 584, 615), którego zarząd był przedmiotem rywalizacyi wzajemnej Eppsteinów (por. j. w., oraz tamże Nr. 614), domu Nassauskiego *ex re* Sonnenberga (por. j. w. Nr. 556) i kapituły moguńckiej (j. w. Nr. 584, 615) w owym stuleciu.

i Lany, zamykającej na północy „Żupę Renu“, a wydanym obecnie na łup zabiegów dynastycznych panów z Eppsteinu[58]), którzy, jak zobaczymy, dość wcześnie a opatrznie, nawiązali tam węzły matrymonjalne.

Połączyli się mianowicie z rodzinami grafów von Wied i panów von Isenburg (-Limburg), którzy w osobach Teodoryka II (1212—1242) oraz Arnolda II (1242—1259), infułę trewirską piastowali.

Zaledwie ów ostatni (Arnold II) zamknął powieki, a widoki następstwa po nim otwarły się przed „obcym“, Henrykiem von Vistingen, Gerlach III von Isenburg-Limburg[59]), nieomieszkał zapewnić niektórych praw kościelno-beneficyalnych do rodzinnego swego Limburga — krewnemu, Wernerowi[60]).

W pogoni — niemal za koroną — należało atoli Eppsteinom przebyć jeszcze, dla uświetnienia swej barwnej tarczy herbowej[61]), pewne szczeble pośrednie.

Śmiech powiedzieć, że nie byli oni dotąd — mimo wszelakich swych splendorów, mimo roli niedawnej Zygfryda III-go, co ponad królewskimi karłami — Henrykiem „Dłutkiem“ (Raspe) i Wilhelmem Holenderskim — rozpościerał ręce olbrzyma[62]), — nawet grafami!

Nie pospieszali z nadaniem im godności takiej karłowie w koronach, a może i nie wypadało już nawet

---

[58]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 700, 701.

[59]) Nobilis vir de Isenburg, dominus de Limburg.

[60]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 700, 701.

[61]) W skośne pasy, tworzące szereg nadzianych na siebie trójkątów. Była to t. zw. figura heraldyczna — obraz typowy wczesnego herbownictwa rycerskiego na Zachodzie. Por. zbiór pieczęci, podany w Cod. dipl. Nass., tom I. cz. I. Tab. II. fig. 1—5. Por. niżej w tekscie str. 104.

[62]) Por. nagrobek Zygfryda III w katedrze moguńckiej, odtworzony, między innymi, w „Weltgeschichte“ O. Jägera, II wyd., tom II. str. 308.

niedawnym „ludziom wolnym“ z Hagenhusen, co ponad berła wyrośli w infule, ubiegać się teraz o zaszczyt świeży a wątpliwy tytułu zwykłych towarzyszy monarszych (=comes, graf, hrabia).

Inna po temu, jakkolwiek nieco *per nefas* nastręczała się droga połączenia *utile dulci* i cofnięcia — *tacito consensu* swego otoczenia — własnej, niby prastarej, rzekomo ze źródeł *Dei gratiae,* podobnie jak i infuła moguncka płynącej, — godności hrabiowskiej, w czasy zamierzchłe...

Oto — na wschodzie Europy, w Czechach, wznosiła się tymi czasy nad poziomy, korzystając z upadku Rzeszy w okresie pomiędzy zgonem Henryka VII (†1242), a wyborem Rudolfa z Habsburga (1273—1291) — dynastya Przemyśliczów, która zakwitła potężnie w osobie Przemyśla-Ottokara II (1253—1278), nieznajdującego naokół, zwłaszcza od chwili zwycięztwa, pod Kroissenbrunn (1261 r.) nad sprzymierzoną armią Węgrów, Polaków, Rusinów, Greków, Bułgarów i Tatarów odniesionego, godnych siebie przeciwników.

„Ottachero ebbe nome, e nelle fasce
Fu meglio assai, che Vincislao suo figlio...“ [63])

Szachowany przez Przemyśla Alfonsem Kastylijskim w sprawie korony niemieckiej, Ryszard ks. Kornwalii (1257—1272), następca Wilhelma Holenderskiego (†1256) na tronie Rzeszy, uznaje zwycięzkiego Słowianina za króla Czech, margrabiego Moraw, księcia Austryi i Styryi [64]); a gdy — jednocześnie, — na drugiego, „malowa-

[63]) Dante, Commedia, Purgatorio VII, 100—101.

[64]) Akt urzędowy tego uznania nosi datę o 7½ miesięcy późniejszą (9. sierpnia 1262 r.) od koronacyi Przemyśla-Ottokara II na króla Czech (25. XII. 1261.) Por. Josephi Emler, Regesta diplomatica necnon epistolaria Bohemiae et Moraviae, pars II, Pragae 1882, Nra 338—339, gdzie występuje różnica w tytulaturze Przemyśla-Ottokara: dominus regni Bohemiae (2. XII. 1261 r.) — quintus Bohe-

nego" króla Niemiec powołany, Alfons ks. Kastylii (1257 † 1284), ani mógł, ani może i myślał przeszkadzać jego wyniesieniu, Przemyśl-Ottokar rozwodzi się z Gertrudą Austryacką i zaślubia Kunegundę, córkę Rościsława Mścisławowicza, ks. Halickiego, wnukę króla Węgier, Beli IV, a siostrzenicę naszej Kingi Bolesławowej [65].

Zabezpieczywszy się, dzięki swym tryumfom i pomysłom na wsze strony, zmierza do osiągnięcia sankcyi swych powodzeń — w... koronie i namaszczeniu królewskim. Ale łatwiej było to pomyśleć, niż wykonać *lege artis*.

Jakkolwiek bowiem korona królewska Przemyśla-Ottokara I-go (1192—1230), pochodząca od Ottona IV (1198—1218), a włożona na skronie tego księcia w katedrze moguckiej przez arcybiskupa Konrada I-go (Wittelsbacha; 1160. 1183—1200) w roku 1198 i wkrótce potem (1204 r.) przez papieża Inocentego III-go potwierdzona, stanowiła niewątpliwe dziedzictwo moralne zwycięzcy z pod Kroissenbrunn, to jednak ryzykownem było teraz jej wznowienie, bez pośrednictwa Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza wobec osieroconej od zgonu ces. Fryderyka II († 1250) purpury św. Imperyum.

Stolica cesarska wakowała; w Trewirze, którego arcybiskup Egilbert (1080—1101) namaścił był w r. 1086 wielkiego Przemyślicza Wratysława, panowało obecnie, po świeżo zmarłym Arnoldzie z Isenburga († 1259), stronniku Alfonsa Kastylijskiego, bezkrólewie (1259—1270),

---

m o r u m r e x (25. XII. 1261 r.), nadto por. tamże Nr. **379**, **713**. — Ex re Eppsteinów, zauważymy tu przy sposobności, że ród tego miana (v. Eppenstein) istniał w Styryi, i to na wybitnych stanowiskach urzędowych, od schyłku X wieku (Por. W. v. Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit, j. w. II, str. 119), wszelako stosunek tego rodu do Eppsteinów z Nadrenii nie jest nam ze źródeł znany.

[65]) Por. Oswald Balzer, Genealogja Piastów.

a w położeniu podobnem była i koronatorka królów niemieckich, Kolonia, gdzie po Konradzie v. Hochstaden (†28 wrześ. 1261 r.), stronniku Ryszarda Kornwalijskiego, arcybiskup Engelbert II z Falkenburga dopiero w połowie 1262 r. miał doczekać się konsekracyi.

Pozostawała tylko Moguncya — jedyna tymi czasy arcystolica Niemiec, na której rozpierał się niepodzielnie — boć trudno było rolę króla Ryszarda traktować w Rzeszy poważniej — szczęśliwy Werner von Eppstein, bliski już przodek tego, co „królów z rogu myśliwca wydymał“...

Jeśli nawet papież Urban IV (29. VIII. 1261—1264) zapowiadał się dopiero tymi czasy, jako przyszły, obok cesarza, przedstawiciel św. Imperyum, to Werner był nim tymczasem — istotnie.

Do niego też — nie bez zręcznego wyboru chwili (1261 r.), — kiedy w całych Niemczech, a i na obsadzonej świeżo Stolicy Apostolskiej panowało zamieszanie — zwrócił się Ottokar Przemyśl II o sankcyę swej królewskości faktycznej.

Podnosimy tu ów właśnie moment polityczny, jakkolwiek i zasadnicze względy formalne – jak zobaczymy — skłaniać musiały w danym wypadku księcia czeskiego ku Moguncyi.

Oto — posiadała ona nieprzedawnione teoretycznie prawa metropolitalne do Pragi, podobnie, jak przed powstaniem arcybiskupstwa w Magdeburgu (972 roku) miała je i do ziem piastowskich, w zakresie kościelnym.

Dumny Eppstein, godząc się skwapliwie na rolę, do jakiej go książę czeski powoływał, postanowił atoli wyzyskać sposobność, spadającą nań z wyroku losów.

Obok zaszczytu, podobnego temu, jaki spotkał był niedawno temu Zygfryda III w stosunku do Henryka

Dłutka (Raspe) i Wilhelma Holenderskiego; obok realnego stwierdzenia swych wpływów w Europie, uśmiechał mu się nadto zysk, pokrewny temu, jaki parę lat przedtem, w postaci olbrzymiej na owe czasy sumy 12000 funtów sterlingów, spłynął był na dziejowego rywala Moguncyi, arcybiskupa Kolonii, Konrada von Hochstaden, za uwieńczenie koroną niemiecką naiwnego Ryszarda ks. Kornwalii [66]).

Ale nie dość na tem.

Oto, otwierała się przed Wernerem z Eppsteinu możność — „wyręczenia“ papieża w niektórych jego prawach, a nadto — realizacyi wspomnianych przed chwilą praw historycznych moguńckich w stosunku do Pragi, z którymi to prawami łączyły się — na domiar tryumfu — własne a świetne wspomnienia rodowe panów z Eppensteinu!

Wszakże to jeszcze w r. 1067 Jaromir ks. Czeski otrzymał był w Moguncyi od Henryka IV inwestyturę lenną na państwo swoje, a od ówczesnego prymasa Niemiec, Wielkiego Zygfryda (I) v. Eppstein, metropolity swego, — święte namaszczenie na władcę... [67]).

I oto, dnia 27 listopada 1261 roku zobowiązywał się Przemyśl-Ottokar II przed Wernerem, któremu obrzęd swej koronacyi w Pradze powierzał, do następującego szeregu świadczeń i ciężarów [68]).

Po pierwsze, najdostojniejszy arcypasterz, poczynając od Erfurtu aż do Pragi i z powrotem, podejmowany będzie, wraz ze świtą, na koszt króla; powtóre, otrzymuje zapewnienie bezpiecznego przejazdu w obie strony, i nakoniec, — co teoretycznie wynikało z dziejów —

---

[66]) Por. Oskar Jäger, „Weltgeschichte“ j. w. II str. 353.

[67]) Por. W. v. Giesebrecht, „Geschichte der deutschen Kaiserzeit“ j. w. III., str. 226, 227.

[68]) Por. Emler, Regesta Bohemiae j. w. II. Nr. 336.

Czechy wraz ze swym władcą poddają się pod juryzdykcyę prymasów moguńckich.

Ostatni ten warunek opierał się nietylko na podstawowym w stosunku do Niemiec hołdzie ks. Włodoweja, złożonym, z kraju nad Wełtawą, w r. 1002, za czasów wielkiego Willigisa, Henrykowi II, ale nadto i na bacznym ze strony arcystolicy moguńckiej poczuciu zwierzchnictwa kościelnego nad Pragą, czemu wyraz dał był niedawno temu, w r. 1204, przodek i poprzednik prymasa Wernera, Zygfryd II z Eppsteinu, protestując przeciw zamierzonemu przez Przemyśla-Ottokara I utworzeniu niezawisłej metropolii w Pradze [69]).

Ale nie był to jeszcze koniec przyrzeczeń Ottokarowych.

Oto, arcybiskup Werner, przewidując ewentualne, z powodu koronacyi praskiej, zatargi Moguncyi z Kolonją, Trewirem [70]), a pośrednio i Stolicą Apostolską [71]), wymógł dnia 25 grudnia 1261 r. na królu czeskim przyrzeczenie, iż nietylko on sam, z własnej szkatuły, wszelkie przypuszczalne pretensye arcybiskupów niemieckich, czy papiestwa, pokryje, lecz nadto, wraz z potomkami swymi, zachowa, (bez względu na okoliczności) — wierność infule moguńckiej [72]).

Doszła nas ciekawa pamiątka współczesna, zastępująca, w formie dyplomatu, pamiętnik, dotyczący aktu koronacyi Przemyśla-Ottokara II i małżonki jego, Kunegundy, w Pradze czeskiej.

Jest to — zeznanie świty, towarzyszącej arcybiskupowi Wernerowi w podróży jego nad Wełtawę.

Dowiadujemy się stamtąd, że wzięli w niej udział

[69]) Por. Emler, j. w. Nra 478—482.

[70]) Por. wyżej w tekscie, (str. 74) ustęp, rozpoczynający się od słów: „Stolica cesarska wakowała...“.

[71]) Por. j. w. [72]) Por. Emler, j. w. Nr. 339.

krewni jego, a mianowicie grafowie: Fryderyk v. Beichlingen, Henryk v. Weilnau, Werner v. Bolanden; przodek późniejszego antykróla Niemiec, Günther v. Schwarzburg; przedstawiciel znakomitego rodu Nadrenii, Diether v. Katzenelnbogen, a wreszcie, — uhrabiony tak niespodzianie — brat, czy synowiec naszego bohatera... Gotfryd III. v. Eppstein, który mógłby śmiało, zaiste, w razie zarzutu uzurpacyi tytułu, legitymować się oświadczeniem, że *comes* — toć to — towarzysz monarszy, a kędyż było szukać w Niemczech ówczesnych „monarchy", coby ponad Wernera z Eppensteinu wyrastał?!

Zresztą — na wszelki wypadek, legitymacya „praw" jego hrabiowskich tkwiła i w fakcie, że Eppsteinowie, dzięki pierwszorzędnym koligacyom swoim, władali między innemi prowincyą Wied—hrabstwem starodawnym [73])...

Ale — mniejsza o to, albowiem mocniejsze jeszcze walory wywieźli germańscy Eppensteinowie z ziem słowiańskich króla Ottokara...

Oto, czytamy dalej w „pamiętniku" [74]), iż arcybiskup Werner, oraz skupieni u jego boku towarzysze, byli — poczynając od Erfurtu do Pragi i z powrotem — podejmowani przez dni ośmnaście na koszt ukoronowanego amfitryona, który z iście wschodnią gościnnością ogołocił skarb swój na rzecz Wernera, ofiarowując mu pokaźną na te czasy sumę stu grzywien złota i sześćdziesięciu czterech srebra, do których nadto dwie grzywny złota dla Kapituły mogunckiej dorzucił. Świta otrzymała konie i inne „godne dary".

Nie będziemy pewno dalecy od prawdy, przypusz-

[73]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 713 i tamże uwagę wydawcy.

[74]) Por. Emler, Regesta Bohemiae II., Nr. 340, oraz Cod. dipl. Nass. Nr. 713.

czając, że uderzająca wkrótce potem zabiegliwość gospodarcza i rozwijająca się pod hasłem *ad astra* przedsiębiorczość ekonomiczno - polityczna Eppsteinów nad Renem, zawdzięczała w znacznej mierze swe źródło tym zasobom, jakimi pot słowiański wypełnił tak szczodrze wiecznie chude i łaknące skarbony ich burgów [75]).

Nie byłyby tu może godne wspomnienia fakty tak nikłe, acz wymowne, jak wzięcie w zastaw, w roku 1264 przez Gotfryda III. z Eppsteinu, żonę jego, Elizę, i syna Gotfryda, dóbr Schlossborn od klasztoru św. Szczepana w Moguncyi [76]), lub — jak kupienie sobie sąsiada zamku Ehrenfels [77]), Gizylberta z Rüdesheimu, przez arcybiskupa Wernera, za rentę roczną dziesięciu grzywien [78]) — gdyby nie uderzały nas one, jako przygrywka znamienna do aktu z dnia 15. maja 1265 roku, wiekopomnego w dziejach „Żupy Renu“ i Eppensteinów...

Oto, w dniu tym, pozostawiając na uboczu arcybiskupa Kolonii, Engelberta z Falkenburga (1262—1274), oraz elekta Trewiru, Henryka z Vinstingen (el. 1260; arcyb. 1270—1286), stanął prymas Werner na czele swych krewniaków, a mianowicie obu Gotfrydów, ojca i syna, z Eppsteinu, grafa Henryka von Weilnau, Reinharda von Hagenau, Filipa z Falkensteinu z synami Filipem i Wernerem — aby łącznie z miastami: Frankfurtem, Friedbergiem, Wetzlarem i Gelnhausen, ich sołtysami,

[75]) Sumy, otrzymane na własność przez arcybiskupa Wernera, wynosiły w przybliżeniu, na wagę metalu, około 70.000 złp. (Por. Fr. Piekosiński: „O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV i XV wieku“, Kraków 1878, str. 183 itd.), co wobec cen ówczesnych, równało się około 30.000 rubli dzisiejszych.

[76]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 751.

[77]) Por. wyżej w tekście str. 68.

[78]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 752.

funkcyonaryuszami, załogami i ludem — nie wyłączając żydów, niemiłosiernie naonczas męczonych [79]) — ustanowić ład i porządek państwowy w zawichrzonych pod królem malowanym, „bezpańskich“ ziemiach nad Renem [80]).

Układ, zawarty tymczasem na trzy lata — do św. Jana 1268 roku — jakby w przewidywaniu rychłej potem elekcyi dzielnego Rudolfa z Habsburga (1273 r.), obejmował, jak sądzić można z zawartego w nim opisu granic, terytoryum całej „Żupy Renu“, zamknięte pomiędzy jego wodami a Laną (Lahn) i Daisbachem, nadto zaś część ziem w okolicach Bingerwaldu, t. j. najpewniej przestrzeń, objętą tymi czasy wpływami Eppsteinów, którzy pozyskali nadto dla pomienionych planów sąsiada swego od północy, grafa Eberharda v. Katzenelnbogen [81]).

Grono wspomnianych tu ośmiu mężów, z Wernerem na czele, tworzyło najwyższą ziem tych władzę, a ktokolwiekby, będąc przez nich wezwanym, wzdragał się stanąć przed areopagiem — *censendus est pacis publicus violator* [82]).

Eppsteinowie pod wodzą Wernera — boć o nich głównie może tu być mowa — silnie ujęli rządy. Nakazali wszystkim trzymać się ściśle właściwych im juryzdykcyi; zagrozili egzekucyami opornym, wzięli w opiekę dręczonych bez pardonu synów Izraela, zorganizowali wyprawy karne przeciw gwałcicielom pokoju, ogłaszając tych, coby nie szli z nimi — za wrogów i nakoniec

[79]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 905. Szkodziło im między innemi to, że poważali się pobierać procenty nawet od klasztorów. (Porów. tamże Nr. 1281).

[80]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 757.

[81]) Por. tamże Nr. 757.

[82]) Tamże Nr. 757.

nałożyli podatek ogólny — *in subsidium dictae pacis*, ustanawiając jego poborców.

Daninę taką opłacać miano od zboża i wina, spławianych Renem, od wozów, zaprzężonych w konie, muły czy osły, a wiozących żywność, produkty wszelkie, lub towary, szlakiem dróg publicznych. Cłem obłożono wino francuskie *(v. franconicum)* a o połowę mniejszem — węgierskie *(v. hunicum)*; wreszcie nałożono opłatę na inwentarze, importowane do kraju [83]).

Jakkolwiek przykład podobnych urządzeń dałbył niedawno temu nad Renem mieszczanin moguncki Waldpot [84]), twórca Związku (Rheinbund) miast, wymierzonego w r. 1247 przeciw gwałcicielom pokoju, to jednak, niewątpliwie, działalność arcybiskupa Wernera, choć podyktowana przez własną jego politykę rodzinną — zasługuje w dziejach „Żupy Renu" na wdzięczne wspomnienie.

Przypłacił ją zresztą nasz bohater, na schyłku ogłoszonej przez się *treugae pacis*, zrzeczeniem się w roku 1268 praw swoich do Zamku w Homburgu [85]), a wkrótce potem utęskniony zbawca ziemi niemieckiej, protegowany Wernera [86]), król Rudolf z Habsburga, musiał godzić, u samego niemal progu swych rządów, spory zajadłe o grabieże i gwałty [87]), wynikłe pomiędzy prymasem, jego funkcyonaryuszami, oraz rheingrafami: Zygmuntem Stolnikiem i Zygfrydem z Rheinbergu [88]), a — miastem Moguncyą [89]).

W walce tej, gdy na nic się nie zdały usiłowania

83) Cod. dipl Nass. Nr. 757.
84) Por. O. Jäger, Weltgeschichte j. w. II. str. 359.
85) Cod. dipl. Nass. Nr. 789.
86) Por. Emler, Regesta Bohemiae j. w. II. Nr. 833, 885, 1053
87) Cod. dipl. Nass. Nr. 899. 88) Por. tamże Nr. 899.
89) Por. tamże Nr. 873.

jednaczy świeckich, panów z Katzenelnbogen i Hagenau [90]), a wkrótce potem Filipa i Dylmana v. Hohenfels, obdarzonych *ad hoc* lennami w Olm (? Ulm) i Lorch przez Wernera [91]), zdołały zapośredniczyć pokój dopiero wysiłki zbiorowe możnych katedr okolicznych, a mianowicie — nowego arcybiskupa Kolonii, Zygfryda z Westerburga (1275—1279) i — Henryka d'Isny, biskupa Bazylei [92]).

Było to pierwsze bodaj, bliższe zetknięcie się Eppsteinów, z wymienionym tu dostojnikiem kościelnym, który miał w przyszłości, po śmierci Wernera, wkraść się do tego stopnia w zaufanie papieża Honoryusza IV (1285—1287), że powiodło mu się — po długiej walce — złamać z jego pomocą, a nie bez francuskich wpływów, „prawa dziedziczne" naszych bohaterów do infuły moguckiej i uwieńczyć nią swe skronie [93])...

Ale — nie uprzedzajmy wypadków, zwłaszcza, że obchodzi nas tu głównie postać ich genezy i zaklęta w jej łonie dusza średniowieczna „Żupy Renu", a dzieje rodu Eppsteinów są pod tym właśnie względem wielce znamienne. Możemy bowiem śledzić w ich przebiegu typowym, zawartym w krótkim stosunkowo okresie czasu, wszystkie niemal fazy zasadnicze powstania, rozwoju i upadku tego domu, który — wyłoniwszy się w czasach, ściśle już historycznych, ze skromnych zawiązków, a — zaszczepiwszy je zręcznie na pniu dwu zasadniczych czynników rycersko-możnowładczej ewolucyi historycznej nad Renem: polityki feudalno-matrymonialnej i kościelnej, wzniósł się na ich podłożu szybko, z powodzeniem klasycznym, do zenitu, aby niebawem, wchło-

[90]) Por. tamże 873. [91]) Por. tamże Nr. 895.

[92]) Por. tamże Nr. 899.

[93]) 1286—1288. Porów. „Calendarium" A. J. Weidenbacha j. w. str. 226.

nąwszy w siebie, wraz z zawiązkami bujnego życia, śmierć w tymże gruncie utajoną, runąć w przepaść niepamięci [94])...

Owym życiem była siła możnych koligacyi, zawieranych gęsto a szczęśliwie, przez kilka z rzędu pokoleń Eppensteinów, z domami najwybitniejszych przedstawicieli „Żupy Renu", oraz — ściśle z nią połączona siła stałej, również rodzinnej protekcyi ze strony infuły moguckiej; ową śmiercią — poza nadużyciem związków, niemal kazirodczych — poza przesytem wchłanianych zbyt łakomie przez młodą płonkę soków starych rodów nadreńskich, w swej żywotności przez toż „kazirodztwo" już skażonych — stała się ufność przedwczesna Eppsteinów we własne siły możnowładcze, z pominięciem wpływów moguckiego pastorału.

Oto, już w r. 1278, na schyłku rządów arcybiskupa Wernera, zaszło nieporozumienie pomiędzy nim, a władcami świeckimi jego gniazda rodzinnego, o posiadanie dóbr Holzhausen i zamku w Homburgu.

Nieporozumienie to, pod względem psychologicznym nader zrozumiałe, gdyż arcybiskup, brat dziada ówczesnego pana z Eppensteinu, nie posiadał zapewne dostatecznego zrozumienia potrzeb jego wieku i pokolenia, — stało się, jakby początkiem rozdźwięku dziejowego pomiędzy infułą „dziedziczną" a — rodziną.

Jakkolwiek bowiem z wiosną pomienionego roku stanęła na razie, dzięki usiłowaniom krewnych, grafów Henryka v. Weilnau i Wernera v. Falkenstein, ugoda pomiędzy arcybiskupem Wernerem i Elżbietą, córką

---

[94]) Charakterystyki tej nie zmieniają dzieła specyalne, panom z Eppensteinu poświęcone, jako to: v. d. Ropp., „Erzbischof Werner", i Wenck „Dynasten v. Eppenstein". Oparliśmy ją na przesłankach własnego, szerszego studyum (por. Zbiór niniejszy), czerpanych wprost ze źródeł.

zmarłego jego brata, Gerharda II., a — Gotfrydami III i IV v. Eppstein, synowcem i wnukiem prymasa [95]), to jednak nie zagasło pomiędzy nimi zarzewie uraz wzajemnych.

Zdaje się, że obok pretensyi pieniężnych, grały w nich rolę i względy polityczne, związane z osobami: króla angielskiego, Edwarda I., jako spadkobiercy „praw zwierzchniczych" do Homburga po „malowanym królu niemieckim", Ryszardzie ks. Kornwalii († 1272), oraz wiernych mu — prastarych grafów v. Katzenelnbogen z nad Lany, sąsiadów północnych opanowanej tymi czasy przez Eppensteinów „Żupy Renu" [96]).

Wnosząc z dawniejszych, dobrych stosunków Wernera z Ryszardem, oraz z dokonanego w roku 1294 nadania Homburga przez Edwarda I. grafom v. Katzenelnbogen [97]), możnaby przypuścić, że w obozie tych ostatnich znalazł się i arcybiskup, zniechęcony pretensyami pieniężnemi i opozycyą najbliższych krewnych — do własnego swego domu.

Jakoż — spostrzegamy niebawem wyłaniające się z gmatwaniny miejscowych stosunków feudalnych dwie— przeciwne sobie — polityki Eppensteinów.

Dom, ufny w koligacye, pomnożone gęsto a świetnie w ostatnich pokoleniach, brata się z obu liniami (v. Isenburg i v. Grenzau) możnych swych krewnych, a bliskich sąsiadów zamku Katzenelnbogen — panów na Limburgu, którzy przy podziale państwa Kleeberg przyrzekają prawa dziedziczne Eppensteinów uszanować [98]); stary zaś Werner wchodzi jednocześnie niemal [99]) w kon-

---

[95]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 935.
[96]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1180, 1181 itd.
[97]) Por. tamże Nr. 1016, 1180, 1181.
[98]) Rok 1278, por. Cod. dipl. Nass. Nr. 942, 973.
[99]) 1280 r.

szachty z dwudziestopięcioletnim swym krewnym[100]) — późniejszym (od r. 1292) następcą Rudolfa z Habsburga na tronie niemieckim — Adolfem v. Nassau[101]), którego jak się zdaje, obecnie już (1280 r.) przeciw temu ostatniemu popiera[102]). Czyni go mianowicie, obok Gunnelricha v. Heppenheft[103]) i Zygfryda v. Rheinberg[104]), lennikiem swym i kościoła moguńckiego, na zamku Bleideneck pod Rheinbergiem[105]), z obowiązkiem naprawy grodów i pogotowia wojennego pomiędzy Bleideneck, Nassau i Edechenstein (Idstein), przekazując mu w zamian sto grzywien denarów akwizgrańskich, w ratach po dziesięć grzywien rocznie, opartych na dochodach w Lorch.

Zdaje się, że zatargi wybijającego się pod Adolfem Domu Nassauskiego, z bogato uposażonym klasztorem św. Ferrucyusza w Bleidenstadzie[106]), podległym Moguncyi, o ziemie i wójtostwa[107]), były również jednym z węzłów, jakie łączyły obecnie młodego grafa z arcybiskupem.

Kiedy tymczasem rwały się bliższe związki pomiędzy Wernerem i Eppsteinami, układy jego z grafem Adolfem miały tych ostatnich pobudzić przeciw Domowi Nassauskiemu.

Wybuchły pomiędzy nimi spory o lenna, jakie Eppensteinowie posiadali, lub jakoby posiadać byli powinni z ręki grafa.

Pomimo, że Werner spór ten pomiędzy krewnymi załagodził[108]), wszystkie dane zdają się świadczyć za tem, że zgoda prymasa z rodziną należała już do przeszłości.

---

[100]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1015. [101]) Tamże Nr. 965.
[102]) Por. tamże Nr. 1016. [103]) Tamże Nr. 967.
[104]) Tamże Nr. 968. [105]) Tamże Nr. 965.
[106]) Por. w Zbiorze niniejszym szkic drugi, str. 38.
[107]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1199. [108]) Por. tamże Nr. 1015.

Eppensteinowie działają na własną rękę, jednając sobie nawet i w sferach kościelnych stronników [109]), prymas zaś godzi się z zaciętymi swymi wrogami, grafem v. Sponheim, rheingrafami Zygfrydem i Wernerem [110]), oraz z panami v. Rüdesheim, grożącymi paszczęce Moguncyi nad Renem — sąsiedniemu zamkowi Ehrenfels [111]).

Nakoniec — zwraca się ku naturalnym rywalom swego rodu, Grafom v. Katzenelnbogen, z obietnicą wypuszczenia im w lenno bogatego zamku Braubach nad Renem, gdyby go graf Eberhard v. Katzenelnbogen od Gotfryda von Eppstein otrzymać zdołał i zaprzysiągł, że go ani królowi Rudolfowi (!) ani Palatynowi Renu, Ludwikowi Bawarskiemu, nie powierzy [112]).

Daremne jednak były już i obawy i zamiary starego prymasa. W kilkanaście dni po układzie jego z grafem v. Katzenelnbogen, „wnuk infuły moguckiej", Gotfryd IV. v. Eppstein, jawnie dziadowi swemu rzucił rękawicę, oddając w lenno gród i miasto Braubach, z wyjątkiem ludzi, do „państw" Eppensteinów oraz Wied należących, skromnym rycerzom: Hermanowi v. Marterode, oraz Henrykowi v. Aldendorf [113]) — i pod tą dopiero gwarancyą własnego nadal zwierzchnictwa nad Braubachem — zezwalając grafowi Eberhardowi von Katzenelnbogen na wykup ziem, do omawianego lenna należących [114]).

Była to wprawdzie norma inwestytury lennej, dość często wówczas — dla zabezpieczenia praw suwerena — używana nad Renem [115]), ale wspomniany wyżej układ analogiczny Wernera z Adolfem v. Nassau, dotyczący Bleidenecku pod Rheinbergiem, darzył tego ostatniego

[109]) Por. tamże Nr. 983. [110]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 980.
[111]) Por. tamże Nr. 999. [112]) Por. tamże 1016. [113]) Por. tamże 1017.
[114]) Por. tamże 1017. [115]) Por. Cod. dipl. Nass. *passim*.

o wiele większym dowodem zaufania, przez pozwolenie mu na wprowadzenie tam własnych [116]), nie zaś, jak w danym wypadku, z góry przez suwerena mianowanych burgrabiów, którzy nadto, wobec układu swego z Gottfrydem v. Eppstein [117]), uchodzić mogli za bezpośrednich jego lenników — niemal z pominięciem grafa Eberharda v. Katzenelnbogen [118]).

Ciekawą też, bo charakterystyczną, stała się w tych warunkach likwidacya stosunków życiowych sędziwego Wernera z rodziną.

Dnia 2. kwietnia 1284 roku rozstał się on ze światem [119]); przedtem zaś, w grudniu 1283 roku, obdarzył hojnie klasztor w Eberbach, jeziorem nade drogą do Eltville położonem [120]), a — co najważniejsza — niemal w przededniu zgonu, dnia 26. marca 1284 r., zrzekł się swej własnej ćwierci zamku w Homburgu, na rzecz kapituły moguckiej [121]).

W pięć lat po jego śmierci zasiadł wprawdzie nowy Eppenstein, w osobie Gerharda II na osieroconej stolicy, ale mąż ten — brat rodzony Gotfryda IV [122]) — miał być ostatnim już przedstawicielem i karmicielem swego domu w infule, dzieje zaś wspomnianego pięciolecia, wypełnione w Moguncyi dwuletnim wakansem (1284—1286), a po nim rządami „intruza“, biskupa Bazylei, Henryka II. d'Isny, mianowanego przez papieża (1286—1288), były tu bardzo wymowne...

Eppsteinowie wychylali szybko czarę swych „dynastycznych“ przeznaczeń; jakkolwiek bowiem kilkunastoletnie rządy Gerharda II (1289—1305) zastały ich jeszcze u względnego szczytu powodzeń, dzięki prze-

116) Por. tamże Nr. 965. 117) Por. tamże 1017.
118) Por. tamże 1018. 119) Por. tamże Nr. 1019.
120) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1019. 121) Por. tamże 1028.
122) Por. tamże Nr. 1176.

szłości i jej zasobom bogatym; jakkolwiek nawet, dzięki tym zasobom i tradycyom, zamierzono w dziesięć lat po śmierci prymasa Wernera, w r. 1294, świetny związek małżeński pomiędzy nieletnim proboszczem św. Piotra w Moguncyi[123]), Gerhardem v. Eppstein, synkiem Gotfryda IV., synowcem i imiennikiem arcybiskupa, a nieletnią Adelajdą Bruńświcką, córką hercoga Henryka, przy czem mała oblubienica miała pomnożyć skarbiec przyszłego swego małżonka aż tysiącem grzywien posagu[124]) — był to już śpiew łabędzi epopei niebosiężnej „wolnych ludzi" z Hagenhusen.

Daremne były bowiem zabiegi przedsiębiorczego Gotfryda IV., ojca szczęśliwego *in spe* pacholęcia, które — po raz pierwszy w tym rodzie — miało, wedle realistycznego orzeczenia poddanych mieszczan bruńświckich z Duderstadtu — niby królewic z bajki — z księżniczką prawdziwą — i to nie bylejaką[125]) — *in uno letto dormire ad matrimonium consumandum*[126]).

Nadzieje te i dążenia, realizujące w tak szybkim tempie równie szybki dorobek dziejowy Eppsteinów, szły bowiem, jak się zdaje, z jednej strony w parze ze stopniową utratą wpływów tego domu na infułę mogucką — macierz, która go wyniosła nad poziomy; z drugiej zaś, co już naturalnym tego było wynikiem — z wyczerpaniem środków materyalnych...

Nie stało już Ottokarów Czeskich, ani starego Wernera, którego następca zdawał się, pod względem polityki rodzinnej, wstępować raczej w ślady schyłkowych, aniżeli pierwszych na arenie arcybiskupiej, kroków swego dziada...

---

123) Por. tamże Nr. 1118. 124) Por. tamże 1176.

125) Z rodu następców Henryka Lwa, pogrzebionego w Brunświku.

126) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1176.

Widzimy go bowiem, prowadzącego na własną rękę działalność w służbie Kościoła moguncklego, bez względu na zmagającego się z przeciwnościami finansowemi brata. Podczas, kiedy prymas Gerhard II mianuje pod przepadkiem 320 grzywien Fryderyka v. Rüdesheim burgrabią i sędzią (Amtmann) arcybiskupiego Scharfensteinu [127]); gdy wciela kościół parafialny w Schiersteinie do dóbr klasztoru Bleidenstadzkiego [128]), jakby usiłując zrównoważyć tam wpływy Adolfa v. Nassau [129]), pomimo, że zawdzięcza mu wójtowstwo w Lohnstein, oraz cło (fridezol) w Boppard nad Renem [130]); podczas, gdy nie żałuje środków na pozyskanie sobie wiernych lenników, jak n. p. synów niejakiego Krafta z Allendorfu, którym aż 30 grzywien *in subsidium habitus militaris* przeznacza [131]), występując jednocześnie w roli możnego suwerena błękitnych, lecz dalszych swych krewnych, jak n. p. grafów Jana v. Sayn i Wilhelma v. Katzenelnbogen, którym daje w lenno Lahneck, pod przepadkiem 200—250 grzywien, wzamian za pomoc zbrojną przeciw wszystkim, z wyjątkiem św. Imperium [132]); — jakże zgoła inaczej przedstawia się równoległa rola świeckiego piastuna tarczy rodowej Eppsteinów, Gotfryda IV., który zresztą, o ile wiemy, starał się być zawsze z bratem prymasem w zgodzie!

Oto, w przeciwieństwie do zamierzonego udostojnienia rodu przez projektowane małżeństwo syna z księżniczką Brunświcką, najbliższe jego stosunki rodzinne

---

[127]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 1095.

[128]) Por. tamże Nr. 1192.

[129]) Por. tamże 1199, oraz wyżej w tekście str. 38 itd.

[130]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1135, potwierdzenie tych dzierżaw w posiadaniu arcybiskupa w r. 1298 przez króla Albrechta z Habsburga, por. tamże Nr. 1245.

[131]) Por. tamże Nr. 1196. [132]) Por. tamże Nr. 1202, 1205.

były tymczasem aż nazbyt skromne, świadcząc wymownie o upadku, w jakim się tymi czasy dom Eppensteinów znajdował.

Dwaj zięciowie Gotfryda, Werner v. Minzenberg [133]), mąż Elżbiety z Eppsteinu i Robin „de Kouverne", małżonek jej siostry [134]), stali daleko w tyle poza dotychczasowymi koligatami Eppsteinów, nie mówiąc już o synu, Zygfrydzie, żonatym z Isengardą [135]), kobietą niewolną [136]), co mu zresztą jeszcze opartej na przeszłości roli suwerena w stosunku do Konrada v. Cleen i małżonki jego, Irmgardy [137]), nie psuło.

W parze z pomienionemi okolicznościami, stały nisko i sprawy majątkowe Gotfryda.

W roku 1290 zbywa on — prawda, że za sumę poważną 500 grzywien — dobra swe Edersheim klasztorowi św. Klary w Moguncyi [138]), a w dwa lata później otrzymuje od „krewnego swego", króla Adolfa, pod gwarancyą 250 grzywien — w nagrodę usług orężnych, wierności i męstwa, jakie podczas służby swej wieloletniej, w obronie sprawy jego wykazał — 25 grzywien renty rocznej, opartej na dochodach od żydów frankfurckich [139]).

Nie były to, zaiste, laury, godne potężnych, a choćby i gasnących w swej purpurze, „monarchów" z Eppensteinu!

Jeżeli tak przedstawiały się naogół sprawy rodu za Gotfryda IV., to o ileż gorzej stanęły one za syna jego,

---

[133]) Byli to prawdopodobnie krewni niewolnych Falkensteinów; por. w Cod. dipl. Nass. Nr. 1291, osobistość Filipa v. Falkenstein-Minzenberg.

[134]) Por. Cod. dipl. Nass. 1118. [135]) Por. tamże 1118.

[136]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1253 i 1254.

[137]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1194. [138]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1118.

[139]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1139.

Zygfryda, który — jak się zdaje — obok pewnej zręczności w zabiegach, jakie czynił — niby człowiek na dorobku — u książąt Rzeszy i stryja, arcybiskupa — był w gruncie rzeczy lekkoduchem, nie mogącym przyczynić się skutecznie do podniesienia upadającego domu Eppensteinów!

Z jednej strony zdaje się świadczyć o tem słynny jego mezalians; z drugiej zaś — jak chce legenda — zaloty niefortunne do królewny Mechtyldy, córki Adolfa v. Nassau.

I gdyby nawet fabuła tego podania wyssana była z palca, za czem przemawia poniekąd fakt, że Zygfryd żył w dobie tej opowieści[140]) z małżonką swoją, Isengardą, w zgodzie[141]), to ogólny jej ton zasadniczy, zwłaszcza, gdy zważymy stosunek przyjazny Zygfryda ze stryjem[142]), oraz usiłowania forsowne jego ojca, Gotfryda IV., aby ród swój upadający podnieść przez małżeństwo młodszego syna, Gerharda, z księżniczką Brunświcką[143]), stanowi tło, odpowiadające istotnie postaci dziejowej Zygfryda z Eppensteinu.

Trudne zresztą było jego położenie, zwłaszcza w dobie przeszkód politycznych, jakie potężny jego stryj-prymas miał do zwalczenia.

Oto, koronowany jego pupil, król Adolf, obciążony klątwą ubóstwa na tronie, gdyż zaledwie trzy ćwierci późniejszego księstwa Nassauskiego stanowiło całość do-

---

[140]) Legenda — jej fabuła (por. C. Spielmanns, Burgen und Aussichtsführer für Touristen und Geschichtsfreunde I. Burg Sonnenberg bei Wiesbaden, III. Auflage, Wiesbaden, Verlag des Verfassers, str. 12—22), wiąże się z rokiem 1298; por. jej przekaz z Cod. dipl. Nass. Nr. 1253, 1254.

[141]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1253, 1254.

[142]) Por. tamże cz. III. tomu I. *passim*.

[143]) Por. tamże Nr. 1176.

mowej jego „potęgi“ — musiał zabiegać — i poza plecami Eppsteina — o jej pomnożenie.

Stąd poszły związki jego z Edwardem I. angielskim przeciw Francyi, która coraz bardziej granicom południowo-zachodnim Niemiec groziła; stąd subwencye pieniężne angielskie, stąd przeciwne im konszachty z papieżem, Francyą i Saksonią i stąd nakoniec fatalne w następstwach układy króla z miastami Rzeszy, przeciw elektorom — co wszystko razem — a zwłaszcza urągające przywilejom rycerskim, przywileje miejskie Adolfa Nassauskiego [144]) — odwrócić musiało odeń prymasa Gerharda II., jako możnowładcę i jako panującego księcia Kościoła.

Już w roku 1297 prymas Niemiec stanął, pod znakiem Habsburgów, na czele koalicyi, która, pociągnąwszy ku sobie elektorów Saksonii i Brandenburgii, królów Francyi i Czech, a poniekąd nawet nowego arcybiskupa Kolonii, Wichbolda v. Holte (1297—1304), oraz papieża Bonifacego VIII., załatwiła się szybko z Adolfem Nassauskim, składając go z tronu. Niebawem, dnia 2 lipca 1298 r. w bitwie pod Göllheim w Palatynacie, taż sama koalicya pozbawiła go — w sposób mniej pono rycerski — i życia, z ręki rywala [145]).

Zwycięzca, a wedle podania i zabójca króla Adolfa, Albrecht I z Habsburga, rozpoczął rychło spłatę długu, jaki względem dobroczyńcy swego zaciągnął.

Oto, nazajutrz po swym wyborze, a w niespełna cztery tygodnie po rycerskim zgonie Adolfa, udziela król Albrecht (1298—1308) dnia 28. lipca 1298 r. prymasowi Gerhardowi II. z Eppsteinu, obszernych przywilejów celnych na Renie, zezwalając mu na przeniesienie cła,

[144]) Wiadomości ogólnie z dziejów powszechnych znane. (Porów. O. Jäger, Weltgeschichte, 2 Aufl. II).

[145]) Por. O. Jäger, „Weltgeschichte“ j. w. II. 368—370.

niegdyś — podczas bezkrólewia — dla ochrony „Żupy Renu“ pod jego egidą ustanowionego [146]) — z Boppard do Lahnsteinu, a nawet na ustanowienie drugiego poboru takichże ceł w samym Lahnstein, lub Rüdesheimie [147]).

Przywilej ten zatwierdzili również inni, dzielący się szatami zgładzonego monarchy, elektorowie — komparsi Gerharda, jak oto ks. Saski Albrecht, oraz Otton, margrabia Brandenburski [148]) — pełni uznania dla zasług i wielkich wydatków prymasa — *pro re publica* poniesionych.

Nadto, łaska króla Albrechta z Habsburga zwróciła się miłościwie i ku „bolączce“ rodu Eppsteinów — ku przywróceniu czystości ich krwi, przez mezalians „synowca infuły moguckiej“, Zygfryda, poważnie zagrożonej.

Jakkolwiek bowiem — przy szczęśliwym zbiegu okoliczności — powodzenia majątkowe zwykły były po szerokim świecie „plamy“ takie zacierać [149]), — to jednak starczyło, by szczęśliwemu synowi fortuny, bodaj na chwilę powinęła się noga — a grunt społeczno-prawny, wbrew któremu na przemijającej sile ekonomicznej, czy politycznej się opierał — pochłaniał swoją ofiarę.

Nie potrzebowali już, czy może nie mogli jeszcze zabezpieczyć się przeciw alternatywie podobnej — utrzy-

---

[146]) Por. wyżej w tekście str. 81.

[147]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1245, 1250.

[148]) Por. tamże Nr. 1246.

[149]) Por. tamże dane o rodzie panów v. Bolanden (Cod. dipl. Nass. część III tomu I., str. 18, uw. wydawcy) oraz v. Minzenberg-Falkenstein (j. w. Nr. 1341. w połączeniu z Nr. 1331). Co do analogicznych, współczesnych, lub nieco późniejszych stosunków polskich, por. J. K. Kochanowski: „Szkice i drobiazgi historyczne“, serya II. (Warszawa 1908) str. 84.

mujący się na poziomie rycerskim, acz niewolni z urodzenia panowie v. Bolanden[150]), spokrewnieni z wielu znakomitymi domami Niemiec, a wśród nich i z Eppsteinami; nie potrzebowali może oczyszczenia takiego, na razie, niewolni ich krewniacy, panowie z Minzenberg-Falkenstein[151]), spowinowaceni aż z Luksemburczykami i mający wkrótce wznieść się na szczyty fortuny pod ich panowaniem — za czasów cesarza Henryka VII., oraz syna jego, Jana[152]); potrzebowali natomiast środka, o jakim mowa, schodzący z wysokiego zenitu Eppensteinowie — i tak też, nie inaczej — rozumieć należy wyjątkowe patenty monarsze, jakie stały się obecnie ich udziałem:

„Albrecht z Bożej łaski, król Rzymian... szlachetnemu mężowi, Zygfrydowi z Eppensteinu, wiernemu swemu — łaskę i wszelkiego dobra (pisał dnia 19. listopada 1298 roku promieniejący szczęściem Habsburg po zabójstwie króla Adolfa[153]): Skoroś ty, z wolnego pnia baronów wyrosły, Izengardę z Falkensteinu, pochodzenia niewolnego *(ministerialium)* pojął za żonę i syna z niej zrodziłeś, imieniem Gotfryda — my, najmiłościwiej dla zasług twych ku tobie skłonni — nie chcąc, iżby ów Gotfryd, a po nim dalsze potomstwa twego pokolenia, za przyczyną pomienionego związku, utracić miały skarb *(nitor)* wolności ojcowskiej, — przerzeczonych: małżonkę twą i syna miłościwie wolnością darzymy, pomiędzy miłych nam, wolnych obywateli *(principes*[154]) ich li-

---

[150]) Por. Cod. dipl. Nass. część III tomu I., str. 18, uw. wydaw.

[151]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1331.

[152]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1435, 1478, 1501, 1518 itd.

[153]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1253.

[154]) Oba te określenia: principes, barones, oznaczają tu tylko ludzi wolnych. Por. niżej szkic ostatni.

cząc, a zezwalając — iżby poczytani byli za równych pochodzeniu twemu — ludzi wolnych — (*barones*[154]) — niby z wolnego łona wyrosłych. Zalecamy, by uważano ich za godnych i niepokalanych, co... pismem niniejszem, pod pieczęcią majestatyczną naszą, stwierdzamy. Dan w Norymberdze roku pańskiego 1298 panowania naszego pierwszego".

Jednocześnie, jakgdyby niedość było powyższego patentu królewskiego, odzywał się i gościnny gospodarz monarszy w te słowa[155]):

„Rudolf z Bożej łaski, książę Bawaryi i palatyn Renu, wszystkim, co pismo to czytać będą — pozdrowienie i wszelkiego dobra... Wzruszeni błaganiami szlachetnego a wolnego męża, Zygfryda z Eppensteinu, przychylamy się łaskawie do uczynionej przez Najjaśniejszego pana naszego, Albrechta, króla Rzymian, małżonce pomienionego Zygfryda, Izengardzie z Falkensteinu, z rodu niewolnego (*ministerialium*) wyrosłej i synowi ich, Gotfrydowi, darowizny wolności. Stwierdzamy to świadectwem niniejszego pisma, pod pieczęcią naszą. Dan z Norymbergi roku pańskiego 1298, dnia 19. listopada".

Ale... próżno już było Eppensteinom skrzydła do górnego lotu przypinać! Nie byli oni zdolni, po szybkim tempie życia ostatnich pokoleń — zwłaszcza wśród zmienionych niebawem na ich niekorzyść stosunków polityczno-możnowładczych „Żupy Renu" — wyzyskać pergaminowych splendorów.

---

[154]) Oba te określenia: principes, barones, oznaczają tu tylko ludzi wolnych. Por. niżej szkic ostatni.
[155]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1254.

Zygfryd — tonie w światku drobnych nabytków i układów lennych, występując tu w roli biernej [156]), bądź czynnej [157]); a jakkolwiek w roku 1300 zostaje z posiadłości swojej w Oberlahnstein suwerenem „Rohana" Renu, grafa Wilhelma I. v. Katzenelnbogen [158]), wszystko przemawia za tem, że siłą jedyną, jaka go jeszcze przed rokiem 1302, sztucznie parła nad poziomy, był starzejący się potentat infuły, co „królów z myśliwskiego rogu wydymał" [159]) — stryj-arcybiskup moguncki, Gerhard II., ostatni na tej stolicy przedstawiciel domu Eppensteinów [160]).

On to wciela, na prośby synowca, Delkenheim do posiadłości kaplicy św. Jerzego w Eppensteinie, którą Zygfryd, pomny tradycyi kościelnych swego rodu [161]), „na nowo" fundował [162]); on to, gdy rozporządzenie powyższe nie poszło po myśli Kapituły, zwalcza jej opór, oraz kustosza katedralnego, krewniaka Gotfryda v. Eppstein, który wraz z kanonikami, w kilka miesięcy później, pogodzić się z wolą jego musiał [163]); on wreszcie, nie zaniedbując spraw kościelnych [164]) — pomyślniej może aniżeli inni przedstawiciele domu, Zygfryd i Gotfryd [165]), załatwia swe własne sprawy majątkowe, jak

---

[156]) Por. tamże Nr. 1249. [157]) Por. tamże Nr. 1264.

[158]) Por. tamże Nr. 1294, 1295. [159]) Por. wyżej przyp. 140.

[160]) Por. Cod. dipl. Nass. j. w. *passim*.

[161]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1278.

[162]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1256.

[163]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1285, 1286. Tenże Gotfryd jeszcze na schyłku wieku XIII. jako „archidiaconus de Deytkirgen (Dietkirchen) in Ecclesia Trevirensi" — prowadził własne jakieś „możnowładcze" konszachty z Kolonią. Por. Sauerland j. w. Nr. 27 (List papieża Bonifacego VIII. z dnia 7 maja 1296 r. do dziekana S. Andreae Coloniensis; por. tamże Nr. 97).

[164]) Por. tamże Nr. 1270, 1271.

[165]) Por. tamże Nr. 1274, 1278, 1299.

np. pełne pomysłowości nabycie w roku 1300 od niejakiego Zygfryda z Frauensteinu, jego gródka — aby mu go później puścić w lenno[166]).

Nie był już jednak arcybiskup w stanie unieść na barkach swych całości tego ciężaru, jakim go — wśród olśniewających blasków wschodzącego słońca Habsburgów — obarczała gasnąca gwiazda własnego domu...

Fortuna wyraźniej może, niż kiedybądź indziej, wynosiła jednych, by innych w coraz to głębszej nicości pogrążać.

Spełniała się czara, wypełniona po brzegi prawami życia i nieubłaganych jego przeznaczeń...

O Alberto Tedesco! . . . .
. . . .
Giusto giudicio dalle stelle caggia
Sopra il tuo sangue, e sia nuovo ed aperto,
Talche il tuo successor temenza n'aggia... [167])

Z jednej strony, oparte na zimnym a zręcznym wyrachowaniu, ambitne rojenia dynastyczne króla Albrechta, kazały mu sprzeniewierzyć się swemu dobroczyńcy, Gerhardowi; z drugiej — zgubna dla Eppensteinów tradycya rozbieżności interesów domu i infuły, datująca z czasów arcybiskupa Wernera — miały zemścić się obecnie na „ludziach wolnych z Hagenhusen".

Habsburg, odebrawszy swemu poprzednikowi, Adolfowi v. Nassau, w zapasach o pomnożenie potęgi domowej, nietylko życie i koronę, ale nadto i arkany typowych jego metod politycznych, odniósł w r. 1302, przy pomocy miast, które wziął przeciw możnowładztwu w obronę, świetne zwycięstwo nad elektorami Renu, którego palatyn, Rudolf ks. Bawarski, a wraz z nim

---

[166]) Por. tamże Nr. 1302.
[167]) Dante, Commedia, Purgatorio, VI., 97, 100 —102.

prymas Gerhard, oraz arcybiskupi Kolonii i Trewiru, Wichbold v. Holte (1297—1304) i Teodoryk III. (Diether) v. Nassau (1300—1307), ukorzyć się przed nim musieli [168]).

Zanim Eppsteinowie, a raczej schyłkowy ich przedstawiciel w infule, mogli pomyśleć o — daremnym jak było do przewidzenia — odwecie, który zakrawał zresztą na pomstę chybioną rycerskiej przeszłości feudalnej nad jej przyszłością miejską i monarchiczną — poniżenie ich było zupełne.

Najpierw — nim jeszcze król Albrecht odniósł był pomienione zwycięstwo swoje — zegnał Zygfryda z posiadłości jego i burgu w Steinheimie, pospolity Landwójt z Welterau, Ulryk v. Hanau [169]), jednocześnie zaś, jak się zdaje, wobec zachwiania się potęgi stryja-prymasa, stanął dnia 15. października 1301 r. układ znamienny pana z Eppensteinu z Habsburgiem.

Zygfryd zobowiązał się jego mocą służyć wiernie królowi i państwu przeciw wszelkim jego nieprzyjaciołom, nie wyłączając nawet — acz pod pewnymi (na razie) warunkami — grafa Rupperta v. Nassau, krewniaka jego, Teodoryka, arcybiskupa Trewiru, oraz — co najbardziej uderzające — własnego stryja, Gerharda.

We wszelkich sprawach ze stronnikami króla poddawał się przytem pan z Eppensteinu jego sądom a — wzamian za ochronę przeciw Ulrychowi v. Hanau — zostawał na wydartej sobie przezeń posiadłości w Steinheimie, lennikiem Albrechta [170]).

Wkrótce potem, już po pełnej wiktoryi Habsburga i złupieniu przezeń „Żupy Renu", zawarł i arcybiskup Gerhard dnia 21. marca 1302 r. — przy pośrednictwie

---

168) Szczegóły, z dziejów powszechnych znane. Porów. O. Jäger, j. w. „Weltgeschichte" II.

169) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1312.

170) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1312.

Ottona, margrabiego Brandenburskiego, ugodę z koronowanym wybrańcem Fortuny[171]).

Była ona krótka, ale wymowna: znaczyła tyle, co wyrzeczenie się przez Eppsteinów i zdobiącą ich jeszcze moguncką infułę — wszelkich podstaw, tradycyi i praw dynastycznych na przyszłość; co — zdanie się zupełne na łaskę króla.

Tracili oni mocą tego układu panowanie swoje nad przyległemi do „Żupy Renu“ wodami arteryi świata; tracili na rzecz zwycięscy ów fundament, na jakim spoczywał dotąd gmach ich niebosiężny.

Oko w głowie starego Gerharda — cła reńskie w Lahnstein, przechodziły w ręce Albrechta, który nadto, jako zabezpieczenie tej zdobyczy, zagarniał miasto i zamek w Bingen, zagarniał groźny Ehrenfels arcybiskupi nad Renem, a wreszcie — Scharfenstein, Lahnstein i Lahneck...

Infuła moguncka, nie mówiąc już o jej dziedzicach z Eppensteinu, wzięta w kleszcze przez Koronę u samych podstaw swej potęgi — przegrywała tym razem partyę dziejową...

Przegrywała ją potrójnie: pod względem dynastycznym grzebała Eppensteinów na zawsze; pod względem kościelnym traciła swą przewagę na rzecz Kolonii, a nakoniec, pod względem historycznym, znaczyła zachód nadreńskiej przemocy panów feudalnych, a wschód — potęg miejskich.

Zwycięzcą ostatecznym w walce tej, toczonej coraz to śmielej, pod hasłem *divide et impera*, przez szczęśliwych wybrańców losu, stawała się — Korona.

Czyż mamy snuć dalej opowieść naszą o Eppensteinach?...

---

[171]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1316.

Dość będzie, gdy powiemy, że arcybiskup Gerhard przeżył tylko o trzy lata († 25. lutego 1305 r.[172]) cios, jaki spadł nań z ręki Albrechta I.

Jakkolwiek bowiem usiłował snuć w dalszym ciągu pasmo przędzy długiego żywota, zabiegał o pomnażanie posiadłości swoich[173]) i Kościoła[174]), a z synowcem utrzymywał stosunki pogodne, użyczając poparcia kolatorskim zabiegom Zygfryda[175]), a nawet, przekazując mu tytułem — rzekomego zapewne — długu, wielką sumę 3.000 grzywien — w połowie gotowizną, w połowie zaś w szczupłym na owe czasy (niespełna 7%) procencie od franfurckich żydów[176]) — mimo to wszystko stosunki polityczne gromadziły coraz to cięższe chmury nad jego głową.

Nie byłby bowiem Gerhard godnym następcą przodków swoich z Eppensteinu, ani poprzedników na stolicy moguckiej, gdyby nie przyświecała mu do ostatka nadzieja pomsty nad Habsburgiem.

Przy pomocy wielu innych, współpokrzywdzonych książąt i panów Rzeszy, gotował mu pono arcybiskup na rok 1305 los Adolfa Nassauskiego i wiązał się w tym celu z Rzymem.

Gdy spisek był już gotowy — głosi legenda[177]) — zebrali się sprzysiężeni na świetną ucztę u stołu Gerharda w Ellfeldzie.

Amfitryon, podniecony trunkiem i namiętnością, powstał był właśnie z puharem w ręku, by toast na cześć

---

172) Por. A. Weidenbach, „Calendarium“ j. w. str. 226.

173) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1320.

174) Por. tamże Nr. 1344, 1349. 175) Por. tamże Nr. 1328.

176) Por. tamże Nr. 1338, 1339.

177) Por. C. Spielmanns, Burgen und Aussichtsführer für Touristen und Geschichtsfreunde, I. Burg Sonnenberg bei Wiesbaden, III. Aufl., Wiesbaden, Verlag des Verfassers. str. 21—22.

upatrzonego monarchy wygłosić, gdy dziekan pewien zbliżył się do niego i szepnął mu coś na ucho.

Trupia bladość pokryła nagle oblicze ostatniego z Eppensteinów władcy „Żupy Renu“, kielich wypadł mu z ręki, on zaś sam, rażony apopleksyą, runął bez życia na ziemię [178]...

Wieść złowróżbna, przyniesiona przez dziekana, brzmiała: „Papież (Benedykt XI) pogodził się z królem Albrechtem“!

Przebiegły Habsburg tryumfował: Niedługo wprawdzie, bo i jego dosięgła niebawem ręka mściwa († 1-go maja 1308 r.), ale dziesięcioletnie jego panowanie, które Eppensteinom zawdzięczał, starczyło, by ich pogrzebać na zawsze.

— Na zawsze — w znaczeniu „monarszem“ dla „Żupy Renu“, bo pańskie ich „ostatki“ miały zapewnić im jeszcze na długo szarzyznę życia [179]).

Zygfryd był jej typowym przedstawicielem i protoplastą [180]). Ocalił przed „niewolnym“ szwagrem, bratem udostojnionej z łaski grabarza świetności Eppensteinów, króla Albrechta — małżonki swej, Izengardy, Filipem, „starszym panem“ z Minzenberga, swe dobra rodzinne [181]), co nie było zapewne łatwem dla „schyłkowca“ — w stosunku do klasycznego w dobie feudalnej, *hominis novi*, jakim był Filip, którego ród (v. Minzenberg-Falkenstein) miał się wkrótce potem, dzięki krewnym, Luksembur-

---

[178]) Dnia 25. lutego 1305 r.; por. wyżej przyp. 172.

[179]) „Państwo“ Eppensteinów pozostało i nadal dość rozległem. Por. mapę A. J. Weidenbacha w t. X. „Annalen des Vereins für Nass. Alterthumskunde...“, oraz tamże str. 260, 288. — Darmstadt i Moguncya wspólnie to „państwo“ w przyszłości zajęli (j. w.).

[180]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, 1350, 1375, 1378.

[181]) Por. tamże Nr. 1331.

czykom, wznieść na wyżyny[182]) i zakupić niebawem (1316) liczne dobra Eppensteinów[183]).

Zdaje się, że Zygfryd usiłował nadto zdobyć gwałtem na Kapitule Moguckiej puściznę jakąś po stryju, bo go król Albrecht skazał na zapłacenie jej 600 grzywien odszkodowania. Że zaś była to suma znaczna, a uiścić ją było niełatwo, ręczą za Eppsteina przyjaciele jego, trzej grafowie v. Katzenelnbogen: Eberhard, Gerhard i Diether, młody graf Gerhard v. Diez i kilku rycerzy[184]).

Spór został, jak widać, załagodzony, skoro nowy arcybiskup moguncki, Piotr v. Aspelt (1306–1320) wianuje w r. 1308 Zygfryda stu grzywnami rocznie na dochodach od żydów frankfurckich[185]).

Bogaty opat Fuldy, Henryk V., obdarzył go nadto kilku drobnymi lennami[186]).

Takie to były sprawy żywota schyłkowego potomka wielkich Eppensteinów[187]) — u progów doby Luksemburczyków i Wittelsbachów w Rzeszy niemieckiej, a wraz z nimi — nowych — niby w kalejdoskopie — wybrańców fortuny, w dziejach „Żupy Renu"...

Zamyka w nich złotą kartę bohaterów naszych ciekawa legenda rycerska, związana podziśdzień z ruinami zamku Sonnenberg pod Wiesbadenem[188]).

---

[182]) Pod ces. Henrykiem VII. (Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1435, 1478) i synem jego, Janem, słynnym królem Czech i „Polski" (por. tamże Mr. 1501, 1518). Ród ten posiadał wówczas (pocz. XIV. st.) własnych wasali, w rodzaju Starkenburgów (por. tamże Nr. 1546).

[183]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1616.

[184]) Por. tamże Nr. 1373. [185]) Por. tamże Nr. 1403, 1404, 1405.

[186]) Por. tamże Nr. 1434. [187]) Por. wyżej przyp. 179.

[188]) Por. wyżej przyp. 177. Castrum Sonnenberg, situm in praedio Ecclesiae Maguntinae, założony około r. 1200 przez Henryka II. Bogatego, grafa von Nassau, dzierżony był „bezprawnie" na początku wieku XIII. przez pomienionego Henryka i Roberta v. Nassau, po-

...Było to jesienią 1298 r., w parę miesięcy po zgonie rycerskim króla Adolfa na polach pobliskiego Göllheimu w Palatynacie. Mrok wieczorny zapadał właśnie nad murami potężnego zamczyska, ulubionej siedziby zgasłego monarchy. Mury te i zawarte w nich komnaty, tulące przyszłość domu Nassauskiego w osobach dzieci królewskich — młodocianego grafa Gerlacha i siostry jego, Mechtyldy, przenikał lęk nieokreślony...

I jakżeż mogło być inaczej, skoro poza wieńcem otaczających gród pagórków leśnych, czaiła się na płaszczyźnie, w pobliżu, nad Renem, niewidoczna wprawdzie, ale potężna i groźna w dziejach tego zakątka, stolica prymasów Rzeszy — Moguncya!

Stamtąd, w chwili kaprysu Gerharda v. Eppstein, w myśl rachub jego politycznych, spłynęła przed sześciu laty korona królewska na skronie Adolfa v. Nassau; stamtąd padła niełaska w postaci przeciw-kandydatury Albrechta Habsburga do tronu; tam urodziły się losy bitwy morderczej pod Göllheim i stamtąd wyczekiwał teraz — nowych ciosów, strwożony o przyszłość potomstwa swego pana, rycerz Ludwik, wierny jego burgrabia...

I nie omyliły go przeczucia, bo właśnie w chwili, kiedy się z nich przed młodym grafem spowiadał, urocza Mechtylda z dziwnym, zaprawdę, spotkała się zwiastunem!

Oto, gdy siedząc na wałach, pogrążona była w zadumie nad śmiercią rodzica, padła u jej nóg strzała z godłem wilka [189]), przynosząca na skrawku pergaminu wieść, stwierdzającą obawy opiekuna zamku:

---

czem w r. 1221 (Cod. dipl. Nass. Nr. 377) dostał się im od arcybiskupa Zygfryda II. v. Eppenstein w lenno, wraz z przyległym mu okręgiem, położonym pomiędzy Bierstadtem i Wiesbadenem (porów. j. w. Nr. 556). Por. niżej szkic o Domu Nassauskim.

[189]) Symbolika legendy, gdyż herb Eppensteinów przedstawiał się zgoła inaczej; por. wyżej przyp. 61.

„Miła Hrabianko — pisał pomysłowy korespondent — przybywam po Ciebie; wysłuchaj mnie i nie wahaj się!— *Zygfryd*".

Był to synowiec arcybiskupa Gerharda, znany nam małżonek „niewolnej" Isengardy — legendowy konkurent królewny — Zygfryd z Eppensteinu.

— Nie poraz pierwszy runą ich grube czaszki na te mury! — zawołał burgrabia i jął przygotowywać zamek do obrony.

Jakoż pora po temu była wielka, gdyż niebawem ukazały się u stóp grodu srebrno-czerwone barwy Eppensteinów [190]).

Nastąpił pomiędzy burgrabią a Zygfrydem burzliwy dyalog:

— Czyż nie wiadomo ci, gwałcicielu obyczajów rycerskich — pienił się pierwszy — że królewna oddawna już przyrzekła swą rękę Palatynowi Renu, Rudolfowi?!

— Król Adolf umarł, śluby nie wiążą, a jam był towarzyszem jej zabaw dziecięcych; pragnę ją widzieć i mówić z nią! — wołał drugi.

— Nic z tego! Graf Gerlach ma już dla ciebie odpowiedź swej siostry. Mów, hrabio!

— Istotnie, panie Zygfrydzie, siostra moja poleciła powiedzieć ci, że ona — narzeczona Palatyna Renu, a córka króla Niemiec [191]), nie może przecież zostać małżonką pana z Eppensteinu! [192]).

---

[190]) Być może, że barwę taką nosiły istotnie części składowe starodawnej figury heraldycznej Eppensteinów. Por. przyp. 61.

[191]) Było tak istotnie: Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 1168.

[192]) Zygfryd mógł był na to odpowiedzieć śmiało, że wszak niedawno temu hrabianka Elżbieta v. Nassau zaślubiła była Gerharda III v. Eppstein! (Cod. dipl. Nass. Nr. 881, 1186).

— Obrazę taką krew tylko zmyć może! — ryknął Zygfryd. — I takąż to dumą chełpi się miot wzgardzonego, zegnanego z tronu i ubitego przez Boga książęcia!!! Przebóg! Strzeżcie się! Cierpliwość moja i stryja mego — wyczerpana!!.... Poddajcie gród i ślijcie mi dziewicę — albo... z gniazda tego kamień nie pozostanie na kamieniu, a ród Adolfa zetrę z powierzchni ziemi!!!

— Dziękuj niebu — odparł burgrabia — żeś Nassauskiego domu krewniakiem, że w rodzie grafów „Königssundragau" wspólnych z nim liczysz przodków! Inaczej — głownią miecza mego twarz bym ci napiętnował... Zamku chcecie? Sonnenberga? Twierdzy Nassauskiej?!... Tylko w gruzach może ona należeć do Eppensteinów!... Patrzcie na tę basztę! — tam odpowiedź moja: Złoty Lew królewski z purpurowym Lwem grafów się zmaga!...

W przerwie, jaka potem nastąpiła, wyprawił burgrabia, korzystając z ciemności nocy, grafa Gerlacha i siostrę jego — w świat do Weilburga[193]) i prosił, by go po śmierci złożono w podziemiach klasztoru Klarenthal, który wraz ze swym panem fundował.

Niebawem nadciągnęły zastępy arcybiskupie, wspomagające Zygfryda. Po krwawej bitwie, gdy wszelka nadzieja była już stracona, burgrabia podłożył prochy[194]) *(sic!)* pod zamek i wysadził go w powietrze wraz z sobą.

[193]) Miejscowość w okolicach Idsteinu.

[194]) Rozpowszechnione, jak wiadomo, w Europie, dopiero w drugiej połowie wieku XIV i w XV; wtedy też — być może — legenda niniejsza (związana ze schyłkiem XIII stulecia) została odpowiednio, co do rodzaju śmierci burgrabiego Ludwika, ubarwiona. Przenosić jej w całości w czasy o wiele późniejsze niepodobna, gdyż — obok paru szczegółów prawdziwych — zawiera przekaz o „Żupie Sundry" (Königssundragau), której pamięć na ogół już w wieku XII ginęła. (Por. w szkicu II. niniejszego zbioru, ustęp, oznaczony przypiskiem 11).

Przed zgonem — jak chce legenda — stanął przed zwycięskim Gerhardem v. Eppstein i przemówił doń w te słowa:

„Arcybiskupie Gerhardzie — wilku, co do sąsiedzkiej stajni się zakradasz — przegrałeś sprawę! Ci, których szukasz, dawno już bezpieczni... Nie zaginie ród króla Adolfa... będzie kwitł dalej w świetności i blasku — gdy twój we wstydzie utonie i w hańbie!!! Grzech twój to sprawi, że żadnego odtąd Eppensteina ludzie nie wspomną z szacunkiem, ni w chwale... A i ty potęgi swej już nie wzmożesz. Ten — któremuś podstępem a gwałtem do berła utorował drogę — stanie się przyczyną twego upadku i twych upokorzeń... A gmach, który teraz w gruzy się zamienia i grzebie ostatniego burgrafa króla Adolfa — wskrześnie — jako ostoja potężnego rodu mych grafów... Niech żyje Nassau! Królu, przyjmij sługę twego!...

. . . .

Syn Adolfa, Gerlach v. Nassau, szczęśliwy spadkobierca dawnej chwały Eppensteinów, ozdobił w roku 1353 skronie swoje najcenniejszym klejnotem ich możnowładczej spuścizny — infułą moguncką[195]).

---

[195]) Por. A. J. Weidenbach, „Calendarium", j. w. str. 226. Por. nadto wyżej przyp. 18 do str. 26.

IV.

Pomiędzy Tyarą a Koroną. (Panowie z Juliaku).

„...quem probata devotio, morum elegantia, zelus fidei, sapientiae virtus et experta strenuitas, reddunt multipliciter insignitum...“
(*Z listów papieża Jana XXII.*)

I.

Doba awinjońska papieża Jana XXII-go (1316—1334) była jednym z najciekawszych, a i najdłuższych zarazem epizodów walki papiestwa z cesarstwem. Jeżeli zaś stała się przez to okresem nader wydatnym w dziejach powszechnych, a historyę Europy Zachodniej wypełniła w swoim czasie po brzegi szczęśliwcami i ofiarami długoletniego zmagania się obu tytanów świata — to w soczewce dziejów Zachodu — w ziemiach nadreńskich, zestrzeliła nadto — przy sposobności — wszystkie echa odwieczne antagonizmów, rozsiadłych po obu brzegach Renu, a skupionych naówczas w Niemczech i we Francyi.

Pierwsze reprezentował w owej walce zajadłej trzydziestoletni w chwili swego wyboru (1314 r.) król Niemiecki, a przyszły imperator (1328 r.), Ludwik Wittelsbach, ks. Górno-Bawarski, znany pod skróconem mianem „Bawarczyka“; drugie — starszy odeń o pokole-

nie [1]) opiekun aspiracyi światowładczych dawnego swego pana, hr. de Poitiers, a od r. 1317-go króla Francyi, Filipa V-go, — Jakób d'Euse, niegdyś syn szynkarza czy szewca, potem kanclerz Roberta Sycylijskiego, biskup Fréjus, Awinionu i Porto, a wreszcie — wyniesiony przez hr. Filipa na Stolicę Piotrową — papież Jan XXII. Szewski pocięgiel w dzieciństwie a tyara i 25 miljonów florenów nad grobem — oto granice zmiennych kolei losów, w jakich rozwijała się ta natura niepospolita, żądna nietylko dóbr doczesnych i władzy, ale także i poznawania — niepoznanego.

Jak na typowego przedstawiciela Wieków Średnich przystało — wieków ostateczności szczytnych i poziomych, — wśród namiętnych walk politycznych, gromadzenia bogactw, sprawowania sądów nad Gibelinami, a krwawych w swem okrucieństwie wyroków nad Braćmi Wolnego Ducha, co z ascezy franciszkańskiej wyrośli — zagłębiał się Jan XXII i w labirynty tajemnic... Wyniósł z nich kanonizacyę św. Tomasza z Akwinu, traktaty o wzgardzie świata, słynne Konstytucye *Extravagantes* i wiele innych zdobyczy niebiańskich, z którymi — by i tutaj nie przestać być sobą — dociekania ziemskie nad przemianą kruszców połączył.

Niemniej bujną była i natura nienawistnego mu przeciwnika, co miał w najwyższe w świecie splendory wyposażyć starodawny, ale ubogi jeszcze i słaby dom Wittelsbachów.

Nagły niemal w ostatnich wtedy czasach wzrost grafów z Habsburga i Luksemburczyków, z których pierwsi królowi Rudolfowi († 1291), a drudzy — po przebrzmiałej (XI st. [2]) świetności bawarsko-lotaryńskiej swego domu —

[1]) Ludwik Bawarczyk przyszedł na świat w r. 1284; papież Jan XXII w r. 1243.

[2]) Hezelin (Henryk) graf z Luksemburga (v. Lützelburg) był szwa-

świeżo właśnie wskrzesicielowi św. Imperyum, Henrykowi VII (†1313), ponowne wyniesienie swe zawdzięczali, — mógł zaiste spędzać sen z powiek ambitnym Wittelsbachom, co dawno już temu, kiedy o Luksemburczykach z nad Moseli wieść gasła, a o Habsburgach słyszano tylko nad Aarą [3]) — odgrywali w cesarstwie niemieckiem rolę wybitną...

I to w dobie niebylejakiej: Wszak za Barbarossy (†1190) Konrad v. Wittelsbach siedział na dostojnej stolicy arcybiskupiej w Moguncyi (1160... 1200), a w tychże czasach najświetniejszych św. Imperyum, drugi przedstawiciel ich rodu, palatyn Renu, Otton, poseł, chorąży i towarzysz broni ces. Fryderyka, otrzymał był od niego w lenno ziemie bawarskie, — a tenże wielki Otton, gdy mu drugi z kolei piastun korony niemieckiej po Fryderyku, Filip ks. Szwabski (†1208 r.) złamał przyrzeczenie małżeństwa z jego córką — utopił sztylet w sercu swego niedoszłego zięcia, uniesiony zemstą za zniweczenie swych ambitnych planów.

Nic przeto dziwnego, że już w młodocianym umyśle jego dzielnego potomka, ks. Górnej Bawaryi, Ludwika [4]), mogły były dalekie rodzić się marzenia w chwilach, gdy, jako pacholę, chował się na sąsiadującym politycznie Monachium, dworze wiedeńskim, w towarzystwie młodych Habsburgów, Fryderyka Pięknego [5]), Leopolda i ich braci,—synów króla Albrechta [6]), a wnuków Rudolfa I-go.

---

grem ks. Bawarskiego, Henryka IV, a towarzyszem tajemniczej wycieczki ces. Ottona III w r. 1001 z Rawenny do Wenecyi, na dwór doży, Piotra Orseolo, (Por. W. v. Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit, I. str. 746, 747, 748, 760)'; Herman Luksemburczyk był przeciw-królem niemieckim za czasów Henryka IV (1081—1088) itd.

[3]) Zamek Habsburg, oraz klasztor Muri w Aargau zbudował Werner, biskup Strasburski, występujący pod rokiem 1024 u Giesebrechta j. w. II, 226.

[4]) Ur. 1284, zm. 1347. [5]) Ur. 1286, zm. 1330. [6]) 1298—1308 r.

Z tych to czasów, z krótkotrwałej doby królestwa (od 1308 r.), a wnet potem i cesarstwa Henryka VII-go († 1313), kiedy dalszemu dziedzictwu korony w rodzie spotężniałych grafów znad Aary zdawała się grozić wschodząca tak świetnie gwiazda Luksemburczyków, datują pierwsze ze strony Fryderyka Pięknego, popieranego przez brata, Leopolda, wysiłki o zapewnienie sobie w przyszłości — tronu.

Patrzył na to rówieśnik jego, Ludwik Bawarczyk, a sęp zazdrości pożerał mu serce.

W chwili niespodzianego zgonu ces. Henryka VII-go [7]) dawna przyjaźń obu młodzieńców należała już do przeszłości. Widzimy wtedy Habsburgów, agitujących za Fryderykiem w gronie elektorów Rzeszy, a Ludwika Bawarczyka — fundującego przyszłe podstawy swego losu w bitwie pod Gammelsdorfem [8]), gdzie świetne odniósł zwycięztwo nad szlachtą dolno-bawarską i... związanym z nią przyjacielem lat młodzieńczych — Fryderykiem Pięknym.

Szybko następowały po sobie ważne wypadki. Wprawdzie, świeżo po swem zwycięztwie, miał Bawarczyk przyrzec Habsburgowi poparcie w jego zabiegach o koronę, ale intencya ta zgasła niebawem wobec faktu, że jemu samemu — Ludwikowi — uśmiechnął się wkrótce takiż sam los czarujący. Mniejsza o to, czy uśmiechnął się dobrowolnie, zniewolony przez okoliczności szczęśliwe, czyli też przez mozolne wysiłki Wittelsbacha — dość, że zawistni Habsburgom Luksemburczycy, którzy sami obecnie, jak to naogół z synami średniowiecznych królów niemieckich bywało, widoków powodzenia nie mieli — wysunęli przeciw Fryderykowi kandydaturę Bawarczyka.

[7]) Dnia 24 sierpnia 1313. [8]) Dnia 9 listopada 1313 r.

A z pośród elektorów stanął nie byle kto po jego stronie, bo wróg Habsburgów najzagorzalszy — twórca królów, a protektor grafów z Luksemburga, któremu sam ces. Henryk VII, oraz syn jego, Jan, król Czeski, korony swe zawdzięczali —

...von Mainz der pischolf,
Peter der ungetreue Wolf [9]) —

arcybiskup-elektor moguncki, Piotr von Aspelt (1306—1320), który podziśdzień na kamieniu grobowym, zdobiącym nawę główną prastarej jego świątyni, w ruchu majestatycznym — niby olbrzym nad karłami panujący — ponad trzech królów wyrasta...

Ostatni z nich to — Ludwik Wittelsbach Bawarski.

Tkwi w tym obrazie istotnie prawdy niemało; jeżeli jednak Ludwik miał się korzyć przed Aspeltem, a przynajmniej liczyć się z jego siłą; jeżeli, osiągnąwszy koronę, musiał ulegać — i to w znacznej mierze — Kościołowi niemieckiemu, którego odłam na tron go wyniósł, — nie znaczyło to bynajmniej, aby i względem papiestwa podobnie był uległym.

Rzeczy miały się wręcz przeciwnie.

Współrzędne a współczesne sobie koronacye Fryderyka Pięknego [10]) i Bawarczyka [11]), którzy, wbrew wezwaniu ich przez papieża do zgody, zadrwiwszy sobie z jego groźby, zawartej w nominacyi Roberta Neapolitańskiego na Wikaryusza św. Imperyum we Włoszech, — przed forum Stolicy Apostolskiej nie stanęli i rozpoczęli walkę pomiędzy sobą — były zaprawdę jedną z naj-

[9]) Tak mianuje arcybiskupa Piotra Aspelta, nienawistnie względem niego usposobiony, kronikarz Habsburski. (Por. O. Jäger, Weltgeschichte, wyd. II. tom II., str. 378).

[10]) Odbyła się dnia 19 października 1314 r.

[11]) Odbyła się dnia 20 października 1314.

bardziej znamiennych ilustracyi stosunków średniowiecznych niemieckich.

Zpośród siedmiu elektorów Rzeszy, których grono tworzyli: arcybiskupi Kolonii, Trewiru i Moguncyi, palatyn Renu, oraz władcy Saksonii, Czech i Brandeburgii, miał Fryderyk Piękny trzy tylko głosy za sobą, a mianowicie — Palatynatu, Saksonii i własnego swego — uprawnionego istotnie — koronatora, arcybiskupa-elektora Kolonii, Henryka II z Virneburga (1304—1322), który, nie mogąc dotrzeć z pupilem swym do Akwizgranu, okrzyknął go i namaścił w Bonn na króla Niemiec.

Ludwik, posiadający za sobą resztę głosów, a mianowicie obu Luksemburczyków: Baldwina, arcybiskupa-elektora Trewiru (1308—1354) i synowca jego, króla Czeskiego, Jana; chwiejnych na razie margrabiów brandenburskich, a nadewszystko antagonisty Fryderykowego, arcybiskupa-elektora Moguncyi, Piotra, — mógł również na poły tylko ziszczenia się swych rojeń ambitnych oczekiwać.

Dotarł wprawdzie z Aspeltem do właściwego miejsca namaszczenia królów niemieckich, ale, przyjmując odeń koronę w Akwizgranie, u grobu Karola W-go, otrzymywał ją z rąk „niepowołanych".

Łatwo zrozumieć, że, rozpoczęte w tem położeniu zapasy Habsburga z Wittelsbachen, musiały w tym ostatnim skupić i spotęgować do zenitu wszystkie, nieudałe dotąd, ambicye Bawarczyków...

Trzeba przyznać, że znaleźć one miały szczytny swój wyraz w dzielnym a utalentowanym i oświeconym wysoce — Ludwiku.

Dzieje Niemiec i unoszących się nad niemi snów nieziszczonych Henryka VII o roli Karolowej, stały się na razie jedną z najkrwawszych parodyi św. Imperyum.

Z jednej strony stawało w Rzeszy otworem pole dla

najśmielszych nawet rycerzy przemysłu — feudalnych i takich, co nic do stracenia nie mieli; z drugiej zaś — poza granicami Niemiec — panoszyły się wszystkie naokół państwa i kraje, czego rola Karoberta na Węgrzech, a zwłaszcza koronacya Łokietka w Polsce (1320 r.) najwymowniejszym może były dowodem.

Wśród takiej w Niemczech tragi-komedyi dziejowej, mogącej nosić miano „Myszy bez kota" — zdobył się Bawarczyk na wysiłek rozpaczliwy ugruntowania przewagi swego domu. W zwycięzkiej bitwie pod Mühldorf wziął Fryderyka Pięknego w niewolę (1322—1325), a wnet potem, korzystając z wygaśnięcia (w r. 1320) domu Askańskiego, oddał klucz przyszłych powodzeń niemieckich na północy i wschodzie, — marchję Brandenburską — synowi swemu, dwunastoletniemu Ludwikowi, w lenno (1323 r.).

Przebrała się jednak, wobec takich powodzeń Wittelsbacha, miarka przyjaźni Luksemburczyków, którzy zwrócili się przeciw niemu o pomoc do papieża i Francyi.

Jeżeli Jan XXII, zawdzięczający tej ostatniej swe wyniesienie, był zawsze wiernym sługą Kapetyngów, to wierność ta spotęgowała się nadto przez własne ambicye papieskie za następcy króla Filipa, Karola IV-go, który świeżo właśnie (1323 r.) tron francuski objął po bracie. Świetny ten monarcha, jeden z najwspanialszych przedstawicieli Wieków Średnich, nie omieszkał bowiem wskrzesić nad Sekwaną, — wobec tego, co w Niemczech się działo — rojeń światowładczych króla Filipa Pięknego o niemieckim tronie królewskim, a za nim o koronie św. Imperyum.

Przed ambicyami skazanego na „niewolę awiniońską" Jana XXII-go, który przed kilku laty ślubował był w Lionie, w dniu swego wyboru, że żadnego nigdy nie dosiądzie zwierzęcia, krom tego, które go w bramy Wie-

cznego Miasta zaprowadzi, otwierała się wymarzona przyszłość...

Wychodząc z założenia teoretycznych praw światowładczych Stolicy św., a w myśl intrygi, uknutej z królem francuskim i Luksemburczykami, wezwał papież pod klątwą Ludwika, który właśnie w związku z wrogim Awinionowi Medyolanem torował sobie we Włoszech drogę do św. Imperyum, — aby corychlej zrzekł się „na pewien czas“ korony, póki mu jej Stolica Apostolska nie ofiaruje.

Sieci zastawiono, losy były rzucone, a czarna przepaść beznadziejności zdawała się otwierać przed szalonymi planami Wittelsbacha.

Niedarmo jednak Zachód, którego Ludwik był tak typowym przedstawicielem, umiał zawsze odróżniać ściślej, aniżeli Polska, właściwości ziemskie od właściwości duchowych Kościoła; umiał, patrząc na rzeczy przez pryzmat wspólnej z Rzymem sztuki rządzenia ludźmi i mądrości życia — odwiewać należycie ziarno od kąkolu; umiał — podporządkowując się pewnym nakazom religijnym, odpowiadającym w danej chwili duchowi czasu — być mimo to sobą i strzedz interesów własnych przed zachłannością obcą, która się tak często po stronie Kościoła — dla Polski aż nazbyt często, niestety — z szafunkiem łask niebieskich łączyła...

Najlepszym może wyrazem tego stanu rzeczy; wyrazem najbardziej, a niekiedy tragicznie jaskrawym, byłoby zestawienie ról dziejowych: politycznych, społecznych i kulturalnych — obu Kościołów, że je tak nazwiemy — niemieckiego w Niemczech, a polskiego w Polsce, oraz zobopólnego ich stosunku historycznego do Rzymu.

Papiestwo, będące dla dalekiej Polski mistyczną, ale od granitu trwalszą opoką wiary, oraz niezawodnymi

a jedynymi wrotami do Królestwa Niebieskiego, było samo dla siebie — pomimo, czy wśród zelotyzmu religijnego Wieków Średnich — przedewszystkiem wrotami do ziemskiej potęgi — dziedzictwa pogańskiego Rzymu; dla Zachodu zaś — conajwyżej — węzłem głównym poczuć i spraw czysto religijnych w sferze uczucia, — w sferze zaś moralno-politycznej jedną z głównych twierdz legitymizmu, przeważającą twierdze analogiczne królów i imperatorów tam tylko i tylko o tyle, gdzie i o ile plany praktyczne miejscowych czynników miarodajnych tego wymagały. W Polsce Kościół zjawił się jako coś potężnego już a cudownego u progów jej historyi; tam — wraz z ludnością miejscową dorabiał się zwolna a mozolnie przyszłości swojej.

Paląca w Wiekach Średnich kwestya wyższości Soboru nad papieżem, czy odwrotnie, była dla Zachodu odbiciem dążeń, zespalających tam istotnie potrzeby religijne z politycznemi; u nas miała ona pozostać, jak większość naogół zagadnień cywilizacyjnych Europy — przedewszystkiem teorematem, rozstrzygniętym wreszcie — w oderwaniu od potrzeb najżywotniejszych kraju i państwa, a w myśl fatalnych założeń dziejowych: „młodszości“ i oddalenia od „serca świata“...[12])

---

[12]) „Następstwa... wywołanych przez Zbigniewa (czyż tylko przez Zbigniewa Oleśnickiego?! *Przyp. autora*) faktów — pisze gorliwy obrońca Kościoła a znakomity znawca dziejów wieku XV w Polsce, dr. Antoni Prochaska („Bohater Grunwaldzki“, Przegl. Hist. XI, 137) — były jeszcze głębsze. Czyż nie jest bowiem zastanawiającem, że gdy na Zachodzie, pod wpływem koncyljarnych teoryj, a nawet przykładu, przez Bazylejczyków danego, Kościół we Francyi i w Niemczech czyni wielkie ustępstwa atakującym go: rycerstwu, stanom i rządom, w Polsce... toczy walkę po części (czyż tylko po części? *Przyp. autora*) zwycięzką ze stanami? Że, podczas gdy na Zachodzie te tylko uszanowano dekreta soborowe, które były na rękę książętom, lub królowi, — w Polsce przeciwnie, poddawano krytyce te właśnie,

Potrzeby religijne dusz ludzkich, tak wybujałe w Wiekach Średnich, znajdowały wprawdzie w Europie całej w arsenale boskości Kościoła główny swój przybytek, ale arsenał ten, dziwnie rozciągliwy i względny dla ziemskich potrzeb, a nawet i ułomności ludzkich Zachodu, miał stale do rozporządzenia, — w znaczeniu zarówno biernym jak czynnym — dla Polski oddalonej tylko i jedynie blaski nietykalnego swego majestatu, niewzruszoności i doskonałej powagi.

Brzmiało w tem jakby echo dziedzicznego w rozwoju ludów poglądu barbarzyńców na doskonałość Rzymu, która nie była nią nigdy dla własnych jego obywateli.

I dlatego to może strzeliste w swej religijności, wybrane duchy na Zachodzie, jednoczyły się z Rzymem, żłobiąc w jego świątyniach miejsce dla siebie (św. Franciszek z Assyżu), podczas gdy takież, lub pokrewne im duchy nasze (św. Kazimierz królewicz, św. Stanisław Kostka) — zapatrzone w wymarzoną jego gwiazdę, słały jej w przestworza kadzidło własnego samounicestwienia...

Nasz Kościół był zawsze i przedewszystkiem — rzymskim, w znaczeniu nietylko prawowierności, dochodzącej nieraz w praktyce do poziomu: *plus catholique que le pape*, ale i w znaczeniu aż nazbyt często i licznie cudzoziemskiego swego składu; Kościół niemiecki nato-

które były najwygodniejsze dla rządu, lub nawet episkopatu, ale których treść zwrócona była przeciwko powadze prymatu?" (= papiestwa)... Trudno o wymowniejsze przedstawienie rzeczy. Dodać tu chyba tylko można, że i na polu czysto ekonomicznem nie było inaczej, że takie np. świętopietrze, zniesione oddawna na Zachodzie, przetrwało w Polsce do końca. (Por. Ks. Gromnicki, Świętopietrze w Polsce, Kraków 1908, oraz Dr. Ptaśnik, Kollektorzy Kamery Apostolskiej w Polsce, Kraków, Ak. Um. 1907).

miast był zawsze i wszędzie w praktyce życia, zanim i w teoryi tego dokonał — Kościołem narodowym.

Tej to okoliczności miał świetne, a wysoce w dziejach Niemiec znamienne zwycięztwo swoje nad przeciwnościami losu, zawdzięczać Ludwik Bawarski, trzykrotnie przez Jana XXII wyklinany, a wystawiony w ciągu długoletniej z nim walki, na istną ulewę gromów ziemskich i niebieskich, nie licząc legionu knowań, zdrad i podstępów, jakich chwytali się względem niego stronnicy Awinionu.

Ale — zejdźmy z pola szerszej polityki na szczuplejsze, lecz życiem wieku bujnie tętniące, tło „żupy Renu" i poblizkich jej okolic.

II.

Na zachód od Kolonii, powyżej Akwizgranu, a w pobliżu granicy belgijskiej, nad rzeką Röer, dopływem Mosy (Meuse), siostrzycy Renu, wznosi się dzisiaj jedno z kresowych miasteczek królestwa Hohenzollernów, Jülich, stolica okręgu, tymże mianem nazwanego.

To starorzymskie *Juliacum* (franc. Juliers), punkt naczelny odciętej Renem od Germanii, zamierzchłej „żupy" juljackiej, której dzieje pierwotne toną w mrokach przedhistorycznych Frankonii i Galii.

We wczesnej dobie średniowiecznej wchodziło ono w skład utworzonej przez Ottona I Lotaryngii Dolnej, jako dziedziczne z czasem lenno rodu Gerhardyngów [13]), którzy w wieku XI, po upadku Księstwa Dolno-Lotaryńskiego, wyrośli w Juliaku na udzielnych, bezpośrednio św. Imperyum podległych, grafów.

Niepodobna dziś dociec, czy było to pierwsze ich

---

[13]) Por. Brockhaus, Convers. Lexicon, wyd. 1898 r. t. IX, str. 995—996.

wywyższenie, czyli też wskrzeszenie minionej świetności przodków, którym miano swoje — Gerhardyngów — zawdzięczali. Boć w rzędzie dawnych władców Lotaryngii występuje ks. Gerhard, jako przeciwnik Henryka III (w r. 1049), a przed nim jeszcze, za Henryka II, — potężny zarówno w Lotaryngii, jako i w Alzacyi, graf Gerhard, wybitny tych stron możnowładca [14]), — wuj ces. Konrada II-go (1024 - 1039).

Mieliby przeto Gerhardyngowie świetną parantelę, łączącą ich, bodaj, z Karolingami [15]), a co najmniej może z komesem Gerhardem, pobożnym dobroczyńcą Fuldy za Karola W-go [16]), — albo z bajecznym na poły twórcą Gerolsteinu (= Gerhartstein [17]), — gdyby się w tym kierunku przeprowadzić dały owocne poszukiwania.

Sięgnąć musimy jednak z konieczności w ich przeszłość mniej oddaloną, kiedy wyłącznie już z Juliakiem byli związani.

W wieku XIII, w dobie fikcyjnego w Niemczech królestwa anglo-kastylijskiego Ryszarda i Alfonsa, podczas walk, toczonych z wybujałym możnowładztwem przez arcybiskupa Kolonii, Engelberta z Falkenburga (1262—1274), wybił się znamienicie w rzędzie panów feudalnych swego czasu, graf Wilhelm (IV) z Juliaku, który, wspierając patrycyat koloński, zdołał był pochwycić Engelberta i przez trzy z górą lata (1267—1271) więzić go na zamku swoim w Nideggen [18]).

---

[14]) Por. W. v. Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit, II. str. 120—219.

[15]) Przez Lotara, twórcę „Lotaryngii".

[16]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 37.

[17]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 481, 710, 720 etc.

[18]) Por. O. Jäger, „Weltgeschichte" II., str. 349. Jak za tego rodzaju przestępstwa karano niemal współcześnie mniej możnych panów nad Renem, por. na końcu książki niniejszej Przypisy Nr. I.

Tkwiła w tem tradycya stara, odziedziczona po dziadach; jeszcze bowiem przed półtora-wiekiem (1114 r.), graf Gerhard z Juliaku, imiennik domniemanych antenatów hr. Wilhelma, wspierał był patrycyat koloński przeciw Henrykowi V, co przypłacił nietylko ruiną swej stolicy, ale i niewolą [19]).

Mniejsza jednak o to. Jeśli zaś jeden z kronikarzy niemieckich, pisząc o pomienionych czasach „bezkrólewia" św. Imperyum [20]), powiada o nich z goryczą: „um diese Zeit war kein Richter in Israel, und jedermann that, was ihm gutdeuchte" [21]) — to słowa te nadają się wyśmienicie do charakterystyki roli dziejowej grafów z Juliaku, zwłaszcza, gdy dodamy, że ich „widzimisię" — w istocie nader wielobarwne pod względem rachub politycznych, odznaczało się z pokolenia w pokolenie jednolitością imponującą w zakresie haseł własnej wielkości i wywyższenia.

Jakby pomni swych domniemanych a zamierzchłych początków frankońskich, oraz podyktowanej przez położenie geograficzne swej siedziby — dwoistości etnograficznej Juliaku — szukają Gerhardyngowie równowagi pomiędzy Niemcami a Francyą — pomiędzy pierwiastkiem germańskim a romańskim w dziejach.

Pierwszemu z nich służą w zakresie swej rodowej polityki matrymonialnej, poszukując związków rodzinnych wśród feudalnych panów „żupy Renu" [22]); dru-

[19]) W. von Giesebrecht, „Gesch. d. deutschen Kaiserzeit", tomu III-go cz. II. (Lipsk 1877), str. 851—852.

[20]) Epoka od zgonu ces. Fryderyka II († 1250 r.) aż do elekcyi Rudolfa z Habsburga (1273 r.).

[21]) O. Jäger, „Weltgeschichte" II., str. 352.

[22]) Por. pokrewieństwo panów z Juliaku z Wildenburgami (Sauerland j. w. Nr. 1607); nadto, Elżbieta, córka grafa Gerharda VII z Juliaku, zaślubiła Jana II grafa v. Sayn, spokrewnionego już z Gerhardyngami (Sauerland j. w. Nr. 1955, 1956, 1989).

giemu zaś — równoważąc ich wpływy przez węzły swe z domem Luksemburczyków [23]) i z Walezyuszami [24]), przez swe lenna francuskie [25]) a nakoniec — przez „wierność niezachwianą" dla Stolicy św.

Wierność *cum grano salis* — właściwą duchowi czasu i środowiska.

Nie sięgała ona bowiem poza interes rodu, którego obie sfery — zagrobowa i doczesna, przyjaźnie równoważyły się nawzajem, stwarzając na dworze panów z Juliaku harmonją przedziwną pomiędzy talentami radzenia sobie w życiu, a rozciągliwością łask niebiańskich, uścielających im różami ścieżkę po drugiej stronie bytu.

Już wdowa po mężnym grafie Wilhelmie (IV), sędziwa grafini Richardis, potrafiła zaopiekować się odpowiednio duchem małżonka, co odszedł był w zaświaty z ciężkim brzemieniem krzywdy arcybiskupa Engelberta...

Jakkolwiek bowiem okupił za nią Gerhardyngom wpływy w możnem mieszczaństwie kolońskiem; jakkolwiek mogli oni przez nie wygrywać i nadal wiele posunięć na szachownicy antagonizmów kościelnych moguncko-kolońskich, a z ich pomocą i królewsko-papieskich, to jednak — Bóg to raczył wiedzieć — iżali duch fundatora pierwocin zaklętego w kamień poematu katedry kolońskiej [26]), Konrada von Hochstaden [27]), nie

---

[23]) Heinrich Volbert Sauerland: „Urkunden und Regesten zur Geschichte der Rheinlande, aus dem Vatikanischen Archiv. Gesammelt und bearbeitet von..." (Publikationen der Gesellschaft für Rheinische Geschichtskunde). T. I—IV. Bonn 1902—1907. Nr. 2164. W d. c. zbiór ten cytować będziemy w skróceniu p. n. „Sauerland".

[24]) Sauerland j. w. Nr. 2093. [25]) Sauerland j. w. Nr. 2289.

[26]) Por. Wilhelm Lübke, Grundriss der Kunstgeschichte, XI Aufl. Bd. II., 27.

[27]) Piastował on infułę kolońską w latach 1239—1261.

ujął się za swym następcą przed Panem i nie potykał się kędyś, w krainie wieczności, z cieniami grafa, za jego surowe obejście się z namaszczonym panem z Falkenburga?!

To też pani Richardis oddała się dewocyi, i — jak na dostojną matronę przystało — poczęła uprawiać ją w murach klasztornych, wzniesionych sumptem własnym.

Koloński klasztor Klarysek [28]) stał się dla niej schroniskiem, podobnym, jak wkrótce potem polski w Nowym Sączu dom tegoż Zakonu, dla naszej Jadwigi Łokietkowej, która opłakiwała w nim błędy młodzieńcze swego królewskiego syna [29]).

Nie chcielibyśmy ważyć tu przewinień grafa Wilhelma i Kazimierza W-go w stosunku do Kościoła; obaj byli synami swego wieku, dbałymi o doczesne sprawy, obaj też hołdowali wytrwale Stolicy św., bez względu na stanowiska, zajmowane wobec własnych, bezpośrednich swych arcykapłanów.

Nie chcielibyśmy — a jednak porównanie nasuwa się samo przez się.

Z jednej strony występuje średniej miary pan feudalny; z drugiej — monarcha potężny a samodzielny wielkiego państwa; pierwszy z nich poniewiera jednego z najpotężniejszych w Kościele zachodnim dostojników, dzierżąc go przez trzy lata w lochu — tylko dlatego, że był on jego antagonistą politycznym [30]); drugi, mając do czynienia z poddanym własnym, krakowskim biskupem-warchołem, Janem Grotem, hersztem napadu zbójeckiego na Wawel — „ma zbyt wiele poszanowania dla duchownych, aby „niestosowności“ w ich postępo-

[28]) Por. Sauerland j. w. Nr. 154.
[29]) Por. A. Theiner, Monumenta Poloniae I. Nr. 423.
[30]) Por. wyżej przyp. 18.

waniu wytykać" i „woli je pokryć milczeniem [31])"... Syn pierwszego z nich, graf Walram, zaślubiwszy, wbrew przeszkodom kanonicznym, Maryę Brabancką, uzyskuje z łatwością dyspensę papieską [32]); drugi — przez lat dziesięć z górą zabiegać musi o unieważnienie małżeństwa swego z Adelajdą Heską [33]) i zza grobu jeszcze spoglądać na przewlekłą legitymacyę swej córki, Jadwigi [34])...

Ren słodszą zaiste wodę posiadał dla Rzymu czy Awinionu, aniżeli Wisła, — to też, gdy obie, niemal współczesne sobie matrony: Richardis († ok. 1304 r. [35]) i Jadwiga († 1339 [36]) skarbiły wśród Klarysek dla drogich sobie osób łaskę nieba, — pierwsza i jej potomstwo zasłużyli sobie na tak wyjątkowe względy jego kluczników, że o podobnych ani marzyć mogli Piastowie [37]), choć w cieniu ich olbrzymich fundacyi kościelnych, nikły, jak mysz przy górze, dary skąpe a ubogie panów z Juliaku [38]), skłonniejszych raczej do łupieży aniżeli do pomnażania dóbr św. Piotra [39]).

---

[31]) Por. A. Theiner, Monumenta Poloniae I. Nra 480, 533, 802, 803.
[32]) Sauerland j. w. Nr. 18.
[33]) O. Balzer, Genealogia Piastów, str. 387.
[34]) Por. O. Balzer j. w. str. 415. [35]) Por. Sauerland j. w. Nr. 138.
[36]) Por. O. Balzer j. w. Tab. VIII.
[37]) Por. A. Theiner j. w. *passim*. [38]) Por. Sauerland j. w. *passim*.
[39]) Zbiór Sauerlanda roi się pod tym względem mnóstwem szczegółów znamiennych. Przytoczymy jeden z nich dla przykładu: Dnia 28 kwietnia 1346 r. pisze z Awinionu papież Klemens VI do Teodoryka von Waldeck, syna grafa Henryka, w sprawie, jaka naówczas, poruszywszy opinję Niemiec, obiła się o Stolicę św. „Powiadają — przypomina mu Ojciec św. — że kiedyś przebywał *in studio Aureliacensi*, jako młodzieniec, liczący zaledwie około 21 lat wieku, a tonsury jeszcze ci brakło — osiągnąłeś już (wbrew prawu) kanonję i prebendę kolońską; później, w 25 roku życia, otrzymałeś nadto kantorję św. Ludgera, wraz z przywiązanym do niej dochodem około 70 fl. złotych rocznie; nie dość na tem: zająłeś wkrótce potem archidjakonat we Fryzyi, wraz ze 100 fl. zł. intraty. Różni ludzie uskarżają się

Prawda, że grafów wspierały pewne okoliczności uboczne, mające wpływ nie mniejszy, niż słodycz wody Renu, na szczodrobliwość papieską.

Ale — nie uprzedzajmy wypadków!

Po śmierci Hrabiny, synowie jej, Gerhard (VII), który objął po ojcu rządy w Juliaku i brat jego, Walram, uczcili pamięć matki rzadką w ich rodzie szczodrobliwością na rzecz Kościoła.

Ofiarowali Klaryskom posiadłość swoją, przy ulicy czy placu — *in platea Berlinc...* — w Kolonii położoną, a dzierżoną uprzednio z ich ręki przez niejakiego Wernera „Malowanego“ — *dictum Perfusum* [40]).

Nadto, zaniechawszy krwawej wróżdy z powinowatym domem Gotfryda z Brabantu, nawiązali z zamkiem Arschott, gniazdem jego rodowym, stosunki przyjazne, wzmocnione przez węzły małżeńskie Gerharda z Elżbietą [41]), a Walrama z Maryą Gotfrydówną, poślubioną

na to; wszelako — ponieważ pochodzisz z rodu św. Elżbiety, biegły jesteś w prawie kanonicznym (pluribus annis scienciae iuris canonici insudavit... j. w. 575), a krewny twój, Jan Luksemburczyk, król czeski, wstawia się za tobą — darowujemy ci wszystko, rehabilitując cię w zupełności...“ (j. w. Nr. 559). Tenże młodzian otrzymał we dwa dni później nowe beneficya w Moguncyi (ib. 575). Niekiedy nadużycia podobne ze strony panów nadreńskich połączone bywały z gwałtem i przemocą w stosunku do sług Kościoła i jego dobytku (j. w. Nr. 26, 27 etc.), mimo to Stolica św. liczyła się zawsze z położeniem społecznym winnych i przebaczała im ich wykroczenia łaskawie. (Por. j. w. N-ra (188), 215, 562). — Względność jej dla krwi błękitnej nad Renem sięgała nawet tak daleko, że beneficya kościelne (*canonicatus saecularis*) dostawały się niekiedy kobietom. Dnia 6 października 1327 r. pisze Jan XXII do opata monasterii Tuiciensis w archidyecezyi kolońskiej, aby pannie uczonej — puellae litteratae — Izabelli von Solms — si sit ydonea, et aliud canonicum non obsistat — beneficyum takie w dyecezyi rzeczonej powierzył. (Por. j. w. Nr. 1296).

[40]) W r. 1304; por. Sauerland j. w. Nr. 154.

[41]) Sauerland j. w. Nr. 648.

wprawdzie przez młodego grafa wbrew wyraźnym przeszkodom kanonicznym, ale zato pod gwiazdą ufności w niezawodne — jak to często bywało nad Renem — miłosierdzie Stolicy św. [42]).

W blaski tego miłosierdzia opływali obaj grafowie z Juliaku, a graf panujący, Gerhard (VII), przedstawiciel romanizmu w okolicach dziejowej *Pfaffenstrasse*, jak Ren ongi zwano, potrafił wkraść się w szczególniejsze łaski Jana XXII, zwłaszcza gdy ów wplątał się w walkę namiętną z szermierzem niemieckości, Ludwikiem Bawarskim.

Gerhardyngowie, ze względu na wpływy, posiadane w Holandyi, Brabancie, Kolonii i wogóle w okolicach dolnego Renu, nie byli dla papieża do pogardzenia. To też, oparłszy na nich pewne rachuby swoje, znalazł w nich Jan XXII oddanych sobie stronników, którzy, nie poprzestając na zadowoleniu wewnętrznym ze służb zręcznych, niekiedy misternych, jakie nieśli Stolicy św. w ofierze, czerpali szczodre dla siebie nagrody z arsenału łask papieskich.

Pomimo, że sakwa niebieska Jana XXII, mniej od ziemskiej szczelna, była dla nich wręcz niewyczerpaną, zapuszczali Gerhardyngowie długie swe ręce — nieraz ku ciężkiej trosce protektora — w strzeżone przezeń pilnie, beneficya kościelne nadreńskie.

Na razie jednak, choć nie na długo, zadowoliły ich względy papieża, jako klucznika niebios.

Już u progu walki Jana XXII z Bawarczykiem, na Trzy Króle 1324 r., oraz w wigilję tego święta, otrzymuje graf Gerhard, który niechybnie *in persona* stanął był wówczas w Awinionie, szereg przywilejów arcyznamiennych, mających utwierdzić go w wierności i wie-

[42]) Por. Sauerland j. w. Nr. 18.

rze, a nadto — opancerzyć skutecznie przeciw *anathematis gladio* — mieczowi klątwy i kohortom piekielnym, jakiemi papież szczuć zamierzał Wittelsbacha po niemieckiej ziemi [43]).

Miał tedy graf Gerhard — mąż, wedle orzeczenia papieskiego, nader pobożny — sprawić sobie ołtarz przenośny, przy którymby własny jego kapelan, albo nawet każdy ksiądz inny, byle do tego uprawniony, mógł odprawiać dla niego i jego dworu, msze św. we dnie, a w razie potrzeby i w nocy — nim świt zajaśnieje: *etiam antequam illucescat dies* [44]).

Przewidziane było wszystko: św. ofiary było mu wolno sprawować wszędzie; miały one różami woni niebieskiej uścielać drogi krążącego po Niemczech wysłańca Tyary — tam nawet, dokąd na ponurych skrzydłach interdyktu sięgały gromy papieskie, tłocząc serca poddanych Ludwika i poddanych jego stronników.

Nie bijąc we dzwony, ani wszczynając waśni z wyklętymi, miał graf Gerhard, wraz ze swym dworem, słuchać mszy cichych wszędzie, gdzieby tego zapragnął; wszelako ludność wyklęta, a pociech religijnych spragniona, któraby się do niego garnęła, winna była być z przed wędrownego przybytku niebios usuwana przemocą [45]).

W tymże czasie małżonka Grafa, Elżbieta Gotfrydówna Brabancka, niewiasta nie mniej, jak widać, od hr. Richardis pobożna, otrzymała — w dowód szczególniejszej łaski papieskiej — pozwolenie jednokrotnego odwiedzania coroku wszelkich — najostrzejszej nawet reguły — klasztorów żeńskich, w towarzystwie matron przezacnych, byleby nie nocowała wśród klauzury i nie biesiadowała z mniszkami.

---

[43]) Por. Sauerland Nr. 841. [44]) Sauerland j. w. Nr. 646.
[45]) Sauerland j. w. Nr. 647.

Jednocześnie niemal, bo w tydzień później, dnia 14 stycznia t. r., — nie bez usilnych zabiegów nienasyconego grafa, kującego żelazo na gorąco — przyrzeka papież synowi jego, Walramowi, który, choć jeszcze 21 lat nie ukończył, już kanonię kolońską piastował[46]), wszelkie, najwyższe nawet, skoro się tylko wakans otworzy, dostojeństwa kościelne, nie wyłączając (tak!) samej arcyinfuły kolońskiej[47]), będącej, jak wiadomo, o b i e r a l n ą. Oczekiwała ona właśnie — od dwu lat — na nowego arcybiskupa-elektora, osierocona po zgonie Henryka II z Virneburga (†1322 r.), który namaścił był, w r. 1314, Ludwikowego rywala, Fryderyka Pięknego, na króla Niemiec.

Spokrewniony już naokół z domami: Luksemburczyków, Francyi i Holandyi, zabiegał był graf Gerhard dość wcześnie, i o związki matrymonialne z domem Virneburgów[48]), wywyższonych od lat dwudziestu[49]) w osobie arcybiskupa, zamierzając w ten sposób ułatwić rodowi swemu drogę do stolicy kolońskiej[50]).

---

[46]) Młodziej jeszcze, bo nie mając lat 20, piastował tymi czasy (w r. 1327) podobne dostojeństwa kościelne inny panicz nadreński, Otton von Waldeck, z łaski papieża Jana ·XXII. (Por. Sauerland Nr. 1271).

[47]) Por. Sauerland j. w. Nr. 655.

[48]) U Sauerlauda (Nr. 357) córka jego Marya występuje jako ż o n a grafa Jana z Virneburga. Być może, że ona to, po owdowieniu (?) stała się później narzeczoną grafa Henryka z tegoż domu, (por. niżej przyp. 50).

[49]) Henryk II z Virneburga piastował infulę kolońską w latach 1304—1322; por. A. J. Weidenbach, Calendarium etc. str. 232.

[50]) Jako narzędzie, miała posłużyć mu w tej polityce córka, Marya, którą zaręczył był z Henrykiem, synem grafa Roberta z Virneburga, a wnukiem prymasa. Plan się jednak nie udał, gdyż Henryk pojął za żcnę Elżbietę, córkę Teodoryka de Cleve, przyczem sam Jan XXII zwolnił go od przyrzeczenia małżeństwa z Maryą z Juliaku. (Sauerland j. w. Nr. 1041, por. tamże Nr. 357).

Obecnie cel ten miał stać się osią jego stosunków ziemskich ze Stolicą św., w pełni świadomą warunków wzajemnego *do ut des*, jakie ją w dobie walki z Ludwikiem Bawarskim, z Gerhardyngami połączyło.

Jeżeli jednak rola panów z Juliaku, mających służyć papieżowi do pogrzebania w Niemczech sprawy Wittelsbacha, nie należała do łatwych, to — *mutatis mutandis* — niemniej trudnem było i zadanie Jana XXII, od którego żądano wzamian infuły kolońskiej dla młodego grafa Walrama.

Zachodziły w tych stosunkach i układach, opartych w gruncie rzeczy na nieufności wzajemnej, ciekawe komplikacye wykluczających się poniekąd nawzajem, pobudek i hamulców psychicznych po obu stronach.

One to właśnie sprawiły, że obraz tego stosunku dziejowego stał się — pomimo licznych, niestety, luk i braków źródłowych — zwierciadłem, w którym z wyrazistością niepospolitą odbiły się fizyognomie obu aliantów w swym — nietylko powszechnie a wiekuiście ludzkim, nietylko średniowiecznym, ale i typowo zachodnio-europejskim charakterze.

Jakżeż to bowiem przedstawiało się zasadnicze tło psychiczne i dziejowe tej spółki dziwnej, w której obie, tak nierówne pod względem stanowisk, strony, najtajniejsze swe marzenia i zabiegi na jedną nieraz kartę rzucały?

Papież pragnął całą pełnią swej ambicyi i woli, pogrzebać Wittelsbacha, rozumiejąc to dobrze, że oddany szczerze Stolicy św. prymas Niemiec, Koronator ich Królów, mógłby mu przytem znakomite oddać usługi; graf Gerhard pożądał nie mniej namiętnie zapewnienia rodowi swemu Sezamu powodzeń i wywyższenia w Niemczech — pod postacią infuły Kolońskiej.

Papież pojmował należycie trudności, związane z prze-

prowadzeniem elekcyi Walrama, boć w Kapitule, po śmierci Virneburga, krzyżowały się nici wpływów i ambicyj możnowładztwa Niemiec, — nadto zaś nie było mu tajnem, że, szachując świat feudalny wakansem tej infuły, mógł go czynić powolnym dla swoich celów, co zmienić by się musiało po wyrzuceniu z gry tak poważnego atutu; graf Gerhard natomiast, usiłując wymódz z góry perłę pożądań swoich na papieżu, miał w tem cel podwójny: osiągnięcia rzeczy zasadniczej i utrzymania jednocześnie najlepszych możliwie stosunków w Rzeszy dla swego domu.

Nakoniec — podejrzliwy nie bez racyi Jan XXII, pragnął trzymać do ostatka panów z Juliaku na wodzy, pókiby przy ich udziale Wittelsbach nie runął; Gerhardyngowie zaś, godni swego partnera, darzyli go ufnością wcale nie większą i ani myśleli palić za sobą mostów w „nieprzyjacielskim" obozie, — żądni zarówno stolicy arcybiskupiej, jak — później — z jej pomocą — łask przyszłego tryumfatora, którego, nie bez racyi, zdawali się przeczuwać w... Bawarczyku.

Rezultatem tej gry — choć była ona tak nierówną — miało być — jak zwykle w Niemczech — zwycięstwo pierwiastku niemieckiego nad papiestwem; jej przebieg godzien jest bliższego poznania.

Nie będziemy rozsnuwać tutaj wszystkich szczegółów, jakie się obficie w źródłach przechowały [51]); dość powiedzieć, że w ciągu niebywale długiego wakansu (1322—1332 r.), jaki walka pomiędzy Janem XXII a Bawarczykiem na stolicy arcybiskupiej Kolońskiej podtrzymywała, mieli panowie z Juliaku sposobność wielokrotną wypróbowania hartu politycznych swoich zamierzeń.

---

[51]) Por. Zbiór Sauerlanda j. w.

I dziwićby się należało, że zdradzili Stolicę św. dopiero po osiągnięciu uplanowanego celu, gdyby nie fakt, że pozycya Wittelsbacha w Niemczech, była przez długie lata niepewną.

Już rok 1324, u którego progu graf Gerhard otrzymał był znane nam łaski i przyrzeczenia papieskie, zwrócił chwilowo jego kroki w stronę przeciwną, zasilając go nadto w sposób inny wprawdzie, niż było zamierzone, ale nie mniej przeto owocny, cząstką bogatych zasobów Kościoła.

Oto, zagrabione przez Grafa beneficya duchowne freisingeńskie, padły tym razem ofiarą połowicznej jego wierności dla Stolicy św.; wszelako, zręczne knowania podwójne Gerhardyngów — z Francyą [52]), a może i z Bawarczykiem [53]), kazały Janowi XXII nietylko zapomnieć o tem miłościwie; nietylko zapewnić pana z Juliaku, że „ufa mu i wierzy jego przywiązaniu dla papiestwa"; nietylko stwierdzić przed wstawiającym się za nim królem Francyi, Karolem VI, że ma go za „wytłumaczonego", ale nadto, — że gotów jest służyć trzem jego protegowanym odpowiednimi beneficyami z zasobów Kościoła [54]).

Ufny w walor łask nowych, jakie Juliakowi wyświadczał, zaleca wkrótce potem papież Gerhardowi, występującemu w coraz poważniejszem gronie panów niemieckich, i przeto — nie bez kozery — nazwanemu tym razem „Gotfrydem" — aby jaknajgorliwiej sprawy Stolicy św. popierał (w stosunku do Ludwika [55]).

Graf trzymał się jednak wiernie zasady „z ręki do ręki"; w zamian za beneficya i benedykcye, przeprowadzać raczy „miłościwie" posłów papieskich przez ziemie

[52]) Sauerland j. w. Nr 750. [53]) Sauerland j. w. Nr 707.
[54]) Sauerland j. w. Nr 750. [55]) Sauerland j. w. Nr 889.

swoje[56]) i nietylko nie obdziera ich ani łupi — jak to czynili tymi czasy stronnicy Bawarczyka, ale jednemu z nich nawet, Winandowi Buc de Lupretharde, któremu w drodze pochwycono dobytek, — wymierza sprawiedliwość[57]); prawda — że dlatego może, iż rycerz ów, własny jego lennik, służący papieżowi, zmierzał był właśnie do Lombardyi w sprawie... archidyecezyi kolońskiej.

Ta ostatnia bowiem nie przestawała leżeć Grafowi na sercu; to też, nie awansując się zbytnio w usługach dla Jana XXII, ani dając się pociągnąć na lep najsłodszych jego wynurzeń[58]), pan z Juliaku nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby mu ją przypominać.

Nadarzała się właśnie okazya taka podczas zwiastujących przegraną dla papieża przygotowań Bawarczyka do uroczystości koronacyjnych w Rzymie.

Jakkolwiek bowiem ostatnie „usługi" grafa Gerharda dla Stolicy św. były nader problematyczne, ufa on, że uda mu się teraz (wiosna 1327 r.) wymódz na Janie XXII zapewnienie Walramowi z Juliaku infuły kolońskiej.

Ale zawiódł się i tym razem srodze...

Papież, pomimo rozdrażnienia, nie stracił poczucia wartości posiadanych w ręku atutów; to też odrzuca z pogardą myśl tak taniej ich utraty.

„Obowiązkiem naszym jest — pisał Jan XXII. w odpowiedzi na żądanie pana z Juliaku — aby ponad wszystko kwitło dobro Kościoła; nadto, nie mamy w zwyczaju zachowywania (obieralnych) godności kościelnych dla (umówionych z góry) osób..." Przytem „szlachetna jednostka", protegowana przez Ciebie (Walram), winna być przedewszystkiem nakłoniona do „wierności (politycznej)

---

[56]) Sauerland j. w. Nr 905. [57]) Sauerland j. w. Nr 1050.
[58]) Por. Sauerland j. w.

względem Stolicy św., w czem się w czasach ostatnich bardzo zaniedbała".

Avis aux lecteurs!

Chłód i ironia tego listu[59]) nie były dwuznaczne; należało uczynić conajrychlej krok decydujący, ale i ten potrafił graf Gerhard postawić na szachownicy politycznej z właściwą sobie zręcznością.

Oto, pozostawiając na razie osobę główną, Walrama, na stronie, przekonywa pan z Juliaku, za pośrednictwem nieprawego syna swego, Henryka, proboszcza z Aldenrath, papieża, że on sam, Gerhard, oraz synowie jego, Wilhelm i Gotfryd (Gerhard), pozostali „poniekąd" — jak się o tem później sam Jan XXII wyraża — wierni Stolicy Apostolskiej.

Był to — zaprawiony nieco ironją — śpiew łabędzi grafa Gerharda VII w stosunku do papieża, — śpiew, będący niby syntezą ideową tego stosunku, a jednocześnie testamentem i drogowskazem polityki Gerhardyngów na przyszłość.

A miał ją prowadzić niezłomnie w tym kierunku ręką tryumfatora, syn i następca Gerharda, największy i najzasłużeńszy dla swego państwa i rodu — obok przyszłego arcybiskupa, Walrama, — pan, a późniejszy — z łaski Bawarczyka — książę (Herzog) Juliaku, graf Wilhelm V., — zrodzony z Elżbiety Gotfrydówny Brabanckiej, małżonek Joanny hr. Holenderskiej [60]), — którego, wedle słów własnych Jana XXII: „stwierdzona nabożność, wykwint obyczajów, podniosłość wiary, mądrości cnota, waleczność doświadczona, (a — dodajmy — i podstępna chytrość) — czyniły wielorako znakomitym..." [61]).

[59]) Sauerland j. w. Nr 1187.

[60]) Córki hr. Wilhelma. Por. Sauerland j. w. II., Index, str. 17.

[61]) Sauerland j. w. Nr 1980.

Nic przeto dziwnego, że już u samego preludyum do odziedziczonego po ojcu duetu politycznego z papieżem, spadły na grafa Wilhelma obfite łaski niebieskie, zwłaszcza, że Ludwik Bawarski, ufny w gwiazdę swoją, przywdział był świeżo — (17. stycznia 1328 r.) — bez udziału Stolicy Apostolskiej — koronę św. Imperyum. Niewyczerpany w pomysłach na temat łask duchownych, zezwala Jan XXII Grafowi, aby spowiednik jego, gdyby mu kiedykolwiekbądź przebywać wypadło w kompanii mnichów, którym mięso jadać wzbroniono, na jego dworze, lub na dworach jego małżonki, czy matki, — mocen był udzielać jaroszom na pewnych warunkach dyspensy do spożywania tego wszystkiego, coby na stół podano [62]).

Tegoż jeszcze dnia [63]) spadł na młodego pana z Juliaku istny potop niemniej cennych przywilejów, które atoli nie zdołały stropić ani na chwilę Gerhardowego syna.

Oto, pięciu kleryków-dworzan grafa Wilhelma, których on sam wskaże, miało przez lat pięć korzystać z bogatych beneficyów kościelnych [64]); spowiednicy Grafa, jego żony i matki [65]), dowolnie z pośród rzeszy duchowieństwa obrani [66]), zyskiwali władzę odpuszczania grzechów wszelakich *in articulo mortis* [67]), — z zastrzeżeniem co do matki Grafa, Elżbiety, specyalnych prerogatyw papieskich [68]); kapelanów nadwornych, czy nawet przygodnych, Juliaku, wyposażono w moc sprawowania nabożeństw dla swych władców i ich dzieci, nawet

[62]) Sauerland j. w. por. Nra 1609—1613.
[63]) Por. Sauerland j. w. [64]) Sauerland j. w. Nr 1609.
[65]) Por. Sauerland j. w. Nr 1615.
[66]) Sauerland j. w. Nra 1611, 1615, 1618.
[67]) Sauerland j. w. Nr. 1610, 1615. [68]) Sauerland Nr 1618.

w miejscowościach, dotkniętych interdyktem [69]), a mszy św. — w razie potrzeby—przed wschodem słońca — *circa tamem lucem diurnam* [70]), co — jak wiadomo — i to bez ostatniego stopniowania—przysługiwało już, z łaski Jana XXII, Gerhardowi VII. [71])

Prawo posiadania i używania ołtarza przenośnego przez oboje władców i ich potomstwo [72]); przywilej odwiedzania corocznie przez obie hrabiny Klauzury Klarysek Kolońskich i innych [73]); takiż przywilej dla hrabianki Richardis, siostry stryjecznej grafa Wilhelma, a małżonki Ottona, ks. Dolnej Bawaryi [74]) i wreszcie — odpuszczenie grabieży beneficyów kościelnych, oraz zmazanie plamy nieprawego urodzenia Henryka z Juliaku, syna Gerharda VII, — dopełniły tym razem miary zasadniczych łask duchownych Jana XXII [75]).

Ale były nadto i łaski inne, jak oto: zezwolenie na uposażenie w miasteczku Nideggen, w hrabstwie Juliaku, a w dyecezyi kolońskiej położonym, kaplicy o pięciu kapelanach [75]), oraz — dyspensa na pogrzebanie tamże zabitego w zwadzie ulubieńca, krewnego i przyjaciela panów z Juliaku, Filipa z Wildenburga, pochodzącego ze starej rodziny rycerskiej z nad Renu. Gorącemu uczuciu grafa Wilhelma, który pragnął „dla swej pociechy, a w celu zbawienia duszy poległego“, przenieść jego zwłoki na swe terytoryum i poruczyć je w czasach, tak niepewnych w wierze, pieczy własnego duchowieństwa, stała na przeszkodzie okoliczność, że zmarły należał do dyecezyi Leodyjskiej i pochowany był u premonstrantów w Steinfelden. Pragnienie grafa godziło przeto w prawa

---

[69]) Sauerland j. w. Nr 1612. [70]) Sauerland j. w. Nr 1613.
[71]) Por. Sauerland j. w. Nr 646. [72]) Sauerland j. w. 1614.
[73]) Sauerland j. w. Nr 1616, 1617.
[74]) Por. zbiór Sauerlanda t. II., str. 210, nota wydawcy.
[75]) Por. Sauerland, dyplomaty, przytoczone powyżej.

właściwej dyecezyi, parafii i klasztoru; wszelako papież nakazał je usunąć [76]), i sprawę na rzecz Juliaku rozstrzygnął.

Nie mniejszą łaską duchowną było i zezwolenie na zdjęcie klątwy, oraz wszelkich innych kar kościelnych, z trzydziestu osób, należących do otoczenia grafa, a wyklętych za sprzyjanie Ludwikowi Bawarskiemu; osoby te, z pośród błagających Stolicę św. o przebaczenie, miał sam Graf wybrać i zalecić łasce papieskiej.

Najcharakterystyczniejszą było tu rzeczą, że, jako adresat tego polecenia — jako dostojnik, który miał w tej mierze wolę papieską wykonać — wystąpił nieistniejący jeszcze, ale zarysowujący się już w osobie Walrama Gerhardynga na tle gry Juliaku z papieżem... przyszły arcybiskup Koloński [77]).

Zmazanie „nieprawości urodzenia“ trzech, wskazanych przez Grafa kleryków [78]), dopełniało wiązanki dodatkowych łask awińjońskich, mających podniecić pana z Juliaku i jego stronników przeciw Wittelsbachowi.

Oto pektorał łask duchownych Grafa, jaki tenże pod koniec stycznia 1329 r., osobiście od Jana XXII otrzymał w Awinionie, wyposażony na tę podróż w glejt papieski, doręczony mu przez delegata, Poncyusza de Ungula [79]), oraz w list — do wszystkich „patryarchów, arcybiskupów, biskupów, opatów, książąt, miast i margrabiów“, mających baczyć, aby włos nie spadł mu z głowy w dalekiej a niebezpiecznej drodze *ad limina* [80]).

Papież witał go tam z radością niekłamaną [81]) i do łona swego tulił; wszelako ani słowa miłościwe, ani powódź łask pomienionych, nie potrafiły, — jako za mało

---

[76]) Sauerland j. w. Nr 1609. [77]) Sauerland j. w. Nr 1624.
[78]) Sauerland j. w. Nr 1625. [79]) Sauerland j. w. Nr 1595.
[80]) Sauerland j. w. Nr 1591. [81]) Sauerland j. w. Nr 1595.

realne — nastroić Grafa na nutę, śnioną przez wysokiego jego protektora...

Już w kilka miesięcy później, w maju 1329 r., Stolica Apostolska ujrzała się zniewoloną do odezwy, w której w słowach namiętnych oddawała gniewowi i pomście Grafa „heretyków, wiary św. i Kościoła nieprzyjaciół, — synów potępienia“ [82]).

Towarzyszyły jej dziesiątki podobnych listów papieskich, rozesłanych po szerokim świecie [83]).

Graf stał jednak przy swojem, a nawet — jakby zapatrzony w oczekiwaną daremnie infułę kolońską dla Walrama, oraz w budzące zazdrość powodzenia cesarza Ludwika, któremu gromy awińjońskie żadnej nie zrządzały szkody — zdawał się badać sytuacyę poza zakresem dobrodziejstw i władzy Jana XXII.

To też wkrótce potem, w połowie roku 1330, Papież musi go w słowach przekonywujących do wierności dla Stolicy św. pobudzać: „...boć, że nie brak takich —

---

[82]) Sauerland j. w. Nr 1717.

[83]) Por. Sauerland j. w. *passim*. Jeden z nich zwłaszcza (j. w. Nr 1234) zasługuje tu na wzmiankę obszerniejszą, a mianowicie list okólny Jana XXII, do możnych djecezji kolońskiej, datowany z Awińjonu jeszcze w r. 1327, d. 23 lipca t. r. Pisze w nim papież, iż Ludwik: „noviter (aluzya do r. 1325, por. j. w. Nr 804) quandam turrim fortissimam in insula Reni prope... castrum (Kaub) construere, ut dampnatas, impositiones et exactiones... durius et crudelius exigendo (z kalety stronników papieskich...) illasque defendere fortius valeat, iam incepit...“ Mowa tu o wzniesionej w obecnej postaci przez Bawarczyka a zapoczątkowanej wedle legendy (Die Sagen des Rheinlandes von Basel bis Rotterdam, von F. J. Kieser, VI. Aufl. Mainz, Dawid Kapp, str 157) przez Konrada Staufa, potężnej strażnicy celnej (t. zw. Pfalz) widniejącej podziśdzień w pobliżu Caub na Renie. Jan XXII nawoływał daremnie wiernych archidyecezyi kolońskiej, aby tę bramę piekieł zburzyli (por. j. w. Nra 1261, 1291), i wznosi ona podziśdzień nienaruszenie dumne swe mury, jakby na pamiątkę tych walk zaciętych, z których się poczęła.

pisze — coby Ci związek z Bawarczykiem doradzali — wiadomo; wszelako grozi to zbrodnią, gdy — przeciwnie — wierność dla Stolicy Apostolskiej same gotuje nagrody, jako wierność Bogu, Kościołowi i mężom katolickim...“[84]).

— Nie ulegaj pokusom — wołał tegoż jeszcze dnia Jan XXII — i pozostań stronnikiem ks. Ottona[85]) — przeciw Bawarczykowi[86]).

Nawoływaniom tym towarzyszyły najwidoczniej jakieś obietnice realne, skoro spotykamy niebawem grafa Wilhelma, stojącego znowu wiernie w szeregu stronników papieskich, a strojnego w szatę świątobliwości iście przedziwnej, jaką dlań łaska Stolicy św. z najprzebrańszych włókien utkała...

Oto, dnia 29 września 1330 r., pismem, datowanym z Awinionu, zezwala Jan XXII Grafowi, aby tenże, w towarzystwie pięciu zacnych mężów wieku dojrzałego, dwa razy rocznie, w asyście matek przełożonych i za ich zgodą (!) wkraczał do klauzury Klarysek kolońskich, oraz innych tej reguły klasztorów, w dyecezyi kolońskiej położonych, — nie biesiadując wszelako i nie nocując z mniszkami[87]).

Trzeba przyznać, że struna została naciągnięta tym razem w sposób — niesłychany zarówno w ówczesnym świecie katolickim, jak i wobec okoliczności, jakie niedawno temu kazały były władzom duchownym zamknąć w tejże dyecezyi klasztor w Meschede, dla dziewic szlachetnych przeznaczony, z powodu, że żadna szanująca się matrona nie chciała objąć tam roli prze-

---

[84]) Sauerland j. w. Nr 1933.

[85]) Habsburga, brata Fryderyka Pięknego, zmarłego w styczniu 1330 r.

[86]) Sauerland j. w. 1934. [87]) Sauerland j. w. Nr 1954.

łożonej, albowiem *de domo Dei quasi lupanar extitit factum*, kościół miejscowy zeszedł na żebry, a kult religijny całkowicie w nim wygasł[88]).

Śmiały krok papieża był jednak tym razem stwierdzeniem ustalania się coraz bliższych jego stosunków z Juliakiem, które nakoniec zmierzały do mety, rokującej Gerhardyngom marzone oddawna zwycięstwo.

Wraz z tem wzrastała i żarliwość religijna Grafa, który — *zelo ductus devotionis*[89]), — w istocie zaś, pragnąc utrzymać stosunki jaknajlepsze z Głową Kościoła, a przytem bezpośrednio cesarzowi się nienarazić, obmyślił środek arcyzręczny przeniesienia swej działalności z nad Renu, na teren bardziej dla siebie bezpieczny.

Oto, korzystając z aliansów, jakie powstały były tymi czasy poza Pyrenejami, między królami: hiszpańskim, aragońskim i portugalskim przeciw Maurom, zapragnął wesprzeć ich żelazną swoją prawicą. — Własnym popędem wiedziony — pisze Papież[90]), — a chcąc okrutne niesprawiedliwości, jakie przez bluźnierców imienia chrześcijańskiego dzieją się w Granadzie, pomścić przy pomocy grona wiernych, — z wiosną 1331 roku zamierzył graf Wilhelm ruszyć na synów Allacha w towarzystwie króla Aragonii, Alfonsa IV, stawiając w tym celu zastęp zbrojny 80 jezdnych i 40 pieszych rycerzy i wojowników, — ufny, że inni mężowie chrześcijańscy Europy połączą się z tą wyprawą.

Ale losy dziejowe nie chciały snać ulubieńca swego narażać na niebezpieczeństwo, — gotowały mu bowiem przyszłość lepszą dla chwały gniazda rodzinnego.

Maurowie, zanim jeszcze mężny graf Wilhelm spaść im zdołał na karki, ulegli na razie zwróconym przeciw

---

[88]) Sauerland Nr 1060; miało to miejsce dnia 18 maja 1310 r.
[89]) Sauerland j. w. Nr 1980. [90]) Sauerland j. w. Nr 1979.

sobie aliantom i zobowiązali się do haraczu, zaś król francuski, Filip VI, związany zasadniczo z Janem XXII polityką antybawarską, wolał widzieć bohatera naszego nad Renem, niż u dalekich brzegów Ebro, czy Gwadalkwiwiru... [91]).

Wyprawa do skutku nie doszła, a Papież, śląc listy naokół [92]), zabiegał daremnie u królów i patryarchów o zwrot kosztów, jakie pan z Juliaku poniósł był na te przygotowania wojenne.

Jakkolwiek chybione przedsięwzięcie było istotnie — wedle słów Jana XXII — zjawiskiem *dispendiosum et scandalosum* [93]), to jednak graf Wilhelm mógł był przełknąć łatwo tę pigułkę, wobec nagrody, jaka go teraz za nią i za długą w stosunku do Papieża cierpliwość czekała.

Na wiernego tak przykładnie grafa [94]), spaść miała bowiem u progów r. 1332, kiedy wszystkie już łaski niebieskie były wyczerpane, kiedy sam Filip VI bocznemi w stosunku do Awinionu zaczął chodzić drogami [95]), a zbieg okoliczności w cesarstwie zdawał się odwrócenie karty w stosunkach Jana XXII z domem Bawarskim zapowiadać [96]) — dawno marzona szczęśliwość.

Oto, załatwiwszy pomyślnie sprawy w kapitule kolońskiej, podążył graf Wilhelm w styczniu tego roku na dwór papieski, gdzie nastąpić miało wreszcie wyrównanie ostateczne rachunków jego z Ojcem św.

Dnia 27 stycznia 1332 r. przeprowadzono elekcyę

---

[91]) Por. Sauerland j. w. Nr 2023 por. niżej przyp. 137.
[92]) Por. Sauerland j. w. Nra 2023—2027.
[93]) Sauerland Nr 2025.
[94]) Sauerland j. w. Nr. 2058.
[95]) Por. Sauerland j. w. Nra 2023. 2093.
[96]) Por. O. Jäger, Weltgeschichte, II. str. 394.

Walrama z Juliaku na arcybiskupa Kolonii [97]), a już nazajutrz, bulą, datowaną z Awinionu [98]), przekazywał Jan XXII wszelkie należności tej katedry, po zmarłym przed dziesięciu laty Henryku z Virneburga pozostałe i do dyspozycyi Stolicy św. przeznaczone, — nowemu elektowi.

Że zaś ten ostatni posiadał dopiero, z powodu młodocianego wieku, a może i dotychczasowej niepewności swych losów, święcenia mniejsze, zezwalał mu papież, znosząc wszelkie przeszkody, na przyjęcie święceń ostatecznych, *statutis a iure temporibus* [99]).

Tryumf panów z Juliaku był zupełny, a kosztował ich tym razem niezbyt wiele...

Stanąwszy we dwa dni później [100]) w pałacu papieskim, w obliczu Jana XXII, dwu kardynałów, kilku prałatów i notaryusza, ślubował graf Wilhelm uroczyście pod przysięgą, że dopóki żyw będzie, pozostanie wierny papieżowi i Kościołowi rzymskiemu; że Bawarczykowi, ani innym, przez Stolicę św. „notowanym" osobnikom, pomocy ani rady nie udzieli, ani udzielić ich nie da; że sprawi, iż Walram przed Wielkanocą najbliższą złoży odpowiednią przysięgę i — nakoniec — że będzie strzegł — póki Walrama stanie — praw i przywilejów Kościoła Kolońskiego [101]).

Co do ostatniego punktu, który — po elekcyi Walrama — najmniej pono przymusu w stosunku do Juliaku wymagał, ułatwił odręcznie rolę Wilhelmowi sam Papież, wzywając w tymże jeszcze dniu nominata moguckiego, Henryka z Virneburga (1328; 1337—1353,) aby wszelkie prawa, warownie, posiadłości i zamki, znaj-

97) Por. A. J. Weidenbach, Calendarium Historico-christianum etc. Regensburg 1855, str. 232.

98) Sauerland j. w. Nr 2088. 99) Sauerland j. w. Nr 2089.

100) Dnia 30 stycz. 1332 r. 101) Sauerland j. w. Nr 2090.

dujące się pod chwilową jego pieczą, a do arcybiskupstwa kolońskiego należące, natychmiast Walramowi przekazał [102]).

Pełne kurtuazyi odsunięcie od infuły kolońskiej Adolfa, biskupa Leodyum, protegowanego króla Filipa VI [103]), któremu krewni z Juliaku [104]) nie byli, jak widać, na rękę, oraz obdarzenie beneficyami stronnika tych ostatnich, Wilhelma ze Stockheimu, kanonika w Akwizgranie [105]), dopełniło tym razem czary łask papieskich, przekazanej Gerhardyngom bez żadnych zgoła zastrzeżeń realnych.

I można by to było nazwać wręcz lekkomyślną ze strony Jana XXII kapitulacyą na rzecz panów z Juliaku — dobrodusznością stojącego nad grobem starca, wyzyskaną przez przedsiębiorczych grafów, gdyby nie dzieje dotychczasowe epopei, jakąśmy poznali, oraz inne, w stosunku do Niemiec, — zasadniczo stokroć ważniejsze — *lacrimae rerum* Stolicy św.

Oto, — którykolwiekbądź z odpowiednich na dostojeństwa kościelne nad Renem, możnowładców niemieckich (a o nich tylko w danym razie mogła być mowa), zasiadł by był na stolicy arcybiskupiej w Kolonii, Moguncyi, czy Trewirze, — każdy pan taki, bez względu na charakter związanego z nim układu stosunków dynastyczno-politycznych, wniósłby był z sobą na stolicę arcypasterską — przedewszystkiem niemieckość — nie uczuciową może, ani w rozumieniu nowożytnem patryotyczną, lecz niemniej przeto potężną, a w praktyce życiowej bodaj dla wrogów groźniejszą, bo trwalszą, bo, jak jaźń własna człowieka, z przeszłości i tra-

[102]) Sauerland j. w. Nr. 2091.
[103]) Sauerland j. w. Nr. 2093.
[104]) Genealogicznie Filip VI wypadał im dziadem po kądzieli (?).
[105]) Sauerland j. w. Nr. 2095.

dycyi, oraz z całego układu realnych warunków bytu wykwitającą.

Dla Kościoła rzymskiego pozostawało w danym rachunku to tylko, co było w ścisłej a praktycznej ekonomice życia Niemiec poniekąd zbędne — nadmiar sił, poświęcany w Wiekach Średnich pokucie, biczowaniu i wyprawom krzyżowym, a w dobie nowożytnej — metafizycznemu — przez poetów i myślicieli — umiłowaniu ludzkości.

Ze względu na okoliczność powyższą, elekcya kolońska protegowanego przez Papieża, grafa Walrama, — nie była błędem; była poprostu zbilansowaniem sił obustronnych, które kontrahenci właściwie oceniali nawzajem; była — rozwiązaniem naturalnem zasady *do ut des*, jaka ich przedewszystkiem, mimo wszelkich pozorów nadziemskich, przez długie lata łączyła.

Jan XXII, nawołując Moguncyę do wyrównania rachunków z Kolonią, pisał jednocześnie do Krzyżaka, Ewerharda z Virneburga [106]), aby tenże uczynił Walramowi sprawiedliwość, oddając mu wszystko to, co dzierżył *jure caduco*, a co do arcybiskupstwa kolońskiego należało.

Rządy Henryka II z Virneburga z Kolonii (1304—1322), imiennika jego i współrodowca — Henryka z Virneburga w Moguncyi (1328 i 1337—1353), a wreszcie rola pomienionego ich kuzyna, mnicha-rycerza, składają się

[106]) Sauerland j. w. Nr 2092. Jako szczegół charakterystyczny, przytaczamy tutaj fakt, że Krzyżacy uchodzili wówczas bez mała za Polaków nad Renem, jako przybywający „z Polski“ — *de Polonia*. Por. j. w. Nr. 82, 593, 1992. Jako Polak — *polonus* — występuje tymi czasy w źródłach nadreńskich niejaki Mikołaj, kanonik z Bonn, notaryusz i dworzanin *(familiaris)* W. Mistrza Krzyżackiego, Karola (von Beffart), piastującego tę godność w latach 1312—1324. Por. j. w. Nr. 531, 636.

na obraz ciekawy zabiegów tego domu o zakorzenienie się wśród najwybitniejszych placówek Kościoła nad Renem.

Placówki te bowiem — nadreńskie stolice arcybiskupie w Kolonii i Moguncyi, oraz w Trewirze nad Mozelą, były w Wiekach Średnich warowniami, z poza których możnowładcze rody niemieckie, przy pomocy papiestwa, lub wbrew niemu, — posiłkując się *ad hoc* orężem miejscowych tradycyj i przywilejów kościelnych, walczyły pomiędzy sobą o pierwszeństwo i przewagę w Rzeszy.

Na przełomie XIII i XIV st., nazwiska panów v. Nassau i Luksemburczyków w Trewirze, a Westerburgów i — świeżo — Gerhardyngów w Kolonii, wymowną były tu ilustracyą, której i w wiekach ubiegłych nie brakło odpowiedniej tradycyi arystokratycznej.

Gniazda rodzinne współczesnych im arcybiskupów mogunckich były może mniej głośne, ale i tam nie ujrzeć synów ludu: panowie z Eppensteinu, Aspeltowie i Bucheck'i — wszystko to starodawne rycerstwo nadreńskie.

W gronie tych możnowładców, posiadaczy najwybitniejszych infuł niemieckich, zjawiają się w omawianej tu dobie grafowie z Virneburga, ród od wieku z górą z domem nassauskim spowinowacony. Córka Rupperta IV v. Nassau, Luccardis, zaślubiła bowiem Hermana z Virneburga [107]), którego ród, obok grafów z Katzenelnbogen, z Limburga i wielu innych, bierze w wieku XIII udział żywy w tradycyjnej polityce matrymonialnej [108]), łączącej wzajemnymi, a ponawianymi wciąż, węzłami krwi, królewięta z „Żupy Renu“.

Tej to zapewne okoliczności zawdzięczali ruchliwi — za przykładem Luksemburczyków — Virneburgowie, (któ-

[107]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 308.
[108]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 823.

rzy, jak to osoba wspomnianego wyżej Krzyżaka Eberharda wskazuje, nie gardzili szczęściem i na Wschodzie) — swoje wyniesienie na stolice arcybiskupie w Kolonii i Moguncyi.

Brakło im tylko Trewiru, a tryumfy ich były zjawiskiem tem bardziej uderzającem, że obie stolice pomienione — moguncka i kolońska — oddawna rywalizowały ze sobą, stając się w dobie średniowiecznej ośrodkami odmiennych związków możnowładczych.

Wynikało to z samej genezy tych archidyecezyj, mających, od początku IV wieku po Chr., charakter marchij kościelnych, szerzących na własną rękę chrześcijaństwo, a wraz z niem i panowanie polityczno-religijne wśród barbarzyńców.

Jakkolwiek człon trzeci dostojnego *collegium* stolic niemieckich, Trewir, szczycący się już w owej dobie zamierzchłej godnością metropolii, mógł był rościć sobie tytuły do przewagi nad towarzyszkami swych prac misyjnych, to jednak warunki życia sprawiły, że Kolonia rozszerzyła wtedy swe wpływy w kierunku zachodnim (Mastricht), Trewir zaś i Moguncya — w południowym, przy czem pierwszy opanował terytoryum Metzu, druga zaś — Spiry i Bazylei [109]).

Starożytność i odwieczne w tych stronach znaczenie Moguncyi, miały ten wynik, że rola jej wzrastała najpomyślniej, przy czem za rządów Apostoła Niemiec, a pierwszego jej arcypasterza, św. Bonifacego (747—755) — dzięki blizkiej jego łączności z Rzymem, Kolonia, wraz z ziemiami, na które oddziaływała, stała się na pewien czas od niej zawisłą [110]).

---

[109]) Por. W. v. Giesebrecht, „Geschichte der deutschen Kaizerzeit“ I., str. 99.

[110]) W. v. Giesebrecht, „Geschichte der deutschen Kaizerzeit“, I., str. 104.

Za panowania Karola W-go (†814 r.) infuła kolońska, rywalizując ponownie z moguncką, rozszerzyła swe wpływy daleko na północ, — na Monaster i Osnabrück; moguncka zaś — dalej na południe [111]).

Obu współzawodniczkom przyznano wówczas prawa metropolitalne w stosunku do ziem nowonabytych.

Kiedy w wieku IX papież Mikołaj I (858—867), popierający Moguncyę, odłączył był Bremę od Kolonii, ta ostatnia, zyskując poparcie na synodach, broniła dzielnie niezawisłości swojej, jaką zyskała oddawna w świecie niemieckim w stosunku do Papiestwa [112]).

Stawszy się w owych czasach jedną z siedzib cesarskich (Pfalz = *Domus Palatina* [113]), Kolonia ugruntowała stopniowo pomienione stanowisko swoje i już na początku wieku XI, zaludniona gęsto, podobnie jak i Moguncya, zdawała się nie ustępować jej w niczem [114]).

Czasy Henryka II (1002—1024) miały przyczynić się znowu do wzrostu powagi Moguncyi, gdzie się monarcha ten koronował, wbrew przywilejowi Kolonii, której kościelny władca ówczesny, ambitny a dumny Herybert (999—1021), przypominał żywo współczesnego sobie biskupa z Augsburga, co to w walce o ciężary prawnopubliczne, a za nimi o niezawisły stosunek swój do Korony, rzucić miał Henrykowi II słowa pamiętne:

— Sukna dać ci mogę, ale nie dwór twój utrzymywać! [115]).

Dopiero na schyłku ciężkiej rozprawy swojej z Bolesławem Chrobrym (1017 r.), a nie bez jej wpływu, wśród osłabienia sił cesarskich nawewnątrz Rzeszy, pogodził się Henryk II z Kolonią [116]), która, rozszerzywszy jednocześnie posiadłości swoje na północy, w okolicach

---

[111]) Por. tamże. str. 118. [112]) Por. tamże, str. 332.
[113]) Por. tamże, str. 432. [114]) Por. tamże str. 767.
[115] Por. tamże, tom II, str. 15—27. [116]) Por. tamże, str. 187.

Rotterdamu i Dortrechtu [117]), stanęła niebawem, obok Trewiru i Moguncyi, w szeregu najpotężniejszych taranów św. Imperyum, bijących w bezrząd i nieład ziem nadreńskich [118]).

Niepodobna powtarzać tu znanych szczegółów historycznych, związanych z temi dziejami, na których tle arcybiskup koloński Herybert, a zwłaszcza współczesny mu Willigis moguncki (975—1011) — obaj potem — na równi z ces. Henrykiem II — w poczet świętych zaliczeni — jaśnieją, niby olbrzymy - protoplaści późniejszych arcypasterzy-królewiąt stolic nadreńskich, co to tytułem swym „*Dei gratia*“ zdawali się stwierdzać boskie zwycięztwo Kościoła nad państwem, w istocie zaś — możnowładztwa nad Koroną.

Rzućmy bowiem okiem na szereg ich najbliższych poprzedników i następców...

W starej Moguncyi siedzieli w wieku X na stolicy św. Bonifacego przedstawiciele najświetniejszych rodów niemieckich: siedział na niej Fryderyk Lotaryński (937—954) i Wilhelm, syn ces. Ottona I (954—968), a odpowiadali im w Kolonii Brunon (953—965) i Geron (969—976), z których pierwszy był bratem tegoż Imperatora, drugi — margrafa Thietmara. Niebawem zaś w rzędzie arcybiskupów kolońskich, mających — w myśl Konrada II (1024—1039) — zwalczać przewagę Moguncyi w Rzeszy niemieckiej, zajaśniał wuj i protektor naszego Kazimierza Odnowiciela — potężny pfalzgraf Herman, (1036—1056) brat Ryxy, syn palatyna Lotaryngii, Herenfrieda-Ezona [119]), a wnuk (po matce) Ottona II-go (†983).

Jeden tylko Trewir zdawał się bardziej w owych czasach hołdować demokracyi chrześcijańskiej, wszelako

---

117) Por. tamże, str. 159. 118) Por. j. w. str. 170.
119) Por. o nim u Giesebrechta j. w. str. 301.

„demokracya“ ta, nie wykraczająca poza granice starodawnych rodów rycerskich, była mu dyktowana raczej przez sąsiednie wpływy polityczne Francyi, paraliżującej w walce o Ren potęgę pogranicznych rodów niemieckich, aniżeli — przez niechęć do wielkich gniazd feudalnych.

Zresztą, roi się i tam nawet od Isenburgów, Vistingów i Warnesbergów, zanim przyjdzie kolej — w szczęśliwszych dla tej stolicy okolicznościach — na Luksemburczyków i dom Nassauski, spoglądających okiem łakomym na królorodne infuły Renu.

Były one bowiem klejnotem, na równi niemal pożądanym z koroną...

Domy monarsze wzmacniały niemi berła swoje; feudalne — widziały w nich talizman, wiodący na stopnie tronu, lub równe mu wyżyny.

To też, podobnie jak korony i lenna, bywały i te infuły zdobyczą, którą rodziny możnowładcze z pokolenia w pokolenie członkom swoim przekazywać usiłowały.

Pomimo trudności rozlicznych a zrozumiałych i najczęściej nieprzezwyciężonych, ze strony Papiestwa i Rzeszy, udawało im się to niekiedy.

Mamy tu do podniesienia dwa wypadki najbardziej uderzające: jeden z doby nowożytnej, kiedy to przez dwa blizko stulecia (1583—1761) dziedziczył infułę kolońską bez przerwy Bawarski dom Wittelsbachów; drugi z czasów, zbliżonych do epoki, jaką się tutaj przeważnie zajmujemy.

Oto, panowie v. Eppstein, pomni tradycyj wielkiego przedstawiciela swego rodu w wieku XI, Zygfryda I, „z Bożej łaski“ arcybiskupa Moguncyi (1060—1084), zdołali opanować tę stolicę w wieku XIII i w osobach Zygfryda II (1208—1230), który zasiadł na niej po Konradzie Wittelsbachu (1183—1200), Zygfryda III (1230—1249), Wer-

nera (1260—1284), a wreszcie Gerharda II v. Eppstein (1289—1305), piastowali ją przez całe to stulecie.

Następcy grafów von Saarbrücken, Zähringerów i Wittelsbachów — Eppsteinowie, nosili godnie wysokie swe dostojeństwo; odpowiadało ono zresztą świetnym tradycyom ich gniazda [120]).

* * *

Osiągnięcie katedry kolońskiej przez Walrama, stało się oczywiście punktem zwrotnym w stosunku grafów z Juliaku do Papieża, którego rolę wobec potężnych infuł niemieckich najdosadniej może charakteryzuje fakt, na pozór drobny, jaki zaszedł w dziesięć dni zaledwie po elekcyi kolońskiej.

Oto, dnia 5 lutego 1332 roku zanosi Jan XXII prośbę błagalną do grafa Wilhelma, aby tenże raczył poprzeć życzenie jego u zarządcy archidyecezyi Mogunckiej, Baldwina Luksemburczyka, arcybiskupa Trewiru (1308—1354), co do wprowadzenia notaryusza papieskiego, Bernarda Stefana, na probostwo w Bonn! [121]).

Niemniej wymowną była i skarga sędziwego władcy wiernych, z jaką tenże zwrócił się w kilka miesięcy później — 11 czerwca t. r. — do naszego bohatera na tegoż Baldwina, za jego nadużycia w stosunku do Papiestwa i Moguncyi [122]).

Ale daremne były już rachuby papieskie, obliczone na wdzięczność panów z Juliaku!

Zagarnąwszy stawkę główną, jaką zapewnić im mogła Stolica św., wchodzili oni teraz z porządku rzeczy — acz chyłkiem na razie — w sferę polityki cesarskiej Bawarczyka.

[120]) Por. w zbiorze niniejszym szkic p. t. „Z gródka przez infułę ponad króle wyrośli".

[121]) Sauerland j. w. Nr. 2100. [122]) Sauerland j. w. Nr. 2119.

Zapewniając Jana XXII o zupełnem swem posłuszeństwie i przywiązaniu [123]), oraz, kłamiąc powolność dla jego zarządzeń w sprawie wszczęcia w Moguncyi procesu przeciw Imperatorowi, przy udziale grafa Wilhelma, a nadto arcybiskupów Baldwina i Walrama [124]), dom Juliacki, spokrewniony z Luksemburczykami, snuł tymczasem, poza plecami Papieża, układy „rodzinne“, wyraźnie przeciw niemu skierowane.

Papież, pewny wdzięczności swych stronników, gromadził był właśnie dane, w celu spełnienia nowej prośby Grafa — zamiany parafialnego jego kościoła w Nideggen na kolegiatę [125]), kiedy pomiędzy trójką kuzynów: Baldwinem, grafem Wilhelmem i Walramem, stawał w r. 1333 układ, przedłużający na przeciąg lat pięciu *status quo* nad Renem [126]).

Gra szła tym razem niemal w otwarte karty: Jan XXII był już starcem 90-letnim [127]), a przyszłość tyary leżała w znacznej mierze w Niemczech, gdzie przed ces. Ludwikiem, mężem w sile wieku [128]), zdawała się jaśnieć długa jeszcze i pomyślna przyszłość [129]).

Arcybiskup Baldwin władał Spirą, Trewirem i Moguncyą, której administracyę objął był po Macieju von Bucheck (†1328 [130]), następcy Piotra von Aspelt († 1320), który zasiadł tam po Eppensteinie; Kolonia zaś dostała się świeżo w ręce Walrama...

Trzy najpotężniejsze infuły Renu wieńczyły skronie krewnych — Luksemburczyków, oraz grafów z Juliaku.

---

[123]) Sauerland j. w. Nr. 2116. [124]) Sauerland j. w. Nr. 2120.

[125]) Sauerland j. w. Nr. 2143. [126]) Sauerland j. w. Nr. 2164.

[127]) Ur. w r. 1243. [128]) Ur. w r. 1284.

[129]) Między innymi, dzięki związkom jego z Luksemburczykami: arcybiskupem Baldwinem i Janem królem Czeskim (Por. O. Jäger, Weltgeschichte, II, 393—394).

[130]) Bracie komtura krzyżackiego, Bertolda.

Czyż wniosek nie narzucał się sam przez się?

Czyż można było dopuścić w tych warunkach na stolicę moguncką mianowanego tam jeszcze pięć lat temu arcybiskupem przez zabiegliwego papieża — Henryka z Virneburga [131])?

To też daremne były w tej mierze wszelkie wysiłki Stolicy Apostolskiej. Nowi panowie Renu strzegli zazdrośnie a skutecznie zdobyczy swojej.

Nie wzruszały już grafa Wilhelma pełne naiwnej otuchy zabiegi papieskie o jego względy. Nie wzruszały go argumenty, jakimi Jan XXII starał się uzasadnić słuszność jego dążeń do fundacyi kollegiaty w Nideggen.

A były to słowa i wywody iście miodopłynne...

— Przecież — pisał Papież — patronat tego kościoła należał zawsze do grafów z Juliaku, a że starej hrabinie Richardis (babce Wilhelma) podobało się oddać go niegdyś Braciom Szpitalnym św. Jana Jerozolimskiego, którzy tam od lat 60-iu siedzą, — cóż z tego, skoro dziś trzech tylko mnichów na miejscu przebywa? — Uczyńcie tedy, mężowie zaufani, co zalecam: Prosił nas Graf, byśmy one osoby do wyboru innej jakiej siedziby skłonili, a on ją uposaży... [132]).

Jeszcze w pięć tygodni po zdradzie Grafa zapewnia go Papież o niewyczerpanej swej łaskawości i najczulej za „wierność“ mu dziękuje... [133]).

Z podejrzeniami, maskowanymi wobec przewagi wrogów, zdradził się Jan XXII dopiero w pół roku później, w liście do arcybiskupa Walrama [134]), donosząc mu w lutym 1334 r., że doszły go o nim różne wieści niepochlebne — *quaedam sinistra* — ale, że, nie dając

[131]) Por. A. J. Weidenbach. Calendarium etc., str. 226.

[132]) Sauerland j. w. Nr. 2143.

[133]) Sauerland j. w. Nr. 2176.

[134]) Sauerland j. w. Nr. 2189.

im słuchu, zaleca mu wytrwałość w posłuszeństwie i wierze!

Wkrótce potem Papież, którego uwagę odwróciły były na chwilę od Niemiec sprawy flandryjskie [135]), dokonał długiego żywota [136]), a niebawem spadła ostatecznie maska z oblicza Gerhardyngów, przygotowujących się z pomysłowością, godną tej, jaką dotąd wykazali, — do roli rozjemców trzech stron powaśnionych — potęg nie do pogardzenia — Papiestwa, Cesarstwa i Francyi [137]).

Czyż trzeba dodawać, że potrafili odegrać ją przedewszystkiem na korzyść własną?

Już dnia 7 lutego 1337 r. stanął graf Wilhelm, obdarzony świeżo przez cesarza — *certis ex causis*, jakich łatwo domyślać się możemy — godnością margrafa [138]), w towarzystwie Ruperta, palatyna Renu, przed następcą Jana XXII na Stolicy Piotrowej, Benedyktem XII (1334—1342), jako poseł... „Bawarczyka“ [139]), z którym łączyły

[135]) Por. Sauerland j. w. Nra 2191, 2192.

[136]) Zmarł dnia 4 grudnia 1334 r.

[137]) Por. Sauerland j. w. Nra 2281, 2287, 2289, 2290, 2291, 2305, 2306, 2339 i t. d. Mimo to nie stracił graf Wilhelm nic ze swego typu obyczajowego, jako wierny syn epoki, która go wydała. Znajdujemy co do tego w źródłach (u Sauerlanda akt z dnia 23 sierpnia 1342 r.) szczegół charakterystyczny. Oto papież Klemens VI donosi arcybiskupowi kolońskiemu, Walramowi z Juljaku, że graf Wilhelm ślubował był niegdyś odbyć pielgrzymkę do grobu św. Jakóba (w Compostelli), z dodatkiem, że — póki tego nie uczyni — powstrzyma się od pokarmów mięsnych nawet we środy. Ślub jednak był twardy, a ciążyły mu już lata — oświadczył tedy gotowość fundowania św. Jakóbowi ołtarza z uposażeniem w kościele swym św. Jana w Nideggen. Papież poleca Walramowi, aby ojca ze ślubu zwolnił, skoro (ostrożność przedewszystkiem!) zapowiedziana jego fundacya osiągnie dochód roczny dziesięciu grzywien czystego srebra i t. d. — Pomienione votum było prawdopodobnie w związku z projektowaną w r. 1331 przez grafa Wilhelma wyprawą do Hiszpanii na Maurów (por. wyżej str. 137, 138).

[138]) Sauerland j. w. Nr. 1103. [139]) Sauerland j. w. 2281.

go już, prócz politycznych, i węzły powinowactwa [140]), przez małżeństwo córki, imienniczki swej prababki, hrabianki Richardis z Juliaku, z Ottonem IV Wittelsbachem, księciem dolnej Bawaryi [141]).

Potentat Zachodu, berłonośca św. Imperyum obok margrafa Brandeburgii, a od roku 1356 książę udzielny (*dux*, Herzog) na Juliaku z łaski „kuzyna", ces. Karola IV Luksemburczyka (1346—1378), który zdołał był ubiedz w pogoni za purpurą, a — jak widzimy — znowu na korzyść „krewnych" z Juliaku, — „zapomnianych" przez nich w swoim czasie „kuzynów" — Wittelsbachów — stał się nasz bohater protoplastą, jak z bajki, co z wód czarownych Renu wyrosła — jednego z najpotężniejszych domów w Europie.

Po zgonie grafa Wilhelma (†1361 r.), syn jego starszy, Wilhelm (VI), połączył przez szczęśliwe związki małżeńskie Geldryę z Juliakiem, a młodszy, Gerhard, przyżenił się do hrabstwa Bergu.

Duch przedsiębiorczy nie opuszczał i nadal Gerhardyngów: oba te kraje, łącznie z dziedziną gniazdową, zlane zostały w r. 1423 przez księcia Juliaku, Adolfa, w jedną całość.

Ostatnim potomkiem męzkim tego rodu był Wilhelm VIII, po którym w r. 1511 cała spuścizna przodków zabiegliwych przeszła na córkę jego, Maryę, żonę Jana Spokojnego, ks. Cleve, aby wraz z tym księstwem stać się w przyszłości przedmiotem długiego, znanego w historyi sporu [142]) pomiędzy Saksonią, Palatynatem Neuburgu i — zwycięską Brandeburgją.

---

[140]) ...*affinis* cesarza. Por. Sauerland j. w. Nr. 1103.

[141]) Por. u Sauerlanda j. w. uwagę wydawcy przy N-rze 1618.

[142]) Por. Kuhl, Geschichte der Stadt Jülich etc. Jülich 1893—1898.

V.

W drodze do tronu... (Dom Nassauski).

„...die Verlobte eines Pfalzgrafen bei Rhein, die Tochter eines deutschen Königs, kann doch nicht die Gattin eines Herrn von Eppenstein werden"!...

(Sage von Sonnenberg).

Z pogranicza bajecznej na poły „Königssundragau [1]), tonącej w mrokach przeszłości giermańskiej nad Renem; z wężowiska prawego brzegu Lany (Lahn), wrzynającej się z brawurą — na terytoryum późniejszego hrabstwa Holzappel, pomiędzy Diez a Nassau, — w kresy północne „żupy Renu" (Rheingau), wiódł swój początek znakomity w dziejach Niemiec ród grafów v. Nassau [2]).

Oto — cała bodaj podstawa, na jakiej się wiadomości zasadnicze o historyi pierwiastkowej domu tego opierają.

Jest ona atoli dość znamienną na to, by módz na jej tle uchwycić pewne drgnienia istotne procesu dobijania się w Wiekach Średnich, przez najwybitniejsze rody niemieckie — władzy nad „Żupą Renu"...

---

[1]) Por. w zbiorze niniejszym szkic p. t. „Z zamarłej przeszłości żupy Königssundragau".

[2]) Por. Legendę sonnenberską; Index, dołączony do Cod. dipl. Nassoicus, oraz A. J. Weidenbacha mapę Księstwa Nassau. Cytaty ściślejsze ob. wyżej.

Rzuca ona światło zarówno na genezę historyczną panów z Eppensteinu [3]), jak i grafów v. Nassau.

Pierwsi, jak się zdaje, zagórowali w zaraniu dziejów nad drugimi; to też była by tu może uzasadnioną poniekąd hipoteza, że grafowie z Nassau właśnie jakiemuś niewyjaśnionemu bliżej, bo zamierzchłemu swemu upadkowi w „Żupie Sundry", zawdzięczali później swe dostojeństwo grafów, jako emigranci — *missi regii*, — na obcym sobie gruncie w Laurenburgu nad Laną; — Eppensteinowie zaś, siedzący na miejscu, zachowali skromne swe miano pierwotne autochtonicznych „ludzi wolnych z Hagenhusen"...

Grafowie v. Nassau to protoplaści władców późniejszych Księstwa tego miana (Herzogthum Nassau), obejmującego w dobie nowożytnej nietylko „Żupę Renu", ale nadto przyległe do niej terytorya, pomiędzy Rüdesheim i Frankfurtem na południu; Rüdesheim i Altburgiem (powyżej Hachenburga) na zachodzie; Altburgiem i Mandeln (powyżej Dillenburga) na północy, a linią łamaną Mandeln-Frankfurt, na wschodzie, — ogółem około 5000 kil. kw. kraju, składającego się w różnych czasach z dwudziestu pięciu terytoryów feudalnych, wśród których nie brakło żadnego bodaj z najsłynniejszych gniazd rycerskich w dziejach średniowiecznych Niemiec [4]).

Obszerną była tedy podstawa terytoryalna późniejszej roli politycznej domu nassauskiego, którego dzieje

---

[3]) Por. w zbiorze niniejszym szkic p. t. „Z gródka przez infułę ponad króle wyrośli".

[4]) Następujące części składowe (lenna) tworzyły Księstwo Nassauskie w dobie nowożytnej, będącej w danym wypadku bezpośrednią spadkobierczynią przeszłości: Nassau-Usingen, Nassau-Weilburg, Nassau-Oranien, Kur-Mainz, Kur-Trier, Kur-Pfalz, Hessen-Darmstadt, Wied-Runkel, Wied-Neuwied, Hessen-Kassel, Holzappel-Schaumburg, Westerburg, Oranien-Trier, Oranien-Trier-Hohenfeld, Oranien-Usingen, Oranien-Darmstadt, Usingen-Trier, Weilburg-Darmstadt, Bossenheim,

stanowią pod względem naukowym jedyne w swoim rodzaju nad Renem zjawisko klasyczne zespołu wszystkich zasadniczych faz historycznych rozwoju dziejowego Niemiec, jak oto: ustroju rodowego, feudalizmu, monarchii feudalnej, terytoryalizmu i monarchii nowożytnej — w ramach ewolucyi dziejowej jednego rodu.

Dom nassauski, wyrosły z zamierzchłej przeszłości giermańskiej, a wiernie towarzyszący z różnym, — przeważnie znacznym powodzeniem — rozwojowi dziejowemu „Żupy Renu", bodaj od jej początków historycznych aż do dni naszych, stać się miał wreszcie sam, lub w bezpośrednich swych spadkobiercach — domu Heskim i Hohenzollernów, — żniwiarzem politycznym, któremu przypadły w udziale plony wiekowe odwiecznej tresury dziejowej człowieka nad Renem.

Był on tym domem, któremu legenda przepowiedzieć miała przyszłość świetną w chwili, gdy grozić mu się zdawał upadek nieuchronny...[5])

Początki historyczne rodu grafów v. Nassau nie są bliżej znane; niema ich śladu nawet u Giesebrechta[6]), a specyalny dziejopis tego domu, A. J. Weidenbach[7]), rozpoczyna jego dzieje od grafa Henryka II, piastującego przydomek „Bogaty" (der Reiche), a występującego w źródłach poraz ostatni w r. 1247.

Wszelako, jak świadczy legenda Sonnenberska[8]), a na-

Arnstein, Darmstadt-Mainz, Mainz-Frankfurt, Ysenburg, Hessen-Homburg i dobra rycerskie, podległe bezpośrednio św. Imperyum (Reichsritterschaftliche Güter). (Por. A. J. Weidenbach, Nassauische Territorien etc., mapa).

[5]) Por. wyżej w zbiorze niniejszym str. 104—106.

[6]) W cytowanej wielokrotnie „Geschichte der deutschen Kaiserzeit".

[7]) Nassauische Territorien etc., w Annalen des Vereins für Nass. Alterthumskunde etc. T. X. Wiesbaden 1870, str. 254 i nast.

[8]) Por. wyżej przyp. 5.

dewszystko kult średniowieczny panów v. Nassau dla św. Ferrucyusza w Bleidenstadzie [9]), — należałoby cofnąć początki, bodaj już historyczne — tego domu, w czasy Karolingów i najbliższych ich następców, kiedy to syn Karola W-go, cesarz Ludwik Pobożny († 840), zatrzymawszy się, wkrótce po sejmie, odbytym w Akwizgranie, w Ingelheim nad Renem, nadał był w r. 819 klasztorowi św. Bonifacego w Fuldzie, wioskę Massenheim, położoną w Königssundragau [10]).

Jest to najdawniejsza wzmianka historyczna o żupie tego miana, a można połączyć ją z pewnych względów z początkami domu nassauskiego, na podstawie zarówno przesłanek, wyżej wspomnianych [11]), jako też i tradycyi, wywodzącej ród pomienionych grafów — z Laurenburga, położonego w okolicach Holzappel nad Laną [12]).

Sądzimy, że późniejsi panowie v. Nassau zawędrowali tam w dobie, kiedy fala państwowa, bijąca za Ottonów saskich w zamierzchłą „żupę Renu", wnosiła tam żywioły nowe — sasów, a wnet potem bawarów, — swojskie zaś usuwała w inne strony, o czem świadczyć by może mogła głośna w wieku XI za trzech Henryków, gałąź styryjska Eppensteinów [13]).

Bądźcobądź, panowie z Laurenburga, występujący w XII st. [14]), są już, jak się zdaje, pewnymi przodkami grafów v. Nassau.

Władcy Laurenburga, Ruppert (1123—1158) i Arnold (1123—1128 [15]), będący świadkami aktów krewnego swego,

---

[9]) Por. wyżej w zbiorze niniejszym str. 39 i nast.

[10]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 51; por. nadto w zbiorze niniejszym szkic drugi. [11]) Por. wyżej przyp. 8, 9.

[12]) Por. Cod. dipl. Nass. pod tytułami: Königssundra, Laurenburg, Nassau. [13]) Por. wyżej na str. 74, przyp. 64.

[14]) Cod. dipl. Nass. Nra 170, 171, 176 itd.

[15]) Daty aktów Nr. 170, 176—238 w Cod. dipl. Nass.

arcybiskupa Moguncyi, Adelberta v. Saarbrücken, przedstawiciela rodziny, blizko związanej potem z domem Nassauskim[16]), — należeli, jak się zdaje, w dobie przejściowej wędrówek tego domu z „żupy Sundra" [17]) do sąsiedniej „żupy Renu", oraz — wężowiska Lany na północnem jej pograniczu[18]), — do przodków, na poły już historycznych, grafów von Nassau.

Niby ślad owych wędrówek domniemanych, zpowodowanych najpewniej przez związki małżeńskie z okolicą pierwotnej ich kolebki — Königssundragau, a może i przez nieznane bliżej fale polityczne, które w dobie Ottonów saskich i najbliższych ich następców, tylu rdzennych autochtonów niemieckich w inne przerzucały strony, — pozostała w posiadaniu dziedzicznem grafa Rupperta osada *(praedium)* Schönau, u źródeł Mühlbachu, pomiędzy St. Goarshausen a Langenschwalbach położona.

Osadę tę graf Ruppert, gdy i inni jego współrodowcy, — również, jak np. ostatni władca „żupy Sundry", graf Udalryk, z arcybiskupem Adelbertem spokrewnieni — na ołtarzu kościoła moguńckiego szczątki zamierzchłych swych tradycyj składali [19]), kapitule tej metropolii, wraz ze znajdującym się na miejscu klasztorem, oddał w r. 1132 w posiadanie [20]).

Jest rzeczą znamienną, że jednocześnie zastrzegł tam sobie i następcom swoim u r z ą d w ó j t a, z ramienia

---

[16]) W r. 1629 powstały trzy linie domu Nassauskiego, w połączeniu z Saarbrücken, a mianowicie: Nassau-Saarbrücken-Ottweiler; Nassau-Saarbrücken-Saarbrücken i Nassau-Saarbrücken-Usingen. Por. A. J. Weidenbach j. w. str. 255.

[17]) Por. niżej w zbiorze niniejszym szkic drugi.

[18]) Gdzie leżą: Nassau i Laurenburg.

[19]) Por. wyżej str. 56—60.

[20]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 187.

Moguncyi, której arcybiskup ówczesny, Adelbert I v. Saarbrücken (1115—1137), tak wielką cieszył się powagą, że sam nawet Rheingraf, oraz inni, arcywybitni grafowie „żupy Renu", jak Embrych[21]), Arnold[22]) i inni, urzędy oficyalistów infuły moguńckiej, naogół przez niewolnych ludzi[23]) sprawowane, chętnie piastowali, stanowiąc pod mianem *homines nostri nobiles*[24]), niby świtę przyboczną potężnego księcia Kościoła.

Najdawniejsza wzmianka źródłowa o obu pomienionych grafach, Ruppercie i Arnoldzie z Laurenburga, pochodzi z r. 1123-go, kiedy panowie ci, jako prawi synowie swej epoki, w gronie kilkunastu duchownych, oraz rycerzy okolicznych, a między innymi Embrycha, grafa v. Rheingau, asystowali w obliczu dostojnego swego kuzyna i protektora, arcybiskupa Adelberta I v. Saarbrücken, aktowi pożegnalnemu, którego mocą niejaki Meingot, brat Dudona, a syn zmarłego podkomorzego arcybiskupiego, Embrycha, przekazywał losy i dobra swoje, wraz z trzema poddanymi, domami, polami, łąkami, winnicami, lasami i prawem wszelakim, klasztorowi staromonasterskiemu (Altmünster), albowiem był bezdzietny, a ruszał — do Jeruzalem[25]).

Silne jednak było to plemię. Meingot szczęśliwie w progi domowe z dalekiej wyprawy powrócił, i po latach dziesięciu widzimy go znowu na dworze arcybiskupim w Moguncyi, wraz z bratem, Dudonem, który tymczasem dostojeństwo sołtysa w dobrach, najpewniej kościelnych, osiągnął.

[21]) Cod. dipl. Nass. Nr. 170.

[22]) Comes et advocatus Moguntinae ecclesiae, urbis praefectus. Cod. dipl. Nass. Nra 172, 173, 176.

[23]) Zwanych *ministeriales*. Cod. dipl. Nass. *passim*.

[24]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 173.

[25]) Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 170.

Najgorzej wyszedł na tem klasztor obdarowany: długo jeszcze ciążyć musiało na nim dożywocie krzepkiego benefaktora![26]).

* * *

Trudno dziś orzec, jaki to stopień pokrewieństwa łączył grafów v. Nassau z pomienionymi grafami z Laurenburga, posiadaczami związanych z tym grodem dóbr Miehlen[27]) i Schönau nad Mühlbachem[28]).

To tylko pewna, że panowie v. Nassau ród swój od tych grafów, a pośrednio z Königssundragau wiedli[29]).

Przypuszczenie podobne — acz gołosłownie — wyrażają i historycy niemieccy[30]), a potwierdza je legenda zamku nassauskiego w Sonnenbergu pod Wiesbadenem, oraz kult nassauski św. Ferrucyusza w Bleidenstadzie[31]); co najważniejsza zaś, przesłanki te znajdują oddźwięk poważny w posiadaniu przez grafów v. Laurenburg dóbr nad rzeczką Mühlbachem, stanowiącą później, wraz z terytoryum Laurenburga[32]), arteryę wewnętrzną posiadłości domu nassauskiego, — arteryę, której ujścia u Lany (Lahn), strzedz miał w przyszłości sam gród Nassau — historyczne już gniazdo tego domu.

I jeszcze jedno: w dziewięć lat zaledwie po ostatniej

---

[26]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 170, 180.

[27]) Posiadanie tego *praedium* (Miehlen nad Mühlbachem, poniżej Nastätten) związane było z dominium w Laurenburgu. Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 187, (518).

[28]) Cod. dipl. Nass. Nr. 187.

[29]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 377. Aktem tym Henryk II Bogaty v. Nassau, zrzeka się „praw swoich" do Bierstadtu, odstąpionego Moguncyi przez Ulryka z Königssundragau!!

[30]) Np. Sauer; por. Index w Cod. dipl. Nass., tytuły: Laurenburg, Nassau.

[31]) Por. wyżej str. 37, 38 i nast.

[32]) Por. A. J. Weidenbach j. w. str. 254.

wzmiance źródłowej o Ruppercie, grafie z Laurenburga[33]), miejscowości, położonej, podobnież jak Nassau, na prawym brzegu Lany, w najbliższej okolicy (8 kil.) tego grodu, występują, jako świadkowie, w dokumencie arcybiskupa-elekta Moguncyi, Konrada Wittelsbacha (1160; 1183—1200) z r. 1163[34]), grafowie Ruppert i Henryk v. Nassau — *de Nassowe* — pierwsi przedstawiciele historyczni tego domu.

Poza przesłankami, przytoczonemi wyżej, samo imię „Ruppert" (=Robert), zdaje się wiązać blizko panów Laurenburga z panami v. Nassau, to też wydawca Kodeksu dyplomatycznego nassauskiego, dr. W. Sauer, stawia wręcz przy pomienionym (w r. 1163) Ruppercie liczbę III[35]) w rzędzie Ruppertów, grafów v. Nassau, — jakby każąc się domyślać dwu jego poprzedników tegoż imienia, wśród panów z Laurenburga.

Co do nas, — bylibyśmy raczej skłonni do mianowania rzeczonego Rupperta „III-go" Ruppertem II-gim[36]) (synem Rupperta I-go z Laurenburga[37]), a jego zstępnego, Rupperta „IV-go", występującego w latach 1218—1230[38]), — Ruppertem III-cim. Ten ostatni był prawdopodobnie synem Rupperta II-go (III-go), a niewątpliwie bratem Henryka II-go Bogatego[39]), protoplasty późniejszych dynastów z Nassau.

* * *

[33]) Cod. dipl. Nass. Nr. 238. [34]) Cod. dipl. Nass. Nr. 251.

[35]) Cod. dipl. Nass. T. I. cz. II. Index, str. 40.

[36]) Por. wyżej str. 155, 156.

[37]) Lata 1123—1158; Cod. dipl. Nass. Nr. 170 i nast. (Ob. tamże Index p. t. Laurenburg, Grafen).

[38]) Cod. dipl. Nass. Nra 354—430.

[39]) Cod. dipl. Nass. Nr. 430. Por. nadto A. J. Weidenbach j. w., str. 254.

Henryk II, posiadający *jus dominii* w miejscowości Miehlen[40]), a przeto — choćby na podstawie tej tylko przesłanki — wiodący ród swój od panów z Laurenburga[41]), występuje poraz ostatni w dokumencie z roku 1247-go[42]).

Jak świadczy jego przydomek („Bogaty" — „Der Reiche") — był on dorobkiewiczem w swym rodzie; że zaś pozostawił synom około $^3/_4$ posiadłości późniejszego Księstwa Nassau, w dobrach dziedzicznych i lennych[43]), t. j. około 3300 kil. kw. powierzchni, — płyną stąd dwa wnioski, domagające się tu wyjaśnienia.

Pierwszy — że graf Henryk posiadł więcej terytoryów, niż jego przodkowie; drugi zaś, że posiadał ich mniej, niż jego następcy, którzy dorobek ten potrafili pomnożyć.

Interesuje nas tu zwłaszcza wniosek pierwszy, połączony z brakiem wszelkich wskazówek rzeczowych, — jakie to mianowicie okoliczności towarzyszyły tak olbrzymiemu wzrostowi posiadłości dawnych panów z Laurenburga, pod grafem Henrykiem Bogatym v. Nassau?

Wyręczając historyków niemieckich, którzy ciekawe to pytanie pokrywają zupełnem milczeniem, niechaj wolno nam będzie wyrazić przypuszczenie, że — poza niewątpliwym talentem osobistym grafa Henryka II-go — złożyły się na jego niezwykły dorobek dynastyczny dwa przedewszystkiem zjawiska: c z a s u i m i e j s c a, godne tu podniesienia.

Pierwsze z nich — to fakt niebywałego osłabienia władzy monarszej w Niemczech, w dobie działalności grafa Henryka, obejmującej epokę „św. Imperyum" ces. Fryderyka II-go (1212—1250), a wraz z nią — pseudo-kró-

---

[40]) Cod. dipl. Nass. Nr. 518. [41]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 187.

[42]) A. J. Weidenbach j. w. str. 254.

[43]) Por. A. J. Weidenbach j. w. str. 254.

lestwa obu Henryków: Sycylijskiego i „Raspe“, oraz Konrada IV-go.

Drugie — to dojście wtedy do potęgi prymasów niemieckich, w osobach współojczyców domu Nassauskiego z Königssundragau, — obu Zygfrydów, II-go i III-go v. Eppenstein, arcybiskupów moguncklch[44]).

Mogłoby wprawdzie powstać tu pytanie, dlaczego to obaj ci władcy potężni Kościoła nad Renem patrzyli spokojnie na wzrost domu Nassauskiego, zamiast popierać odpowiednio dom swój własny, — wszelako odpowiedź wypadnie dość prosta: Najbliższych swych krewniaków bynajmniej nie zaniedbywali[45]), zaś dom Nassauski, rozpostarty już za Laną (Lahn) na północy, a posiadający tradycye, wspólne z nimi, na południe od tej rzeki, w „żupach“ Sundry i Renu, potężniał w stosunku do nich pędem uprzednio nabytym, — pędem „egzokraty“ [46]) z za Lany[47]), skierowanym przeciw „endokracie“ [46]) z nad Daisbachu[48]).

Samo bodaj zestawienie początkowych dziejów historycznych obu tych typów — Nassau-Eppenstein, ze wspólnego pnia „żupy Sundry“ wyrosłych, a zmagających się w wieku XIII pod hasłem nienawiści, płynącej z podłoża tradycyj wspólnych, rywalizacyj wzajemnych, tryumfów, nieszczęść i upokorzeń; typów — sięgających początkami swymi prawieku, środkiem — epoki grafa Henryka Bogatego i obu Zygfrydów-Pryma-

[44]) Por. wyżej w zbiorze niniejszym szkic p. t. „Z gródka przez infułę ponad króle wyrośli“.

[45]) Por. szkic j. w.

[46]) Endokratą nazywamy władcę autochtonicznego; egzokratą zaś — jego przeciwstawienie. Teoryę odpowiednią rozwijamy we „Wstępie“ do niniejszego Zbioru.

[47]) Terytoryum panów v. Nassau w dobie tu omawianej.

[48]) Terytoryum panów v. Eppenstein w tejże dobie.

sów, a schyłkiem legendy sonnenberskiej, w której „upadły“ Zygfryd z Eppensteinu i Gerlach v. Nassau tak wymownie w swym dyalogu dramat dziejowy obu tych domów zobrazowali[49]), — samo to zestawienie starczy za najlepszą bodaj ilustracyę typów wspomnianych: endo- i egzo-kratów, wyrosłych w dwu kierunkach odmiennych z pnia zamierzchłej Königssundragau...

. . . .

Graf Ruppert II (III), fundator w r. 1178 pustelni w Altenburgu[50]), a małżonek Elizy v. (Leiningen-) Schauenburg, był ojcem Ludgardy (Luccardis), wydanej za grafa Hermana z Virneburga[51]).

Posiadał on, jak się zdaje[52]), niewielkie jeszcze posiadłości, na północy od Lany położone, a zawarte w granicach przybliżonych późniejszego hrabstwa Holzappel. Nadto posiadłości te zdawał się z nim dzielić krewny jego, Walram[53]), występujący w źródłach poraz ostatni w r. 1196[54]).

Posiadłości te widzimy później w ręku Henryka II Bogatego v. Nassau[55]), który je wraz z bratem swym, Ruppertem III (IV) po ojcu (a zapewne i — ? stryju — Walramie) odziedziczył.

Było to jądro późniejszej jego fortuny feudalnej, mającej z wężowiska Lany sięgnąć na południe, a zwłaszcza na północ — daleko poza dawne granice posiadłości praojców z Königssundragau.

---

[49]) Por. wyżej str. 104—106. [50]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 267.

[51]) Szczegóły o roli dziejowej tego rodu por. wyżej na str. 141 i nast.

[52]) Por. z mapą A. J. Weidenbacha j. w., Cod. dipl. Nassoicus cz. II. „Berichtigungen und Zusätze“, str. 3.

[53]) Cod. dipl. Nass. Nr. 267.

[54]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 301.

[55]) Por. A. J. Weidenbach: „Nassauische Territorien etc.“, str. 254.

Henryk II był tedy istotnym twórcą przyszłej wielkości swego domu, pierwszym wyobrazicielem tej siły egzokratycznej, która, z „żupy Sundry“ wyrzucona ongi za Lanę, wszystkich sąsiadów naokół, a wraz z nimi i najbliższych niegdyś współrodowców — Eppensteinów — miała ujarzmić.

Iście stylowym czynem grafa Henryka, dokonanym wspólnie z bratem, Ruppertem III (IV) w r. 1221, w stosunku do Moguncyi, której infułę współrodowiec ich, Zygfryd II. v. Eppenstein (1208—1230) tymi właśnie czasy piastował, było zręczne pod względem taktyki, a niemniej przebiegłe w znaczeniu strategii polityczno-dynastycznej, rodzącego się do wielkiej przyszłości, domu Nassauskiego, wtargnięcie w głąb posiadłości moguncko-eppensteinskich, przez zakupno zamku Sonnenberg pod Wiesbadenem.[56])

Podczas, gdy prymas Zygfryd, zatopiony wraz z krewniakami swymi z Eppensteinu, w mrówczej polityce endokratycznej domu swego i Kościoła[57]) zdawał się poprzez krótkowzroczne, jak granice własnego swego opola — kombinacye, snute z dziś na jutro — gotowe tylko pożytki dostrzegać; podczas, gdy walczył gorliwie o utrzymanie w swych ręku Ehrenfelsu, gniazda zbójniczo-celnego nad Renem,[58]) a, łakomy na zysk drobny, byle szybki, do poziomu szerszych planów się nie wznosił, — praojczyc jego, egzokrata z nad Lany, Henryk II. v. Nassau, przedstawiciel nowego, silniejszego porządku rzeczy, osiągającego zwycięstwo na gruzach rodów minionych — wyrywał mu za odczepne, gdy siłą dokonać tego jeszcze nie potrafił, — wybitną pod względem strategicznym, bo nieprzystępną, wśród

[56]) Cod. dipl. Nassoicus Nr. 377.

[57]) Por. wyżej str. 66—70.

[58]) Por. wyżej str. 68.

jarów podwiesbadeńskich na pagórku leśnym ukrytą — placówkę sonnenberską!

Układ wypadł pozornie na korzyść Zygfryda: oto bowiem graf Henryk, „pragnąc uwolnić się od zarzutu czynienia szkód Kościołowi“, kupił od prymasa Sonnenberg za 30 grzywien (!) i ofiarował go katedrze mogunckiej; nadto zaś zrzekł się — wątpliwych zresztą, wobec układu ostatniego grafa Königssundragau, Udalryka, z Moguncyą [59]) — „praw swoich“ do Bierstadtu, — czyniąc to wszystko pod skromnym warunkiem... zostania lennikiem arcybiskupim na Sonnenbergu [60]). Wiemy, co to znaczyło i jakie z tego potem wynikły następstwa [61]). „Egzokrata“ Henryk, realizujący tak zręcznie w dobie feudalnej swe zamierzchłe „prawa endokratyczne“ nad Renem; władający tak biegle arkanami polityki, wyniesionej z „obczyzny“ za Laną, — stawał się — nie wiedząc oczywiście o tem — pierwszym twórcą nowej ery rozwojowej Zachodu, ery terytoryalizmu, w łonie własnej swej prapieliny rodowej — żup Sundry i Renu.

Erę tę krok już tylko dzielił od monarchii, a i ta ostatnia stać się miała niebawem udziałem jego potomków.

Zanim to nastąpiło, „protoplasta“ grafów v. Nassau, wierny duchowi swego czasu, zapewnił im, wraz z bratem swym, Ruppertem III (IV), na dalszą drogę życia i błogosławieństwo Boże.

W roku 1230, a przeto współcześnie niemal z naszym Konradem Mazowieckim, uposażył obficie modny

[59]) Por. wyżej, str. 58 i nast.

[60]) Por. Cod. dipl. Nassoicus Nr. 377. Por. wyżej, do str. 102—103, przyp. 188.

[61]) Por. wyżej, w szkicu p. t. „Z gródka przez infułę ponad króle wyrośli“, str. 103—106.

naówczas Zakon Krzyżaków w Oberlahnstein nad Renem, jakby stawiając go na straży u klucza swych posiadłości „bogatych“ [62]).

I nietylko tym jednym darem zasłużył się Panu: z grona dziewięciorga dzieci — siedmioro — czterech synów i trzy córki poświęcił bogobojny Henryk v. Nassau służbie Bożej, [63]) powierzając dwu pozostałym następcom — Walramowi i Ottonowi, gdy około r. 1250 zatęsknił do Walhalli, [64]) — ster ładownej już arki doczesnego dobra Nassauszczyków, mających w pół wieku niespełna po zgonie grafa Henryka II, osiągnąć w r. 1292-gim, w osobie jego wnuka, — Adolfa, syna Walramowego — Koronę Królewską Niemiec.

*
* *

Byliśmy dalecy od zamiaru kreślenia tu dziejów długich a obfitych domu Nassauskiego, którego losy rozstrzygnęła dopiero w r. 1866 na korzyść Prus, bitwa pod Sadową.

Wyręczyła nas dawno już, a wyczerpująco w tej mierze, literatura historyczna niemiecka [65]).

Chodziło nam jedynie o charakterystykę cennych pod względem naukowym początków tego domu, przez pomienioną literaturę zaniedbanych, — o charakterystykę soczewki dziejów średniowiecznych „żupy Renu“, będącej klasycznym projektorem przeszłości — zasadniczych jej faz i okresów rozwoju — w stosunku do przyszłości historycznej tego kraju.

---

[62]) Por. Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 430.

[63]) Por. A. J. Weidenbach j. w., str. 254.

[64]) Por. u A. J. Weidenbacha j. w. datę jego zgonu, czas około r. 1247, z rokiem 1250 (Cod. dipl. Nassoicus, Nr. 555), w którym synowie jego, Otton i Walram, już go zastąpili w „panowaniu“.

[65]) Por. jej wykaz u A. J. Weidenbacha j. w., str. 253.

Mimowoli bowiem, badając ciekawe zabytki archiwalne pomienionego terytoryum z nowożytnej doby, a znajdując w nich na każdym niemal kroku echa przeszłości zamierzchłej, zdające się w czasach naszego liberalizmu: Konstytucji 3-go Maja, czy, bodaj, późniejszych jeszcze, urągać hasłom t. zw. „postępu“ i „wolności“, — musieliśmy zastanawiać się nad przyczynami tego zjawiska, badać jego powody i charakter tego podłoża, z jakiego w sposób prosty, jasny, a logiczny wyrosło...

I zawiodły nas te badania w mroki dziejów „żupy Renu“, — w czasy oraz koleje tworzenia się tam władzy rodowej, feudalnej, terytoryalnej, monarchicznej a wreszcie — mocarstwowej.

Okazało się przytem jawnie, że duszą tej władzy, wijącą się, niby nić czerwona, poprzez wszystkie jej fazy ewolucyjne — od prawieku aż podziśdzień nieomal—była przemoc bezwzględna, różnicująca się i doskonaląca w nieskończoność...

Dlatego to zjawiska owej przemocy — proste w czasach giermańskich, a wyposażone w skomplikowany niekiedy aparat prawny w dobie nowożytnej, nie różnią się tam właściwie nigdzie i nigdy pod względem swej istoty, której imię: wielowiekowa przewaga, nietylko faktyczna, ale i ustrojowa, silnych nad słabymi; wielowiekowa władza „prawna“ panów nad poddanymi, wielowiekowa a nieubłagana tresura jednych przez drugich — wiekuiście małoletnich, przez wiekuiście dojrzałych — na tej arenie, co się kulturą Zachodu nazywa...

Iżaliż my, odwiecznie wolni, możemy gruntownie, t. j. istotnie naśladować kulturę niewolników?

Czy nie łudzimy się, wierząc w możność posiadania

dziś takich właśnie odruchów „cywilizowanych", jakie — im zaszczepiono torturą wieków, a jakich — my nigdy nabyć nie mieliśmy sposobności?

Musimy pogodzić się z myślą, że kultura nasza jest zasadniczo inna...

Czy lepsza?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, dość stwierdzić, że tam z tresury, prowadzonej przez indywidua w stosunku do gromady, wyłonił się indywidualizm cywilizowany, a wraz z nim spójnia społeczna, zwarta pod hasłem pojętego gruntownie, wśród męki, utylitaryzmu i konieczności życiowych; u nas zaś — z przewagi wolnej gromady nad indywiduami, powstała rzesza indywidualizmów, oczekujących — panowania nad światem nie z tego świata, albo... tresury.[66])

[66]) Cały zbiór niniejszy polega właściwie na bezpośrednim, lub pośrednim — historycznym lub socyologicznym — rozstrząsaniu tego zagadnienia i innych, pokrewnych mu.

VI.

U nizin społecznych nad Renem.

(Szkic stosunków socyalnych i agrarnych).

„...Ich bestimme... meinem unterthänigsten Vortrag seine Grenzen — denn es ist weit von mir entfernt, die Freiheit meiner Tochter auf... (juristischen) Gründen fest zu setzen. Ich... suche den freyen Stand meiner Tochter anders nicht, als in der Weltgeprüften Milde Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht...“

(*Z supliki urzędnika sądowego, złożonej Landgrafowi Heskiemu, w r. 1790*).

Bogactwo natury, klimatu oraz położenia gieograficznego, a za nim i dziejowego, uczyniły Zachód Europy — w przeciwstawieniu do jej Wschodu — terenem najbardziej łakomym dla wszystkich — z kolei — historycznych, a może i przedhistorycznych zdobywców świata.

Płynąca stąd obfitość pierwiastku podboju w rozwoju dziejowym Zachodu, musiała zrodzić tam z jednej strony bujniejszą niż u nas państwowość, a za nią i sprężystszą organizacyę społeczną; z drugiej zaś, jako bogaty przypływ krwi obcej a świeżej, — uczynić typ dziejowy mieszkańca z nad Renu silniejszym od osadnika z nad Wisły.

Wyrazem ewolucyi tego stanu rzeczy i różnic wspom-

nianych, był przedewszystkiem wzgląd, że — poza chronologicznym starszeństwem Nadrenii, a naszą młodszością w kulturze — wpływ życia przedhistorycznego Giermanów (rodów, plemion) — był o wiele mniejszy w ich dziejach historycznych, aniżeli nasz — w naszych, oraz — co za tem poszło — że jednostka, jako człowiek, przeżytkami stadowości nieskrępowany — wyemancypowała się tam — w znaczeniu historycznem — o wiele wcześniej, aniżeli u nas.

Tam — powstał, niemal u progów bytu historycznego, na gruzach przewagi rodów, ustrój feudalny, którego zasadą rozwojową, w historyi politycznej i społecznej, była jednostka; u nas przetrwał długo, jako zasada podobna, — ustrój rodowy, oparty na gromadzie krewnych.

Z natury ustroju feudalnego w Niemczech, a w przeciwieństwie do ustroju rodowego w Polsce, wynikały w sposób nader prosty i logiczny, zasadnicze różnice rozwojowe, a za nimi i historyczne, obu tych światów.

Jednostka staje się tam sobą, t. j. podbija swe otoczenie niemal u progów doby historycznej, powodując zjawisko, że człowiek wolny jest tam już u brzasków historyi wyjątkiem, a ów wyjątek — panem rzeszy niewolników; u nas zaś, że — człowiek niewolny podobnym współcześnie, a przynajmniej współrzędnie w znaczeniu rozwojowem, wyjątkiem się staje, stwarzając z ziem piastowskich jaskrawą w stosunku do Niemiec antytezę [1]).

[1]) Wynikiem naturalnym małej stosunkowo ceny stanu wolnego w Polsce była możność małżeństwa mężczyzny-szlachcica z kobietą wszelakiego stanu, co żadnego nie miało wpływu na uprawnienie potomstwa. (Por. *Vol. Leg.* fol. 303, rok 1505): „...In genere nobilitatis eos quoque nobiles appellandos cen-

A następstwa tej antytezy były jasne i naturalne...

Tam — obcy rodem, a często i pochodzeniem, panowie feudalni — rozbijają, niby klinem, siłą swej władzy, ze związku (lennego) z innemi **jednostkami** czerpanej — rody i plemiona; tutaj — współrodowcy — dygnitarze, w cząstkę siły naczelnej wyposażeni — stoją na straży swych **rodów** i plemion.

Tam — łańcuch stosunków feudalnych, będący niby kośćcem przyszłej hierarchii państwowej, opasuje i kruszy opokę przeżytków rodowo-plemiennych, mogących stać się przeszkodą dla późniejszej kreacyi państwowej; tu — federacye rodowo-plemienne znajdują pod berłami Piastów dzielnicowych, lub — nominalnie raczej niż istotnie, albo zbyt krótko jedynowładczych i, wobec przewagi rzeczonego federalizmu, zawsze bezsilnych — podstawy swej trwałości na przyszłość.

Tam — wynikiem procesu dziejowego miało być **niewolne** w stosunku do panów feudalnych, a tem mniej wolne w stosunku do późniejszej przewagi silniejszego od nich państwa — podatne dla monarchii

---

semus, qui licet matre populari, patre tamen nobili sunt procreati...“ Odpowiadało to z jednej strony w zupełności roli rodu **ojczystego** u nas, podobnie, jak z drugiej — odpowiadało jej **ograniczenie** w prawach **kobiety-szlachcianki**, wychodzącej za plebejusza. Wynika to *e contrario* z cytaty powyższej. (Por. nadto w Archiwum krajowym w Krakowie, *Libr. Castr.*, roki z dnia 4 stycznia, feria IV post. Circumcisionis Domini 1421 r., pag. 423, zapiskę następującą: *Datur terminus ad interrogandum si Martinus Gadzala debet penam* [XV., przypadającą w danym wypadku szlachcie] *luere Catherine, quia [illa] existens nobilis, duxit in maritum civem*“). Całkiem odwrotnie było na Zachodzie (por. wyżej str. 94, 95), gdzie, jak wiadomo, wskutek odmiennej linii rozwoju (por. wyżej, Wstęp), rola czynników matrymonialnych tak jaskrawo przeciwstawiała się Polsce.

nowożytnych tworzywo; tu — wynikiem takim stała się wolna, a tem wolniejsza po Unii z Litwą, w stosunku do dynastyi Jagiellońskiej, czy — zwłaszcza — królów elekcyjnych, klasa dawnych wojowników, oparta na wzmocnionym przez dzieje ustroju rodowo-plemiennym i jego partykularyzmach, będących — w przeciwstawieniu do urobionej gliny Zachodu,—piaskiem, bardziej może niż pierwotnie, sypkim, dla typu nowożytnego monarchy-garncarza.

Tam — wobec naturalnego antagonizmu nielicznych stosunkowo panów feudalnych, łatwo było budować potęgę tronu monarchom o typie Ludwika XI, którzy, dziedzicząc spuściznę karanych na gardle lenników, znajdowali w niej dla przyszłej swej kreacyi państwowej wyćwiczonych *lege artis* poddanych; tutaj — liczne, a na podstawach ustroju rodowego zwarte, zastępy szlachty, mogły bronić zwycięsko hasła: *noli me tangere.*

Tam — jednostka — niby kształt przyrodzony zarodzi dziejowej, wygłosiła wreszcie przez usta Ludwika XIV i jemu podobnych — zasadę: *l'état c'ést moi*; tutaj — dosłownie toż samo i — jakby naprzekór swej młodszości cywilizacyjnej — współcześnie, orzekł o sobie antypodyczny kształt przyrodzony bytu historycznego Polski — szlachecka gromada.

Tam — jednostka, dbając o swe panowanie, jego potęgę i trwałość, musiała strzedz, w miarę możności, choćby nawet pod hasłem *divide et impera*, równowagi części składowych państwa — jego klas społecznych i stanów, zapewniając im przez to rownomierny rozwój cywilizacyjny na przyszłość; tutaj gromada, niemniej dbała o swe panowanie, musiała — na mocy prostego prawa rozwoju [2]) — niszczyć to wszyst-

[2]) Por. książkę moją p. t. „Echa Prawieku" i t. d., Warszawa, E. Wende, 1910.

ko, co nie było nią samą, a więc: w znaczeniu ustrojowem Koronę i jej organy; w znaczeniu społeczno-ekonomicznem lud wiejski i miasta, a w znaczeniu politycznem — państwo samo.

Tam — saldo dziejowe wykazuje dziś byt polityczny masy ludzkiej, a w jednostkach — kulturę, polegającą na odruchowem już stosowaniu się do konieczności życia, będącego normalną w Europie nowożytnej podstawą rozwoju cywilizacyjnego, a wraz z nim — wolnością, jako „nagrodą“-równoważnikiem minionej niewoli; tutaj — saldo odpowiednie wykazuje w pozycyi głównej niebyt polityczny, w ubocznych zaś — przy każdej sposobności — odruchy, nic wspólnego z rzeczywistością bytu, ani z kulturą Europy nie mające, nadto zaś — niewolę, jako równoważną „karę“ dziejową za wolność minioną...

Pod smutnemi, zaiste, auspicyami, staje dziś pseudodemokratyczny nasz indywidualizm nowożytny, zrodzony z politycznej w wiekach ubiegłych niekarności szlacheckiej gromady, — do rywalizacyi (!) dziejowej z cywilizowanym bytem gromadnym Zachodu, zrodzonym z odwrotnego niegdyś, w znaczeniu logiki rozwoju, bo arystokratycznego, indywidualizmu panów feudalnych!

* * *

Nic dziwnego, że w Wiekach Średnich, wolność wyżej cenioną była na Zachodzie, gdzie tak rzadki stanowiła klejnot, aniżeli u nas, gdzie była zdawkową niemal monetą mas ludowych, nie mówiąc już o możnowładztwie, szlachcie i miastach.

Nie posiadali jej — niby nędzarze, co nawet wody, dla wszystkich dostępnej, zaczerpnąć sobie nie potrafili

— tylko nieliczni proletaryusze-jency, czy rzadsi jeszcze niewolnicy zakupni, których potomstwu, jak się zdaje, łatwiej było zresztą w szczęśliwości ogólnej utonąć, aniżeli stać się upośledzonym dziedzicznie inwentarzem roboczym — tam, gdzie ludzi było mało, a ręce, zdolne do pracy, wysoko ceniono.

Nie zmieni zasadniczo tego obrazu typ ujarzmionego tu i owdzie, przez duchownych przybyszów z Zachodu, kmiecia naszego, osiadłego w możniejszych latifundyach kościelnych, a wszystko składa się na to, by znany szeroko fakt naszego średniowiecznego *eldorado*, do którego przez lat dwieście (1250—1450), jak na lep, rzesze kolonistów europejskich ciągnęły, zarysował się w wyobraźni naszej, jako wyraz kraju, rajskiego jeszcze na poły, gdzie — w porównaniu z Europą Zachodnią — nie było poprostu komu, a zwłaszcza — na czem, panować; nie było na czem ćwiczyć się w arkanach sztuki krwiożerczej rządzenia ludźmi, która, jak wiadomo, tak wiele materyału, doświadczalnego w znaczeniu rozwoju, pochłaniała przez wieki całe na Zachodzie, w krajach, gdzie go nie brakło.

Prosta ta okoliczność sprawiała, że — pomimo wręcz przeciwnych w danym wypadku pozorów teoretycznych, — rozdział klas społecznych był tam w praktyce życia, a w czasach, o jakich tu mowa, o wiele silniejszy i bardziej bezwzględny, aniżeli u nas.

Jakkolwiek bowiem zakrawa to na paradoks przy zestawianiu dwu światów, z których pierwszy, zachodni, zdawał się posiadać w ustroju feudalnym niewyczerpane źródło czynników, niwelujących różnice społeczne w masach; drugi zaś — polski — takież źródło zasobów, wręcz przeciwnych, w swoim ustroju rodowym; jakkolwiek zasadą pierwszego z tych światów był odświeżany wciąż przez dopływ ludzi nowych (len-

ników) gmach hierarchii spontanicznej, pod hasłem *divide et impera*, na użytek możnych (suwerenów) budowany, drugiego zaś — artykuł wiary: *nobilitatis stirpes ex progenitoribus earum originen semper ducunt*[3]; jakkolwiek na Zachodzie byle rycerz mógł byle druha rycerzem uczynić, a w Polsce sam nawet król Jagiełło natrafił był w analogicznej imprezie na przeszkody niezwalczone,[4]) to jednak prawda życia i tam i tutaj pozostała... tylko sobą.

A prawda ta, przedziwnie prosta i jasna, była stwierdzeniem znanej ogólnie zasady: *ne sutor ultra crepidam*...

Na tamtejszą rzeczywistość bytu składały się takie czynniki zasadnicze, jak obfitość ludności z jednej, a odświeżane wciąż tradycye jej podboju z drugiej strony, co zrodziło w naturalnej kolei rzeczy i sprzyjało rozwojowi silnych typowo w swych poczuciach — panów i niewolników, na naszą — warunki wręcz przeciwne, utrudniające, a nawet uniemożliwiające zarówno powstawanie, jak, oczywiście, i emulacyę dziejową obu tych biegunów, w każdym normalnym rozwoju historycznym tak podstawowych.

* * *

Ale jakżeż przedstawiały się w tych warunkach, a w omawianym tu okresie, stosunki konkretne ludności miejskiej i wiejskiej nad Renem?

Wyniki badań historycznych niemieckich stwierdzają, że do połowy wieku XIII byli włościanie niemieccy czynszownikami, a więc i dziedzicznymi często posiadaczami

---

[3]) Zwód pełny Statutów Kazimierza W-go, artykuł XXXI.

[4]) J. K. Kochanowski, „Szkice i drobiazgi historyczne“ (serya pierwsza), Warszawa, Gebethner & Wolf, 1904, str. 133— 147.

gruntów pańskich, podzielonych na drobne udziały (*mansus*, Hufe = łan), które uważać należy za odbicie małorolnego pierwowzoru, stanowiącego ongi, w dobie Franków i Giermanów, za Merowingów i Karolingów, typ przeważający posiadłości ziemskiej wogóle.

Osadnicy ci płacili aż do owego czasu czynsz umiarkowany, a niezbyt też uciążliwe były i inne ich ciężary, na rzecz panów ponoszone; wszelako na schyłku wieku XII powstaje tam zmiana podobna do tej, jaką w Polsce spotykamy w dwieście lat później.

Oto, pomimo wielkiego nagromadzenia ziemi w jednych ręku [5]), szlacheccy i duchowni właściciele gruntu, trzymający się przedtem zdala od samodzielnego gospodarstwa rolnego, poczynają zwiększać dworskie, czyli samoistne, na własny rachunek prowadzone, fermy rolnicze (folwarki = Vorwerke, [6] allodia), kosztem rozległości dawnych gruntów czynszowych.

W dalszym ciągu tej działalności, w której panowie czas swój i zajęcia pomiędzy miecz i pług w równej mierze dzielić poczynają, obalają oni, przez wprowadzenie ochrony lasów, przeważający w dawnym sposobie prowadzenia gospodarstwa rolnego, system, polegający na trzebieży i karczunku odwiecznych borów, który przedewszystkiem zwiększał był przedtem ilość gruntów pod uprawę (Rodung).

Wytworzył się stąd łatwo zrozumiały brak roli, w porównaniu z powstającym w stosunku prostym, nadmiarem rąk roboczych.

---

[5]) Opat Fuldy posiadał wówczas przeszło 20.000 włók (łanów) ziemi, a wielu innych panów duchownych równe niemal obszary.

[6]) Gdy ogół gruntów oczynszowanych nosił miano *Werk*, leżąca poza nim, dworska część gruntu, zwała się *Vorwerk*.

Włókowe dawniej udziały chłopskie (Hufe = 14 do 15 hektarów) rozpadają się obecnie na znacznie mniejsze, – jak oto: pół- i ćwierć-włókowe kawałki gruntu (Halb- u. viertel-Hufen), z których czynsz utrzymuje się, mimo to, wobec wielkiego popytu na dzierżawę gruntu, na wysokości dawnej opłaty z całej włóki i zwiększa się niekiedy w czwórnasób, w stosunku do warunków poprzednich; zwiększają się też i inne ciężary na rzecz panów (Frohndienste), którzy, nie wyzbywszy się swych potrzeb, pragną osiągać z mniejszej ilości gruntu tyleż, lub nieraz więcej jeszcze usług i danin, niż dawniej z większych przestrzeni oczynszowanych otrzymywali.

Nadto, ponieważ dawna „Hufa“ była osadą małą, posiadającą budynki gospodarskie, do których budowy zobowiązywali się zazwyczaj włościanie odpowiednim punktem kontraktu, zawieranego z panem, — teraz zaś mniejsze, t.j. pół- i ćwierć-włókowe udziały gruntu potrzebowały zwiększenia ilości tych budowli, stała się owa praca ciężarem dodatkowym, jaki spadł na bary włościan niemieckich — wskutek zmiany warunków ekonomicznych kraju, zwiększających nadmiernie podaż rąk roboczych, w stosunku do zmniejszonej podaży gruntów.

Minęły tedy złote dla nich czasy; z ludzi, opływających dawniej w dostatek, tworzy się zastęp proletaryatu, który, na domiar złego, popada w osobistą zależność od panów (Leibeigenschaft). Ci bowiem, dawne swe prawa do gruntu, złączonego ściśle w ich pojęciu, z siedzącymi na nim, zazwyczaj dziedzicznie, pracownikami rolnymi, czyli — pojęcie poddaństwa, skojarzone dotąd siłą faktów z pojęciem roli i pracy na niej, przenoszą teraz, po osobistem zajęciu tego gruntu — na samychże włościan.

Podobna zmiana warunków ekonomicznych i agrarnych, nastąpiła też i we Francyi ówczesnej, a wojny chłopskie i zamieszki, szerzące się na Zachodzie w wieku XV, nie są niczem innem, jak tylko rozpaczliwym buntem uciśnionych przez dwa wieki chłopów, przed którymi wówczas i wschód słowiański (dotychczas-ziemia obiecana), zamknął wrota ratunku. [6])

Źródła XIII a zwłaszcza XIV stulecia stwierdzają najzupełniejszą już niewolę — *Leibeigenschaft* — w zakresie ówczesnych stosunków rolnych „Żupy Renu".

Bez względu na to, czy nazywano tam wtedy chłopów „ludźmi" (*homines, homines proprii*, [7]) czy „poddanymi" (*subditi* [8]) — los ich daleki był od losu współczesnych im kmieci polskich, a „człek wolny" (*homo liber*), oznaczający zwykle u nas, w dobie średniowiecznej, pojęcie kmiecia wolnego [9]), zlewał się w tejże epoce nad Renem z najwyższą bez mała, w znaczeniu społeczno-politycznym, postacią barona, a bodaj — grafa [10]), czy nawet książęcia. [11])

Wszakże, sami nawet panowie z Eppensteinu, nie byli, jak wiemy, niczem więcej, jak tylko „wolnymi ludźmi z Hagenhusen": [12]) wolność bowiem znaczyła tam już tyle, co panowanie, a to ostatnie — tyleż, co przemoc i tworzenie naokół siebie — niewoli.

---

6) J. K. Kochanowski: „Szkice i drobiazgi", j. w. str. 228—230.

7) Cod. dipl. Nass. Nr. 935 etc.

8) Cod. dipl. Nass. Nr. 583, 1074 itd.

9) Por. J. K. Kochanowski: „Szkice i drobiazgi" serya druga, Warszawa, E. Wende, 1908, str. 53—55.

10) Por. J. K. Kochanowski, j. w., str. 49—52, wywód κώμη — *comes* — kmieć.

11) Por. wyżej na str. 94 patent nobilitacyjny króla Albrechta („principes").

12) Por. wyżej, str. 63.

Poznawszy pierwszą[13]) — pora, byśmy się z kolei drugiej przyjrzeli.

Można powiedzieć o niej naogół, że, poczęta u progów wieku XIII-go, przetrwała ona tam w swej pełni aż do XIX stulecia, różnicując tylko i zacieśniając coraz bardziej życiowe arkany swoje, zwłaszcza, odkąd na Wschodzie, w ziemiach polskich, eldorado wolności kmiecej zamknęło dla kolonistów niemieckich (w wieku XV) swoje podwoje.

To też zabytki doby nowożytnej, dotyczące tej sprawy nad Renem, różnią się od średniowiecznych jedynie tylko obfitością szczegółów: treść rzeczy jest w nich taż sama, podobnie jak i treść życia miejscowego, polegająca na ciekawem zjawisku dziejowem.

Uderza w niem pozorna rozmaitość kultury, składająca się w rzeczywistości na jednolitość istotną rozwoju.

Oto, pstrocizna „przynależności" prawnych i sądowych nad Renem, a wraz z nią odrębnych tradycyj historycznych każdego niemal kawałka ziemi, wytwarzała tam z jednej strony barwną rozmaitość typów i ich nierówności pozornych, z drugiej zaś — duszę, coraz to bardziej wspólną hierarchiczności, rodzącej — jak zobaczymy — przez karność i poczucie prawa[14]) — szczeble trwałe drabiny społecznej — fundament gmachu nowożytnej organizacyi państwowej i militarnej.

---

[13]) Por. cały zbiór niniejszy.

[14]) O panach feudalnych nadreńskich, tak niezmiernie licznych, trzeba powiedzieć — w ich charakterystyce ogólnej, — że z konieczności, bo poprostu dla zapewnienia sobie bytu na swych posiadłościach drobnych, o wiele bardziej, a zabiegliwie rządzili krajem, aniżeli panowali swoim poddanym. Przeglądając liczne akta administracyjne z epoki nowożytnej w Archiwum Państwowem w Wiesbadenie, nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że drobiazgami takimi, jakimi tam w wieku XVI i XVII zajmowali się osobiście Landgrafowie Hescy,

Tu mamy *Freihof* zu Kemel, o miedzę odeń „państwo“ Landgrafów Heskich, a wśród niego grunta, zawisłe w znaczeniu politycznem od grafów v. Saarbrücken; dalej, lub obok, takież posiadłości arcybiskupie moguńckie, albo osady, bezpośrednio hołdujące cesarstwu — całą mozajkę „państw“, skupionych na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych — mozajkę, wobec której współczesne ziemie polskie wydać nam się muszą arcydziełem jednolitości politycznej i administracyjnej.

Wszelako, gdy lilipucie odrębności mozajki nadreńskiej — poza intenzywnością bezpośredniego niemal (przez panów feudalnych) oddziaływania „państwa“ na wszystkich i każdego zosobna, bo tak nielicznych jego „poddanych“ [14]), — nie były nigdy dość silne na to, aby się módz opierać skutecznie w ciągu dziejów nadciągającej skądkolwiekbądź przemocy politycznej, — drobne niby, ale jakże w porównaniu — pod względem przestrzeni i ludności olbrzymie, a w ustroju rodowym

---

u nas nietylko dostojnicy koronni, czy magnaci, ale nawet szlachta zamożniejsza, pogardziłaby z pewnością. (Por. np. w Arch. Państw. w Wiesbadenie, Sig. XII. N. G. Katzenelnbogen, 2. A. Katzenelnbogen. Gen. VIII-e, 1. 1561—1654. Frohndienste, fascykuł in folio, złożony z większej ilości aktów). Żywe to niemal odbicie stosunku średnich u nas właścicieli ziemskich do swych karbowych, fornali, czy gajowych, z tą tylko różnicą, że np. w danym wypadku (w zbiorze j. w. akt I z dnia 17 sierpnia 1561 r., wystosowany do Landgrafa Heskiego, Filipa) „oficyalistą“ takim był p. Melchior von der Laijen, właściciel dóbr i poddanych „zu Mittelfischbach“, *per* „du“ traktowany przez władcę, którego uniżenie a daremnie o zniżkę podatków błagał, otrzymał bowiem w odpowiedzi komunał w stylu: „niechaj będzie, jak bywało“... Petentami takimi bywali jednak często i ludzie prości, jak np. jakiś aspirant do godności „knechta“ w rozwijającym się właśnie zakładzie kąpielowym w Langenschwalbach, którego sprawę sam Landgraf „dem alten herkommen gemess“, rozstrzyga; jak sołtys, przeciążony służbą wojenną przez pana swego, grafa von Westerburg, a błagający o litość Landgrafa, itd. (j. w.).

zwarte prowincyonalizmy Polski, posiadały zawsze dość siły, by walczyć skutecznie z przemocą polityczną — najpierw Księstw i Królestwa, a później Rzeczypospolitej...

Być może, że wzgląd ten wytłómaczy nam poniekąd z jednej strony rozwiązanie ponure dziejowych losów naszych, z drugiej zaś tę łatwość zdumiewającą, z jaką niwelacya państwowa Prus dzisiejszych postępuje nad Renem, znajdując w tamtejszym gruncie historycznym najlepsze tworzywo polityczne w znaczeniu państwowem, bo — wyrobioną wielorako przez dzieje tradycyę rezygnacyi i... rezygnacyę tradycyi.

* * *

Utrzymuje się w piśmiennictwie niemieckim, a za nim i w innych przekonanie, że zawisłość od panów — poddaństwo, czy niewola, były zarówno w Giermanii pierwotnej, jako i w późniejszych Niemczech, o wiele względniejsze, aniżeli w krainach ościennych, które nadużycia swoje i bezwzględność w tej mierze zdawały się wzorować raczej na surowem *servitus* rzymskiem, aniżeli na przysłowiowej „łagodności“ Giermanów.

Nie będziemy może dalecy od prawdy, przypuszczając, że legenda ta opiera się na nieporozumieniu, a raczej na dwu, fałszywych pod względem naukowym, podstawach.

Pierwsza z nich polega na błędnem przenoszeniu w epokę feudalną odpowiednich przesłanek, czerpanych z autorów rzymskich, traktujących o prabycie giermańskim, będącym epoką analogii kulturalnych w sferze panów i ich niewolników, oraz dobą panującego tam jeszcze ustroju rodowego, który wszelkie porywy władców (indywiduów) łagodził — z natury rzeczy — w stosunku do poddanych; druga — na świadectwach kro-

nikarzy (niemieckich), którzy nigdy i nigdzie nie bywali oskarżycielami panów, jako panów.

Poglądy, z takich przesłanek wysnuwane, gmatwają się nadto i zaciemniają ubocznie, przez nieoględną interpretacyę pomników ustawodawczych, wyrażających zawsze i wszędzie, a zwłaszcza w Wiekach Średnich, — nie stan istotny życia, lecz przeważnie, jeśli nie jedynie, *pia desideria* w stosunku do niego, ze strony państwa i jego kierowników.

Źródła bezpośrednie do dziejów wewnętrznych żupy Renu, składają się i pod powyższym względem na znamienne sprostowanie ogólnych a błędnych poglądów: Mniejsza już o to, że rzymska zasada rzeczowego władania niewolnikiem, znajduje w świetle owych źródeł wierne odbicie swoje nad Renem; mniejsza, że wije się niby nić czerwona, przez dzieje zarówno średniowieczne, jak i nowożytne tego kraju, zyskując coraz bardziej na precyzyi i pogłębieniu, ale — z samej istoty średniowiecznego rozwoju Nadrenii wynika, że rozwój ten wkroczył już w epoce Karolingów na tory, wykluczające zasadniczo wszelką łagodność silnych wobec słabych...

Istotą rzeczy, zarówno w dobie feudalnej, jak i następnych: terytoryalnej i mocarstwowej, stało się bowiem rusztowanie społeczno-polityczne, spojone ze zmiennej co do osób i praktyki życia pokoleń, ale stałej zasadniczo, w znaczeniu rozwojowym kraju, — r ó w n o w a g i s i ł indywidualnych panów, tłoczących przez lat tysiąc (VIII, IX—XVIII, XIX st.) swych poddanych.

Ród uległ tam wcześnie, bo niemal u progów ery historycznej — rozsprzężeniu. Widoczne jest to już w epoce, kiedy Sendgrafowie — *missi regii* — Karola W-go, szczepią pierwiastek egzokracyi w łonie poszczególnych szczepów i opól niemieckich, rozsprzęgając endokracyę rodów giermańskich, przez wyzwalanie w nich ducha indy-

widualizmów, nie znających, zwłaszcza w owej epoce barbarzyńskiej, kresu splecionych w błędne koło porywów przemocy i pożądania.

Rozwój dziejowy, skierowawszy raz na takie właśnie tory tworzywo pra-rodowe starej Giermanii, miał je utrzymać wiernie, przez lat tysiąc, w omawianej tu kolei.

Kiedy szlachta polska, osiągnąwszy przewagę w państwie, w stosunku do króla, miast i kmieci, położyła koniec złotemu wiekowi tych ostatnich i, zmógłszy nietylko kmieci-tubylców, lecz i kmieci-kolonistów, osiadłych na prawie niemieckiem, rozsadziła nadto dawny swój ustrój rodowy — w pogoni za łanem oczynszowanym, rzadziej folwarcznym, dobijając się o łany takie nietylko w swej wsi własnej, okolicy, ziemi, ale i hen! — daleko — na całej przestrzeni Rzeczypospolitej — powstał w połowie wieku XV-go typowy a wymowny obraz jej przewagi nad krajem, nietylko w teoryi, jak to już było pod Czerwińskiem (1422 r.), a bodaj nawet — w pewnej mierze — za ostatniego Piasta, ale i w praktyce życiowej.

Wznosiła się i krzepła podstawa dla przemocy szlachty nad ludnością wiejską, znajdująca swój wyraz — częściowy może, ale bardzo już przyszłym chłopem pańszczyźnianym, chłopem-niewolnikiem trącący, — w *Liber Beneficiorum* Długosza...

Otóż, jakkolwiek jest to rzeczą niby znaną, że gorsze niż w Polsce położenie ludności rolnej w Niemczech, w wieku XIII, miało pchnąć wówczas tę ludność ku emigracyi na Wschód (kolonizacya niemiecka), winniśmy tu zaznaczyć, że nie było to położenie „gorsze", lecz wręcz rozpaczliwe, w porównaniu z ówczesnym eldoradem kmiecym na polskiej niwie!

Już bowiem w okresie IX—XI stulecia, była sytuacya

ludności rolnej nad Renem identyczna, a bodaj gorsza nawet, niż w Polsce w wieku XV [15]).

Tłumaczy się to przedewszystkiem — poza względami ekonomicznymi, których wyświetlić ściśle w tak głębokiej przeszłości (jakby tu należało) — niepodobna, — wcześniejszym o pół tysiąca lat w Niemczech, aniżeli w Polsce, rozsprzężeniem się rodów (endokracyi), pod wpływem czynników egzokratycznych, które tam za Karolingów, a poniekąd już Merowingów, u nas zaś ledwie za Jagiellonów, bo poniekąd dopiero za Wacława Czeskiego, a zwłaszcza za króla Ludwika — osiągnęły swą rolę typową.

W Polsce nie miało już jednak — pod wpływem łagodzącym atmosfery nowożytnej, a nadewszystko — związanych z nią warunków ekonomicznych — dojść do zjawisk tak „prostych", jak zaczerpnięta z arsenału rzymskiego nad Renem, zasada handlowa obliczania, wręcz i bez obsłonek, poddanych i ich rodzin na grosz gotowy, pomimo, że jeszcze po śmierci Attyli (453 r.), gdy przyszło do podziału trzód i ludów między jego synów, Giermanowie oburzyli się pono gorąco przeciw podobnemu ich traktowaniu...

Ale — *tempora mutant mores:* rozwój historyczny sprawił, że już w paręset lat później najdawniejsze darowizny dla Fuldy (VIII st. [16]) wykazują w Niemczech ściśle przywiązanie ludności rolnej do gleby (*mancipia),* jako zjawisko w stosunkach społeczno-ekonomicznych tamtejszych stałe, normalne i zasadnicze.

Kiedy na początku swych rządów wiekopomnych (769—779) Karol Wielki bawił w klasztorze fuldajskim, niejaki Alwalach, dziedzic dóbr Geisenheim, położonych

---

[15]) Por. Cod. dipl. Nassoicus numery 80, 110 itd., *passim*, oraz „Liber Beneficiorum" Długosza *passim*.

[16]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 2, 37.

w „żupie Renu“ (in Reinechgôve), stanął przed jego obliczem i ofiarował pomienionemu klasztorowi dobra te *cum mancipiis et omni eorum supellectili* [17]).

Poddani ci — jedna dziewczyna, imieniem Bilehilt i 17 osób dorosłych, których imiona w akcie nadawczym szczegółowo wymieniono, — byli już niewątpliwie, jak to inne akta podobne, z tejże epoki pochodzące, wskazują, przypisani do gleby i na rzecz pana szeregiem posług, danin i robocizn związani — *stipulatione subnixi* [18]).

Jednostki gospodarcze występują w czasach Karolingów nad Renem pod różnymi jeszcze postaciami i nazwami, jak oto: *mansi* [19]), *hubae* [20]), *iurnales* [21]), przyczem dwie pierwsze oznaczały niewątpliwie jednostki gospodarcze większe (łany), ostatnie zaś *(iurnales)* — ich części składowe — morgi.

Z zestawienia następującego: *I mansum et XLIIII iurnales* w dokumencie z r. 770 [22]), wynika, że stosowano wtedy nad Renem łany frankońskie większe, $50^1/_2$-morgowe [23]).

Morgi [24]) *(iurnales)* oznaczały przeważnie, choć nie bezwzględnie [25]), grunt uprawny *(terra aratoria* [26]), łany

---

[17]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 2.

[18]) Por. Cod. dipl. Nass., od N-ru 3 poczynając, *passim*; w wieku XIII „stypulacya“ taka nabiera już miana: *stipulatio legalis* (Cod. dipl. Nass., Nr. 161), jakby dla zaznaczenia tej sankcyi, jaka z biegiem czasu nietylko w obyczaju, ale i w prawie, ciężary, tłoczące ludność wieśniaczą, uświęciła.

[19]) Cod. Nass. Nr. 3. [20]) Cod. Nass. Nr. 5.

[21]) Cod. Nass. Nr. 3. [22]) Cod. Nass. Nr. 3.

[23]) ? *Hoba regia*, j. w. Nr. 90. W czasach nieco późniejszych używano i łanów mniejszych (*mansellus*, por. j. w. Nr. 49).

[24]) Z niemiecką nazwą *morgin* (morga) spotykamy się poraz pierwszy pod rokiem 1263 w źródłach „Żupy Renu“. Por. Cod. Nass. Nr. 745.

[25]) Cod. Nass. Nr. 38. [26]) Cod. Nass. Nr. 12.

(mansus, cf. *manere)* — jak się zdaje — drobne osady włościan z zabudowaniami [27]), — huby zaś *(hubae)* — osady, zabudowań pozbawione [28]).

Niekiedy, dla oznaczenia morgów, używano wyrazu *iuger* (= jarzmo, radło [29]), a dla gruntów, bliżej nieokreślonych, (ogólnie) miana *ager* [30]).

Naprzykład w wieku VIII niejaki Walpraht de Nitahe (?Niddagau) ofiarowuje klasztorowi św. Bonifacego w Fuldzie [31]) jedną hubę we wsi Kaltenbach i to „pole" *(agrum* [32]), z którego wytrysnęło źródło na wieczną pamiątkę zdarzenia, iż ciało pomienionego męczennika przez noc tam stało w czasie, kiedy je po męczeństwie w tryumfie do Fuldy wieziono.

Winnice *(vinea* [33]) i sady *(pomerium* [34]), zawsze oznaczano specyalnie [35]), z określeniem — podobnież jak co do łąk *(prata* [35]) — przybliżonego z nich zbioru w ilości wozów plonu *(carrada* [36]). Ceniono je wysoko i dzielono na działki drobne *(particulae* [37]), wyjątkowo na morgi [38]); specyalnie wyszczególniano również obok sadów *(pomeria* [39]) i młyny *(mole, molendinum)*, — te ostatnie jednak rozwijają się poważniej dopiero w okresie X—XI st. [40]).

Podział winnic na pręty *(virgae)* zjawia się w źró-

---

[27]) Cod. Nass. Nr. 12. [28]) Por. j. w. Nr. 31, a zwłaszcza Nr. 36

[29]) *Jugera araturae*, Cod. Nass. Nr. 37. [30]) Cod. Nass. Nr. 37.

[31]) Cod. Nass. Nr. 37.

[32]) Z wyrazem *campus*, jako polem (niwą) spotykamy się dopiero w r. 834 (Cod. Nass. Nr. 56).

[33]) Cod. Nass. Nr. 3; później: *vineta* (Nr. 90).

[34]) ...*pomerio, nuper plantato et circumsepto*, Cod. Nass. Nr. 70

[35]) Cod. dipl. Nass. Nr. 3, oraz przypisek 36.

[36]) Wóz; por. Cod. Nass. Nr. 5, 9, oraz tamże Nr. 37, cap. 8. Stąd! *carrata*=morga, iurnale, por. j. w. I. str. 33, n. 1.

[37]) Cod. dipl. Nass. Nr. 37, cap. 16. [38]) Cod. dipl. Nass. Nr. 47

[39]) Cod. dipl. Nass. Nr. 37, cap. 27.

[40]) Cod. dipl. Nass. Nr. 119 i t. d.

dłach „żupy Renu“ dopiero z końcem XI stulecia[41]); wtedy również, jako miara powierzchni winnic, występują nieokreślone bliżej *„perticae“*[42]).

Co do poddanych, to są oni już w czasach, źródłowo najdawniejszych (VIII st.), nazywani: *mancipia*[43]), lub *servi*[44]), *servientes*[45]), a nawet — *mansi qui serviunt*[46]), albo *mansi serviles*[47]).

Zdaje się, że różnicy zasadniczej pomiędzy przedmiotami tych nazw nie było: wszystkie one określały ludzi, mogących ulegać wraz z gruntem alienacyi z woli pana[48]) a zarówno *mancipia*, jak *servi* bywali na rzecz tego ostatniego szeregiem zobowiązań służebnych skrępowani[49]).

Toż samo dotyczyło i pracowników winnic, których domyślać się należy w określeniu: *vinea stipulatione subnixa*[50]).

Lasy *(silva)*, wbrew przypuszczeniu, jakoby później dopiero stały się przedmiotem określonej ściśle własności, a za nią i pewnej gospodarki ochronnej, bywały już w VIII stuleciu przedmiotem nadań[51]), podobnie, jak łąki — z oznaczeniem ilości wozów siana[52]) — i jak każda wogóle nieruchomość, np. — nie mówiąc już o domu

---

41) Cod. Nass. Nr. 133. 42) Cod. Nass. Nr. 145. (=? pręty).

43) Cod. Nass. Nr. 2. 44) Cod. Nass. Nr. 5.

45) Cod. Nass. Nr. 79.

46) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 3.

47) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 5.

48) Instytucya, znana w urządzeniach prawno-społecznych giermańskich pod mianem *Gewerc* (Por. w „Przeglądzie Powszechnym“ z r. 1911, tom 109, str. 245. X. Lipkego T. J. „Civitas Dei w epoce Karola Wielkiego“).

49) *Stipulatione subnixi.* Cod. dipl. Nass. N-ra 3, 5, 37 cap. 71.

50) Cod. Nass. Nr. 5.

51) Cod. Nass. Nr. 6.

52) Cod. Nass. Nr. 9.

mieszkalnym (*casa*[53], *casale*[54], *domus*[55]), czy młynie[56]) — budynek kościelny w całości[57]), lub części[58]).

Głównym atoli urokiem posiadania lasu[59]), który przy gęstszym zaludnieniu miewał już niekiedy charakter gromadzki[60]), bywało, jak się zdaje — o ile nie była to dębina, do wypasu świń służąca[61]), — prawo łowów (*captura*, *bifang*). Ono też przeważnie nadanie samego lasu, jako lasu, zastępuje[62]). Prawo to obejmowało zazwyczaj całość, lub część (*portio*) danej przestrzeni leśnej[63]), a przestrzeń 20-morgową uważano już za „captur'ę" - bifang[64]). Później (w XI st.) zastępuje ją termin *venatio*[65]), może nie całkiem jednoznaczny[66]) z tem, co mianem *captura* określano; ta ostatnia bowiem oznaczała, jak się zdaje, łowy przy pomocy sieci, podczas gdy *venatio* była polowaniem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu.

Co do stosunku liczebnego poddanych do gruntu, to bywał on, już w tych czasach odległych, nader rozmaity. Niekiedy jeden tylko osadnik stawał się, przy dwu np. hubach i winnicy, przedmiotem nadania[67]), kiedyindziej zaś trzej ludzie, na jednym łanie osadzeni[68]) dziesięciu, na dwu łanach siedzący[69]), a nawet czter-

---

53) Cod. Nass. Nr. 8, rok 782. 54) Cod. Nass. Nr. 81.
55) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 8.
56) Cod. Nass. Nr. 26; por. nadto wyżej przyp. 36.
57) Cod. Nass. Nr. 18.
58) Cod. Nass. Nr. 7, rok 782: *...terciam partem ecclesiae dono*; *capellam unam cum huba sua... dono...* (ib. Nr. 69).
59) *... silvatica marca*, Cod. Nass. Nr. 37, cap. 20.
60) *... silva communis*. Cod. Nass. Nr. 49.
61) Cod. Nass. Nr. 62. 62) Cod. Nass. Nr. 21 etc.
63) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 16. 64) Cod. Nass. Nr. 38.
65) Cod. Nass. Nr. 115 etc. 66) Cod. Nass. Nr. 165.
67) Cod. Nass. Nr. 5. 68) Cod. Nass. Nr. 8.
69) Cod. Nass. Nr. 28.

dziestu dwóch na czterech łanach (*sic!*[70]), przechodziło w obce ręce. To jednak pewna, że niczego bardziej wówczas nad poddanych i ich siłę roboczą nie ceniono: jeżeli bowiem grunta i inne przestrzenie pozwalano sobie niekiedy określać przy nadaniach ogólnikiem *quidquid habere videmur*[71]), to ilość poddanych oznaczano najprzeważniej ściśle[72]), przyczem, jak się zdaje, tylko dzieci drobne ludzi niewolnych omawiano masowo nazwą *familia*[73]) — najczęściej *multa familia*, lub *proles*[74]), choć i pod tym względem zdarzały się niekiedy wyjątki[75]).

Zarówno własność, jak i rodziny poddanych, stawały się wraz z nimi przedmiotem nadań — *mancipia cum prole et substancia eorum*[76]). Siedziby poddanych zwano *casa*[77]), *domus*[78]), lub *aedificia*[79]), w których oni masowo siedzieli[80]); pańskie — (*senior*[81]): *curtis*[82]), *curtilis*[83]) *dominicum*[84]), lub *opus dominicum*[85]), a zwłaszcza *curia indominicata*[86]), przy niej zaś *mansus dominicatus*[87]), jako zaródź przyszłego — już w XI-XII st. — folwarku: *allodium*[88]), *mansi allodii*[89]). Niekiedy zwano siedlisko poddanych *area*[90]), termin ten wszelako, podobnież jak i miano *areola*[91]), posiadał również znaczenie obszerniejsze — areału (placu[92]), pokrytego różnymi zabudo-

---

70) Cod. Nass. Nr. 36. 71) Cod. Nass. Nr. 10.
72) Por. Cod. Nass. j. w. 73) Cod. Nass. Nr. 37.
74) Por. Cod. Nass. j. w. 75) Cod. Nass. 11.
76) Cod. Nass. Nr. 37. 77) Cod. Nass. Nr. 8.
78) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 8. 79) Cod. Nass. Nr. 13.
80) Por. Cod. Nass. Nr. 37, cap. 13.
81) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 3.
82) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 16. 83) Cod. Nass. Nr. 59.
84) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 5. 85) Cod. Nass. N. 80, cap. 6.
86) Cod. Nass. Nr. 18. 87) Cod. Nass. Nr. 56.
88) Cod. Nass. Nr. 136. 89) Cod. Nass. Nr. 164, 165.
90) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 8. 91) Cod. Nass. Nr. 86.
92) Np. w Moguncyi, por. Cod. Nass. Nr. 159.

waniami [93]), przyczem stosunek zabudowań do przestrzeni bywał już nader rozmaity [94]).

Siedziby i grunta pańskie i poddańcze, stanowiły łącznie typ posiadłości ziemskich — *praedia* [95]), *bona* [96]), znajdujących się w ręku ludzi zarówno wolnych, jak i niewolnych [97])..

Posiadłości te nie były bynajmniej jednoznaczne z pojęciem wiosek, które, podobnież jak w Polsce na schyłku Wieków Średnich, własność ziemską — łany i domy — licznych najczęściej panów obejmowały. Wieś niemiecka, *villa* [98]), później (w XI st.) *viculus*, jednoznaczna z „marką“ *(marca* [99]) — było to terytoryum osiadłe, odpowiadające mniej więcej polskiemu „opolu“, podczas gdy *Gau* najbardziej domniemaną „żupę“ naszą oznaczała.

Już w wieku VIII posiadali panowie nadreńscy własność ziemską (łany) we wsiach różnych [100]), podobnie jak szlachta polska w XIV i XV stuleciu, co świadczyło — między innymi — i tu i tam o analogicznych powodach i objawach rozsprzęgania się skupień rodowych. Różnica leżała atoli w czasie — w granicach rozległych dwu bez mała dziesiątków pokoleń, o jakie Niemcy wyprzedzili Polskę w jej wewnętrznym rozwoju dziejowym

Na zakończenie ogólnego obrazu najdawniejszych stosunków nad Renem, przytoczymy tu dwa klasyczne, pod względem zaokrąglonego typu posiadłości tamtejszych, nadania, na rzecz klasztoru w Fuldzie w wieku VIII dokonane.

---

[93]) Por. Cod. Nass. Nr. 37, cap. 17, a zwłaszcza 53.
[94]) Por. Cod. Nass. Nr. 37, cap. 214. [95]) Cod. Nass. Nr. 37.
[96]) Tamże Nr. 142. [97]) Por. Cod. Nass. Nr. 142.
[98]) Por. Cod. Nass. Nr. 37, cap. 5.
[99]) Cod. Nass. Nr. 127; por. nadto odpowiedni wywód wyżej, str. 36 przyp. 26. [100]) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 5.

Oto, niejaka mniszka Krystyna ofiarowuje mu dobra swoje *(bona)*, w dwu wioskach *(villae)* położone, a składające się z dwu hub i dwu areałów *(areae)*, oraz lasów, łąk, jednej winnicy i sześciu poddanych [101]).

W tejże epoce niejaki Agoz de Nitahe ofiarowuje temuż klasztorowi 3 huby, 6 poddanych, oraz — utrzymywane na takiem gospodarstwie 20 koni [102]).

O granice posiadłości ziemskich dbano, już za czasów Karola Wielkiego, z wielką starannością nad Renem; wytykano je też nieraz, zwłaszcza w dobrach kościelnych, wcale ściśle, i to na znacznych przestrzeniach.

Praca taka, której wymowne ślady przechowały się w akcie granicznym dóbr klasztoru św. Ferrucyusza w Bleidenstadzie [103]), położonym wśród wzgórz Taunusu, pomiędzy Langenschwalbach a Wiesbadenem, jak również inne, przytoczone wyżej szczegóły, wskazują, jak wysoko była tymi czasy posunięta praca gospodarcza w „żupie Renu", a wraz z nią i środki komunikacyjne *(viae* [104] — w przeciwstawieniu do *inviae* [105]) — tego kraju.

Stan posiadania w epoce Karola Wielkiego stał się tam na przyszłość rodzajem zasadniczego źródła „uprawnień", których później przez świadków — najczęściej w liczbie ośmiu [106]) — przed sądem ławniczym, pod prezydyum właściwego grafa, dowodzono.

Nad Renem była pomieniona epoka okresem przejściowym od rodowego ustroju pierwotnego, do feudalizmu, który, pod pierwotną swoją postacią „beneficyów", nadawanych przez monarchę — niby następcę konungów plemiennych — towarzyszom swoim, grafom — występuje w tamtejszych źródłach wyraźniej dopiero za

---

101) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 208.
102) Cod. Nass. Nr. 37, cap. 213.
103) Cod. Nass. Nr. 46. 104) Drogi. Cod. Nass. Nr. 59.
105) Bezdroża. Cod. Nass. Nr. 90. 106) Cod. Nass. Nr. 48.

ces. Ludwika Pobożnego (814—840 r.), wszelako — już jako wspomnienie epoki jego ojca, Karola Wielkiego[107]).

W najdawniejszym tego rodzaju dokumencie, wystawionym w Ingelheim *in palatio* (Pfalz) dnia 4 sierpnia 817 roku[108]), a poświęconym zamianie dóbr monarszych Bingenheim, położonych w Wetterau, na dobra fuldajskie Harheim i Steden w Niddagau, znajdujemy wspomnienie faktu, że pierwsze z tych dóbr — Bingenheim — posiadał był przedtem, jako beneficyum — najpewniej dożywotnie — jeszcze z łaski Karola W-go, towarzysz jego, graf Burchard.

Dobra te, złożone z ziem uprawnych i nieuprawnych[109]), z lasów, pastwisk, łąk i wód, z winnic, domów, młynów i zabudowań gospodarczych, mierzyły około 187 łanów, a stanowiły pod względem prawnym własność *(proprietas)* panującego, którą tenże obecnie tytułem wieczystym na klasztór fuldajski przelewał.

Jest rzeczą wysoce znamienną, bo ilustrującą poniekąd względną szczupłość ówczesnych posiadłości koronnych *(fiscus)* w „żupie Renu“, że pomienione nadanie, jakkolwiek uczynione było na rzecz czcigodnego klasztoru św. Bonifacego w Fuldzie, wydało się Pobożnemu Ludwikowi, jak na jego kaletę, zbyt szczodrym. Kazał sobie tedy — poza gwarancyą modłów zakonnych w Fuldzie za swą duszę — „wydać resztę“ z jałmużny bingenheimskiej, pod postacią 39 łanów w Harheim i Steden, wraz z miejscową warzelnią soli, która pierwsza o przemyśle takim nad Renem świadectwo nam przechowała, wraz z lasem gromadzkim *(silva communis)* i dwiema winnicami, dającemi ogółem osiem wozów plonu.

---

[107]) Cod. Nass. Nr. 49. [108]) Cod. Nass. Nr. 49.

[109]) ...*terrae* (Cod. Nass. Nr. 49) ...*agri* (por. Cod. Nass. Nr. 62) *culti, et inculti...*

Jeżeli zważymy nadto, że ces. Ludwik zyskiwał przez tę zamianę dobra, w pobliżu swego fiskusu frankfurckiego położone, wzamian za bardziej odległe, oraz, że nie ofiarował tym razem Fuldzie żadnego poddanego, trudno nam będzie oprzeć się, zgodnemu zresztą z duchem tej epoki, wrażeniu, iż sytuacya panującego była tymi czasy na dorobku w „żupie Renu“ [110]), gdzie w mateczniki giermańskie wciskały się dopiero zwolna z ręki Korony zawiązki przyszłych urządzeń feudalnych.

To też nie gardziła ona żadnym, najskromniejszym, bodaj, nabytkiem: we „wsi“ Walluf nad Renem posiada *dominus imperator*, niby sąsiad z za płota, część jej gruntów „za drogą“ [111]); gdzieindziej znowu — dworek, który niegdyś człek pewien, imieniem Rapoto, na własność posiadał, poczem, z powodu perfidyi, utracił go na rzecz „pana cesarza“ itp. [112]).

Imperator, przypominający żywo, w pewnych momentach szarego żywota, księcia czy króla Czarnogóry z naszych czasów, — nie pomnażał atoli dóbr swoich przemocą; działo się to zawsze legalnie [113]), na mocy wyroków sądowych pp. ławników i grafów, którzy — niby lilia *ignara mali* — poczuciem patryarchalnej sprawiedliwości wiedzeni — *fiscus* — podstawę przyszłej przewagi Korony — historyczne „dobro ogólne“, — kosztem jednostek-przestępców, samochcąc mnożyli.

A ramy monarchii, z ducha podboju płynące, były na przyjęcie i odpowiednie — *ad usum* przyszłej swej przemocy — przewartościowanie owego „dobra“, gotowe.

Jakby w myśl wiekuistego prawa rozwoju, już w cza-

110) Cod. Nass. Nr. 53.
111) Cod. Nass. Nr. 53.
112) Cod. Nass. Nr. 55.
113) Cod. Nass. j. w. oraz *passim*.

sach, o jakich tu mowa, a ze szczupłych swych zasobów, jednała sobie Korona sługi i stronników.

Ku temu właśnie służyły beneficya [114]) — wszelka, a więc i chłopska nawet dzierżawa [115]) — *terra salaricia* [116]), albowiem: „cesarskiego majestatu jest obyczajem wierne swe sługi darami licznymi, oraz honorami czcić i wywyższać“ [117]).

Tak było w czasach, gdy barbarzyńcy w Italii ziem dla zasłużonych przedstawicieli swoich od Senatu rzymskiego żądali, — tak też bywało — w miarę możności — za pierwszych Karolingów i w „żupie Renu“, gdzie obraz stosunków z czasów Karola W-go długo a wiernie się chował.

Wzrastały tylko stopniowo — jak się tego z niejakich przesłanek domyślać wolno — równolegle ze wzrostem siły możnowładców — ciężary poddanych, zwłaszcza — jak się to działo i w Polsce średniowiecznej — w dobrach kościelnych, gdzie nabierali oni nadto, a coraz bardziej, charakteru przedmiotu, bezwzględnie zawisłego od panów.

Zasada, że własność człowieka niewolnego jest własnością jego pana, była za czasów Karola W-go skrępowana w praktyce pewnego rodzaju ograniczeniem *(stipulatio)* — niby kontraktem, wiążącym obie strony, a jako wynik tego stanu rzeczy powstawała różnica uprawnień pomiędzy rozmaitymi rodzajami poddanych, w których rzędzie „oficyaliści“ (*ministeriales)*, będący właściwie uzależnioną przez panów klientelą na poły rycerską, niby nasze w wieku XIV-XV włodyctwo *(medii milites)* — stali najwyżej.

Utarło się w nauce niemieckiej, a za nią i indziej

[114]) Por. Cod. Nass. Nr. 80, cap. 8. [115]) Por. Cod. Nass. j. w.
[116]) Por. Cod. Nass. Nr. 85. Wiązał ją specyalny rodzaj umowy.
[117]) Cod. Nass. Nr. 56.

przeświadczenie, że późniejsze „prawa", regulujące w Wiekach Średnich stosunek „ministerialiów" do panów feudalnych, np. do arcybiskupów moguckich, były strzeżone pilnie i niezłomnie. Tkwi w tem błąd hermeneutyczny, trzeba bowiem zaznaczyć z góry, że gruntem „praw" tego rodzaju był zawsze nad Renem, i to w stopniu o wiele wyższym, aniżeli w Polsce, istotny w każdym wypadku poszczególnym stosunek sił pomiędzy obiema stronami, — nie dopuszczający kwietyzmu, poza teoryą. Było tak, albowiem świadomość i poczucie każdorazowego napięcia tych sił, musiały być bardziej przenikliwe i bystre w kraju wartkich kombinacyj życiowych i walk nieustannych, toczonych przez jednostki wyzwolone, aniżeli w ziemi rodów, krępujących zabiegi bohaterów. Nie mogło nawet być inaczej w dobie i miejscu tworzenia się norm życia, mających odnieść wreszcie zwycięstwo w rozwoju dziejowym Europy. Skorupa kultury, będąca naogół gruntem jedynym ustalających się, czy ustalonych norm prawnych, a spoczywająca na wulkanie nieokiełznanych zapędów siły, była wtedy jeszcze nader cienką, wątłą i kruchą. To też, jakkolwiek z jednej strony możemy ją podziwiać w tworzących się stopniowo normach stosunku różnych stanów społecznych do panów feudalnych, czy Korony, nie wolno nam zapominać z drugiej o rujnujących normy takie układach: Korony z miastami przeciw panom feudalnym [118]), tych ostatnich z miastami przeciw rycerstwu [119]), miast przeciw panom feudalnym i rycerstwu [120]) i t. p. Nie zapominajmy, że Wieki Średnie to epoka fermentu rodzących się zasad prawnych, które w przyszłości dopiero stworzyć miały podstawę dla długotrwa-

[118]) Por. wyżej str. 97.
[119]) Por. wyżej str. 79—81.
[120]) Por. wyżej str. 81.

łego zwycięztwa Korony, jako przedstawicielki monarchii nowożytnej [121]).

Pełnia praw pańskich *(jus, mancipia juris mei* [122]), bezwzględna w teoryi, stawała się względną — i to w sposób nader rozmaity — w życiu. Do tej atoli pełni praw należała zawsze możność ich przelania na osobę trzecią i w tem tkwiła właśnie groźba najcięższa dla poddanych, choćby najbardziej nawet w praktyce danej chwili uniezależnionych. Przelanie zwierzchnictwa nad poddanymi przez pana słabego na rzecz silnego, pogarszała bowiem — pomimo zastrzeżeń *(stipulatio)*, czynionych przy alienacyach [123]) — położenie człowieka niewolnego w praktyce, a za nią i w teoryi życia. Tkwił w tem zasadniczy punkt zwrotny w losach poddanych, których sytuacya, względnie pomyślna w dobie rodowej, kiedy jednostka (pan) była stosunkowo słabą, pogarsza się stopniowo, w miarę indywidualizacyi rycerstwa, związanej genetycznie i rozwojowo z feudalizmem, mającym, jako hierarchia społeczno-ekonomiczna i polityczna jednostek, nie zaś grup, wypełnić dzieje średniowieczne Europy Zachodniej.

Pierwsze miejsce dzierżył w procesie tym Kościół niemiecki, — głównie i niekiedy już bez ograniczeń beneficyalnych, obdarowywany przez monarchów [124]).

Prymas tego Kościoła, Otgar, arcybiskup moguncki, ofiarował był już w roku 838 dobra Geisenheim nad Renem, przez „oficyalistę" (*ministerialis*) swego, Hildiberta, nabyte — wraz z poddanymi, jacy tam siedzieli, — Bleidenstadtowi [125]).

[121]) Por. wyżej str. 24—25, oraz tamże przyp. 16.

[122]) Cod. dipl. Nass. Nr. 60.

[123]) Por. Cod. Nass. Nr. 62, oraz tamże *passim*, formuły, dotyczące „stypulacyi", a zawarte w najdawniejszych aktach nadreńskich.

[124]) Por. Cod. dipl. Nass. Nr. 73 z roku 882.

[125]) Cod. Nass. Nr. 58.

Współcześnie atoli, t. j. jeszcze w wieku IX, zdarzały się wypadki obdarzania poddanych wolnością, z zamianą ich na czynszowników.

W wypadkach tego rodzaju grał, jak się zdaje, rolę główną humanitaryzm, nie zaś kalkulacya ekonomiczna i dlatego to może wypadki takie były rzadkością, wiążącą się przedewszystkiem z fundacyami nabożnemi.

W roku 844 Immeza v. Lorch *in dei amore libertate donavit* dwu swoich poddanych, przekazanych klasztorowi w Bleidenstadzie, — pod warunkiem, by mu płacili 4 denary czynszu rocznie, z ról przez siebie uprawianych.

Akt ten został dopełniony — w obliczu obdarowanych mnichów — przez wójta *(mundiburdus* [126]) Immezy, jako — poraz pierwszy w „żupie Renu" wspomnianego-pośrednika pomiędzy ludnością niewolną a panem [127]).

Układ czynszowy, zastosowany w przypadku powyższym do ludzi, obdarzonych wolnością, bywał również i względem niewolnych stosowany.

W roku 874 przed królem Ludwikiem Niemieckim stanęła pewna niewiasta, imieniem Rovtlint, która — z zezwolenia monarchy — ofiarowała na rzecz kaplicy królewskiej we Frankfurcie nad Menem [128]) osiem łanów *(mansa. Sic!),* w Hornau, w hrabstwie grafa Lutfryda, w sąsiadującym z „żupą Renu", opolu Niddy, niedaleko od Braubachu położonych, wraz z pastwiskami, łąkami, winnicami, lasami, wszelkiemi wodami, ruchomościami i nieruchomościami, do nich należącemi, jak również z zamieszkałymi na tych gruntach poddanymi: Reginbaldem, jego żoną niewiadomego imienia, bratem Se-

[126]) *ad mundium=advocatia,* por. X. Lipke T. J.; tytuł i str wyżej w przyp. 48. *Mundiburdium* w wieku XII, por. Cod. dipl Nass. — Nr. 173.

[127]) Cod. dipl. Nass. Nr. 60. [128]) Cod. dipl. Nass. Nr. 66.

ginhiltem, siostrami Wikbaldą i Ottrudą, oraz z — małoletnimi, jak się zdaje — synami Reginbalda.

Nadanie to obciążyła ofiarodawczyni znacznym ciężarem, spadającym na barki pomienionej ludności niewolnej, — zastrzegła sobie bowiem pobór co roku następujących danin z Hornau: 40 miar zboża *(frumentum)*, którego bliżej nie określiła, 30 miar orkiszu, 60 owsa, 4 wozów gron winnych, 1 funta srebra, 14 prosiąt (?) większych, lub 20 małych, a wreszcie 100 wozów drzewa na opał.

Jeżeli do tych danin dodamy inne, na rzecz kaplicy królewskiej ustanowione, oraz dziesięciny kościelne [129]), — będziemy mieli obraz tych więzów ekonomicznych, w jakich już wówczas jęczała ludność niewolna nad Renem.

Jakoż, wobec jej wzmagającej się liczebności, umożliwiającej już pod koniec IX wieku czynienie darowizn z 58 poddanych przez osoby prywatne na rzecz Kościoła [130]), wzmagały się te ciężary *(collaboratus* [131]) do tego stopnia, że *Summarium et registrum bonorum Blidenstadtensium* z okresu IX—X st., przypomina nam już żywo te — wykazane w *Liber Beneficiorum* Długosza — zobowiązania, jakie dopiero w drugiej połowie wieku XV tłoczyły w Polsce ludność poddańczą kościelną, stając się przygrywką wyraźną do nowożytnej, „chłopskiej“ doby i doli!

Zarysowuje się tam przed nami istna mozajka zobowiązań, danin, opłat i robocizn, normowanych wedle obszaru i rodzaju gruntów, ilości poddanych, a — niewątpliwie — i ich zamożności.

Poczynając od wysokiego na te czasy czynszu pieniężnego, wynoszącego około 25 franków dzisiejszych z łanu [132]),

---

[129]) Cod. Nass. Nr. 74. [130]) Cod. Nass. Nr. 78.
[131]) Cod. Nass. Nr. 79.
[132]) ?5 soldów srebra, por. Cod. Nass. Nr. 85.

jednego barana i jednej uncyi wełny, ale przytem konwencyonalnych raczej, niż rzeczywistych robocizn [133]) — a kończąc na żadnych zgoła opłatach, nikłych daninach, po dwie miary żyta i owsa, po jednym baranie, po 2 kury i po 12 jaj z łanu — lecz natomiast wielkich robociznach dworskich, zabierających poddanym połowę dni w roku [134]) — oto rojowisko wielobarwne zamierzchłego życia z przed lat tysiąca, w nadreńskim kompleksie dóbr klasztornych Bleidenstadtu, którym swego czasu sam graf Hatton jako wójt przewodził [135]).

W porównaniu z analogicznym w pięć wieków później bytem ludności wieśniaczej w Polsce, jedna uderza tu okoliczność, na której tle charakter niewolniczy chłopów nadreńskich z IX—X wieku, jaskrawiej może aniżeli u nas w XV stuleciu i następnych, występuje.

Okolicznością tą były bezpłatne roboty przemysłowe i posługi pańszczyźniane, nietylko na rzecz gospodarstwa, jak u nas, ale i domu pańskiego wykonywane, co w Polsce ze strony chłopów-gospodarzy i ich rodzin, jeszcze bodaj w wieku XVI, do wyjątków należało.

Dotyczyło to zwłaszcza kobiet — matek, żon i córek czynszowników. Tkają one — gdy w danym przypadku Kościół był ich panem — z lnu własnego, [136]) lub dworskiego [137]) obrusy kościelne, piorą je, [138]) szyją [139]) (?) i piorą [140]) *camsiles* panów swoich i t. p. Co do mężczyzn, to i oni wykonywują niekiedy robocizny różne na rozkaz [141]) dworu, zwłaszcza zaś służbę rzeczną na Renie (*navigatio* [142]), będącą może w związku z rozwi-

[133]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 3.
[134]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 7.
[135]) Cod. Nass, Nr. 80, cap. 14.
[136]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 6.
[137]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 13.
[138]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 9.
[139]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 13.
[140]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 32.
[141]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 30.
[142]) Cod. Nass. Nr. 80, cap. 14.

jającym się tam w wieku X rybołóstwem (*piscatio*[143], *piscatura in Reno*[144]).

Bywali to najpewniej t. zw. służebnicy (*servientes*) oczynszowani, stanowiący niejednokrotnie, podobnie zresztą, jak z czasem wszelcy inni poddani, przedmiot nadań i alienacyj *cum integra eorum generatione*, bodaj nawet w oderwaniu od gruntu, na jakim siedzieli[145])

Posiadłości kościelne stanowiły wówczas we wszelkich kierunkach najwyższy typ gospodarczy nad Renem; fiskalne natomiast, zwłaszcza wobec zmieniających się w gorszym, po Karolingach, kierunku rasowym, dynastyj królewskich, przedstawiały — pomimo wzorów przez Karola Wielkiego utworzonych — wiele do życzenia w tej mierze.

Monarchów tych zajmowały przeważnie szerokie sprawy polityczne, stojące w zakresie gospodarczym odpowiedniej precyzyi na przeszkodzie.

Otton I, sas, niezupełnie świadomy działalności wewnętrznej licznych swych grafów[146]), — nie wie nawet, gdzie i ile łanów posiada nad Renem[147]), nie mówiąc już o tem, by mu wiadomem było, w jakim stanie się znajdują; trudno zaiste o lepsze pole dla samowoli ze strony lenników!

Jakkolwiek też, za rządów tego wielkiego monarchy, we własnem jego nadaniu dóbr nadreńskich na rzecz klasztoru Hilwartshausen z roku 974, spotykamy poraz pierwszy w źródłach miejscowych — poddanych pod liberalnym mianem „mieszkańców“ (*incolae*[148]), to jednak położenie ludności rolnej, przybierającej już wówczas niekiedy znamienną nazwę *familia*[149]), pogarszało

[143]) Cod. Nass. Nr. 90.
[144]) Cod. Nass. Nr. 110, cap. 24. [145]) Por. Cod. Nass. Nr. 81.
[146]) Por. Cod. Nass. Nr. 94. [147]) Por Cod. Nass. Nr. 90, 91.
[148]) Cod. Nass. Nr. 95. [149]) Por. Cod. Nass. Nr. 100.

się coraz bardziej na rzecz indywidualizujących się i wzmagających coraz to więcej swą siłę, panów feudalnych, którzy zarówno w praktyce, jako i w teoryi, zyskiwali zwolna prawo czynienia w swych dobrach *quidquid eis placuerit* [150]).

A sprzyjał temu i przyrost ludności, sprawiający, że już na początku XI wieku trzej poddani, siedzący na jednym łanie, do rzadkości nie należeli [151]). W parze z tem, jak również z rozluźnieniem się ładu wewnątrz państwa, rozsprzęga się i zmienia sam styl nadań, dokonywanych zarówno na rzecz Kościoła, jak i osób świeckich. Dawna precyzya w określaniu uprawnień poszczególnych, opartych na obyczajowem poczuciu ogółu, ustępuje miejsca chaotycznej *tabula rasa*, na której siła, w sposób najrozmaitszy, pomysły własnej swej a samowolnej inwencyi, wypisywać mogła [152]).

Wyraźnie ilustruje ów nowy stan rzeczy, spotęgowany na domiar złego przez zamianę dawnych, naturalnych stosunków ekonomicznych, na gospodarkę pieniężną, samo zestawienie przytoczonego wyżej inwentarza dóbr Bleidenstadzkich, z okresu IX—X stulecia, z następnym, dotyczącym wieku XI-go [153]).

Uderza w nim przedewszystkiem, zamiast określonego dawniej stosunku pana do poddanych, stosunku, pominiętego obecnie milczeniem, — cena sprzedażna tych ostatnich, postawionych na równi, a bodaj niżej, od bydła i inwentarza.

W roku 1043 niejaki Humbert przekazał klasztorowi w Bleidenstadzie trzy winnice i dwu poddanych za 15

---

150) Por. Cod. Nass. Nr. 102.
151) Por. Cod. Nassoicus, Nr. 104.
152) Por. Cod. Nass. *passim*.
153) W latach 1017—1079. Cod. Nass. Nr. 110.

grzywien (*marcae*[154]), t. j. za sumę, niższą o całe pół grzywny od tej, jaką współcześnie w tejże okolicy za hubę gruntu, lub za konia przedniego płacono[155]).

Kapitalizm, uprawiany przez bogate i wzrastające wciąż w zamożność klasztory,[156]) sprawiał, że zyskiwały one, w stosunku do wzmagających się potrzeb, a braku gotowizny wśród rycerstwa, stanowisko potężnego pośrednika w sprawach ekonomicznych kraju[157]), odbijając z lichwą swe pożyczki, przez rycerstwo w drodze zastawu[158]) zaciągane na „hipotekę" poddanych[159]), którzy szli za bezcen w posiadanie mnichów[160]), aby pracą swą, coraz bardziej wytężoną, mnożyć ich dostatek.[161]) Rósł on nadto przez świeże — beneficyalne t. j. czasowe[162]) i wieczyste[163]) nadania ziem, poddanych, ceł[164]) i targów[165]), ze strony osób prywatnych i monarchów[166]). Nadania te umilano niekiedy przez darowizny winnic — aby — *quot illic nascitur vinum*, (*fratres*) *in caritate bibituri suscipiant...*[167]) Prawo targów wiązano zazwyczaj z kościołami, dla wzmożenia napływu ludności[168]) do domów bożych, znajdujących się często (przed Grzegorzem VII, 1073—1085), w posiadaniu osób prywatnych;

[154]) Cod. Nass. Nr. 110, cap. 27.
[155]) Cod. Nass. Nr. 110, cap. 43.
[156]) Por. X. Lipke T. J. j. w.
[157]) Por. Cod. Nass. Nr. 149.
[158]) Por. Cod. Nass. Nr. 110, cap. 60.
[159]) Por. Cod. Nass. Nr. 110, cap. 49, 52, 67, 149.
[160]) Por. Cod. Nass., Nr. 110, cap. 1, 2, 3.
[161]) Por. Cod. Nass. Nr. 133.
[162]) Por. Cod. Nass. Nr. 125, 128.
[163]) Por. Cod. Nass. Nr. 119, 122.
[164]) Por. Cod. Nass. Nr. 115.
[165]) Cod. Nass. Nr. 120.
[166]) Por. Cod. Nass. Nr. 115.
[167]) Cod. Nass. Nr. 143.
[168]) Por. X. Lipke T. J., tytuł i str. j. w. (przyp. 48).

że zaś — tylko przynależność do danego kościoła, będącego przeważnie zawiązkiem przyszłej parafii, zapewniała poddanym chrzest, pogrzeb i nabożeństwo,[169]) czego, jak widać, przygodnym bywalcom odmawiano, — przeto wszelkie względy i okoliczności, zarówno państwowe (beneficyalne), jak ekonomiczne i religijne, składały się na to, aby w „żupie Renu“ zapewnić tymi czasy rolę najwybitniejszą — Kościołowi.

Cena poddanego nie przekraczała, jak się zdaje, przeciętnie pięciu grzywien,[170]) a osady rolne coraz bardziej się rozdrabniały (*curticula*[171]), niosąc panom dochód, równy większym gospodarkom dawnym, rozpadającym się obecnie na mniejsze udziały[172]). Jakkolwiek czyniono niekiedy zastrzeżenia, pod rodzajem *vadium*, że dane *allodium*, ofiarowane klasztorowi, nie będzie dzielone na więcej części, niż na cztery[173]) to jednak towarzyszyły takim klauzulom i inne, bynajmniej dla poddanych nie pocieszające, że czynsz, w chwili darowizny wykazany, nie ulegnie zmniejszeniu[174]).

Wzrostowi ciężarów, spadających na bary poddanych, sprzyjało mnożenie się ludności, która — gdy większość gruntów bezleśnych była już pod uprawą — garnęła się ochoczo i do nieużytków, przyczem — wbrew późniejszemu o cztery wieki, lecz analogicznemu położeniu rzeczy w Polsce — nie korzystała nawet z wolnizny.

Kiedy arcybiskup moguncki, Bardo von Oppershofen (1031—1051), przychylając się do próśb swych pod-

[169]) Por. Cod. Nass. Nr. 155.

[170]) Por. Cod. Nass. Nr. 110, cap. 2, 27 etc.

[171]) Cod. Nass. Nr. 111.

[172]) Np. *quarta* (Cod. Nass. Nr. 189), a nawet *octava pars mansi* (Cod. Nass. Nr. 157).

[173]) Cod. Nass. Nr. 164.

[174]) Tamże j. w.

danych, zezwolił im na uprawę pewnych nowizn górzystych, około Rüdesheimu położonych (*novale vinearum*[175]), postawił natychmiast za warunek, aby mu z każdego łanu, bez względu na to, czy byłby to łan koronny (*mansus fiscalinus)*, czy inny, składano corocznie, w miarę urodzajności gruntu, wcale pokaźną daninę ryczałtową z wina, za co — by poddanych pracowników tem gorliwszymi w trudzie i znoju uczynić – przyrzekł im w nagrodę, że zwolni ich pola od fiskalnego nadzoru sołtysa, a za niedbalstwo jednostek gromady ciążone nie będą.[176])

Oto obraz, już z owych czasów zamierzchłych, „wolnizny" poddanych nad Renem!

Około połowy wieku XI-go, w nadaniu ces. Konrada II z roku 1036 dla opactwa w Limburgu[177]), wznoszącego swe dumne szczyty wśród wideł rzeki Ems i Aaru, dopływów Lany (Lahn), spotykamy się poraz pierwszy w źródłach „żupy Renu" z kategoryą poddanych, zwanych *lazi*, którzy, o ile beneficyum jakie — dzierżawę gruntów — posiadali, winni byli służyć konno na każde wezwanie opata, lub spełniać obowiązki woźniców w transporcie produktów spożywczych i wina, z dóbr klasztornych limburskich, aż do odległej o mil kilkanaście „Bramy Pawiej" —*porta paonis*— w Wormacyi[178]).

Byli to — znani w dziejach ustroju społecznego w Niemczech średniowiecznych — „litowie", czyli „lassowie", ludzie giermańskiego pochodzenia, osadzeni oddawna, bodaj jeszcze przed epoką Merowingów, na roli i uiszczający daninę, zwaną *lidimonium*.

---

[175]) Cod. Nass. Nr. 157. [176]) Cod. Nass. Nr. 114.

[177]) Cod. Nass. Nr. 116.

[178]) Dystans ów zawisł zresztą od tego, skąd owe transporty wozili: od samego Limburga, czy też od bliższego Sundelingen, położonego w hrabstwie Saarbrücken (por. Cod. Nass. Nr. 116.)

W danym wypadku, jak widzimy, klasyczną tę daninę zastępowały już służebności bardziej poddańcze, aniżeli przeciętne posługi drobno-rycerskie [179]); wobec tego, rzadkość, z jaką „lassowie", jako odrębna, wyższa kategorya ludności niewolnej, występują w „żupie Renu", każe mniemać, że już w wieku XI zaczynali oni — zwłaszcza w uboższych swych przedstawicielach — dzielić tam losy zwykłych poddanych, mających w dawnych niewolnikach rzymskich swych protoplastów socyalnych, a znajdujących obecnie, w służbie domowej u panów — lepsze warunki bytu, niż na roli [180]).

Rozwój ustroju feudalnego, a wraz z nim wszelakiego rodzaju umów i pod-umów dzierżawnych — dziedzicznych, dożywotnich, tymczasowych, paroletnich, czy wieczystych [181]) (*beneficia* [182] *praecaria* [183] *feuda etc.* [184]) zawieranych pomiędzy różnymi panami gruntów nawzajem, czy nawet pomiędzy panami a poddanymi, — pogłębiał coraz bardziej otchłań, w jakiej naogół jęczeli już ludzie niewolni, zwłaszcza, że wzrost potrzeb pańskich, a zbyt powolny w stosunku do niego, rozwój środków produkcyi, kazał panom cenić sobie coraz wyżej swe posiadłości — nawet w zakresie dóbr „spodziewanych" (*bona quaesita et inquirenda* [185] lub *utilitates que scribi et nominari possint* [186]), i wraz z tem wyśrubowywać ciężary, pod którymi upadali poddani.

---

[179]) Np. t. zw. bojarów putnych na Rusi.

[180]) ...*mancipia que non aliud ius, quam meliores servientes fratrum* (*sc. sacerdotum*) *habeant*. Cod. Nass. Nr. 133.

[181]) Por. Cod. Nass. Nr. 160.

[182]) Ibidem Nr. 155.

[183]) Ibidem.

[184]) *Feudum* występuje po raz pierwszy pod tą nazwą w r. 1107. Por. Cod. Nass. Nr. 155.

[185]) Cod. Nass. Nr. 119.

[186]) Cod. Nass. Nr. 128.

A cóż dopiero w czasach, kiedy rozsprzężenie wewnętrzne cesarstwa, w dobie Henryka IV. (1054—1106), rozwiązało całkowicie niemal ręce panom feudalnym [187]) — *nobilium et liberorum* [188]) — pomimo, że i wtedy jeszcze słychać od czasu do czasu o dawnych normach, [189]) regulujących legalne posiadanie dóbr.

Najlepiej miewali się teraz stosunkowo wierni słudzy domowi, protegowani przez panów, zwłaszcza duchownych, i wywyższani przeto w praktyce życia ponad poddanych, siedzących na roli. Miewali oni bowiem nietylko „obrywki" dworskie, ale lepsze — i to dziedzicznie — warunki czynszowe na swych udziałach [190]).

Zwykłe zjawisko — kosmopolitycznie z ustrojem patryarchalnym związane!

Mimo to pan pobierał puściznę i po najwierniejszych nawet poddanych swoich, zabierając po nich trzodę najlepszą, czy najlepszą odzież, a — jeśli był duchownym — nie zaniedbywał kazać sobie, lub zastępcy swemu, płacić po kilkadziesiąt franków dzisiejszych za posługi religijne, nie wyłączając rekolekcyj, na które zjeżdżał do różnych miejscowości, w celu „naprawy dusz" swych poddanych [191]).

Opłaty te wynosiły znacznie więcej, niż ówczesne honorarya księży, za modły i wypominki po zmarłych dobrodziejach pobierane; te ostatnie bowiem ograniczały się na skromnym posiłku, z kawałka chleba, mięsa i miarki najlepszego wina reńskiego złożonym, lub na równie skromnej gotówce w obolach [192]).

---

[187]) Por. X. Lipke T. J. j. w. [188]) Cod. Nass. Nr. 128.

[189]) N. p. *mallum iudicium* (Cod. Nass. Nr. 128); *legali iuris ordine* (ib. 130); *collaudante ministerialium, nobilium, scabinorum, et hominum terrae patriae in solemni placito* (*sententia*) ib. Nr. 132.

[190]) Cod. Nass. Nr. 133. [191]) Cod. Nass. Nr. 135.

[192]) Cod. Nass. Nr. 133.

Zgodnie z wyłuszczonym wyżej obrazem stosunków, spotykamy się na schyłku XI w. poraz pierwszy w „żupie Renu“ z mianem *homines proprii*, *homines iuris proprii*, [193]) lub *nostrum ius et servicium* [194]), dla określenia poddanych [195]), a wkrótce potem—ze znanym z teoryi, ale nie spotykanym dotąd w śladach życia miejscowego — ich dozorcą — setnikiem (*centurio*) [196]).

Popełniliśmy wszelako błąd, mniemając, że na tem tle czarnem nie bywało wcale plam jaśniejszych.

Były i one, ale występowały przedewszystkiem, jeśli nie jedynie, w stosunkach majątkowych wiernych sług pańskich, czy kościelnych—owych wspomnianych przed chwilą protegowanych, na których wszędzie i zawsze ustroje patryarchalne opierać się zwykły.

Na samym schyłku wieku XI-go niejaki Noth, poddany i sługa klasztoru św. Albana w Moguncyi, pochodzący z „rodziny“, a raczej z grupy poddanych — *familia* Nesene [197]) — popełnił, stwierdzając na sobie racyę przysłowia „chleb ma rogi“, — krok „lekkomyślny“. Oto, zapaławszy afektem egzogamicznym ku niejakiej Krymhildzie, poddance klasztoru N. M. P. w Trewirze, pojął ją — oczywiście nie bez formalnej zgody swych panów — za żonę i doczekał się z niej trzech córek i syna. Ale lęk go chwycił przed zgonem, aby z dostatków, jakie zdołał był zebrać w ilości ni mniej ni więcej, jeno pięciu łanów, rozrzuconych po okolicy, oraz dwu młynów, — potomstwo jego, z „obcej“ matki zrodzone, nie było wyzute, tracąc grunta, których on sam tylko był „dziedzicem“ (*haereditarius* [198]). Chwycił się tedy środka, wytworzonego już przez stosunki feudalne — i całe swe

[193]) Cod. Nass. Nr. 144. [194]) Cod. Nass. Nr. 146.
[195]) Por. Cod. Nass. Nr. 141, nota. [196]) Cod. Nass. Nr. 149.
[197]) Zwanej tak od miana właściwego dworu.
[198]) Por. Cod. Nass. Nr. 156.

mienie mnichom od św. Albana „darował", pod warunkiem, że otrzymają je w „dziedzictwo" (oczywiście — jako lenno) — dzieci jego, które z całości tych dóbr dwa razy do roku, w rocznicę śmierci ojca i matki, po 30 denarów (!) klasztorowi opłacać będą [199]).

Był to wypadek wprawdzie wyjątkowy, ale świadczący bądźcobądź o tem, że prawa jednostek, nawet poddanych, o ile nie były w danym wypadku — tym razem w stosunku do wiernego sługi — „prawnie" uszczuplone — szanowano [200]), co w opisanej tu historyi na tem większe zasługuje wyróżnienie, że klasztor wspomniany bynajmniej do zamożnych nie należał [201]).

Nie mniej obficie, jak Noth, była uposażona i *ancilla* Henryka IV-go, wdowa Gertruda z Boppard nad Renem, którą monarcha ten na schyłku swego życia, w r. 1105, wraz z trzema jej osadami *(curtes)*, opactwu św. Pantaleona w Kolonii darował [202]), poczem nadanie to wkrótce (w r. 1107) zostało i przez Henryka V potwierdzone [203]).

W wieku XII dawne opisy poddanych i ich zobowiązań na rzecz panów, ustępują w dokumentach miejsca wyliczeniom rodzajów gruntów — winnic, pól [204]) i t. d., oraz opłat, z nich pobieranych. Poddani — nawet wyższa ich kategorya — *ministeriales* [205]) — jako siła niewolna — inwentarz, — do takiej bowiem roli zeszła *familia* [206]) — część „substancyi" panów, [207]) produkującej ich dochody, — ustępują już z pola, jako l u d z i e, choć dawny obyczaj zamierzchły zdaje się występować

---

[199]) Cod. Nass. N. 142.

[200]) Rodzaj zastrzeżenia pewnych praw dla poddanych, ofiarowanych temuż klasztorowi przez pana świeckiego, por. Cod. Nass. Nr. 147. [201]) Por. Cod. Nass. Nr. 147.

[202]) Cod. dipl. Nass. Nr. 153. [203]) Cod. Nass. Nr. 154.

[204]) ...*ager fructifer* etc, por. Cod. Nass. Nr. 159.

[205]) Cod. Nass. Nr. 193. [206]) Cod. Nass. Nr. 168.

[207]) Cod. Nass. Nr. 170.

jeszcze tu i owdzie [208]). Miewało to miejsce przeważnie na terytoryach rzadkich fundacyj dobroczynnych, n. p. przytułków dla trędowatych, powstających na dawnych zasadach, w myśl hasła: „Dawajcie jałmużnę, albowiem, jak ogień gasi wodę, tak jałmużna gładzi grzechy...“ [209])

Do wyjątkowych tego rodzaju zjawisk w czasach, jakie tu omawiamy, należy również zaliczyć niektóre dobra klasztorne, wyposażone, jak n. p. słynny ze swego wina Johannisberg nad Renem, za ces. Henryka V. (1106—1125), w uderzające swą rozległością immunitety.

Występują tam, jeszcze w latach 1113—1123, przybysze z innych okolic Niemiec *(coloni)* — niby późniejsi — od połowy XIII stulecia w Polsce — koloniści zachodni, poszukujący polepszenia bytu i — otrzymują pod wodzą swych zasadźców *(villici)*, zależnych wyłącznie i bezpośrednio od pana gruntu, niezawisłość *(immunitas)* od wszelkich wogóle urzędników prywatnych (wójtów, *advocati)* i państwowych (grafów, *comites)*, oraz poborców *(exactores)* publicznych [210]). Z faktu, że ludzie ci posiadali sądownictwo własne (sołtysów, *villici*), oraz, że tylko w zakresie przestępstw cięższych, jak: zatrzymanie czynszu pańskiego, kradzież, rabunek, podpalenie i zabójstwo, podlegać mieli ogólnym ustawom państwa [211]), wnosimy, że ulgowe ich położenie spoczywało na podstawie, nieco tylko do obyczajów nadreńskich przystosowanych, zasad prawa magdeburskiego.

Ale były to — jak nadmieniliśmy wyżej — rzadkie wyjątki [212]). Naogół bowiem toczył się tam rozwój stosunków agrarno-społecznych w wytkniętym już kierunku

---

[208]) Por. wyjątkowe już w r. 1109 określenie *stipulatione legali... (sc. subnixi)*, Cod. Nass. Nr. 161. [209]) Cod. Nass. Nr. 168.

[210]) Cod. Nass. Nr. 167.

[211]) *iusto ordine constringantur...*, por. Cod. Nass. j. w.

[212]) Por. Cod. Nass. Nr. 180.

— niewoli z jednej, a zorganizowanego przez feudalizm panowania — z drugiej strony.

W roku 1124 występuje po raz pierwszy w źródłach „żupy Renu“ zjawisko komasacyi gruntów,[213]) należących w danym wypadku do kościoła św. Piotra w Moguncyi.

Odbyła się ona — już na podstawie bezwzględnej zależności poddanych — drogą skupu działków poszczególnych, do różnych osób ze stanów *ministerial*'ów należących.

Zjawiają się przytem nowe miary powierzchni: *curvales* i *frete*, na drobniejsze jeszcze cząstki dzielone; niebawem zaś — w dobrach archidyecezyi mogunckiej — skupienie własności ziem i ludzi (niewolnych) osiąga stopień takiej doskonałości, że, nie dzieląc już „dóbr“, tak pojętych, w naturze, arcybiskupi miejscowi — np. potężny Adelbert I. v. Saarbrücken (1115—1137) — poczynają dzielić wprost przy transakcyach, ich produkcyę, przekazując nie sam warsztat rolny, lecz całkowite, lub pewne tylko opłaty i daniny, z poszczególnych osad, czy od poszczególnych poddanych płynące, na różne cele i nadania.

Pojąć łatwo, jak dalece wzmaga się przez to gmatwanina i tak już zawiłych stosunków prawnych, a zwłaszcza tłocznia, nad poddanymi ciążąca [214]), która na potrzeby pana i obdarowanych przez niego osób starczyć musiała.

Mnożą się wprawdzie jednocześnie środki i sposoby podniesienia produkcyi ogólnej: powstają drobne fol-

[213]) Por. Cod. Nass. Nr. 173. W Polsce zjawiska analogiczne występują dopiero w trzysta lat później, odpowiednio do jej „młodszości cywilizacyjnej“.

[214]) Por. Cod. Nass. Nr. 176.

warczki *(praediola*[215]*)*, winnice na nowinach *(novale vinearum*[216]), ogrody *(ortus*[217]*)*, z liczonymi niemal na sztuki drzewami *(arbores*[218]*)*, pasieki *(pingvis*[219]*)* i żołędnie *(glandaticae*[220]*)*, rozwija się hodowla zwierząt domowych *(vivaria*[221]*)*, piekarnie *(pistrinae*[222]*)* itp. gałęzie przemysłu w coraz to większej ilości, ale — mimo to wszystko — położenie ludności niewolnej staje się coraz bardziej opłakanem.

Już też w roku 1129 spotykamy się w dobrach duchownych, do klasztoru św. Jerzego w Limburgu należących, z pierwszym buntem poddanych.[223]) Oto — *familia* tych dóbr tak zuchwałą podniosła rebelję, że zamierzyła, „nie pomnąc na cześć swą ani zbawienie wieczne“, wyzwolić się przemocą z narzuconych jej ciężarów. Wołało to — zdaniem panów-mnichów — o pomstę do nieba — „istniał bowiem obyczaj między nimi“, że uiszczali zdawiendawna na rzecz klasztoru określone ściśle opłaty i daniny.

Od połowy wieku XII-go, jeśli nie wcześniej, poddani są już tylko — rzeczą, a pojęcie władania gruntem kojarzy się ostatecznie z pojęciem jego mieszkańców niewolnych, którzy, jako *a Deo* (*domino suo*) *concessi*[224]), stają się — niby martwym — przedmiotem układów, zawieranych przez panów; łany zaś dziedziczne (*erbe*[225]), należące do tych ostatnich, występują jako ramy formalne tego rodzaju umów, wypełnione treścią bezimienną[226]).

[215]) Cod. Nass. Nr. 179. [216]) Cod. Nass. Nr. 177.
[217]) Cod. Nass. Nr. 176. [218]) Cod. Nass. Nr. 179.
[219]) Cod. Nass. Nr. 176. [220]) Cod. Nass. Nr. 187.
[221]) Cod. Nass. Nr. 179. [222]) Cod. Nass. Nr. 176.
[223]) Por. Cod. Nass. Nr. 178. [224]) Cod. Nass. Nr. 199.
[225]) Cod. Nass. j. w.
[226]) Wysoce znamiennym w tej mierze dokumentem jest z późniejszych nieco czasów (1222 roku) pochodzący akt arcybiskupa mo-

Istnym bogactwem dla panów okazuje się ludzki inwentarz niewolny, stłoczony po zabudowaniach dworskich [227]), gdy jednocześnie dawne jednostki gospodarcze — łany, pokryte zazwyczaj większą ilością budynków [228]), osiągając w całości cenę nader wysoką [229]), dochodzą niekiedy, przez podziały, do szesnastki obszaru z czasów minionych [230]).

Ludzie dworscy, zasłużeńcy, wyrastają tymczasem nad poziomy, potrafiwszy wkraść się w łaski szafarzy bytu [231]). „Człowiek arcybiskupi" — *quidam homo noster* — Embrych, staje się z łaski potężnego „Pontifex'a" [232]) Niemiec, Adelberta II-go v. Saarbrücken (1138—1141), jego oficyalistą *(ministerialis* [233]), lennikiem, a wreszcie towarzyszem tego władcy, jako graf (części kościelnej moguckiej) „żupy Renu" — *comes in Rinegowe* [234]).

Jednocześnie kroczy naprzód postęp techniczny ziem

gunckiego, Zygfryda II v. Eppstein, zawierający opis dóbr klasztoru w Retters. Wśród długiego wykazu dworów, pól, lasów, winnic, czynszów itd., niema tam ani jednej wzmianki o poddanych! (Cod. Nass. Nr. 380). — Jako rzadkość notujemy tutaj wzmiankę o „servitium", występującą gołosłownie, w formule przelania własności, („...cum omni proprietate, utilitate, libertate etc...") pod. r. 1227 (Cod. Nass. Nr. 417); bardziej jeszcze wyjątkowem jest określenie: „servitia, alieque exactiones a colonis et hubariis curtis"..., występujące w r. 1232 (Cod. Nass. Nr. 445), lub *rustici ville* z r. 1253 (tamże Nr. 584, 661).

227) „...in Hedersheim... III curtes cum XXXVI mancipiis utriusque sexus..." Cod. Nass. Nr. 199.

228) „...huba cum tribus curiis"... Cod. Nass. Nr. 293.

229) Cena takiego łanu wynosi np. ok. r. 1191 w „żupie Renu" 33 grzywny! Cod. Nass. Nr. 293.

230) „...sexta decima pars unius mansi". Cod. Nass. Nr. 199.

231) Por. niżej przyp. 234, oraz Cod. Nass. Nr. 791.

232) Por. Cod. Nass. Nr. 200.

233) Oficyaliści *(ministeriales)* arcybiskupa moguckiego bywali w tych czasach równani z t. zw. „Reichsministerialen". Por. Cod. Nass. Nr. 453.

234) Por. Cod. Nass. Nr. 170, 199, 200, 202.

nadreńskich. Arcybiskup moguncki, Henryk I v. Harburg (1142—1153), ustanawia, kosztem dziesięcin specyalnych — oświetlenie — *luminaria noctis* [235]) (?przystani nad Renem), a gospodarka tych okolic osiąga stopień coraz wyższy. Jej przedmiotem, nie mówiąc już o rolnictwie właściwym, o murowanych domach mieszkalnych [236]), polach, łąkach, winnicach, a niebawem o rybołóstwie [237]) i piekarniach [238]), w których z mąki pszennej wypiekano opłatki i chleby białe [239]), stają się stopniowo pastwiska [240]) i lasy, których większe kompleksy zyskują specyalnego dostojnika — *comes silvestris* [241]), a z których drzewo, zwłaszcza obrobione, mierzone jest ściśle na stopy [242]), jak za naszych czasów. Pojawia się też dokładniejsze, niż dawniej, określanie plonu winnic [243]) i stanu pól — *agrorum culturae* [244]), jako wyraz płodności gruntu, której czynnik, na równi

[235]) Cod. Nass. Mr. 202; nie jest to jednak szczegół pewny — może bowiem oznaczać świece, a nawet oświetlenie kościoła, choć to ostatnie określano zazwyczaj inaczej (por. tamże Nr. 318: „...ad altare... duo luminaria maiora...").

[236]) Cod. Nass. Nr. 265.

[237]) Cod. Nass. Nr. 256, 272. Por. 709.

[238]) Cod. Nass. j. w.

[239]) Cod. Nass. j. w.

[240]) „...cum pascuis cultis et incultis.." Cod. Nass. Nr. 202.

[241]) Gerhardus... Cod. Nass. Nr. 288; „...silve extirpate seu extirpande, culte vel excolende, antique et novales, Cod. Nass. Nr. 202; „silve culte et inculte", por. tamże Nra 218, 220; jus silvaticum= walbod (Waldbotenamt) ob. tamże Nr. 294. „Nemus", jako nazwa lasu, występuje poraz pierwszy w nadaniu arcyb. mog. Zygfryda II von Eppstein dla klasztoru Mariaehausen z r. 1219 (tamże 360).

[242]) „...funiculum lignorum metitum XII pedum longitudine et XII altitudine..." Cod. Nass. Nr. 219.

[243]) „...vineam ad carradas X, ... id est iugera duo cum dimidio.." Cod. Nass. Nr. 254.

[244]) Cod. Nass. Nr. 218; „terra", lub „ager" — unius aratri, por. tamże Nr. 293.

z nią zasadniczy, ręce robocze — zlewa się ściśle z pojęciem pola uprawnego, jako — rzecz, nie zasługująca już na wzmiankę specyalną[245]).

To też, od połowy wieku XII-go, głucho w źródłach „Żupy Renu“ o poddanych; ich grupy dworskie — *familia* — zaliczane bywają wprost — krótko a węzłowato — do naturalnych, — jak wszelkie inne dodatki ruchome, czy nawet nieruchome — przynależytości[246]) danego gruntu lub wioski[247]). Jeżeli zaś zdarzy się jeszcze niekiedy wzmianka o nich — *homines terram inhabitantes*[248]) — i to z zastrzeżeniem (np. przy dzierżawie) aby ich ponad miarę nie obciążano, — to widać w tem raczej interes pana, aniżeli dowód prawnego zabezpieczenia „niewolników“[249]), zwłaszcza, że alienacye ówczesne bywały łączone z zachowaniem dla dawnego posiadacza gruntu części znacznej jego dochodów i danin[250]), które sobie pan nowy — nie mówiąc już o wierzycielach-żydach[521]) — odbijać musiał na poddanych. A dodajmy tu nadto dziesięciny kościelne, które trzeba było bez szemrania — *sine murmuratione* — składać zarówno z płodów ziemi: z pól, winnic, czy ogrodów, z owoców i jarzyn, z łąk i pasiek, jako też z wszelakiego, skrzydlatego, czy czworonożnego stworzenia[252]), jak to malowniczo dyplomat chwilowego namiestnika Chrystyana

[245]) ...molendina... silve... prata... pascua... vineae — hubae etc... *cum omni iure*, Cod. Nass. Nr. 293. Pisano tak w r. 1191, gdy na kilkadziesiąt lat przedtem (1143 r.) wymieniano jeszcze familiae“ i „mancipia“ wśród części składowych posiadłości, jak oto: „silve, prata, pascua“ etc. (por. j. w. Nr. 202).

[246]) ...pertinentiae... appenditiae, Cod. Nass. Nra 242, 279.

[247]) vicus w r. 1183, Cod. Nass. Nr. 276.

[248]) Cod. Nass. Nr. 246. [249]) Por. j. w.

[250]) Cod. Nass. Nr. 252.

[251]) Por. Cod. Nass. Nr. 305.

[252]) Cod. Nass. Nr. 267; cf. N-ra 276, 279, 290.

moguncklego (1165—1183) biskupa Brandenburskiego Zygfryda, w r. 1178 wyraża.

W początkach wieku XIII pozostaje wszystko po dawnemu, ale ożywia się ruch sprzedażny posiadłości ziemskich, przyczem wartość ich, zależnie od warunków lokalnych, bywa nader rozmaitą i niemniej rozmaicie szacowaną — poczynając od sumy, wydatkowanej na zagospodarowanie morgi (ok. 1 grzywny srebra [253]), a kończąc na pełnym jej walorze. Winnice przeciętne *(vinete)* przechodziły w obce ręce na własność po 7 grzywien srebra za morgę [254]), a jednocześnie niemal (w r. 1204) sprzedano posiadłość ziemską — z dworu i jego zabudowań, oraz z przyległych pól i winnic złożoną, z przydatkiem zapasu wina węgierskiego i francuskiego, którymi chętnie raczono się nad Renem [255]), — za 80 grzywien [256]) — cenę dwu przednich rumaków [257]).

Podobnież, jak się zdaje, normowały się i tenuty dzierżawne, atoli ich wysokości — na tle źródeł, jakimi rozporządzamy — określić ściślej niepodobna [258]); co do winnic — nie przenosiły one zazwyczaj 4—5 denarów rocznie z morgi [259]), choć dochodziły niekiedy i do 10 denarów [260]).

---

[253]) Comparatio; Cod. Nass. Nr. 318. [254]) Cod. Nass. Nr. 406.

[255]) „...una carrata vini hunnici cum dimidia vini francilis melioris"... Cod. Nass. Nr. 310; por. nadto tamże N-ra 302, 368, 445, etc. Zdaje się jednak, że wina te wyrabiano i na miejscu, jak o tem świadczy wyrażenie, jakie napotykamy w dokumencie kapituły św. Wiktora w Moguncyi z r. 1257, mianowicie: „septem carratas h u n i c i v i n i d e t o r c u l a r i n o s t r o... in vasa recipiet in auctumpno..." (Cod. Nass. Nr. 662).

[256]) Cod. Nass. Nr. 310. [257]) Cod. Nass. Nr. 425.

[258]) Por. typowe pod tym względem w Cod. Nass. N-ra 319, 321, podające wysokość czynszu z pominięciem — jak zwykle — bliższego określenia posiadłości. [259]) Cod. Nass. Nr. 323, 435.

[260]) Cod. Nass. Nr. 435. 6 den. w r. 1263, ob. Nr. 745.

Na rozmiary czynszów dzierżawnych w pieniądzach, wpływały — z natury rzeczy — poza zespołem zasadniczych warunków lokalnych — daniny w naturze [261]), oraz inne obowiązki, na dzierżawców gruntu przez jego właścicieli wkładane. Np.: dzierżawca winien, mieszkając osobiście i stale we dworze, zaopatrzyć w pierwszym zaraz roku posiadłość dzierżawioną w konie, bydło i wszelaki dobytek, niezbędny dla kultury dóbr, oraz starać się, za pomocą odpowiednich robocizn i nawozu *(stercoratio)*, podnieść wydajność pól i winnic. Nadto, w tymże roku, winien zbudować przy dworze gumno i tłocznię *(horreum et torcular)* do wina, a wszystkie naogół zabudowania i urządzenia gospodarskie w dobrym stanie utrzymywać [262]). Czynsze, daniny i posługi od „kolonistów" i „chłopów" *(a colonis et hubariis* [263]) sam pobierać będzie, przekazując je w swoim czasie rządcy *(procurator)* właściciela, przyczem, obok danin w winie węgierskim i francuskim, życie, pszenicy, kurczętach [264]) i jajach na stół pana, obowiązany jest na św. Marcin, na Oczyszczenie N. M. P. i na Wielkanoc składać czynsz pieniężny (ogółem $14^1/_2$ uncyi srebra z denarami), pilnując należycie poddanych, strofując ich niedbalstwo i karząc ich wykroczenia. Sądy wiejskie sprawować będzie trzy razy do roku, wedle obyczaju i prawa, pobierając za to trzecią część opłat sądowych *(emendae)*. Poza tem winien strzedz całości pól swego mocodawcy, a roz-

[261]) Z żyta, pszenicy, kur, jaj itp. (por. Cod Nass. Nr. 445).

[262]) Por. co do tego obowiązku, Cod. Nass. Nr. 744.

[263]) W nazwach tych tkwiła już tylko reminiscencya dawnych różnic, zachodzących pomiędzy kategoryą poddanych właściwych (mancipia, hubarii) a wolnych kolonistów-czynszowników. Obecnie — poza nazwą, wyjątkowo już stosowaną, — obie te kategorye stapiają się w jedną — ludzi, uzależnionych przez panów.

[264]) Por. „pulli" (Cod. Nass. Nr. 445), „cappones" (tamże Nr. 656); „dimidius pullus" (tamże Nr. 812).

proszone ich działki skupiać *(recolligere)* — w celu, jak się domyślać należy, — uporządkowania warsztatu rolnego.

Takimi obowiązkami obarczył w dniu 20 listopada 1232 roku arcybiskup moguncki, Zygfryd III v. Eppenstein, dożywotniego swego dzierżawcę, Kunona von Geisenheim, oddając mu połowę dóbr swoich Winkel („żupa Renu“ — terra Ringaviae) w posiadanie [265]). Prawda, że tego rodzaju zabiegliwość gospodarcza ujawniała się przedewszystkiem w dobrach Kościoła, który, tworząc wielki swój dobrobyt, stwarzał jednocześnie, jak to słusznie Lamprecht zaznacza [266]), podstawę dla swych najistotniejszych wpływów duchowych w okresie wspaniałego swego rozkwitu w wieku XIII.

W porównaniu z niedaleką już przyszłością, położenie poddanych — zrównanych, bez względu na to jak ich zwano, w swej niedoli — było o tyle jeszcze korzystne, że przy zamianie posiadłości ziemskich przez panów, pozostawali oni na miejscu, przyczem różnicę wartości, zachodzącą pomiędzy przedmiotami zamiany, wyrównywano pieniędzmi, lub ziemią [267]).

Ale przyszłość ta, na tle usilnych zabiegów pańskich o pomnożenie swego dobra przez staranną intensywność gospodarki i pieczę nad jej dochodami, przez melioracye *(restaurum* [268]) i pilną straż swych granic [269]) zbli-

---

[265]) Cod. Nass. Nr. 445.

[266]) Karl Lamprecht, Skizzen zur Rheinischen Geschichte, Leipzig, Alphons Dürr, 1887, str. 20.

[267]) Cod. Nass. 332, 342, 481; co do zamiany dziesięcin kościelnych, por. tamże Nr. 373, 706.

[268]) Por. Cod. Nass. N-ra 368, 369, 445 i t. d.

[269]) „...insula... est disterminata per pregrandes lapides, qui vulgo dicuntur markstein, quos in titulos testimonii erigebant“... Cod. Nass. Nr. 335. Por. Nr. 840.

żała się już szybkim krokiem. Przeszłość gnieździła się wprawdzie jeszcze tu i owdzie po lasach i odłogach [270]) — ale raczej kosztem, niżli z korzyścią poddanych. W dokumencie z roku 1228 czytamy, że Rheingrafowie *(ringrawii)* Embrych i brat jego Werner posiadali wtedy jeszcze serwituty wspólne — *plenam communionem... per omnes silvas de Rinegowe* (Rheingau [271]) na znacznych przestrzeniach puszczy leśnej nad Renem, gdzie — *sine consensu villanorum inferiorum* — jak tym razem mieszkańców głuszy nazwano — mogli ustanawiać własnych gajowych i stróżów *(forestarios et custodes)*, w wykonaniu odwiecznego swego przywileju *(waldpode*=Waldbotenamt), zwiększonego, jak widzimy, przez zniesienie dawnej „zgody“ na to ze strony mizernych puszczan-„niewolników“.

Puszczanie ci — mieszkańcy nadbrzeżnych wzgórz i jarów — należeli jednak do wyjątków — do zanikających coraz to bardziej w wieku XIII przeżytków przeszłości zamierzchłej, kruszonych z każdym niemal rokiem przez nowe warunki bytu [272]). A duszą tych warunków był coraz to większy popyt na ziemię, przy zwiększającej się jednocześnie podaży rąk roboczych. Wzrastającym w stosunku do przeszłości sumom dzierżawnym, osiąganym z dóbr ziemskich [273]), sekundowały z jednej strony: przyrost ludności, zmuszonej już, jak wiadomo, do szukania ujścia na Wschodzie, z drugiej zaś — wcześniejsza o lat 200 niż w Polsce — idea ko-

---

[270]) „...accepimus iurnalem penitus incultum... qui... habet duos arbores... qui dicuntur spirboum, qui non solvit censum“... Cod. Nass. Nr. 435; orzechy — arbores nuciferi, por. tamże Nr. 536.

[271]) Cod. Nass. Nr. 421. Por. nadto tamże Nr. 434, co do przeżytków leśnych.

[272]) *novale* w Cod. Nass. *passim*.

[273]) Por. Cod. Nass. N-ra 479, 526, 567, itd.

masacyi gruntów rozproszonych, dla ułatwienia postępowej gospodarki folwarcznej [274]).

W tych warunkach, około połowy wieku XIII-go, spotykamy się poraz pierwszy w „żupie Renu“ — odkąd, wraz z reminiscencyami dzikiej Wędrówki Narodów, zamarł tam bezład „przeddziejowy“ — z faktem darowizny poddanych (tym razem, a może tylko na razie — kobiet) bez gruntu, jako z aktem, proklamującym ostatecznie ich „nadmiar“, a za nim — stan niewolny.

Oto, dnia 25 marca 1240 r. rycerz Zygfryd Unrait z Boppard nad Renem, ofiarował pobliskiemu klasztorowi w Marienbergu cztery poddanki swoje — Gertrudę, Otylję, Bertydę i Metyldę, córki Gerlacha z Camp — *quas iure proprietario tamquam verus dominus quiete possidebat* [275]).

Była to jakby zapowiedź wyodrębnienia poddanych [276]) od gruntu, jako części inwentarza ruchomego, ulegającego z ziemią, lub bez niej — działom majątkowym [277]), oraz wszelkiego rodzaju alienacyom, które sprowadzić miały wieśniaków, w ciągu najbliższego potem stulecia, na poziom zwykłych niewolników.

Rozwój gospodarki rolnej, związanego z nią przemysłu [278]), oraz — i to w pierwszym bodaj rzędzie —

---

[274]) Por. Cod. Nass. N-ra 445, 483.

[275]) Cod. Nass. Nr. 482. Podobnie obdarzył w r. 1264 poddanymi (mężem i żoną) graf Walram v. Nassau klasztor w Bleidenstadzie, zapewniając im i ich dobytkowi bezpieczeństwo ze swej strony tylko o tyle, o ile nowych swych panów nie opuszczą. Cod. Nass. Nr. 750.

[276]) W akcie z r. 1250—1260 występują oni pod nazwą „ludzi“ — homines, przyczem, jak się zdaje, wyliczano ich już imiennie, podobnie jak później, w wiekach następnych, kiedy niewola (Leibeigenschaft) była już ustalona. Por. Cod. Nass. Nr. 694, homines subnotati.

[277]) Tamże.

[278]) Por. rzeźników wiejskich, *Carnifices*, Cod. Nass. Nr. 682.

winnic[279]) postępował bowiem w „Żupie Renu" w drugiej połowie wieku XIII coraz raźniej, bogacąc panów kosztem poddanych.

Wprawdzie ci ostatni pojawiają się zrzadka znowu pod dawnym swym mianem — *mancipia*[280]) — ale obecnie miano to bardziej już, aniżeli „za dobrych czasów", odpowiada swej treści. Wieśniak, który u progu Wieków Średnich, — stosownie do swej kategoryi społecznej — zachowywał należne sobie prawa na cudzej roli, uległ bowiem stopniowo, w ciągu stuleci następnych, ich modyfikacyi, przez rozwój ogólnych warunków bytu. A rozwój ten sprawił, że — wraz ze zmianą stanowiska, jakiej z biegiem dziejów bezpośrednie trudnienie się uprawą roli w hierarchii zajęć ludzkich ulegało, zmieniał się także i charakter społeczno-prawny tych, co w ciężkiej pracy fizycznej znajdowali swe utrzymanie.

Trudno go też ująć w ramy okresów, jakie znawca dziejów nadreńskich, Karol Lamprecht[281]) w granicach VI—IX, (IX—XI) i XI—XIII stulecia, — prawda, że wyłącznie z gospodarczego punktu widzenia — zamyka. Widzimy z dotychczasowego przedstawienia rzeczy, że ogólnik taki — jeśli o „Żupę Renu" chodzi — da się utrzymać tylko w przybliżeniu. Raczej już zgodzić się można na to, że ostatni z okresów pomienionych zapoczątkował w dziejach Niemiec ów stan rzeczy, jaki niemal do połowy wieku XIX przetrwał tam bez zmiany. Jakkolwiek bowiem Lamprecht oparł się prawie wyłącznie w swej syntezie na przesłankach ekonomiczno-agrarnych, to jednak udało mu się wyczuć na ich podstawie ów doniosły fakt społeczno-prawny, że

---

279) Cod. Nass. I cz. II *passim*.

280) W r. 1264, Cod. Nass. Nr. 751.

281) „Skizzen zur Rheinischen Geschichte", Leipzig, Alphons Dürr, 1887, str. 10, 11.

okres XI—XIII stulecia był w owych dziejach punktem zwrotnym w stosunku człowieka, a za nim i ustroju społecznego, do — ziemi.

Okresy dawniejsze wypełnione były, zdaniem Lamprechta, — podbojem natury przez człowieka, podczas gdy ostatni ustalił już stanowczo jego panowanie nad nią. Zważywszy, że ów „podbój“ podnosić musiał cenę nielicznych jeszcze wówczas rąk roboczych, a owo „panowanie“ — obniżać ją — przy jednoczesnym wzroście ludności, — płynie stąd wniosek, jaki wyprowadziliśmy już wyżej drogą odmiennych wywodów, że w epoce, o jakiej mowa (zdaniem naszym: pomiędzy połową XII a połową XIII stulecia) nastąpiła w dziejach wewnętrznych „Żupy Renu“ krystalizacya stosunku panów do poddanych i odwrotnie, w tej postaci zasadniczej, jaka przetrwać miała odtąd przez długie wieki, czego niezbicie źródła poźniejsze dowodzą.

Wzmagający się współcześnie upadek zawodowy i ekonomiczny rycerstwa[282]), przy towarzyszącym mu wzroście potęgi miast, sprawił, że rozwój, o jakim mowa, szedł przedewszystkiem w kierunku postępu gospodarczego najwybrańszych w kulturze przedstawicieli wieku XIII-go, t. j. Kościoła.

W jego to posiadłościach „postęp“, o jakim mowa, zaznacza się najdobitniej — mimo teoretycznych na rzecz starego obyczaju zastrzeżeń [283]), podczas, gdy dobra rycerskie, nawet do możniejszych przedstawicieli tego stanu należące, zdawały się hołdować i dłużej i wier-

---

282) Już w wieku XIII zaciągi stanowią podstawę armii zachodnich, wyprzedzając i w tym kierunku Polskę o dwa wieki (Por. Maryan Łodyński: Polityka Henryka Brodatego, Przegl. Hist. t. XIV. str. 19, przyp.).

283) Por. Cod. Nass. Nr. 757.

niej „przeżytkom“ przeszłości, a przeto i większej swobodzie poddanych[284]). Wszelako i one miały wkroczyć niebawem w ślady „postępowych“ wzorów, pomimo, że jeszcze na schyłku wieku XIII., obfitsze niż dawniej źródła do historyi dóbr rycerskich, śpiewają pieśń łabędzią czasów minionych.

W roku 1270 spotykamy się z pierwszym w „Żupie Renu“ faktem sprzedaży dóbr rycerskich, z wyłączeniem części poddanych — tych mianowicie, którzy wraz z panami swymi wojaczce się oddawali — i ich synów[285]); jednocześnie przeprowadzono tam zasadę rozdziału rodziny poddanej, którą w części — mianowicie kobietę i jej dzieci — przekazano nowonabywcom, ich męża zaś i ojca — łowcę (*venator*) Teodoryka, dawni panowie przy sobie zatrzymali[286]).

Jak zaznaczyliśmy to przed chwilą, przeszłość znaczyła się jeszcze tu i owdzie przez szereg faktów najrozmaitszych, a nie brak w ich szeregu zjawisk tak rozbrajających w stylu Walhalli, jak zgoda ze strony panów — zwłaszcza świeckich — na swobodne opuszczanie niektórych osad przez poddanych, w celu przeniesienia się gdzieindziej[287]), na stanowienie przez nich —

---

[284]) Por. Cod. Nass., Nr. 751, „in... homines nullam exactionem faciemus indebitam vel insuetam...“ — zobowiązują się panowie z Eppsteinu w roku 1264 względem klasztoru św. Stefana w Moguncyi, od którego pewne dobra wydzierżawili. Por. nadto tamże Nr. 804.

[285]) „...milites, vel pueri militum...“ Cod. Nass. Nr. 805. Ludzie niewolni tej kategoryi (por. nadto t. zw. *Castelani*. Cod. Nass. 922), traktowani byli dobrze, podobnie, jak zasłużona służba domowa (por. wyżej w tekście str. 206, 207).

[286]) Cod. Nass. Nra 805, 807.

[287]) „...homines ibidem existentes vel redire volentes, qui se ad loca alia transtulermt, et hereditatem habent ibidem...“ Cod. Nass. Nr. 807. Zapewne byli to ludzie, zwani później *manumissi*, t. j. ci z pośród niewolnych, którzy się panom wykupili, lub też, będąc ko-

na cmentarzu [288]) — wzorem dawnych *pagenses* — wolnych uchwał w sprawach gminnych (gromady [289]), a nawet na przekazywanie części osad własnych *(bona propria)*, lub (czynszowych posiadłości) dziedzicznych *(bona hereditaria)* — aż do obszaru czterech morgów (*iugera*) Kościołowi [290]).

Mimo to wszystko, losy były rzucone, a zarówno *coloni* [291]), *rustici* [292]) *villani* [293]), *homines* [294]), *inquilini* (*inhabitatores curtium* = chałupnicy [295]), jak *mancipia* [296]), *servi* [297]) *homines proprii* [298]), *famuli* [299]) *familia* (*qui agros colet* [300]) i t. p. — wszelkiego naogół gatunku i rodzaju poddani, zestrajali się zwolna z tonem zasadniczym nowego porządku rzeczy, któremu na imię było — coraz to twardsza służba niewoli.

Wyrazem tego były wzmagające się służby (*servitia*, *labores* [301]) i daniny, coraz to bardziej urozmaicone [302]), oraz obostrzenie rygoru zgody pańskiej na małżeństwo poddanych, którzy okupują ją podatkiem, zwanym *budeil* (*vel capita (?) meliora* [303]), nadto zaś — wzmocnienie

---

lonistami (por. Cod. Nass. Nr. 813), osiadłymi niezbyt dawno na umowie specyalnej, w niewolę jeszcze nie popadli.

[288]) Cod. Nassoicus Nr. 859.

[289]) Cod. Nassoicus Nr. 824, por. 899, 920, (1015), 1147.

[290]) Cod. Nass. Nr. 933. [291]) Cod. Nass. Nr. 902.

[292]) Cod. Nass. Nr. 1118. [293]) Cod. Nass. Nr. 933.

[294]) Cod. Nass. Nra 844, 891, 930, 935, 1199.

[295]) Cod. Nass. Nr. 1063. [296]) Cod. Nass. 902.

[297]) Cod. Nass. Nr. 902. [298]) Cod. Nass. Nr. 1118.

[299]) Cod. Nass. Nr. 1107. [300]) Cod. Nass. Nr. 1155.

[301]) Cod. Nass. Nr. 819, 843, 854, 1149.

[302]) Por. Cod. Nass. Nr. 824, 853, 1141, 1144. Do dawnych danin w zbożu, winie, kurach i jajach, przybywają gęsi (*anseres*. Cod. Nass. 854, 865, 1031, 1090), sery (*casei*, tamże 854, 1172), ryby (*pisces*, tamże Nr. 1172), a nadewszystko — wzmożony obowiązek ugaszczania panów (*hospitium*, tamże Nr. 898 etc.).

[303]) Cod. Nass. Nr. 858, 930.

zasady, że każdy człowiek, osiadający na gruncie pańskim (*mansio*, *manerium*[304]) — *serviet domino suo*[305]).

Towarzyszy temu stanowi rzeczy dbałość coraz większa o postęp gospodarski ze strony właścicieli gruntów[306]), którzy udoskonalają swe winnice[307]), klasyfikują pola wedle stopnia ich kultury[308]), zaorują w razie potrzeby nawet (gorsze) łąki[309]), a wreszcie prowadzą coraz wytrwalej sprawę komasacyi[310]), kładąc przez to podwalinę zasadniczą pod przyszłość rolnictwa krajowego[311]).

Wiek XIV stał się typową już zapowiedzią tego układu stosunków agrarnych i społecznych, jaki zapanować miał niepodzielnie w stuleciach następnych; ponieważ jednak, poczynając od tego okresu, stan źródeł do dziejów „Żupy Renu" pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia[312]), każąc zwracać się badaczowi — dla braku wydawnictw odpowiednich — wprost do surowych źródeł archiwalnych; z drugiej zaś strony obraz, jaki podaliśmy wyżej, starczy aż nadto do zoryentowania się w charakterze rozwojowym schyłku Wieków Średnich nad Renem, ograniczymy się — by opowieści naszej zbytnio nie przedłużać — do kilku uwag ogólnych, jakie nam się w zakończeniu szkicu niniejszego nasuwają.

---

304) Cod. Nass. Nr. 930. cf. ib. 1005.

305) Por. Cod. Nass. Nr. 930.

306) Cod. Nass. Nr. 825, 909, 1107.

307) „...vineae retro murum..." Cod. Nass. Nr. 1110.

308) „Terra arabilis" Cod. Nass. Nr. 884, 998, „Sterilitas terrae", tamże Nr. 1300.

309) „*Pratum... terrae arabilis*" Cod. Nass. Nr. 885, 1300.

310) „Octo iugera in uno sulco". Cod. Nass. 837, 1107.

311) Na tem urywa się źródło nasze główne, Cod. dipl. Nass., prowadzony od r. 1301 przez wydawcę już tylko w krótkich regestach.

312) Por. wyżej przyp. 311.

W roku 1340 spotykamy się poraz pierwszy w źródłach naszych — tym razem nader już przygodnych i fragmentarycznych, z **zamianą** poddanych na pograniczu północnem „Żupy Renu".

Oto, dnia 19. lutego tego roku rycerz Giselbrecht i brat jego, Henryk, wymieniają swych poddanych (Leibeigene) z grafami Wilhelmem v. Katzenelnbogen i Adolfem v. Nassau, w miejscowościach Castorf (Kastdorf) i Pissighofen (Pyssengoiben [313]), a w ślad tego rodzaju tranzakcyi, na terytoryum hrabstwa Katzenelnbogen, wstępują w latach 1359 [314]), 1404 [315]), 1412 [316]), 1413 [317]), 1438 [318]) i 1474 [319]), panowie v. Nassau-Merenberg (w miejscowości Ackerbach), v. Stein (w Kehlbach i Gemmerich), v. Hattstein (w Martenroth i Laurenburg), v. Holzhausen (? tamże i w Diethard), „vom Thurme" (w Eschbach) i v. d. Leyen (w Eisighofen i Schwalbach), którzy poddanych swoich z władcami pomienionego „państwa" zamieniają.

Układów tego rodzaju znalazłoby się niewątpliwie w archiwach nadreńskich o wiele więcej, te bowiem, jakie zebrać zdołaliśmy, dotyczą jednej tylko okolicy — części hrabstwa Katzenelnbogen — w okresie XIV-XV stulecia. Trzeba zaś dodać, że, poza stroną faktyczną bezpośrednią, miały zamiany takie znaczenie doniosłe, bo zasadnicze, czynnika, **jednoczącego** panów w sto-

---

[313]) Archiwum państwowe (Staatsarchiv) w Wiesbadenie, oryginał pergaminowy, którego regest skrócony podaje Cod. Nass. pod Nr. 2200.

[314]) Arch. Wiesb., oryg. perg. z dnia 10. czerwca t. r., którego regest skrócony podaje Cod. Nass. pod Nr. 2940.

[315]) Arch. Wiesb., oryg. perg. z dnia 5. czerwca t. r.

[316]) Tamże, oryg. perg. z dnia 6. stycznia t. r.

[317]) Tamże. oryg. perg. z dnia 31. października t. r.

[318]) Tamże, oryg. perg. bez daty miesięcznej i dziennej t. r.

[319]) Tamże, oryg. perg. z dnia 23. listopada t. r.

sunku do poddanych, oraz — co nie mniej było ważnem — niwelującego stopień zależności tych ostatnich. Takie znaczenie posiadał, między innymi, układ Piotra i Jana, braci v. Schöneck, zawarty w roku 1417 co do poddanych w Eschbach, z grafem Janem v. Katzenelnbogen [320]).

Na pogorszenie położenia ludności rolnej wpływało i to także, że posiadłości, których produkcya wzrastała dzięki gospodarce udoskonalonej, stawały się przedmiotem troskliwej pieczy właścicieli, znajdującej swój wyraz w odpowiednich a obostrzonych zabiegach administracyjnych. Jeszcze w roku 1352 kapituła św. Florencyusza (Florinstift) w Koblencyi postanawia, by prebenda w Braubach nad Renem, która zbyt wiele już posiada dochodu z winnic, nie była przekazywana nadal poszczególnym księżom — *der da singet* [321]) — lecz prowadzona na własny rachunek kapituły [322]).

Na tle wieku XIV i XV uderzają w „Żupie Renu" dążenia, zwłaszcza ze strony potężnych na północy grafów v. Katzenelnbogen, mające na celu organizacyę „postępową" władzy nad poddanymi, których małżeństwa nawet, nie mówiąc o opłatach, służbach i daninach, były tam już w czasach naszego króla Loisa [323]) — a cóż dopiero w dalszej przyszłości [324]) — ujęte w kluby ścisłej

---

[320]) Arch. Wiesb., oryg. perg. z dnia 3. listopada t. r.

[321]) Określenia księdza, „który tam śpiewa", użyto w nieuwierzytelnionej z wieku XVI kopii aktu z dnia 11. listopada 1341 r. *sine loco*, przechowywanej w Archiwum państwowem w Wiesbadenie. Krótki jej regest, bez pomienionego określenia, podaje Cod. dipl. Nass. Nr. 2256.

[322]) Wiesbaden, Arch. państw. oryg. perg, *s. l.* z dnia 20. września 1352 r. Por. w Cod. Nass. regesta pod Nr. 1684, 2650.

[323]) Arch. Wiesb. oryg. perg. z dnia 30. stycznia 1381 r.

[324]) Arch. Wiesb. oryg. perg. z pnia 8. stycznia 1509 r.

kontroli. Gdy zaś poddani, nie mogąc znieść swego losu, usiłują opierać się rozporządzeniom panów, a nawet opuszczać ich grunta, wówczas miejscowe sądy ławnicze (Schöffengericht) i duszpasterze wiejscy, stają się narzędziem panów w dochodzeniu ich praw do niewolników i spoczywających na nich ciężarów [325]). Było to niby wznowienie — *ad usum* kultury — zamierzchłych czasów rzymskich, kiedy mieszkańcy Nadrenii mieli poraz pierwszy w dziejach sposobność ćwiczenia swej karności sprawnej na wzorach władzy, zorganizowanej umiejętnie i silnie [326]).

A proces ten nie ustawał ani na chwilę — niemal do progów naszej doby — w dalszym doskonaleniu się przewagi panów nad poddanymi, co ilustrują obficie, a wymownie stosy aktów archiwalnych nowożytnych w których prawo samo, będące rzekomo w tak wysokim poszanowaniu na Zachodzie, zdaje się, w sferze losów ludności poddańczej, schodzić na poziom sentymentalnego ornamentu łaski pańskiej [327]).

Poddaństwo stało się duszą rzesz — sferą normalną ich myśli, zabiegów i czynów, a wyzwoleniec, który, już po Deklaracyi praw człowieka, za wykup odpowiedni, zwolnienie od poddaństwa (*manumissio*) nad Renem otrzymał, nie stawał się mimo to jeszcze — i to u samych wrót XIX wieku — człowiekiem wolnym bezwzględnie — zmuszony do ujawniania przez

---

[325]) Arch. Wiesb. Instrument notaryalny, oryginał perg. z dnia 17. października 1358 r. Krótki regest tego dokumentu podaje Cod. Nass. pod Nr. 2916.

[326]) Por. Dr. C. Mehlis, Der Rhein und der Strom der Cultur in Kelten- und Römerzeit, Berlin S. W. 1876, str. 27: „Durch die Frohndienste lernten die germanisch-keltischen Bewohner des Rheinthales die Macht der römischen Herrschaft kennen...“

[327]) Por. Przypisy, załączone na końcu książki niniejszej.

meldunek, gdziekolwiek by się obrócił — dawnej swej niewoli [328]).

Było tak, choć manumissye nie przychodziły, zaprawdę, darmo poddanym, jakkolwiek bywały już przeważnie w praktyce życia, skoro ludność niewolna wzrosła ponad miarę jej zapotrzebowania przez panów, czczą raczej formalnością — czy przygodnym źródłem dochodu, niżli poświęceniem, ze strony władców.

Wśród aktów tej kategoryi spotykamy często wzruszające objawy nędzy i jęku niedoli, która — zwłaszcza przy wzroście rodzin poddańczych, nie mogących już na miejscu znaleść utrzymania — pragnie szukać ratunku gdzieindziej.

Kiedy niejaki Jerzy Wilhelm Funk z Hausen, obarczony liczną rodziną, a posiadający kilka tylko sztuk bydła [329]), zapragnął wydać córkę swą, Annę Maryę, za poddanego, Filipa Magera z Bubenheimu, i błagał *Serenissimus'a* swego, Landgrafa Hessyi Konstantyna o zgodę

[328]) W Arch. Wiesb. (Sig. XII. Ng. Katzenelnbogen, 3. A. Hohenstein, fascykuł Nr. VII. Leibeigenschaft im Amte Hohenstein 1797—1811, G. VIII e) znajduje się list manumissyi, udzielony dnia 7. grudnia 1797 r. Janowi Knoetzen zu Holzhausen, wraz z żoną i dziećmi, pod warunkiem, że się w nowej swej siedzibie, jako *manumissus* zamelduje.

[329]) Por. niżej przypis III. Możnaby mu przeciwstawić w Polsce uderzający dobrobyt poddanych w wielu dobrach szlacheckich. (Por. np. w Archiwum Głównem w Warszawie: Wyroki Lubelskie, ks. 212, pag. 1070 — opis rzeczy, zrabowanych poddanym we wsi Świerże w starostwie Chełmskiem, feria V ipsa die S. Bartholomaei *(sic!)* 1628 r. Surowość postępowania w Polsce ówczesnej z poddanymi, a nawet ze szlachtą, zdarza się wprawdzie niekiedy, ale wyłącznie niemal w sprawach religijnych, przez co też skutek odpowiedni osiągnięto. (Por. między innymi j. w. Księga 223, pag. 1579: wyrok z roku 1630 ucięcia rąk świętokradzcy za znieważenie N. Sakramentu i spalenia ich, prawdopodobnie w jego oczach. (Oba te akty zostały mi wskazane łaskawie przez ks. prałata Jełowickiego z Warszawy.)

na ten związek i zwolnienie dziewczyny z poddaństwa bez opłaty — władca ów — jeden z tych, co, bawiąc się piórem dla zabicia czasu, a dając w tej igraszce wyraz mimowolny myślom swoim, wypisywali na podaniach swych niewolników odręczne floresy na temat *Von Gottes Gnaden Wir Constantin...* rozkazuje, nie cofając swej zgody miłościwej, wnieść biedakowi do kasy „państwa" całą należność za „manumissyę" córki[330]).

A dodać trzeba, że władca ten bynajmniej do surowych nie należał; przeciwnie — olbrzymia ilość aktów wyzwoleńczych, udzielonych przez niego dobrotliwie (zrzadka i bez opłaty) *gegen Einlegung der gewöhnlichen Manumissions und Abzugsgebühren*[331]) — wyróżnia go, jako pana, pełnego łaskawości, z pośród wielu innych[332]).

Odpowiedź formalna na pytanie, jakieby w zakończeniu niniejszego szkicu powstać mogło na temat — gdzie było poddanym lepiej — na Zachodzie, czy w Polsce ówczesnej, byłaby właściwie, na tle książki niniejszej, zbędną[333]). Same dzieje mówią za nią jasno a dobitnie... Jest też rzeczą pewną, że w ustach ówczesnego chłopa z Nadrenii — wynurzenie, uczynione przez współczesnego mu towarzysza niedoli z nad Wisły, byłoby mało prawdopodobnem, a przynajmniej mniej niż u nas charakterystycznem.

Brzmiało ono tak[334]):

„Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych

---

[330]) Arch. Wiesb. j. w. patent z dnia 9. lutego 1748 r.

[331]) Por. w Arch. Wiesb. (Syg. jak niżej w przypisie V) podanie Ewy Donnecker.

[332]) Arch. Wiesb. (Syg. jak w przyp. 326) *passim*.

[333]) Por. nadto J. K. Kochanowski: „Szkice i drobiazgi historyczne", serya II., Warszawa 1908, str. 47–91.

[334]) „Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia", do druku podał Marceli Handelsman, Warszawa, Jakób Mortkowicz, 1907, str. 53.

gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję. chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, kapłony, kury, jaja, chmiel, zgoła dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez Rząd przepisane, nie mam nic skarbowego, mam moją własną chałupę, stodoły, obory, konie, woły, krowy etc.“...

Gdybyśmy wyobrazili sobie państwa zachodnie w pochodzie bez przeszkód po ich samorzutnej linii rozwoju, opartego na tendencyi do bezwzględnego wyzysku poddanych — ujrzelibyśmy je wreszcie w punkcie zastoju produkcyi ekonomicznej, najwalniejszej podstawy państw i tronów — niby sobowtóry Persyi dzisiejszej, z jej 85% podatków od dochodów. I byłoby tak może, gdyby nie dwa czynniki doniosłe, towarzyszące wiernie tym krajom w ciągu ich dziejowego rozwoju. Oddziaływanie pierwszego z nich — klimatu, wyczuwamy raczej, aniżeli oceniamy ściśle i dokładnie, gdyż brak nam jeszcze po temu odpowiednich na polu historyi kryteryów metodologicznych. Co do drugiego, posiadającego również doniosłość pierwszorzędną, to przedstawia się on o wiele uchwytniej: jest nim na Zachodzie sąsiedztwo bliskie a zwarte całej rzeszy państw o analogicznym typie wewnętrznym. Rywalizacya wzajemna i niezbędność ochrony własnej, musiała wybrykom nadmiernym każdego z tych krajów nakładać w chwili właściwej hamulec, otwierając oczy władców na konieczność przystosowywania swych zapędów do istotnych, przez rozsądek i instynkt samozachowawczy dyktowanych, potrzeb ekonomicznych danego narodu, państwa i korony. Konieczność tę zrozumiano w Eu-

ropie zachodniej gruntownie już u progów doby nowożytnej, której cechą w zakresie polityki wewnętrznej stało się przedewszystkiem dążenie ze strony tronów do zaprowadzenia i utrzymania równowagi klas społecznych. Że zaś dało się ją zaszczepić i ugruntować z powodzeniem niemałem — zasługa w tem przeszłości, która uczynić zdołała z ludów zachodnich, dzięki narzucanej im żywiołowo tresurze, powolne dla „państwa“ tworzywo.

VII.

Przypisy

(głównie z Archiwum Państwowego (Staatsarchiv) w Wiesbadenie).

I.

„Urkunden und Regesten zur Geschichte der Rheinlande, aus dem Vatikanischen Archiv", gesammelt und bearbeitet von Heinrich Volbert Sauerland, Bonn 1902—1907, t. II. str. 326, Nr. 1895, z dnia 4. maja 1330 r. Avignon. Papież Jan XXII. zezwala biskupowi z Leodyum na zdjęcie — pod pewnymi warunkami — klątwy z hrabiny Lorety v. Spanheim, pani v. Starkenberg (około Kreuznach), ciążącej na niej za to, że Baldwina arcyb. Trewirskiego i jego świtę więziła..
(Streszczenie).

Papież oświadcza, że, ulegając prośbom Hrabiny, oraz Jana Luksemburczyka, króla czeskiego, za pośrednictwem pokutnika swego (poenitentiarius), Guncelina, biskupa albańskiego, nakłada pokutę na winną, jej synów nieletnich, oraz na ich towarzyszów-rycerzy, stosownie do postanowień Klemensa V (†1314), zapadłych na soborze w Vienne.

Winni, nie mogąc z powodu wykroczeń i dla bezpieczeństwa swego, udać się wprost do Trewiru, niechaj podążą do którejbądź pobliskiej miejscowości w święto uroczyste, postępując od samego wejścia do owego miasta — boso, bez sandałów, nakrycia głowy, ani pasów, odziani w koszule i niosąc każdy przed sobą gromnicę woskową wagi czterech funtów. A gdy do kościoła przybędą, przed wielkiem ołtarzem pokornie i nabożnie gromnice swe złożą, wyznając przytem głośno, przy jaknajliczniejszym napływie ludu, swe winy. Gdyby zaś hrabina tak ciężkiej gromnicy sama dźwigać nie mogła, każe ją komu innemu nieść przed sobą, zadowalając się sama lżejszą — wedle sumienia swego. Nadto, winna Hrabina wysłać jaknajrychlej do

Trewiru pięćdziesięciu ludzi, którzy bezpiecznie dotrzeć tam powinni. Ludzie ci w święto — ku większemu kościołowi miejscowemu boso postępować będą, niosąc zapalone gromnice woskowe, które przed wielkim ołtarzem w imieniu Hrabiny na ofiarę złożą i — gdy w świątyni jaknajwięcej ludu się zbierze — winy jej głośno i publicznie wyznają. Nadto, każe Hrabina przygotować cztery lampy srebrne, wagi dwunastu grzywien, które przez tychże ludzi prześle pomienionemu kościołowi, aby przed wielkim ołtarzem zawisły, przyczem na ich utrzymanie odpowiednią fundacyę utworzy. Wszystko to ma być uroczyście opisane, a winni zachowywać będą post surowy w piątki przez dwa lata. Nadto, Hrabina, na cześć pięciu plag Chrystusa Pana, — pięciu ubogich, a każdy ze współwinnych jednego — co piątek, podczas postu swego, opatrzą. — Pod tymi warunkami biskup klątwę zdejmie, nakładając nadto na winnych taką pokutę, jaką uzna za stosowną [1])

[1]) Podobnie ukarał dnia 11. października 1359 roku papież Innocenty VI szlachcica nadreńskiego, Teodoryka Broeke, nakazując mu za zabicie księdza (wypadek to nad Renem wręcz wyjątkowy!) obchodzić kościoły nago, z rózgą w dłoni, i pozbawiając go, oraz jego potomków, posiadłości lennych, jakie piastował z rąk tego kościoła, któremu służył zamordowany. (Sauerland j. w. t. IV. Nr. 593).

II.

Wiesbaden. Kgl. Staatsarchiv. XII. Ng. Katzenelnbogen. Gen. IX. B. B. 2. 1559—1586. Jurisdictio Criminalis. Fascykuł Fol. 15—16, 19—21. Podanie do Landgrafa Heskiego, Filipa, z grudnia 1585 i stycznia 1586 r., przytoczone tu w wolnym przekładzie streszczonym.

Sprawa niejakiego Cristmanna-Hoffmanna und seiner Hausfrawen Margrethen, którą niejaki Johann Nochera, własną Eheweib posiadający... im Felde bey Nacht vberfallen, sie oppriemiert, und also seines Willens genothzwanget habe... za co winny, z Dickstadtu pochodzący, został w więzach (in haften) do Hohensteinu wyprawiony... Kiedyśmy się jednak bliżej — pisze protokulista — o sprawie tej poinformowali, okazało się, że na czas krótki przed pomienionym wypadkiem, a dawniej niż przed rokiem (w chwili spisywania protokołu) odbywało się w Newrodt wesele, na które wielu ludzi z Dickstadtu, jako sąsiadów, zaproszono. Kiedy zapadł wieczór i noc, wówczas oskarżyciel, jego Hausfrawe, oskarżony, proboszcz i młynarz, razem do domu udać się chcieli, a byli — jak się zdaje — przeważnie pijani (? betzahett). Małgorzata przyzostała wtedy za nimi, jak również oskarżony. Każdy trzymał się gromady, oni zaś oboje z drogi właściwej zeszli, nie słuchając nawoływań... A kiedy za towarzyszami nadążyć nie mogli, przez czas pewien szli razem, aż wreszcie, wiodąc jedno drugie, do wsi, do własnego ogródka oskarżyciela podeszli, gdzie das vnpflichtige... sich zusammengethan (hat). Co do tych szczegółów oboje okazali się w przesłuchaniu zgodni; że zaś kobieta nie uciekała, (stało się to dlatego), iż nie wiedziała, że znajduje się tak blisko wsi i osady swojej (Hoff). Z powodu ciemności nocnej nic widzieć nie

mogła; nadto, opadł ją oskarżony, gdy była znużona i oddechu schwycić nie była w stanie. Powalił ją und Gewalt mit ihr geubbet. Skoro tylko wróciła do domu, zaraz poskarżyła się mężowi, dass ihr ein Hohn begegnet — i płakała. Nic więcej przedsięwziąć nie mogła z powodu gniewu małżonka. Oskarżony twierdzi atoli, że w zgodzie przyszli do domu, że go tam częstowano jadłem, ale poczęstunku odmówił. Całe oskarżenie wypływa, jego zdaniem, z innych powodów i zatargów — zarówno ze strony oskarżycielki, jako i jej starej matki, przyczem mąż (der Hauswirth) miał stosunek z inną kobietą, a żonę Hure mianował. Wobec takich to zarzutów jęła ona twierdzić, iż została mit Gewalt genotirt. — Wobec tego, że oboje (Małgorzata i oskarżony) na równi są podejrzani — pisze protokulista — kazaliśmy i kobietę prowadzić w więzach (do Hohensteinu) Prosi jednak oskarżona, by ją in Bürger henden *(sic)* pozostawić (w domu), gdyż ma tam czworo dzieci drobnych. Gotowa zaprzysiądz, że ją spotkało nieszczęście i że mąż ma w niej wierną żonę; gotowa też karę pieniężną zapłacić. Oskarżony jest dzietnym najemnikiem (Tagelohner) ubogim i więcej nad 30 guldenów majątku trudno go rachować; żona jego atoli i przyjaciele pragnęliby ocalić go za 20 guldenów. Oto wszystko, o czem Miłościwemu Panu naszemu najpoddaniej (dnia 19. grudnia 1585 roku) donosimy.

Underthanige Gehorsamer

Burghardt von Calinberg
Oberamptmann.
Friedrich Nordeck subscripsit.

W tejże sprawie ciż sami „dostojnicy“ donoszą swemu władcy (dnia 15. stycznia 1586 r.) że oskarżona rozchorowała się z zimna w więzieniu, a nadto (jakby w odpowiedzi na zarzut zbytniej łagodności) przyznają się do winy, jako „najpoddańsi słudzy“, którzy postąpili sobie (? wbrew surowości prawa) — ale... kobieta (i tak) z zimna zapadła na zdrowiu i straciła oko (!?), a mąż jej błagał na miłość Boską, aby ją oddać w ręce współobywateli, bo z dziećmi rady dać sobie nie może, zwłaszcza przy tych ciężkich mrozach. Więzienie zaś leży tuż nad Renem w miejscu zimnem. Mąż twierdzi, że dadzą poręczenie, bo się kobieta

zmarnuje. A jest to pobożny i pracowity człowiek, ufny w miłosierdzie dobrotliwego władcy; przeklina on wypadek, w którym der Teuffel sein Spiel gemacht (hat) i podaje się do łaski. — Oskarżony — to również ein armer Mas, który pracą swych rąk byt ciężki zdobywa, a już przez miesiąc cierpi od mrozu. Błagamy Księcia Pana o rezolucyę. Dat. Rheinfels 15. stycznia 1586 r. (Podpis:) Underthenige und ganz villige. W przypisku wiadomość o mrozach, śniegach i deszczach. (Rezolucya władcy nieznana).

III.

Wiesbaden. Kgl. Staatsarchiv. XII. Ng. Katzenelnbogen. 5. A. Reichenberg. Gen. III. b. 1. — Beschreibung des Ambts (*sic*) Reichenberg. Seelen-Listen. Rok 1683.

Der Burgfried Reichenberg hat					
Nr.	Haussassen	Kinder	Sohn	Tochter	Fuhr
1.	Hatmann	5.		5. 18-jährig die ältere	4. Ochsen
2.	Johann Peter Schmidt	8.	3. 17-jährig der ältere	5. 19-jährig die ältere	4. Ochsen
3.	Bastian Bühl	12.	8. 22-jährig der ältere	4. 24-jährig die ältere	4. Ochsen
4.	Hans Ebets (s.) Seusser	5.	2. 23-jährig der ältere	3. 20-jährig die ältere	4. Ochsen
5.	Johann Brossmann Salziger	3.	3. 5-jährig der ältere		4. Ochsen
6.	Johann Schneider	3.	1. 19-jährig	2. 18-jährig die ältere	4. Ochsen
7.	Johann Schneider der Junge	1.		1. 1-jährig	
8.	Philipp Carle	5.	4. 12-jährig der ältere	1. 4-jährig	4. Ochsen
9.	Jörg Prietz	5.	4. 18-jährig der ältere	1. 14-jährig	
10.	Hans Kurth Bingel	3.	1. 19-jährig	2. 17-jährig die ältere	
11.	Johann Jorg Sartorius				3. Ochsen
12.	Walsohn Schrott	2.	1. 8-jährig	1. $1^1/_2$ jährig	2. Ochsen
13.	Andreas Kraner	2.	2. 3-jährig der ältere		
14.	Peter Saurzius	4.	1. 20-jährig	3. 26-jährig die ältere	
Latus ex Summa	14.	58.	30.	28.	33.

IV.

Wiesbaden. Kgl. Staatsarchiv. XII. Ng. Katzenelnbogen, 3a Hohenstein. Gen. VIII-e 3. Frohndienste im Amt Hohenstein 1592—1809. Rok 1688.

Verzeichniss

derer (*sic*) Unterthanen des Amts Hohenstein, so (wie sie) sich jetzt befinden und was dieselbe(n) dem Durchlauchtigsten Fürsten und Herrn, Herrn Fürsten, Landgraffen zu Hessen, Fürsten zu Hirschfeld, Grafen zu Katzenelnbogen, Dietz, Ziegenhain, Nidda und Schaumburg, meinem Gnädigsten Herrn, an Frohndiensten zu leisten schuldig (sind).

(podp. *Johann Niclas Trarbuch* (?)
Concordat originali per totum.

Burgfrieden Holzhausen über Aar.

Die Unterthanen seynd leibeygen und befinden sich daselbsten an diestbarer Mannschaft ...... 28.

Darunter 25 Fuhrleute, 2 Heppenhuner (?) und ein Wittib (= Weib) seint gemessene Dienste uff dem Haus Hohenstein schuldig:

1. Alle malefiz ... (die) uff Hohenstein in Hutten sitzen, — zu verwachen, auch die Wacht daselbsten mit anderen Unterthanen zu versehen.

2. Alle Früchten uff dem Haus Hohenstein, wan es begehret wird, an und aus zu marsten *(sic)*, zu stürzen, zu wenden, und von einem Speicher uff den anderen tragen.

3. Das Wasser dem Beamten uf Hohenstein täglichen (*sic*), so viel dessen von Nöthen ist, zu tragen, oder, wan der Brunnen gemacht wird, Handreichung dem Brunnenmeister zu thun, und die ..... beizuführen schuldig (sind).

4. Wan (*s.)* im Schloss und an beyden Herrschaften Hoff... Scheuren (= Scheunen) des gleicher *(sic)* ... Hofhaus zu Hohenstein ... müssen dazu die Handfrohn thun.

5. Müssen sie, so oft es erfordert wird, die Gemach im Schloss, auch am Hof, saubern und kehren.

6. Müssen sie den sogenannten Thiergarten mit Zaumen versehen, darzu das Gehölz und Garthen (*sic)* mit ihrer Fuhr beyführen, *item* das Weyer gertnen (*sic*) und Pflanzen ... aus Wäldern hergeben und führen.

7. Müssen sie zur Ernte-Zeit in der Zehendscheuer die Viertell (*sic*) sauberen (*sic*) und Knister darin führen, auch ausbessern.

8. Müssen sie den Leimen (*sic*) zu dem Bad, und anderen ... thun auf Hohenstein und in Gastigermühlen bey ihnen graben, beyführen und Handreichung dazu thun.

9. Wann im Schloss, oder sonsten an Mauerwandt etwas zu fliken, auch die Layhendächer zu besteigen, müssen sie den Mauer- und Layendacher (*sic*) Handreichung thun.

10. Wie im gleychen denen Zimmerleuten, wan (sie) solche Flickarbeyt haben, sie die Handreichung thun müssen.

11. Seint sie den Beamten in ihren Walther (= Wäldern) auf ihr begehren zu jagen schuldig.

12. Desgleichen ist (ihre Pflicht an) Herr ... Wolfsjagden zu erscheinen, aber weiter nicht, bis an die (*sic*) Diehlharter Bach [1]).

13. Das grob Wildpreth, so (*sic*) in ihren Wäldern geschossen wird, müssen sie zur fürstlichen Hofhaltung führen.

14. Das Herr ... Korn schneiden zu helfen.

Frohndienst und Arbeyt bey Fürstlichen Mühle zu Hohenstein [2]).

1. Seint sie schuldig den Weyher durch die gantze Gemeinde mit grosster Mühe uffzuziehen. Doch giebt gnädigste

---

[1]) Sprawy łowieckie stanowią wówczas jedną z poważniejszych rubryk powinności poddańczych nad Renem. (Por. Arch. Państwowe w Wiesbadenie, grupa aktów XIXb, Jagd.).

[2]) Z oryginału niepodobna dociec, czy jest to wykaz robocizn dodatkowych, obciążających tychże samych poddanych, czy innych. Autopsya świadczy za pierwszą, logika — za drugą z tych alternatyw.

Herrschaft den Gezeug darzu; das Gehälth (?) zum Aufschlagen und zu ziehen, wird allein von Ihnen aus Gnädigster Herrschaft Mühlern (*sic*) beygeführt; hierneben den (? betreffenden Arbeiten), welche die Herrschaft bestellt,— alle Handreichung zu thun.

2. Zu den Wasser und ... Rädern müssen sie das Geholz, wo es der Müller hauen thut — beyführen, Waldbäumen zu ... legen, herauszuthun ... Wasser und ... Räder zu Haufen ... wird alles in grosster Mühe und Lebensgefahr durch 12 oder 16 Mann von Ihnen, im Wasser stehend, verrichtet.

3. Die ... Mühlstein helfen zu wenden, zu legen, in die Mühl ahn (*sic*) ihr gehörig Orth zu schleppen, wird auch durch sie allein, offt mit je bis 12 Mann ... versehen.

4. Müssen sie den Garten, zu der Mühl gehörig, wie auch den Zaun, der (*sic*) Bach heraus, handhaben, und den Wasserteich ... der Mühlen, uff des Müllers Begehren austrümmen (*sic!*).

5. Müssen sie die Dachung ahm (*sic*) Müllstuhl, derinnen die Pfall stehen, und der Müller sein Heu liegen hat, flicken, und handhaben. Hauptdachung aber wird von der Herrschaft bestellt, — sie aber müssen daran Handreichung thun.

6. Müssen sie dem Müller all sein Brennholz aus ihren Mühlen [1]) geben, hauen, machen, und mit ihrer Fuhr beyführen, von Michaëli bis auf ... kuhl (?) feyer.

7. Müssen sie dem Müller sein Grass wehen (?), das hau (*sic*) dörr (?) nehmen, heimführen, uff den Stull legen, das Grünmasth (?) obener gestell(t?) ... arbeyten, und den Beamten aufs Schloss lieffern.

NB. Der Müller giebt ... einen Rtl (Reichsthaler) von alle anderen ... Frohnen, aber wird ihnen Kein Heller gereichet.

Hohenstein den 10-ten Septembris 1687 und... bey der Landtvergleichung, den 10 Februar 1688.

(podp.) *Johann Niclas Trarbuch* (?)
Concordat Originali per totum.

[1]) Tak w oryginale; zapewne winno być: Wäldern.

V.

Wiesbaden. Kgl. Staatsarchiv XII. Ng. Katzenelnbogen. 3. A. Hohenstein, Gen. VIIIe, 5. Frohndienst Register des Amts Hohenstein. Dienst-Vergleich 1740—1741. Akt z dnia 2. listopada 1740 r.

COPIA.

Dienst Vergleichung des Ambts Hohenstein, welche... *dato* d. 2. Novembris 1740 alhier zu Langenschwalbach im Fürstenschloss bey Ambt gehalten worden. (*sic*)

Kirchspielen	Gethanne Fährn	Schuldige Fahrt	Überzählte Führer	Ex(i)stirende Fahrn
L(angen) Schwalbach . .	1818	3232	1616	—
Barstätt (= Bärstadt) . .	5785	7171	—	6019
Kehmel	3101	2626	—	1950
Zorn	3777	2929	808	—
Meylingen	3029	2020	—	257
Dietfahrt	1362	1111	251	—
Groberoth	2144	1818	1042	—
Hofhausen auf der Hayd .	900	1111	1289	—
Lausenfeld	3839	3737	5180	—
Summa	25755	25755	10186	8226

(podpisy władz miejscowych nieczytelne.)

VI.

Wiesbaden. Kgl. Staatsarchiv. XII. Ng. Katzenelnbogen. 3. A. Hohenstein. Gen. VIIIe, 2. Leibeigenschaft in dem Amte Hohenstein, betr. 1588—1811. (Fascykuł) Nr. VII. — Podanie Filipa Krzysztofa Dicka, pisarza sądowego w Langenschwalbach z dnia ?, 1790 r.

Durchlauchtigster Landgraf, Gnädigster Fürst und Herr!

Eine meiner erwachsenen Töchtern hat den unverhinderlichen Schluss gefasst eine Nonne werden und in das Closter zu Maria-Münster in Worms eingehen zu wollen. Der Beherrlichkeit (*sic*) ist eine Prüfung vorausgegangen, welche mich von dem wahren Beruf vollkommen überzeugt hat, dass ich meine Vätterliche Benehmigung zu ertheilen um so weniger Umstand nehmen können (*sic*), als ich äusser dieser noch 8 meistens unerzogene Kinder zu versorgen habe. In der Leibeigenschaft halben (*sic*), welche auf (*sic*) denen eingeborene des Landes zu halten pfleget (*sic*), meine Treue und Pflichten erforderen, hievon Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht vor dem Vollzug des Entschlusses meiner Tochter die unterthänigste Anzeige zu machen; so habe (ich) zu gleicher Zeit devotest vorstellen wollen, dass Höchstdero (*sic*) getreuen Dienerschaft sich von je her des besonderen Vorzugs zu erfreuen hat, keine Banden der Leibeigenschaft zu tragen. Ich begleite (*sic*) mittels gnädigsten Rescripten vom 20-ten Sept. 1763 und 6-ten Octob. 1779 die Stelle eines Gerichtsschreibers zu Langenschwalbach, — ich stehe allso in der Knihe der Dieneren (*sic*), mithin dörffte jene höchste Bunde von die Dienerschaft die Freiheitsstrahlen auf meine Tochter desto zuverlässiger herabwerffen, als es eine natürliche Unmöglichkeit ist, das aus einem freyen Vater und Mutter ein Leibeigenes Kind erzeugt

werden kan. Es ermangelt auch nicht an Beispielen, dass Leibeigene, wenn sie den Geistlichen Stand erwählt (*sic*), — sie mögen Catholisch, oder Protestantischer Religion seyn, — frey angesehen, und dahero einer Loskaufung nicht unterworfen worden (*sic*). Man hat sogar Fälle (?), dass solche Leibeigene, welche sich denen (*sic*) höheren weltlichen *Studiis* gewidmet, und sich in den Stand der *Honoratiorum* gesetzet, *pro Manumissis* gehalten worden (*sic*). Die Fesseln der Leibeigenschaft werden in Rechten auf verschiedene Arten aufgelöst. Vielleicht liesen (*sic*) sich gesätzliche Rollen (?) sammeln und anführen, welche auf die berührte Verhältnissen (*sic*) anwendbar wären. So viel ist gewiss, dass die Reichsfürstliche Höfe diese zu Grund-Sätze der erlangten Freiheit allgemein angenommen haben. — Ich bestimme hier meinem unterthänigsten Vortrag seine Grenzen, denn es ist weit von mir entfernet die Freiheit meiner Tochter auf die (*sic*) angezogenen Gründen fest zu setzen. Ich habe diese nur als Beweg-Ursachen angeführet, und suche übrigens den freyen Stand meiner Tochter anders nicht, als in der Weltgeprüfenen Milde Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht, welche mir mein unterthänigstes Gesuch um so eheter (*sic*) gewähret, als solches meine langjährige Treue und redliche Diensten und meine zahlreiche Familie behalten mich (*sic*) auf das Zeugniss meiner (*sic*) oberen beruf begleiten.

Unter Beistand dieser Vorausgängen nähere mich Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht fussfällig mit der Unterthänigst gehorsamster Bitte: Höchst dieselbe meiner (*sic*) Tochter entweder vor (*sic*) eine ihrem Stand gemässe Lassin (?) zu erkennen, oder ihr die Gnaden-Freiheit ohne Entgeld mitzutheilen Höchstens Hulda (*sic*) geruhen.

Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht
Unterthänigst treu gehorsamster
Philipp Cristoph Dick
zu Langenschwalbach [1]).

[1]) Na podaniu tem widnieje napis własnoręczny Landgrafa: *gnädigst bewilliget,* oraz adnotacya kancelaryjna: „Auf Unterthänigstes

Vorstellen und bitten des Gerichtsschreibers Dick zu Langenschwalbach um unentgeltliche Manumission seiner Tochter, wird ihm dieselbe in Ansehung der angeführten Umständen hiermit gnädigst ertheilt, welches Fürstliche Canzlei demselben bekannt zu machen hütte (*sic*). Rotenburg den 7-ten Aug. 1790". Przy akcie znajdują się załączniki 1) Ręką Landgrafa Konstantego napisana i podpisana nominacya Dicka na Pisarza Sądu w Langenschwalbach z dnia 20 września 1763 r., udzielona mu na własną jego prośbę. Prośba ta została wycięta. 2) *Pro memoria* dla władz w sprawie podania Dicka o uwolnienie córki (jak się okazuje — Anny Małgorzaty) z poddaństwa, gdzie przytoczono dane, potwierdzające prawdę słów petenta.

VII.

Wiesbaden. Kgl. Staatsarchiv. XII. Ng. Katzenelnbogen. 3. A. Hohenstein. Gen. VIIIe. 2. Leibeigenschaft in dem Amte Hohenstein, betr. 1588—1811, (fascykuł) Nr. VII. Podanie Filipa Wilhelma Fryderyka Hencklera, sekretarza Książęcego urzędu leśnego nassauskiego, z dnia 7 stycznia 1806 r.

Durchlauchtigster Landgraf, Gnädigster Landesfürst und Herr!

Durch meine Verhältnisse genötigt mir eine Gattin zu wählen, habe ich mich mit der Stieftochter des Hof-Apothekers Beck zu Langenschwalbach, Johannetta Kattenbach, versprochen, da ich in ihr solche Eigenschaften vereinigt gefunden zu haben glaube, die mir mein künftiges Leben angenehm und glücklich zu machen im Stande sind. Der einzige Aufschub unserer Verbindung, die von unseren Eltern eben so sehr als von uns gewünscht wird, — ist, dass von den Behörden Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht zu Langenschwalbach von dem Vermögen meiner Braut, als einer angeblichen Leibeigenen, Manumissions Gelder gefordert werden wollen. — Dieser Umstand, dass die Tochter eines Herrschaftlichen Dieners — ihr Vater war Oberwagenmeister — leibeygen seyn sollte, ware (*sic*) mir als einem Ausländer ganz unbekannt, und befremdet mich um so mehr, als zuviel ich in Erfahrung gezogen, vorher jederzeit das Gegentheil statt gefunden hat (*sic*). — Die nächsten Verwandten und namentlich der Vormund meiner Braut behaupten nun zwar, dass diese allerdings eine freye Person seye, da ihr Vatter in der Eigenschaft als Oberwagenmeister gleichfalls in Diensten

des Curhauses Hessen gestanden, und sagten mir, dass der Reservat-Beamte in Langenschwalbach sie ohne Anstand gegen jede Anforderung schützen würde. Dahin gegen haben mir andere unter Beziehung auf die Hausverfassung des fürstlichen Hauses Rothenburg dieses grade zu widersprochen. Ich muss also gestehen, dass ich selbst nicht weiss, woran ich bin, und doch wünschte mein Schwiegervater, als Rothenburgischer Diener, ebenso wenig (*sic*) als mein eigener Vater und ich zu (*sic*) Erhaltung der Manumissions Gelder etwas zu thun, was auf irgendeine Art uns das höchste Missfallen Ewer Hochfürstlichen Durchlaucht zu ziehen könnte...

...powiada dalej, że mu, jako człowiekowi służącemu niepodobna — zwłaszcza w początkach służby — zebrać odpowiedniej kwoty na koszta „manumissyi", któreby jego dwuroczny bez mała dochód pochłonęły. Narzeczona, która ojca swego, wiernego sługę domu książęcego, już w piątym roku życia swego straciła, także nic nie posiada. Petent błaga o darowanie mu opłat „manumissyi" — falls sie (narzeczona) wirklich Leibeigen seyn sollte — i załącza przytem: „ein Höchstes Vorschreiben" (list protekcyjny z prośbą o uwzględnienie jego podania) swego pana, ks. Fryderyka Augusta v. Nassau, datowany z Biebrich nad Renem, a podpisany: Ew. Durch. Ergebener Vater und Diener... *Podanie to załatwiono pomyślnie* [1]).

[1]) Przytoczone wyżej akty archiwalne, bardzo w oryginałach nieczytelne, podajemy tu jedynie w charakterze luźnych notatek informacyjnych, w danym wypadku wystarczających, nie zaś źródeł, po edytorsku traktowanych. Ze względu na nieczytelność pisma, a stąd i zbytnią fragmentaryczność aktu, byliśmy zmuszeni pominąć tu podanie Ewy Donnecker, przytoczone w jednym z przypisków do tekstu książki niniejszej.

SPIS RZECZY.